

Dzieci ulicy

Krzysztof Frysztacki
Marcjanna Nózka
Marta Smagacz-Poziemska

Dzieci ulicy

Studium szczególnego
problemu miejskiego

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Praca naukowa finansowana ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
w latach 2008–2011 jako projekt badawczy nr N N116 088434

RECENZENT

prof. dr hab. Marek S. Szczepański

PROJEKT OKŁADKI

Jadwiga Burek

© Copyright by Krzysztof Frysztacki, Marcjanna Nózka, Marta Smagacz-Poziemska
& Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Wydanie I, Kraków 2011
All rights reserved

Niniejszy utwór ani żaden jego fragment nie może być reprodukowany, przetwarzany i rozpowszechniany w jakikolwiek sposób za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych oraz nie może być przechowywany w żadnym systemie informatycznym bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy

ISBN 978-83-233-3257-2



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. 12-631-18-80, tel./fax 12-631-18-83
Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98
tel. kom. 0506-006-674, e-mail: sprzedaz@wuj.pl
Konto: PEKAO SA, nr 80 1240 4722 1111 0000 4856 3325

Spis treści

Wprowadzenie	7
--------------------	---

Część I

DZIECI ULICY – SPRAWY NIE TAK OCZYWISTE 13

Rozdział 1. Problemy społeczne – problemy wieku dziecięcego i wczesnej młodości.....	15
1.1. Koncepcje problemów społecznych jako refleksja wprowadzająca	15
1.2. Rozumienie dziecka i dzieciństwa	22
1.3. Wpływ przemian rodziny na sytuację dziecka	27
1.4. Źródła niedostosowania społecznego dzieci i młodzieży.....	35
Rozdział 2. Młodzi mieszkańcy miast i ich problemowe sprawy.....	39
2.1. Miasto i jego problemy.....	39
2.2. Przestrzeń miejska – przestrzeń życiowa młodych ludzi.....	46
2.3. Podwórko, ulica, rynek, centrum handlowe	51
2.4. Przegląd wybranych typologii dzieci ulicy.....	53
Rozdział 3. „Dzieci ulicy” przez pryzmat badań i komentarzy międzynarodowych.....	61
3.1. Społeczeństwo, dzieci-młodzi, miasto	61
3.2. Zjawisko – i problem – życia ulicznego.....	65
3.3. Patrząc globalnie, widząc zjawiska i działania lokalne.....	72
3.4. Ulica – dzieci – <i>social welfare</i>	86

Część II

BADANIA KRAKOWSKIE 91

Rozdział 4. Koncepcja i warsztat badań krakowskich	93
4.1. Założenia i cele projektu	93
4.2. Pytania badawcze.....	96
4.3. Metodologia badań i źródła danych empirycznych	97

Rozdział 5. Krakowskie dzieci i młodzież oraz ich problemy. Prezentacja i analiza danych zastanych.....	103
5.1. Szkic sytuacji demograficznej dzieci i młodzieży w Krakowie oraz regionie.....	104
5.2. Sytuacja materialna dzieci i ich rodzin	106
5.3. Sposoby spędzania czasu wolnego i aktywność społeczna młodych mieszkańców Krakowa	109
5.4. Postawy młodzieży wobec substancji psychoaktywnych.....	117
5.5. Agresja, przestępczość, prostytutka – zmienność problemów	122
5.6. Rozpoznając zjawisko dzieci ulicy	127
 Rozdział 6. Dzieci krakowskiej ulicy okiem obserwatora i z perspektywy eksperta.....	 133
6.1. Dzieci ulicy – stereotyp, znaczeniowy worek, adekwatne pojęcie?	133
6.2. Główne cechy wizerunku dzieci ulicy.....	143
6.3. Stawanie się dzieckiem ulicy. Dynamika zjawiska.....	164
6.4. Społeczne reakcje na dzieci ulicy – ich źródła i konsekwencje	170
 Część III MYŚLAĆ APLIKACYJNIE 177	
Rozdział 7. Rekomendacje dla teorii i praktyki	179
7.1. Typologia dzieci ulicy. Nowe spojrzenie.....	179
7.2. Etyczne i metodologiczne aspekty badań nad dziećmi ulicy...	185
7.3. Praca z dziećmi ulicy w Krakowie – rozwiązania i rekomendacje	187
 Rozdział 8. Na zakończenie: socjologia stosowana, polityka społeczna, praca socjalna jako narzędzia myślenia i działania	 203
Bibliografia	211
Summary	223

Wprowadzenie

Zapowiadając tę książkę, zwróćmy na wstępie uwagę na pewne okoliczności leżące u jej podstaw.

Pierwsza i zapewne najważniejsza to wieloletnie intelektualne (w szerokim sensie tego słowa), a przy tym konkretne zainteresowania badawcze określające swoisty klimat panujący w Zakładzie Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współtworzymy zespół tego Zakładu i pozostajemy niezmiennie zaangażowani w działania, które charakteryzują się łączeniem wątków teoretycznych, aksjologicznych, empirycznych oraz aplikacyjnych, w odpowiedzi na różne wydarzenia, ludzkie sprawy i problemy. Kierujemy naszą uwagę ku licznym zróżnicowanym tematycznie zagadnieniom, a jednocześnie staramy się pozostawać w kręgu splecionych z sobą podejść, które z jednej strony zorientowane są na oczywiste cele poznawczo-wyjaśniające, a z drugiej na równie znaczące cele praktyczne. Jesteśmy socjologami, którzy prowadząc badania społeczne, dążą do tego, by konsekwentnie kierować się zasadą *down to earth*.

Dodajmy przy tym od razu, że szczególny pomost łączący rozmaite zadania wynikające z powyższych deklaracji tworzą przede wszystkim teoria i praktyka problemów społecznych. Na kolejnych stronach poświęcamy tej kwestii nieco więcej miejsca i pojęcie problemów społecznych będzie powracało. Tutaj zasygnalizujmy tylko, że korzystanie z kategorii właściwych socjologii problemów społecznych jest sprawdzonym w naszej dyscyplinie, a jednocześnie otwierającym wciąż nowe perspektywy punktem wyjścia.

Zaznaczmy jednocześnie, że tym wariantem odpowiedzi na poszczególne problemy, który jest nam w codziennej działalności szczególnie bliski, są idee i praktyka pracy socjalnej. Mając tę pracę na uwadze, kładziemy nacisk na konkretność oraz sytuacyjność, na dążenie do poprawienia warunków życia jednostek, grup i społeczności we współdziałaniu z nimi, z sięganiem do kapitałów ludzkich, do zasobów właściwych społecznemu współżyciu i współdziałaniu. Podkreślmy od razu, że realizowany przez nasz Zakład program studiów w zakresie pracy socjalnej jest zasadniczym czynnikiem mającym wpływ również na to, na jakich obszarach i w jaki sposób jesteśmy aktywni badawczo. Zasygnalizować tu wypada od razu udział studentów w pracach związanych z przedstawianym właśnie projektem. Angażowanie ich jest w naszym środowisku długoletnią

i sprawdzoną tradycją – umożliwiło między innymi powstanie niejednej książki. Z przekonaniem i przyjemnością stwierdzmy: ceniliśmy sobie tę współpracę, gdy ona trwała; z uznaniem myślimy też o wkładzie naszych młodych koleżanek i kolegów teraz, kiedy przyszedł czas podsumowania osiągniętych wyników.

Swoistą areną empirycznej części naszego przedsięwzięcia był – a w naszej wyobraźni i emocjach nieustannie pozostaje – Kraków: miasto nadzwyczaj pobudzające, a równocześnie stanowiące trudne wyzwanie, skłaniające do spoglądania na nie i do rozpoznawania go „raz jeszcze”. Kilka lat temu przygotowaliśmy książkę ogólniejszą w swym zarysie, będącą pokłosiem takiego właśnie myślenia, teraz natomiast koncentrujemy się na bardzo wąskim, specyficznym zagadnieniu. Kraków jest rzeczywistością magiczną, w sposób szczególny wpływającą na nasze myśli, ale też dotkniętą wieloma aż nazbyt realnymi trudnościami i problemami, które należy rozpoznać i dla których trzeba znaleźć – przynajmniej potencjalne – rozwiązania. Skłania zatem do refleksji, do serdecznej zadumy, a równocześnie wymaga możliwie konkretnego empirycznego podejścia.

Nie będzie zaskoczeniem, gdy dodamy, że Kraków jest jednocześnie całością i różnorodnością. Niektóre aspekty tej dwoistości są znane wszystkim, by posłużyć się przykładami Kazimierza w starej części miasta oraz Nowej Huty jako wyjątkowego obszaru będącego owocem dziejów najnowszych. Takich składników, tworzących Kraków jako całość, ale przy tym odznaczających się wyjątkową specyfiką, jest jednak więcej. Zwróćmy na przykład uwagę na dwie przestrzenie rozdzielane biegiem Wisły już za wzgórzem wawelskim, jakimi są po północnej stronie Grzegórzki, a po południowej Zabłocie. Tam między innymi należy szukać owego innego Krakowa, miejsc poza wyjątkową symboliką historycznego centrum, ale nie mniej autentycznych. W takich miejscach badawczo byliśmy.

Ale nie tylko Kraków. Powiedzmy znów coś zapewne oczywistego: szukaliśmy przykładów poszczególnych zjawisk oraz ich interpretacji w odległych miejscach świata i w zagranicznej literaturze przedmiotu. Jest tego aż nadto. Problemy dziecięco-młodzieżowe budzą żywe zainteresowanie tych, którzy prowadzą studia społeczne, a także tych, których możemy określić mianem aktywistów, jak również przedstawicieli różnych instytucji społecznych i agend państwowych. Z pewnością nigdy nie były przedmiotem tak wzmożonej uwagi jak obecnie.

Myśląc o partnerach naszego Instytutu oraz naszego Zakładu, wymieńmy Ohio State University College of Social Work jako tę amerykańską placówkę akademicką, z którą pozostajemy w długiej i przyjaznej współpracy – owocnej także w tym wypadku. To dobre miejsce, by wyjaśnić, że tok naszej pracy naukowo-badawczej powoduje szczególne zainteresowanie wypowiedziami amerykańskimi, co między innymi ma łatwo zauważalne konsekwencje w doborze wykonywanej przez nas literatury przedmiotu.

Zasadniczym finansowym wsparciem, a jednocześnie czynnikiem mobilizującym stał się grant „*Dzieci ulicy*”: *procesy marginalizacji i automarginalizacji nieletnich. Rozpoznanie determinantów zjawiska i jego społeczno-kulturowej ma-*

nifestacji (N N116 088434), przyznany nam przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, co z wdzięcznością konstatujemy; jak się Czytelnicy łatwo domyślą, mogliśmy dzięki owemu grantowi pokryć koszty związane z pracą terenową i wydaniem książki.

Inspiracją do podjęcia badań były też prowadzone przez Urząd Miasta Krakowa działania zogniskowane wokół problemu żebrzących dzieci. Podjęta przy tej okazji dyskusja i alians między przedstawicielami władz miejskich, straży miejskiej, policji, instytucji pomocy społecznej i organizacji pozarządowych uwiarydliwiły potrzebę zbadania owego zjawiska, jego przyczyn, przejawów i dynamiki.

Ważną częścią całego przedsięwzięcia były kontakty z osobami dysponującymi istotną dla nas wiedzą. Przypomnijmy tu w szczególności krótkie, ale owocne sympozjum, które odbyło się 4 kwietnia 2011 roku. Gdy chodzi o to pouczające spotkanie, zachęcamy do zapoznania się z opublikowanym ostatnio zbiorowym opracowaniem *Dzieci ulicy. Procesy marginalizacji i automarginalizacji nieletnich*, Zeszyty Pracy Socjalnej (zeszyt szesnasty), Uniwersytet Jagielloński – Instytut Socjologii, Kraków 2011.

Wreszcie na koniec uwaga dotycząca warsztatu współdziałania w kręgu trojga autorów, których nazwiska sygnują niniejszą książkę. To nie jest „praca zbiorowa”, lecz studium przygotowane przez nas razem – opracowanie, które traktujemy w całości jako nasze wspólne autorskie dzieło. Budowanie go w trakcie współpracy okazało się niezwykle ciekawym doświadczeniem; teraz możemy powiedzieć również: bardzo satysfakcjonującym.

* * *

Tytułowe „dzieci ulicy” traktujemy jako szczególne zjawisko społeczne, które rozpatrywać można w trzech powiązanych z sobą perspektywach. Dwie pierwsze mają charakter teoretyczno-empiryczny, a trzecia wynika wprost z przesłanek aksjologicznych. Po pierwsze zatem, dzieci ulicy postrzegane w sposób neutralny, po prostu jako konstatacja faktu istnienia kategorii osób, które żyją w mieście, cechują się konkretnymi właściwościami i reprezentują określony styl bycia czy nawet styl życia. Po drugie, dzieci ulicy rozpatrywane z perspektywy podkreślonej tutaj koncepcji problemów społecznych, co implikuje definiowanie pojęcia w kategoriach zagadnienia-problemu; gdy wzbogaci się to ujęcie o konstruktywistyczny punkt widzenia, pojawi się pytanie o czynniki, które powodują, że zjawisko dzieci ulicy określa się jako problemowe. Jeśli zaś zjawisko to zostanie opatrzone mianem problemu społecznego, otwiera się trzecia perspektywa, ufundowana na przekonaniu, że społeczeństwo posiada (przynajmniej potencjalnie) narzędzia i środki zaradcze pozwalające ten problem rozwiązywać, a ponadto że podjęcie działań naprawczych (i profilaktycznych) jest konieczne. Postrzegane w owej trzeciej perspektywie dzieci ulicy stanowią więc

swoiste zadanie – w realizacji tego zadania ważną rolę odgrywają badacze, eksperci, politycy, dziennikarze oraz wszyscy inni, pełniący bardzo różne funkcje, członkowie społeczeństwa.

Wymienione perspektywy, wydobywające odmienne, ale niewykluczające się wzajemnie zakresy znaczeniowe pojęcia dziecka ulicy, wyznaczały metodologię naszych badań. Konceptualizując owo pojęcie, staraliśmy się z jednej strony określić cechy obiektywne, lub co najmniej zobiektywizowane, dzieci ulicy – cechy zarazem dla nich wspólne, pozwalające mówić w tym wypadku o uogólnionej kategorii społecznej. Z drugiej strony, interesowały nas cechy różnicujące (jakkolwiek układające się w określone wzory), będące rezultatem rozmaitych sprzęgających się z sobą oddziaływań środowiska i szerszego kontekstu społeczno-kulturowego, rodziny i sąsiedztwa, ale również globalnych presji i możliwości, uobecniających się w życiu codziennym poprzez media, modę, rówieśników.

Powtórzmy, że skupiliśmy się przede wszystkim, choć nie tylko, na Krakowie. Uwzględniając rozmaite okoliczności, o których szerzej piszemy w rozdziale czwartym, uznaliśmy, że to w tym „naszym” obszarze możemy najlepiej zbadać empiryczne manifestacje zjawiska dzieci ulicy. Jednocześnie, ponieważ przyjęliśmy założenie, iż czynniki lokalne i globalne spletają się również w przypadku dzieci pozbawionych opieki, dzieci spędzających wolny czas czy wręcz żyjących na ulicy, nie traciliśmy z oczu kontekstu ponadlokalnego, a nawet globalnego. Uznaliśmy, że odwołanie się do ustaleń i wniosków z badań międzynarodowych, w tym zwłaszcza amerykańskich, wzbogaci naszą refleksję nad zjawiskiem obserwowanym „tu i teraz”, a być może pozwoli też antycypować jego przemiany w Polsce i w Krakowie.

Analizę i interpretację zjawiska dzieci ulicy przeprowadzaliśmy, opierając się na danych empirycznych zastanych oraz – przede wszystkim – wywołanych w trakcie własnych badań terenowych. By zasygnalizować charakter owych badań, zaznaczymy, że ich trzon stanowiły wywiady z ekspertami, którzy z racji swej profesji mają bezpośredni lub bliski związek z dziećmi ulicy w szerokim rozumieniu tej kategorii; rozmawialiśmy więc z przedstawicielami publicznych i pozarządowych instytucji pomocy społecznej, policji i straży miejskiej. Kolejne źródło wiedzy stanowiły obserwacje terenowe: te systematyczne, w dziesięciu wybranych obszarach Krakowa, oraz te prowadzone na co dzień z perspektywy mieszkańców miasta. Bogaty materiał empiryczny został w książce z konieczności zaprezentowany w wersji minimalnej – dotyczy to zwłaszcza wywiadów z ekspertami, do których odwołujemy się przede wszystkim w rozdziale szóstym, a w dużo mniejszym zakresie również w rozdziale pierwszym. Analizując materiał w kontekście ujęć socjologicznych tak różnych „obszarowo”, jak rozmaite koncepcje rodziny, dziecka i dzieciństwa oraz przestrzeni miejskiej, a także innych kwestii problemowych opisywanych w pierwszych rozdziałach, dostrzeżliśmy nowe wymiary i aspekty zjawiska dzieci ulicy – dzielimy się nimi z Czytelnikami w rozdziale siódmym. W kilku miejscach książki pojawiają się wątki dotyczące metateoretycznych – metodologicznych i etycznych – aspektów badań oraz praktyki pracy z dziećmi, prowadzonej w Polsce, zwłaszcza w Krakowie,

i za granicą; do części siódmej dołączamy zalecenia, jakie pod adresem praktyki formułowali eksperci, z którymi przeprowadziliśmy wywiady. Na końcu pracy, w rozdziale ósmym, przechodzimy do ogólniejszych uwag na temat, jak to określiliśmy, socjologiczno-socjalnych narzędzi działań praktycznych.

Kończąc to wprowadzenie i być może uprzedzając wątpliwości Czytelnika, dołączmy jeszcze dwa wyjaśnienia. Najpierw uzasadnijmy sposób zapisywania tytułowego określenia „dzieci ulicy” w tekście całej książki. Otóż, oprócz kilku wyjątkowych sytuacji, używamy tu zapisu bez cudzysłowu – po prostu: dzieci ulicy. Dlaczego? Mając na względzie przywołane wcześniej znaczenia i konteksty, w jakich dzieci ulicy funkcjonują, uznajemy, że chodzi tu przede wszystkim o takie zjawisko i taką kategorię społeczną jak wiele innych w społecznej rzeczywistości, wobec których nie stosuje się wyróżnień edytorskich w postaci cudzysłowu, kursywy czy odmiennej czcionki, zaznaczających pewien odautorski dystans. „Dzieci ulicy” w cudzysłowie stanowią z kolei hasło wywoławcze i metakategorię; cudzysłowem podkreślamy złożony, kontekstowy i problemowy charakter zjawiska. Druga uwaga odnosi się do zapisów bibliograficznych: przywołujemy te wydania, z których tutaj skorzystaliśmy, mimo że w poszczególnych przypadkach są to kolejne edycje (w tym zmodyfikowane) danych pozycji, przygotowane niekiedy wiele lat po wydaniach pierwszych.

Część I

DZIECI ULICY – SPRAWY NIE TAK OCZYWISTE

Zasygnalizowaliśmy już, że zagadnienia określane słowami „dzieci ulicy” są w zasadniczym sensie problemowe. Nie są też postrzegane przez wszystkich w ten sam sposób, z identycznymi kierunkami odpowiedzi. Dzieje się tak z wielu względów, zarówno o charakterze ogólnym (w tym mieszczą się kwestie aksjologiczne), jak i związanych z niezwykle bogatym – jeśli to słowo jest w tym wypadku stosowne – wachlarzem przejawów empirycznych zjawiska. Mamy tu bowiem do czynienia z różnymi przypadkami, okolicznościami i wpływającymi z nich poglądami. Najkrócej rzecz ujmując i powtarzając: jesteśmy w tej materii dalecy od jednoznaczności.

W rezultacie w pierwszej części studium staramy się te „sprawy nie tak oczywiste” ująć przez pryzmat trzech wątków traktowanych z jednej strony jako autonomiczne atrybuty podjętej tu problematyki, które wymagają przedyskutowania, z drugiej zaś jako rodzaj otwarcia na dalsze składniki empiryczno-praktyczne naszego projektu.

Pierwszy wątek to cechy socjologicznego ujmowania problemów społecznych. Jest to być może kluczowy czynnik integrujący „dwie socjologie” – tę pierwszą, podstawową, teoretyczną, wypełnioną ideami, koncepcjami, kierunkami interpretacji i wyjaśnień, oraz tę drugą, którą określa nacisk, jaki kładzie na empiryczne konkrety, na składające się na nie szczegóły, na myślenie (niejednokrotnie również działanie) w wymiarze praktycznym. Problemy społeczne to nieuchronny i bardzo potrzebny splot conceptualny – ale powyższe ujęcia mają oczywiście swoje desygnaty; nasze socjologiczne rozumienie problemów jest jednocześnie identyfikowaniem i diagnozowaniem ich w realnej społecznej rzeczywistości, a także ewentualnym przyczynianiem się do ich rozwiązywania. Odwołujemy się zatem do wybranych kluczowych koncepcji składających się na socjologię problemów społecznych, a jednocześnie ukierunkowujemy je, by tak rzec, ku konkretnym zjawiskom i zdarzeniom tworzącym złożony oraz wielowymiarowy w swej wymowie wachlarz zagadnień określanych mianem dzieci ulicy.

Ten dosłownie i nieco umownie rozumiany kontekst środowiskowy – owa ulica – to jednak równocześnie kontekst miasta. Drugim zapowiedzianym wątkiem jest więc właśnie splot właściwości rzeczywistości miejskiej i kierunków ich odczytywania. W dążeniu do zbadania spraw i problemów dzieci ulicy bierzemy pod uwagę przestrzenne, społeczne oraz kulturowe składniki i atrybuty miasta, jego mechanizmy strukturalno-funkcjonalne, warianty życia zbiorowego. W konsekwencji traktujemy miasto jako swoiste podglebie interesujących nas tu zagadnień, jako uwarunkowanie i ramę ich analiz. Kładziemy w szczególności nacisk na teorię i empirię przestrzeni publicznych, na sposoby realizacji indywidualnego i grupowego uczestnictwa oraz społecznego organizowania się w przestrzeni miejskiej i w jej jakże zróżnicowanych składnikach.

I wątek trzeci – wyciągamy siłą rzeczy ograniczone, ale dobitnie wyartykułowane wnioski dotyczące zarazem lokalnego i globalnego charakteru zajmującej nas tu problematyki. „Jesteśmy” w Krakowie, ale jednocześnie uważamy za bardzo pouczające sięgnięcie do przykładów zagranicznych i spojrzenie na wszystko z perspektywy międzynarodowej. Przypomnijmy przysłowie: *Potrzebna jest cała wioska, aby wychować jedno dziecko*. Powiedzmy nieco metaforycznie, że wioskę stanowi zarówno konkretne miejsce, jak i po prostu świat, z losem jego dzieci – losem, którym powinniśmy się zajmować oraz przejmować, gdziekolwiek te dzieci żyją. Sięgamy do wybranych zagranicznych obserwacji, badań, wypowiedzi, a kończymy pytaniem o ich znaczenie; gdy myślimy o tak ważnym problemie w naszym kraju, staramy się w konsekwencji dołączyć do rozwijającej się debaty na ten temat w skali międzynarodowej. Zaznaczmy od razu: problemy dzieci ulicy nie są bynajmniej przez społeczność międzynarodową lekceważone – wręcz przeciwnie.

Pierwsza część książki ma charakter wstępny i ogólny w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu. Składające się na nią rozdziały odpowiadają wyszczególnionym wątkom, traktowanym jako punkt wyjścia do prezentacji wyników krakowskich badań własnych.

Rozdział 1

Problemy społeczne – problemy wieku dziecięcego i wczesnej młodości

1.1. Koncepcje problemów społecznych jako refleksja wprowadzająca

Zacznijmy od tego: istnieją dwie socjologie, współwystępujące z sobą w splocie, by tak rzec, współpracy i opozycji.

Pierwszą z nich konstituuje niezwykle bogaty i dynamiczny obraz idei, koncepcji oraz wpływających z nich bardziej już rozwiniętych i intelektualnie zorganizowanych teorii. Historia myśli socjologicznej – by powtórzyć tu tytuł fundamentalnego dzieła Jerzego Szackiego – to historia wybitnych twórców idei, od Auguste’a Comte’a do, powiedzmy, Anthony’ego Giddensa, ciąg wielorakich podstaw, w szerokim sensie tego słowa, do interpretowania świata społecznego oraz nadzwyczaj zróżnicowanych kierunków owej interpretacji. Socjologia jest dziedziną teoretyczną – i ta kluczowa cecha tworzy zasadnicze źródło jej tożsamości.

Nie jest to oczywiście cecha jedyna, jako że swoistą drugą stroną stanowi ów społeczny świat w swych konkretnych, realnych przejawach, w swej empirycznej nieskończoności, któremu socjologia wychodzi naprzeciw poznawczo, diagnostycznie, aplikacyjnie. Jest więc ona jednocześnie empiryczno-praktyczna. Dodajmy od razu, że ta druga socjologia, tak naturalna, że niewymagająca dalszego komentarza, wydaje się w sensie intelektualnym mniej wyrazista, powiedzmy nawet – mniej atrakcyjna. Wszyscy pamiętamy Comte’a, ale czy wielu z nas ma również w pamięci żyjącego w XVIII wieku Johna Howarda, tego wręcz wyjątkowego badacza warunków w ówczesnych szpitalach i więzieniach?

Zarysowana wyżej dwustronność odzwierciedla istotę socjologicznego zaangażowania, a równocześnie wyznacza jedno z głównych wyzwań, jakim musi sprostać związek między zasadniczymi czynnikami socjologii: teorią, empirią i praktyką.

Przywołajmy tylko jeden z długiej listy przykładów publikacyjnych – jest nim wybrana spośród wielu książka ukazująca powiązania między społecznymi realiami a ideami socjologicznymi, opublikowana ostatnio, po wcześniejszych

wydaniach, raz jeszcze w uaktualnionej postaci (Macionis 2011). Stratyfikacja społeczna i kultura, ekonomia i polityka, życie rodzinne, edukacja, zdrowie i medycyna, urbanizacja i przekształcenia środowiska naturalnego – to tylko niektóre pierwiastki potwierdzające konieczność i owocność wskazanych poszukiwań. Od razu dodajmy – odwołując się znów do wspomnianego autora i jego innej niedawnej pracy (Macionis 2010) – że znakomitej okazji do budowania i wykorzystywania związków między socjologiczną teorią, empirią i praktyką dostarcza obszar problemów społecznych. Znowu więc: rodzina, praca, edukacja, procesy polityczne, funkcjonowanie rynku pracy, konsekwencje nierówności społecznych, lokalny „kosmos” życia miejskiego to zarówno pewne zjawiska, z których niejako wyrastają problemy, jak i punkty wyjścia do rozpoznawania owych problemów, do budowy wyjaśniającego je socjologicznego punktu widzenia i do ewentualnych korespondujących z tym działań interwencyjnych. Problemowo zorientowaną socjologię traktujemy jako szczególnie znamienity mechanizm wewnętrznej integracji naszej dyscypliny. Pozostaje jeszcze bardzo wiele zadań do wykonania w dopełnianiu owego splotu teorii, empirii i praktyki, ale sensowność wysiłków w tym kierunku została jednoznacznie potwierdzona.

Czy warto doprecyzowywać bądź nawet ściśle definiować kategorię problemów społecznych? Po pierwsze, socjologiczna literatura przedmiotu jest pod tym względem bardzo bogata, a socjologia problemów społecznych, także w sensie konceptualno-teoretycznym, rozwinęła się jako podstawowa subdyscyplina czy może orientacja badawcza w odniesieniu do wachlarza zjawisk oraz procesów społecznych (Frysztacki 2009). Po drugie jednak, dążąc do charakteryzowania poszczególnych zjawisk, musimy dysponować pewnymi narzędziami analizy i interpretacji. Za takowe narzędzie uznajmy zatem następujące typowe w tym nurcie i jednocześnie przekonujące, sprawdzone już w naszych wcześniejszych studiach określenie:

Problemy społeczne mogą być zdefiniowane jako ogólne wzory zachowania ludzkiego lub warunków społecznych, które są postrzegane jako zagrożenia dla społeczeństwa przez znaczącą liczbę ludności, przez silne grupy bądź przez charyzmatyczne jednostki, a które mogą być rozwiązane czy też którym można jakoś zaradzić (Maris 1988: 6).

Podążając za przywołanym autorem (Maris 1988: 6–11), wskaźmy na zasadnicze konkluzje wynikające z przyjęcia takiego stanowiska.

Został tu zatem położony nacisk na szeroko rozumiane struktury społeczne, składające się z szeregu elementów i zdarzeń oraz mające określone atrybuty i wzory; te ostatnie pozwalają na rozróżnienie między tym, co staje się problemem, a tym, co normalne, rutynowe, w istocie nieproblemowe. Problemy społeczne pojawiają się w ramach szerszej strukturalnej całości, a wymienione wzory stają się wskaźnikami, dzięki którym „dowiadujemy” się, że są one problemami i poddajemy je – a w każdym razie możemy poddawać – swoistej konfrontacji ze współwystępującymi składnikami i przejawami tego, co akceptowane i pojądane.

Po drugie, problemy traktowane są jako groźby dla społeczeństwa – ale co to właściwie znaczy? Odpowiedź na to pytanie zawiera się przede wszystkim w sferze aksjologiczno-normatywnej; problemy w pierwszym rzędzie stanowią zagrożenie dla podstawowych ludzkich wartości, wynikają z przekonania, wzmacnianego ogólnym światopoglądem, że dane sprawy są zagrożeniem dla pożądanego ładu, dla różnych przejawów życia społecznego, a w krańcowych przypadkach nawet dla samego istnienia społeczeństwa – naruszają jego obraz pozytywnie wartościowany i pielęgnowany przez ogół”. Problemy zagrażają powszechnie akceptowanym normom, a zatem czyniąc przedmiotem namysłu zjawiska problemowe, musimy w sposób naturalny zastanowić się nad owymi normami. Warto podkreślić, że problemowa wymowa nawet pojedynczych, przypadkowych zdarzeń potrafi niekiedy przybrać ogólniejszy wymiar społeczny, jako że mogą one być – w istocie często są – ujmowane przez pryzmat tego, jakie ogólne wartości i normy są z nimi związane.

Po trzecie, weźmy pod uwagę praktyczne konsekwencje stwierdzenia, iż problemy społeczne muszą być za takie uznane przez znaczącą liczbę ludzi, przez silne wpływowe grupy bądź przez charyzmatyczne jednostki. Prosty wniosek, jaki stąd wypływa, sprowadza się do tego, że aczkolwiek kontekst społeczny jest mocno zróżnicowany, to w każdym wypadku potrzebne są zakorzenione w społeczeństwie i aprobowane przez nie siły, których osąd staje się w danych warunkach decydujący – owi „sędziowie problemów społecznych”, jak ujął to Robert Merton. Nie da się wyznaczyć dokładnie żadnej liczby osób, których wspólny punkt widzenia czyni dane zjawisko problemowym; trudno również wskazać, jakie cechy osobowościowe decydują o charyzmie, jakie grupy czy instytucje są bardziej wpływowe od innych. Ogólne tendencje są jednak czytelne: im więcej osób zdolnych do wspólnego komunikowania podzielanych przez siebie poglądów, im silniejsze osobowości tych, którzy zyskują sobie zbiorowy posłuch i uznanie, im wyższy prestiż grupy wypowiadających się w ramach publicznej debaty, tym większe prawdopodobieństwo, że ich definiowanie problemów społecznych okaże się decydujące. Dodajmy, że niekoniecznie na trwałe, gdyż na tym polu mamy nieraz do czynienia z zasadniczymi zmianami. Nie należy tu pomijać ważnej w praktyce kwestii odmiennych, a nawet przeciwstawnych interesów. Zdobyć przewagi w swoistej grze konkurencyjnej wokół określania danych zjawisk mianem problemów daje jednocześnie, a przynajmniej może dawać prawo do wskazywania specyficznych, zgodnych z interesami niektórych grup czy środowisk rozwiązań i do wykorzystywania niezbędnych w związku z tym zasobów. Tych ostatnich zaś zwykle nigdy dość, więc wybór jednej drogi może oznaczać sytuację działania kosztem innych.

Po czwarte, zasadniczym czynnikiem współokreślającym koncepcję problemów społecznych jest wątek ich rozwiązywania. Problemy nie są nieuchronne i nieodwracalne. Można, a co za tym idzie – trzeba wychodzić im naprzeciw i odrzucając pesymizm, starać się je przezwyciężyć lub przynajmniej minimalizować. W tym celu konieczne są korespondujące narzędzia działania – aplikacyjnie

zorientowane funkcje nauk społecznych i poszczególne dyscypliny stają się jednym z czołowych tego przejawów oraz kierunków aktywności.

Zasygnalizowane tu zagadnienia są złożone i wymagają bardziej szczegółowych dyskusji, które – czego nie musimy podkreślać – cały czas się toczą. Wskażemy tu na te kwestie, które w szczególności stanowią podstawę naszych rozważań.

Raz jeszcze zatem podkreślimy, że punktem wyjścia w badaniach poświęconych poszczególnym, najbardziej nawet konkretnym problemom społecznym powinny być stanowiska teoretyczne. Tak też jest. Spójrzmy na to zagadnienie przez pryzmat trzech tylko książek, dobrze jednak odzwierciedlających zarówno potencjał teoretycznego myślenia na tym obszarze, jak i związane z nim wyzwania.

Pierwsza to przywoływana tu już praca Ronalda Marisa (1988: 39–76), który zapewne bardziej konsekwentnie niż ktokolwiek inny kładzie nacisk na możliwość sięgnięcia do podstawowych ogólnych orientacji teoretycznych i wyciągania z nich empiryczno-praktycznych wniosków. Wskazując na takie stanowiska jak wymiana, strukturalizm, konflikt, symboliczna interakcja i naznaczenie, funkcjonalizm, dewiacja i socjobiologia, w każdym wypadku określił ich kluczowe założenia dotyczące społeczeństwa, możliwe do określenia w ich świetle źródła problemów społecznych, sposoby mające prowadzić do rozwiązywania tych problemów, wreszcie słabości poszczególnych punktów widzenia. Nie miejsce tutaj na przywoływanie szczegółów. Podkreślimy jednak, że ta analiza, a następnie wykorzystywane przykłady manifestują równie czytelny, co, by tak rzec, przekonująco rozsądny i usprawiedliwiony eklektyzm, gdy w grę wchodzi takie aż nazbyt odczuwalne i ewentualnie współwystępujące zjawiska, jak konflikty na rynku pracy, bezrobocie, bezdomność czy przemoc, co wymaga uwzględniania splotu czynników i sytuacyjnego wachlarza zdarzeń. Równocześnie istnieje możliwość wzajemnego wykorzystywania pierwiastków teoretycznych, gdy jedno wyodrębnione zjawisko czy zagadnienie może i powinno zostać rozmaicie „oświetlone”. Poszczególne konkretne problemy mogą okazać się zbyt złożone, by dało się je wyjaśniać przez pryzmat tylko jednej myśli teoretycznej.

Drugie z przywoływanych źródeł to znana synteza (Rubington i Weinberg 2003) poświęcona socjologicznym perspektywom w ujmowaniu problemów społecznych. Owe perspektywy w swej podstawie również mają charakter teoretyczny, ale są – z punktu widzenia potrzeb badawczych – bardziej całościowe, silniej splecione z empirycznie uchwytynymi realiami społecznymi i ukierunkowanymi na nie celami opisowo-wyjaśniającymi badań. Chodzi tu o takie składniki, jak definicje, założenia dotyczące przyczyn problemów oraz warunków i okoliczności, w jakich się pojawiają, a także następstw ich występowania i wreszcie – możliwych ewentualnych rozwiązań. Autorzy wspomnianego tomu wyróżnili siedem takich perspektyw; są to: patologia społeczna, dezorganizacja społeczna, konflikt wartości, zachowania dewiacyjne, naznaczenie, perspektywa krytyczna, społeczny konstruktywizm. I znowu – naszym celem nie jest rozpatrywanie rozmaitych szczegółów, ale akcentując wspomniany ściślejszy związek ze zjawiskami oraz ideami społecznymi, wskażmy na jedną znamien-

ną właściwość zaprezentowanych w książce analiz. Jest nią proces narastania pewnych specyficznych przekonań na tematy problemowe w związku ze zmieniającym się kontekstem społecznym, w tym konkretnym przypadku przede wszystkim w odniesieniu do amerykańskiego społeczeństwa i amerykańskiej socjologii, ale z pouczającymi wnioskami o ogólniejszym znaczeniu, istotnymi również dla nas.

Perspektywa patologiczna odzwierciedla założenia mówiące o „chorobie”, która może dotknąć organizm społeczny, zakłócając prawo naturalne i postęp, a której należy się przeciwstawić, podejmując zabiegi „lecnicze”, w postaci na przykład edukacji moralnej czy zmian instytucjonalnych. Wątek dezorganizacji społecznej oznacza silniejszą koncentrację na załamaniu się lub braku reguł życia społecznego, a nawet na chaosie w obszarze wzorów i na sprzecznościach między nimi. Zagadnienie konfliktu wartości to wyraźne skierowanie uwagi na aspekty aksjologiczne i na związane z tym zaangażowanie w sprawy społeczne. Za ujęciem w kategoriach dewiacji kryją się przede wszystkim badania aspektów normatywnych i społecznych definicji tego, co je łamie – i co oznaczało też rozwinięcie interpretacji naznaczającej. Na tym tle perspektywa konfliktu jest zdecydowanie bardziej makrospołeczna i jednocześnie holistyczna, z pytaniami o konteksty ekonomiczne i polityczne, podłoże stratyfikacyjne, zderzenie interesów i sprawowanie władzy jako możliwe źródła problemów. Stosunkowo nowy konstruktywizm, który zresztą odegrał decydującą rolę w socjologii problemów społecznych ostatnich dziesięcioleci, eksponuje w szczególności aspekty aktywistyczne, formułowanie wyrazistych żądań i pojawianie się związanych z tym działań, znowu w zgodzie z ważnymi prądami i ruchami społecznymi.

Wreszcie trzecia spośród zasygnalizowanych publikacji – jest ona pouczającym przykładem bezpośredniego łączenia analizy poświęconej jednemu problemowi społecznemu z empirycznym, a w ślad za tym teoretycznym „otoczeniem” (Danziger i in. 1994). Ubóstwo, bo ten problem został tu wzięty na warsztat badawczo-interpretacyjny, zostało sprecyzowane jako zjawisko i jest objaśniane pod kątem wewnętrznie złożonego wachlarza korelatów i składników. Raz jeszcze tylko wymienimy punkty odniesienia, pozwalające zarówno na rozwinięcie tych konkretnych czynników i jednocześnie ich pierwiastków conceptualnych, które niejako otaczają ów problem; są to historycznie uchwytny trendy w zakresie dochodów w gospodarstwach domowych, kształtowanie się idei i praktyki pomocy publicznej, utrwalenie i międzygeneracyjna transmisja ubóstwa, załamywanie się ładu makrostrukturalnego i kształtowanie zmarginalizowanej tzw. podklasy, uwarunkowania makroekonomiczne, zróżnicowane warianty polityki w zakresie zatrudnienia i płacy, funkcjonowanie i integracja grup rodzinnych, występowanie przejawów ubóstwa w ramach przestrzenno-społecznych miasta, korelaty zdrowia i wsparcia medycznego, wzory, instytucje i „obietnice” edukacyjne, migracje, przejawy sprawowania władzy i cele z nią związane. Nie popełnimy błędu, dodając od razu, że z tego wachlarza można czerpać przy badaniu innych problemów, także tych, które dały początek niniejszemu opracowaniu.

Podsumujmy. Nasze badania wymagają szeroko rozumianych podstaw w postaci koncepcji problemów społecznych. Koncepcje te – czerpiące z bogactwa ogólnej myśli socjologii – okazują się różnorodne, ale linia przewodnia, w której ramach artykułuje się kwestię szczególnie trudnych, zagrażających społeczeństwu i jednostce okoliczności ludzkiego życia oraz łączącego się z nimi społecznego niepokoju i sprzeciwu, jest wyraźnie widoczna. Równocześnie owe koncepcje muszą być powiązane z konkretnymi warunkami i zjawiskami społecznymi. Związek między teorią a empirią pozwala identyfikować dane warunki i zjawiska jako właśnie problemowe, a przy tym uwzględniać ich rozmaite właściwości; pozwala też myśleć aplikacyjnie i zadawać pytania poświęcone temu, jak poszczególnym problemom zapobiegać i jak je rozwiązywać.

Padło tu już wcześniej słowo „wartości”. Zasluguje ono wszakże na silniejsze uwypuklenie i kolejny, choćby krótki komentarz. Problemy społeczne zawierają w sobie silny komponent aksjologiczny czy też aksjologiczno-normatywny i zainteresowani nimi socjologowie w trakcie swoich badań nie mogą od tego abstrahować. Wartości muszą być brane pod uwagę.

Podejmując zatem również ten aspekt zagadnienia, przyjmijmy, że mamy tu do czynienia z dwoma powiązаныmi z sobą, ale zasługującymi na wyodrębnienie splotami właściwości.

Z jednej strony chodzi o same społeczeństwa i te emanacje zbiorowej świadomości, wyobraźni, wręcz emocji, które mają charakter ideologiczny, a co najmniej zbliżają się do takiej orientacji. Ideologie stanowią przedmiot badań tych, którzy szukają ogólnych świadomościowych korelatów polityki społeczno-ekonomicznej, życia politycznego czy szeroko rozumianych nurtów kulturowych. Rezultatem tego są ujęcia syntetyczne – wskazanie na nurty konserwatywne, liberalne, reformatorskie, radykalne. Od razu zatem dodajmy, że syntezy te wykorzystuje się od dawna do definiowania i interpretowania problemów społecznych, a socjologowie problemów społecznych wręcz lubują się w konfrontowaniu różnych ideologicznych stanowisk w kwestii tych samych zjawisk, by wskazać na takie właśnie źródło już sprzed kilkudziesięciu lat (Williamson i in. 1974). Przedmiotem ideologicznej interpretacji jest tu nie tylko ubóstwo, ale również dysfunkcyjność pomocy społecznej, narkotyki, przestępczość, stan rodzin i trudności, na jakie natrafiają, oraz wiele innych spraw. Interpretacje te ulegają z kolei względnemu uszczegółowieniu poprzez wykorzystanie takich opozycji jak: solidarność bądź samodzielność i odpowiedzialność za siebie, sprawiedliwość społeczna bądź wolność, równość bądź różnicująca dynamika, interwencja z wykorzystaniem formalnych procedur publicznych (państwowych) bądź w bardziej tradycyjnych oraz naturalnych, pozaformalnych ramach, ale jednocześnie z wykorzystaniem sił rynkowych itd. Niezmiennie są wypełnione „gorącymi” ideologicznymi punktami widzenia.

Z drugiej strony, socjologia problemów społecznych jako taka w swym wewnętrznym rozwoju stała się obszarem ideologizujących dyskusji, a nawet konfrontacji – tak zresztą jak socjologia w ogóle. Raz jeszcze potraktujmy rzecz przykładowo oraz przyczynkowo.

Z pewnością jedno z najgłośniejszych i najważniejszych studiów, intelektualnie sprofilowane przez Roberta Mertona i Roberta Nisbeta (1971), choćby ze względu na tego pierwszego, ale też w szerszym ujęciu, pozostaje w obrębie ogólnej funkcjonalnej perspektywy, ze szczególnym uwzględnieniem tego, co zakłóca społeczną równowagę i ład. Odzwierciedla to dobrze, może nawet nieco konserwatywne, globalne spojrzenie na wszystko, co zagraża podstawom świata społecznego.

Socjologia problemów społecznych jest jednak oczywiście dziedziną, w której musiały się pojawić stanowiska bardziej radykalne i krytyczne – by wskazać z kolei na studium, którego autorami są Kenneth i Mary Neubeck (1997). Połączony od samego rozumienia problemów społecznych, z położeniem nacisku na ich definiowanie w kategoriach interesów indywidualnych i grupowych oraz konfliktu interesów, wyraźne są tam komponenty ideologiczno-polityczne. To te makrosocjalne czynniki i mechanizmy leżą u podstaw takich kwestii i zjawisk jak globalny kontekst niedorozwoju pewnych krajów i regionów, koncentracja władzy politycznej i ekonomicznej, nierówności materialne i bieda, nierówności w dostępie do edukacji, militarizm, konsekwencje deindustrializacji i bezrobocia, nadużywanie środowiska naturalnego, rasizm, seksizm, zróżnicowanie społeczne w wymiarze zdrowia. Są to problemy w swej istocie makrosocjalne, wymagające krytycznej analizy rzeczywistości i wprowadzenia aksjologicznej wizji pozwalającej analizować i krytycznie oceniać *status quo* – analizować w sposób zaangażowany, z pytaniami o możliwość przewyższenia nierówności i niesprawiedliwości. Takie podejście jest jednak również uznane za użyteczne w analizowaniu pewnych „klasycznych”, mikrosocjalnie definiowanych problemów, jak przemoc w rodzinie, alkoholizm i narkotyki, trudności psychiczne, samobójstwa. Zwolennicy omawianej perspektywy powiedzieliby, że makrosocjalne siły i władza powodują zagrożenie także tymi problemami. Krytyczne podejście może być przy tym udziałem takiej konwencjonalnie neutralnej orientacji, jaką są ujęcia konstruktywistyczne (Heiner 2002). Koncepcja konfliktu i zdolność tych, którzy rządzą, do korzystnego dla nich nazywania poszczególnych problemów, zdolność na przykład do takiego konstruowania społecznych mniemań, które ukrywają obiektywne przejawy nierówności, szukanie tego typu mechanizmów w toku badań nad szeregiem współcześnie znamiennych zagadnień, by wspomnieć tylko konsumpcję i związane z nią sposoby oraz style życia, są tego potwierdzeniem.

Tylko jednym zdaniem sygnalizujemy, że tej problematyce właściwe są również pewne ogólniejsze specyficzne cechy metodologiczne. Tak jak powiedzieliśmy na początku o problemowo zorientowanej socjologii, tak moglibyśmy ostrożnie mówić o jej problemowo zorientowanej metodologii. Nasze wysiłki poznawcze są skromnym przyczynkiem w tej mierze, z wnioskami, do których jeszcze wrócimy.

Kończąc i powtarzając: założenia konceptualne i teorie, szczególne przejawy empirycznej rzeczywistości, łączące je badania z wykorzystaniem korespondującej metodologii, wnioski aplikacyjne oraz pytania, czy i jak postępować

w praktyce – w tym prostym schemacie zawiera się tematyka problemów społecznych i będąca jej konsekwencją socjologia problemów społecznych. W tym też schemacie mieści się niniejsze studium.

1.2. Rozumienie dziecka i dzieciństwa

Rozważania o dziecku i dzieciństwie rozpocznijmy od dwóch konstatacji. Po pierwsze: na przestrzeni wieków rozumienie tych pojęć nie było jednoznaczne i nadal takie nie jest. Pod wpływem uwarunkowań społeczno-kulturowych zmieniało się znaczenie słowa „dziecko” i wynikające stąd praktyki w postępowaniu wobec osób, które tym mianem określano. Wagę związanych z dzieckiem i dzieciństwem problemów mierzono aktualnym stanem wiedzy oraz bieżącą sytuacją społeczną, polityczną czy gospodarczą. Ponadto dzieciństwo – jako forma ludzkiej egzystencji – nie było czymś oczywistym, a samo jego istnienie wymagało odkrycia go, nazwania, zrozumienia i ustosunkowania się do niego. Sposób traktowania dzieci, dbania o nie, postrzegania ich nienaruszalności zależał od tego, jak widzieli i oceniali je ludzie danej epoki lub określonego kręgu kulturowego. Po drugie zatem, co ściśle wiąże się z pierwszą kwestią, zmienne może być to, co w dzieciństwie jest problemowe. Pytanie, jakie w tym miejscu możemy zadać, brzmi: Kiedy możemy powiedzieć, że dzieciństwo jest „normalne”, a kiedy, że takie być przestaje i wymaga na przykład interwencji? Nie zamierzamy rozstrzygać tu tej sprawy; chcielibyśmy raczej zwrócić uwagę na zmienność i wielość perspektyw oraz na fakt, że na samo dzieciństwo składa się szereg atrybutów, które czynią ten okres rozwojowy zarówno szczególnym, jak i trudnym w codziennej praktyce oraz w badaniu.

Spójrzmy zatem na sprawy dzieci i kwestię dzieciństwa z perspektywy historycznej. Materiały archiwalne, dzieła sztuki i literatury pozwalają na konkluzję, że w wiekach średnich dzieci postrzegane były bardziej jako mali dorośli niż jednostki tworzące odrębną, szczególną grupę wiekową czy też społeczną (Gittins 2008: 47). Idea dzieciństwa początkowo wiązana była zaś z pewnym rodzajem zależności, czymś w rodzaju feudalnych czy senioralnych stosunków podległości – dopiero uwolnienie się od nich kończyło ten okres (Ariès 2010: 47). Przez wieki zjawiska czysto biologiczne pozostawały w cieniu, nie brano zatem nawet pod uwagę, że granicą dzieciństwa może być osiągnięcie na przykład dojrzałości płciowej. W dziecku nie dostrzegano zatem przyszłej osoby dorosłej, a za czas dzieciństwa uważano okres najwcześniejszy, kiedy to człowiek jeszcze nie był w stanie funkcjonować bez pomocy i opieki. Natomiast zaraz po tym, jak fizycznie zaczynał dawać sobie radę, wciągany był w sprawy ludzi dorosłych, dzielił z nimi nie tylko zabawę, ale i pracę¹. Znajdowało to swoje odzwierciedlenie

¹ Dodajmy, że na polskiej wsi jeszcze do połowy XX wieku dominował pogląd, iż właściwa dla okresu dzieciństwa swoboda, wesołość, beztrioska i zabawa stanowią zbytek i ucieczkę przed pra-

w wyznaczanych mu rolach i codziennych obowiązkach. Przez całe stulecia dziecko szybko przemieniało się w młodego człowieka, oddalało się od rodziców, terminowało i współpracowało z dorosłymi. Obecność dziecka w rodzinie trwała jednak zbyt krótko i za mało znaczyła, by mogła zaznaczyć się w pamięci czy wzbudzić emocje. Darzono je raczej powierzchownym i trwającym stosunkowo krótko uczuciem, bo tylko przez pierwsze lata jego życia. W jakimś stopniu dziecko pozostawało więc anonimowe (Ariès 2010: 6). Dodajmy, że dotyczy to także współcześnie żyjących dzieci, z tą różnicą, że wiedza na temat potrzeb wieku dziecięcego oraz społeczne oczekiwania różnią się zasadniczo od tych sprzed kilkuset lat, stąd współcześnie taki stan rzeczy uznawany bywa – zwłaszcza w kręgu kultury zachodniej – za problem, a nie sytuację naturalną czy, określimy to tak, oczywistą.

Mimo powszechności traktowania w wiekach średnich dzieci jak małych dorosłych, Philippe Ariès (2010: 75) początek dzieciństwa, a właściwie jego odkrywania, upatruje już w wieku XIII. Nie ulega jednak wątpliwości, że najliczniejsze i najbardziej znaczące tego przejawy dały się zaobserwować w czasach nowożytnych, to jest pod koniec XVI i w XVII wieku, gdy słowo „dzieciństwo” zaczęło być używane (zwłaszcza przez mieszczaństwo) w wąskim, dzisiejszym znaczeniu. Wiązało się to między innymi ze społeczno-ekonomicznymi przeobrażeniami i nowymi ideałami życia rodzinnego. Kopalnią wiedzy o sposobach widzenia i obrazowania dziecka w owym okresie jest literatura i sztuka. Podajmy dwa tylko przykłady. Pierwszym, pochodzącym z końca XVI wieku, niech będą *Treny* Jana Kochanowskiego – uznawane przez literaturoznawców za przełomowe nie tylko z powodów stylistycznych, ale też ze względu na walory filozoficzne i zawartą w nich koncepcję człowieka i człowieczeństwa. W *Trenach* to właśnie dziecko i jego śmierć, po raz pierwszy w liryce europejskiej, stają się inspiracją i tematem. Funeralny cykl Kochanowskiego świadczy o zmianie perspektywy, ale nie jest ona czymś powszechnym. Polski poeta pozostaje raczej wyjątkiem, a potwierdzeniem tego jest przykład drugi: późniejsze o kilka dekad, wykonane przez Diego Velázquez portrety infantów i infantek z królewskiej rodziny Filipa IV. To dzieci wyglądające i zobrazowane jak miniatury dorosłych.

Sytuacja zmienia się radykalnie na przełomie XIX i XX wieku, kiedy – w pewnym sensie – rodzina zaczyna się organizować wokół dziecka. Dziecko nabiera znaczenia, traci anonimowość, a jego utrata, na przykład wskutek śmierci, przestaje być czymś obojętnym. Jak zauważa Ariès (2010: 8), „tej uczuciowej rewolucji towarzyszył maltuzjanizm demograficzny, dobrowolne ograniczenie urodzeń”, w celu lepszego opiekowania się potomstwem. Konsekwencją kształtujących się w ten sposób postaw była polaryzacja życia: wokół rodziny i wokół pracy zawodowej. Rośnie zainteresowanie dzieckiem – i to ma również odzwierciedlenie w literaturze, zarówno polskiej, jak i europejskiej – co w konsekwencji prowadzi do przewartościowania wyobrażeń na jego temat: najpierw symbolicznego i sen-

cją; uznawane one były także za złą prognozę, jeśli chodzi o przyszłość dziecka (por. Librachowa 1934: 177 – za: Ciuszko 2008: 70).

tymentalnego w literaturze romantycznej (dziecko jako symbol niewinności), a wkrótce społecznego, ekonomicznego i politycznego. Bieda, głód, bezdomność czy praca ponad możliwości dzieci przedstawiane są w literaturze realizmu jako problem społeczny i tak też określa się je wprost w publicystyce tego okresu. Zmiany w społecznej percepcji dziecka – które odzwierciedlają i wspierają zarazem rozwijające się równolegle nauki społeczne, zwłaszcza psychologia i pedagogika – pociągają za sobą wprowadzanie nowych rozwiązań legislacyjnych, które pełnić mają wobec dzieci osłonową funkcję. Dziecko robotnicze przestaje być postrzegane jako zarabiający członek rodziny, a otrzymuje status jednostki nieaktywnej i z ekonomicznego punktu widzenia bezwartościowej. Zostaje mu jednak nadane nowe znaczenie: zaczyna być osobą, którą należy się opiekować i którą trzeba chronić przed trudami świata ludzi dorosłych. Dziecko, zwłaszcza w sferze emocjonalnej, staje się wartością bezcenną (Gittins 2008: 53).

Na prawach dygresji dodajmy, że dokonujące się w Polsce zmiany w sposobie rozumienia dzieciństwa, najwcześniej dały o sobie znać w miastach – ich odbiciem były na przykład realizowane w praktyce idee Henryka Jordana. Z czasem zmiany te zaznaczały się także na wsi: zwiększyły się troska i zakres opieki nad dzieckiem, czego wyrazem było między innymi ograniczanie jego swobodnej zabawy na obszarze całej wsi i poza nią. Dzieci zaczęły mieć „swoje” podwórka, zabawki w domu, czasem huśtawkę czy piaskownicę, a ich czas wolny w dużym stopniu podlegał kontroli dorosłych (Ciuszko 2008: 115–116), niemniej jednak do tej pory widoczne są różnice pomiędzy miastem a wsią w zinstytucjonalizowanej opiece nad najmłodszymi².

Skonstatujmy zatem, że na obszarze nauki i praktyki społecznej dziecko uzyskało autonomię dopiero w XX wieku. Zidentyfikowane jako szczególna kategoria, znalazło swoje miejsce w badaniach i poglądach teoretycznych. Przedmiotem tego typu zainteresowań stało się dziecko w koncepcjach ekonomicznych. Wynikało to między innymi stąd, że współczesna demografia w krajach wysoko rozwiniętych zaprzeczyła przywołanej wcześniej teorii Thomasa Malthusa, w myśl której ilościowy wzrost ludności zależy od wzrostu dochodów. Nie bez znaczenia dla odpowiedzi na pytanie o źródła zmian w decyzjach prokreacyjnych rodziców okazało się zrozumienie stosunku tych ostatnich do własnego potomstwa i do korzyści z jego posiadania. Dziecko, jak zauważa Gary Stanley Becker analizujący proces zakładania rodziny, staje się dobrem konsumpcyjnym, które ma określoną użyteczność. Dlatego mimo wzrostu wydajności pracy i zarobków ciągle istnieją niedobory czasu oferowanego dzieciom (Golinowska 1994: 117–119), o czym szerzej napiszemy w kolejnym rozdziale.

Kim zatem dla współczesnych jest dziecko – bo przecież nie tylko dobrem konsumpcyjnym? Odsuwając na bok właściwy dla ekonomii punkt widzenia,

² Wskaźnikiem takich różnic może być procentowy udział dzieci w wychowaniu przedszkolnym: w roku szkolnym 2009/2010 spośród dzieci w wieku 3–6 lat w miastach do placówek przedszkolnych uczęszczało 81,5% dzieci, na wsi 48,2% (rok wcześniej o 5,5% mniej). Dane za: *Oświata i wychowanie w roku szkolnym 2009/10*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2010: 54; http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_e_oswiata_i_wychowanie_2009-2010.pdf (06.06.2011).

zwróćmy uwagę, że za „byciem dzieckiem” kryje się szereg pozaekonomicznych ustaleń. Po pierwsze, że ta faza życia wyznaczana jest przez ramy okresu rozwojowego rozpoczynającego się w momencie urodzenia, a kończącego się, gdy młody człowiek wchodzi w etap dorastania, to znaczy gdy osiąga wiek 12–13 lat. Potem zaczyna się wiek młodzieńczy, który trwa do 17.–18. roku życia (Przetacznik-Gierowska i Makiełło-Jarża 1985). Natomiast zgodnie z przyjętą przez Zgromadzenie ONZ w 1989 roku Konwencją o Prawach Dziecka człowiek pozostaje dzieckiem do 18 roku życia. Ta czy też inne formalnie przyjęte cezuury nie powinny nam jednak przesłaniać jakościowych różnic, jakie można dostrzec w wieloaspektowym rozwoju dzieci (a z czasem młodzieży) w ciągu tych osiemnastu lat. Zwróćmy uwagę na to, że przejście od dzieciństwa do dorosłości to czas największych w życiu ludzkim przemian w wymiarach fizycznym, psychicznym i społecznym. Sukcesywnie we wszystkich dziedzinach życia już od wczesnego dzieciństwa przed człowiekiem zaczynają piętrzyć się wyzwania, które wymagają od niego poszukiwań różnych strategii zaradczych (Mac-Czarnik 2000: 198). Z czasem, gdy człowiek znajdzie się na pograniczu dzieciństwa i dorosłości, jego sytuacja przestaje być jednoznaczna: nie mieści się do końca – już albo jeszcze – w żadnej z tych kategorii. Tym samym młodociany staje się, mówiąc nieco metaforycznie, człowiekiem marginesu: nie należy już do grupy dzieci, a jednocześnie ma świadomość, że dorośli jeszcze nie postrzegają go i nie akceptują w pełni jako dorosłego (por. Newcomb i in. 1970: 432). Okres dorastania to czas transgresji i swoistej transformacji, w tym psychicznego uniezależniania się od rodziców. Dominującymi potrzebami tego okresu stają się samodzielność i autonomia.

Dziecko to zatem także kategoria biopsychiczna, ale jego wizerunek jest jak najbardziej wielowymiarowy, uwarunkowany czynnikami historycznymi, kulturowymi, społecznymi, politycznymi i ekonomicznymi. Wciąż jednak, mimo tej wielowymiarowej perspektywy, dziecko pozostaje figurą bycia niedorostłym i niedojrzałym, tak w sensie fizycznym oraz psychicznym, jak i społecznym. Znajduje to swój wyraz w języku, w używanych przez nas wyrażeniach i określeniach, takich jak: „być dziecinny”, „zachowywać się jak dziecko”, „dziecina-da”, „infantylnizm” (np. w odniesieniu do zachowania). Dziecko konotuje także zależność, bezsilność i niższość. W większości krajów zachodnich przestajemy być dziećmi i wchodzimy w dorosłość nie w związku z ukończeniem określonej liczby lat, ale w momencie rozpoczęcia pracy lub wstąpienia w związek małżeński (Gittins 2008). Mimo że w XX wieku na nowo określono status dziecka, nadając mu prawa i społeczne obywatelstwo, w praktyce społecznej – zdaniem Jadwigi Lach-Rosochy (2005: 13) – prawa dzieci respektuje się raczej doraźnie. Traktowane są one bowiem jako własność stanowiącą przedmiot specjalnej odpowiedzialności dorosłych, którzy czasami wykorzystują sposobność, by okazać im swoją władzę. Słychać też głosy badaczy, którzy upodmiotowienie dziecka i dzieciństwa interpretują z perspektywy teorii społeczeństwa konsumpcyjnego, zwracając uwagę na ukryte, by nie rzec perfidne, funkcje „dowartościowania” najmłodszych. Daniel Thomas Cook (za: Bauman 2009: 72) zauważa, że

dziecięce „prawo” do konsumowania pod wieloma względami wyprzedza i zapowiada inne, stanowione prawa. Dzieci otrzymały „prawo głosu” na parkietach sklepowych, w konkursach „zaprojektuj i nazwij”, w wyborze ubrań i badaniach marketingowych na dziesięciolecie przed ustanowieniem ich praw w dokumentach, takich jak Konwencja Praw Dziecka Narodów Zjednoczonych z 1989 roku. Udział dzieci w świecie dóbr jako aktorów, jako osób pożądaných, podbudowuje ich wyłaniający się obecnie status podmiotów prawnych.

Według Zygmunta Baumana (2009: 72) z tego punktu widzenia można rozpatrywać „dzieciocentryzm” i „utowarowienie dzieciństwa”, jak również wyrafinowane praktyki socjalizacyjne stosowane wobec dziecka przez media, instytucje i dorosłych od jego najmłodszych lat, a służące nauczaniu go roli konsumenta. Uzupełniająca wobec powyższych wątków jest problematyka dziecięcości i dorosłości ujmowana z perspektywy koncepcji dyskursu publicznego, nad którym symboliczną władzę mają, jak to określa Pierre Bourdieu, dysponenci prawomocnej kultury – w tym przypadku właśnie dorośli (jako „lepiej wiedzący”). Wówczas bycie „niedorośłym”, czyli nieuprawnionym do współtworzenia tego dyskursu, jest rozciągane na „pokolenie młodych”, przy czym również do dorosłych (tworzących dyskurs) należy decyzja, kiedy i pod jakimi warunkami dochodzi do przejścia w dorosłość. Analizując w tym kontekście problem relacji pokoleniowych, Barbara Fatyga (2008) stawia tezę, że dorośli i młodzież funkcjonują w dwóch uniwersach symbolicznych, których część wspólna ma relatywnie coraz mniejsze znaczenie – co widoczne jest między innymi na poziomie dyskursu publicznego pomiędzy światem dorosłych a światem młodzieży oraz na temat młodzieży. Przywoływana autorka zauważa, że

w pewnych odmianach dyskursu (...) młodzież pozostaje pozornie na „straconych pozycjach”, jeśli chodzi o narzucanie, a nawet proponowanie czy negocjowanie reguł porozumiewania się. Tutaj bowiem ciągle u podstaw relacji międzypokoleniowych tkwi przekonanie dorosłych o ich monopolu na autorytet i władzę nad dyskursem. Tu się mówi, a nie się słucha i się rozmawia, albowiem dzieci i ryby głosu nie mają³ (Fatyga 2008: 200).

Pozorność „straconych pozycji” wynika z faktu, że i młodzi w komunikacji stosują rozmaite taktyki, w tym pomijanie, pomniejszanie, ośmieszanie, ironię (*notabene* przez dorosłych często nierozumiane lub interpretowane sprzecznie z intencjami młodych ludzi).

W ścisłym związku z kategorią dziecka pozostaje dzieciństwo, jako szczególny okres życia. Podobnie jak kwestię bycia dzieckiem, także dzieciństwo należy rozpatrywać w wymiarze biopsychicznym, kulturowym i społecznym. Również jego rozumienie było i jest determinowane szeregiem czynników rodzinnych i pozarodzinnych, takich jak miejsce urodzenia czy status ekonomiczny. W historycznym ujęciu koncepcja dzieciństwa odsłania natomiast jego klasową spe-

³ W przypisie autorka dodaje, że „Owo Heideggerowskie *się* pojawiło się tu nieprzypadkowo”, co staje się jasne w kontekście przedstawianych w tekście strategii sepizacyjnych (unieważniających) i wykluczających (Fatyga 2008: 200).

cyfikę. Znaczenie i założenia nadawane temu pojęciu były uwarunkowane historycznie oraz społecznie i kulturowo; następnie wykorzystywano je do tworzenia definicji stanowiących o tym, jakie powinny być wszystkie rodziny i rodzaje dzieciństwa. Współcześnie coraz dobitniej zwraca się uwagę na to, że dzieciństwo nie jest zjawiskiem czy cechą uniwersalną i obiektywną. Stanowi raczej konstrukt tworzony przez dorosłych. Przeplata się w nim fikcja i osobiste wspomnienia, które są uzupełniane dyskursami prowadzonymi na jego temat w codziennych rozmowach, w mediach, w nauce i polityce (Gittins 2008: 44–46). Są zatem różne „dzieciństwa”; różne mogą być także sposoby bycia dzieckiem. Ich rozumienie zmieniać się będzie w zależności od czasu i miejsca, zgodnie z perspektywą *looking glass*, w myśl której siebie i innych widzimy przez pryzmat społecznie i kulturowo określanych standardów właściwych dla „osoby danego rodzaju” (por. Czykwin 2008: 63–64). Uwzględnienie systemów aksjologicznych i normatywnych znamienych dla danej kultury i dla danej grupy, a znajdujących swoje odzwierciedlenie w pełnionych funkcjach społecznych, uzasadnia możliwość, a nawet potrzebę badania roli dziecka, w tym również przebywającego na ulicy, z tego właśnie punktu widzenia. Oznacza to, że dzieciństwo należałoby raczej badać z perspektywy wąsko rozumianej społeczności i jej kultury, a nie społeczeństwa czy kultury *in generis*. System społeczny, z którym dziecko jest związane normatywnie, warunkuje to, jak będzie ono postrzegane nie tylko przez innych, ale i przez siebie, co zaś za tym idzie, określa jego status, funkcje społeczne i znaczenie (por. Piotrowski 1976: 102).

Bez względu na wielość czynników warunkujących przebieg dzieciństwa i sposób bycia dzieckiem, znaczenie fundamentalne dla jego rozwoju ma rodzina. W niej się rodzi, w niej internalizuje i urzeczywistnia system wartości oraz strzegące go normy, a gdy zostaje przez nią porzucone, związane z tym doświadczenia i wiedza kładą się cieniem na całe jego życie. Przemoczony wpływ rodziny powoduje, że to zwłaszcza dysfunkcja w tym systemie zagraża prawidłowemu i pożądanemu – zarówno z psychicznego, jak i społecznego punktu widzenia – przebiegowi ludzkiego rozwoju.

1.3. Wpływ przemian rodziny na sytuację dziecka

Konfrontując definicję dzieciństwa rozumianego jako „czasu beztroskich zabaw, radości (...), doznawania miłości matki, ojca, ciepła rodzinnego domu, swoistego azylu, w którym zawsze jest bezpiecznie” (Wollman 2006: 66, 68), z raportami policyjnymi, sprawozdaniami instytucji pomocowych, przekazami medialnymi ujawniającymi sytuację dzieci, w tym również możliwości i faktyczne działania wielu dorosłych, możemy się zastanawiać nad różnicami między konstrukcjami teoretycznymi i obrazami empirycznymi. Także wypracowana i dominująca w kulturze zachodniej wiedza (w pewnym sensie również filozofia, ideologia i polityka rodzinna), możliwości i zagrożenia, jakie niesie z sobą rozwój cywi-

lizacyjny (kwestie technologiczne, ekologiczne, gospodarcze etc.), rodzic mogą poczucie braku spójności między tym, co jest, a tym, co być powinno. Sprawa komplikuje się dodatkowo, gdy uwzględnimy zmieniające się w ciągu wieków czy nawet lat, a także w przestrzeni społeczno-kulturowej, perspektywy analiz i ocen sytuacji rodziny, dzieci i młodzieży. To w kontekście wiedzy współczesnej, właściwej na przykład dla kręgów kultury zachodniej – wskazującej między innymi, że dziecko wymaga stałych, bliskich kontaktów, że opuszczone i samotne nie rozwija się prawidłowo – niepokoić mogą informacje, iż niezaspokojone są potrzeby dzieci, że nie stworzono warunków niezbędnych do tego, by rozwój dziecka przebiegał prawidłowo.

Dzieciństwo, tak kiedyś, jak i dziś, warunkowane jest wieloma czynnikami, wśród których istotną rolę odgrywać będą szeroko rozumiane czas i miejsce, w którym dziecko przyszło na świat i w którym się wychowuje. Na czas i na miejsce musimy spojrzeć z co najmniej dwóch perspektyw. Po pierwsze, z perspektywy historycznej i makrospołecznej, obejmującej między innymi sytuację polityczną, ekonomiczną, technologiczną, kulturową danego społeczeństwa; po drugie, z mikroperspektywy, uwzględniającej sytuację rodziców (emocjonalną, materialną, również ich dotychczasowe doświadczenia etc.), etap, na jakim znajduje się rodzina, jej strukturę i sposób funkcjonowania, warunki lokalne, przez które rozumiemy zarówno czynniki materialne i instytucjonalne, jak i zmienne „miękkie”, kulturowe, odnoszące się między innymi do miejscowych wzorów życia społecznego, funkcjonowania rodziny i jednostek jako takich. Zwracamy uwagę na ten splot czynników determinujących nie tylko obiektywny kształt warunków, w jakich rodzi się i wychowuje człowiek, ale wpływających też na społeczne definicje dziecka i dzieciństwa, a także „problemów dziecka” oraz „dobrego” lub „złego” dzieciństwa. Pojęcia te są relatywizowane, kontekstualne i społecznie konstruowane.

Z badań przeprowadzonych pod koniec lat 70. XX wieku w Polsce wynika, że ważnym kryterium decydującym o udanym życiu były między innymi wartości związane z życiem rodzinnym, a w tym udane życie małżeńskie i osobiste, posiadanie i wychowywanie dzieci, ale także dostatek i dobre warunki materialne (Nowak 1979: 122–145). W wyniku demokratyzacji stosunków społecznych role dzieci w życiu rodzinnym sukcesywnie zaczęły przesuwać się z peryferii do centrum. Dziecko zaczęło być cenione jako wartość autoteliczna czy też autonomiczna (Adamski 1984: 245–246), którą przesunięto z obszaru oceny metafizyczno-religijnej do sfery osobistej i rodzinnej.

Zdaniem Leona Dyczewskiego (1981: 121) dokonała się prywatyzacja dzieci. Znajduje to odzwierciedlenie w badaniach opinii społecznej Polaków. W warunkach dynamicznych przemian społecznych, politycznych i gospodarczych niezmienna pozostała opinia, że do prawdziwego szczęścia człowiekowi potrzebna jest rodzina (92 % badanych)⁴. Jak wynika z wszystkich raportów CBOS, w któ-

⁴ *Nie ma jak rodzina* (2008), Komunikat z badań CBOS, Warszawa, oprac. R. Boguszewski, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2008/K_040_08.PDF (27.04.2010).

rych poruszano problematykę sfery aksjonormatywnej, szczęście rodzinne zajmuje bezkonkurencyjne pierwsze miejsce wśród wartości, którymi kierują się Polacy w swoim codziennym życiu⁵. Lucjan Kocik (2006: 73, 74) taką szczególną pozycję rodziny tłumaczy rolniczym charakterem produkcji i przewagą warstwy chłopskiej w strukturze społecznej, ale także sytuacją jaka panowała w okresie PRL, w tym czasie bowiem rodzina zachowała swoją autonomię, stanowiła schronienie i jedyny obszar wolności – była tą przestrzenią społeczną, w której można było bezpiecznie się poruszać. Taką pozycję rodzinie w polskiej rzeczywistości zapewnił również katolicyzm, akcentujący jej nadrzędną funkcję wobec państwa w wychowaniu i socjalizacji młodego pokolenia.

Przy wyjaśnianiu „wyjątkowego znaczenia rodziny” proponuje się też odejście od paradygmatu normatywnego i zastosowanie teorii racjonalnego wyboru. Taką linię interpretacyjną przyjmuje Anna Giza-Poleszczuk (2002), idąc w kierunku uznania, że na powojenny „familizm” polskiego społeczeństwa (tak w wymiarze demograficznym, jak i normatywnym) wpłynęła niewydolność sfery publicznej – w takich warunkach rodzina i jej społeczne zasoby pozwalały jednostce przetrwać kryzysy. Potrzebny do legitymizacji system normatywny był już gotowy – miał postać religii katolickiej: nastąpiło „uświęcenie” rodziny. Autorka stwierdza, że współcześnie religia katolicka przestaje legitymizować system normatywny i w tym kontekście interpretuje trendy demograficzne obserwowane w Polsce już w latach 90. XX wieku, a nasilające się w latach ostatnich (zmiany poziomu dzietności coraz częstszy rozpad małżeństw, odraczenie decyzji o małżeństwie i posiadaniu dzieci itd.). W obliczu wycofywania się państwa ze wsparcia dla rodziny jako takiej, a jednocześnie kulturowej i ekonomicznej presji na „produkowanie” wysokiej jakości ludzi (np. inwestowanie w edukację dzieci), model tradycyjny rodziny okazał się nieużyteczny, a nawet uniemożliwiał realizację społecznie definiowanych celów, wśród których wymieńmy z jednej strony wychowywanie „dzieci wysokiej jakości”, z drugiej zaś osiąganie sukcesów zawodowych potencjalnych rodziców, zwłaszcza kobiet. Według Giza-Poleszczuk (2002: 298) procesy demograficzne w Polsce „nie są (...) prostym efektem ogólnego kryzysu wartości, przejmowania wzorów zachodnich czy narastającego egoizmu. Należy je raczej rozpatrywać w kategoriach przystosowania indywidualnych działań oraz decyzji do zmienionych warunków ekonomicznych, społecznych i politycznych”. Akcent położony na nieco inne czynniki, ale podobne konkluzje, znaleźć można w analizach podejmowanych z perspektywy koncepcji indywidualizacji (Beck i Beck-Gernsheim 2002; Kwak 2005), w myśl której jednostka uwalnia się od dotychczasowych form społecznych, takich jak rodzina, sąsiedztwo, płeć czy status, ale jednocześnie musi się podporządkować

⁵ Z badań CBOS przeprowadzonych w 2010 roku (*Co jest ważne, co można, a czego nie wolno – normy i wartości w życiu Polaków* (2010), Komunikat z badań CBOS, BS/99/2010, Warszawa, oprac. R. Boguszewski, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_099_10.PDF) wynika, że niezmiennie najistotniejszą wartością w życiu jest szczęście rodzinne – docenia je (tak jak w 2005 roku) 84% ankietowanych. Natomiast 72% badanych jest zdania, że miłość rodzinna jest najistotniejsza w życiu codziennym (24.04.2011).

złożonemu, rozbudowanemu systemowi instytucji, zwłaszcza rynkowych. Indywidualizacja oznacza więc z jednej strony emancypację, ale z drugiej – ryzyko, które trzeba wpisać w niemal każde podejmowane przez jednostkę działanie (Beck 2004). Socjologowie (Slany 2002, 2007; Szlendak 2010) zgodnie zauważają, że w XX wieku kluczowe znaczenie dla przemian rodziny miała emancypacja kobiet, związana z ich aktywizacją na rynku pracy⁶, co z jednej strony osłabiło rolę mężczyzny w rodzinie (wcześniej jedynej jej „żywiciele”), a z drugiej dodatkowo obciążęło kobiety (zajmujące się pracą zawodową i wykonujące większość prac domowych oraz związanych z wychowywaniem dzieci). Zmiany życia rodzinnego, modelu rodziny i struktury rodziny często nie idą w parze ze zmianami w innych sferach życia społecznego, a w tym na rynku pracy i w stosunku pracy, na przykład kiedy pracodawca nie uwzględnia przekształceń struktury rodziny czy ról rodzicielskich swoich pracowników i pracowników. Badania wpływu aktywizacji zawodowej kobiet wykazały, że nie oddziałuje ona negatywnie na wartość przypisywaną dziecku, niemniej jednak ma istotny wpływ na realizowany model dzietności, a także na sytuację dziecka w rodzinie. Tradycyjny model rodziny, z mężczyzną odpowiedzialnym za jej materialne utrzymanie, ulega wyparciu przez model z podwójnym obciążeniem kobiety, która jest zarówno aktywna zawodowo, jak i odpowiedzialna za sprawowanie obowiązków domowych (Kotowska⁷). Wynika to między innymi z faktu, że w polskiej rodzinie mniej zarabiająca osoba – a jest to zazwyczaj kobieta – bierze na siebie większą część obowiązków domowych. Mniejsze zarobki przekładają się na mniejszą wartość wykonywanej pracy i kompensowane są zwiększonym wysiłkiem związanym z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci (Titkow i Duch-Krzystoszek 2009: 41–45).

Kwestie przemiany rodziny i pojawienia się alternatywnych form życia rodzinnego (Slany 2002) oraz wynikających z tego ekonomicznych, politycznych czy psychicznych konsekwencji zostały najpierw wyartykułowane w dyskursie naukowym, często z perspektywy genderowej, a później publicystycznym. Wiedzę o rodzinie – relacjach pomiędzy jej członkami, sposobami życia w rodzinie, jakością życia rodzinnego – wzbogaciła również socjologia życia codziennego oraz socjologia intymności. Perspektywa, której korzeni poszukuje się w socjologii George’a Simmela i w fenomenologii społecznej Alfreda Schütza, zorientowana jest na badanie naturalnych sytuacji społecznych, w których zachodzą interakcje bezpośrednie, prywatne, dostępne tylko najbliższymi (Hałas 2001: 211–212 i nast.). Zamiast więc formalnych, demograficznych, deklarowanych (np. poprzez opinie) cech rodziny, socjologa zajmującego się tym zagadnieniem przez pryzmat socjologii codzienności interesować będą rozmaite praktyki, ru-

⁶ Zwiększona aktywność zawodowa kobiet zameężnych obserwowana była od wielu lat – w latach 30. XX wieku pracowało ich jedynie 16%, w 1960 już 55%, a w latach 70. i 80 około 75% (Adamski 1987: 102–103 – za: Ciuszko 2008: 57) – ale wcześniej była motywowana innymi czynnikami.

⁷ Zob. <http://www.portalwiedzy.pan.pl/images/stories/pliki/publikacje/academia/nr02/04-07%20Kotowska%20PL.pdf> (25.06.2011).

tynowo podejmowane działania, nawyki i schematy składające się na codzienną treść życia rodzinnego. Poświęcana sobie uwaga, wyrażane uczucia, regularny kontakt fizyczny, odkrywanie tajemnic, pomoc, jednocześnie jaźni – to podstawowe wymiary intymności w rodzinie, realizujące się podczas rozmaitych rytuałów i codziennych praktyk. Jak zaznacza Elżbieta Hałas (2001: 220), są to elementy modelowe, natomiast „zadaniem badawczym pozostaje odpowiedź na pytania: jak rodziny tworzą wartości intymne w różnych warunkach społecznych i kulturowych oraz jakie czynniki społeczne i kulturowe ograniczają rozwój lub wręcz powodują rozpad intymnych wartości życia rodzinnego”. Dokonując zapewne dużego uproszczenia, stwierdzimy mimo wszystko, że współczesne rodziny funkcjonują w warunkach dynamicznych zmian społecznych i kulturowych. To sprawia, że przekształceniu ulega nie tylko warstwa intymna rodziny; również – szerzej – forma (lub formy) współczesnej rodziny jest (są) w trakcie procesu stawania się, wytwarzania, strukturyzowania. Z jednej strony modyfikowane, redefiniowane lub wręcz dekonstruowane są formy tradycyjne, w tym wzorce ról rodzicielskich, co skutkuje pojawieniem się na przykład modelu „zaangażowanego ojca” (por. Budrowska 2008; Sikorska 2009), ale też modelu rodziny „patchworkowej”, z często bardzo złożonymi relacjami pomiędzy obecnymi partnerami i ich byłymi partnerami, dziećmi, dalszą rodziną, a w związku z tym ze skomplikowanymi, niekiedy *ad hoc* definiowanymi rolami ojca, matki, córki, syna itd. Z drugiej strony, wciąż trwają formy quasi-tradycyjne, quasi – bo zakorzenione w modelu patriarchalnym, ale ulegające presji nowych okoliczności społecznych, ekonomicznych i kulturowych. Skutkiem tego bywają kryzysy, problemy i napięcia przejawiające się w rozmaitych dysfunkcjach rodziny, a nie rzadko w jej rozpadzie.

I choć w opiniach badanych Polaków rodzina to podstawowa i nieustająco cenna wartość, to deklaracje na ten temat coraz częściej nie znajdują odzwierciedlenia w rzeczywistości, chociażby w postaci faktycznych decyzji matrymonialnych czy prokreacyjnych. Zdaniem badanych, w rodzinie – tak jak funkcjonuje ona na co dzień – brakuje tego, co stanowi istotę procesu wychowania, to jest uczestnictwa rodziców w codziennych radościach i kłopotach dziecka; wymaga to bowiem czasu i zainteresowania. Z jednej strony zatem badani widzą w rodzinie szansę na pełnię szczęścia, a z drugiej strony mają świadomość ograniczania dostępu do jej zasobów najmłodszym członkom. Deficytowym zasobem jest czas, jaki mogą poświęcić dziecku – czas, w którym i za pomocą którego realizują się najcenniejsze z punktu widzenia psychologicznego i społecznego funkcje rodziny, zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa, socjalizacji i afiliacji.

Te ogólnie zarysowane przemiany rodziny mają istotne znaczenie dla konceptualizacji badań nad dziećmi ulicy. Zakładamy bowiem, że kryzysowi, a niekiedy wręcz rozpadowi tradycyjnych instytucji społecznych oraz tworzeniu się (lub nie) nowych form (np. życia rodzinnego) towarzyszy zainteresowanie dzieci obszarami dla nich atrakcyjnymi, a niekoniecznie kontrolowanymi przez dorosłych. Sytuacji tej sprzyja naturalna dążność dzieci do eksplorowania otaczającej ich rzeczywistości, a z czasem – wraz z wchodzeniem w okres młodzieńczy –

potrzeba autonomii względem świata ludzi dorosłych, zwiększona orientacja na rówieśników, a także kompensacyjne zaspokajanie potrzeb psychologicznych i społecznych w środowisku pozarodzinnym. Sfery, w których dorosli, a przynajmniej część dorosłych, w coraz mniejszym stopniu towarzyszą dziecku w poznawaniu świata, obejmują dosłownie rozumianą ulicę, zakamarki centrum handlowego, przestrzenie internetowe. Wpływ przemian rodziny na zmniejszanie się jej wychowawczego oddziaływania oraz na potencjalne eksplorowanie „pozadomowych” przestrzeni przez dzieci zauważali eksperci, z którymi prowadziliśmy wywiady. Wymieńmy kilka kwestii, na które zwracano uwagę, a które wychodzą poza stereotypowy wizerunek dziecka jako osoby bezdomnej czy należącej do patologicznej rodziny, gdzie oboje rodzice są niepracujący, uzależnieni, niezainteresowani losem dziecka.

Po pierwsze: wspomniany już niedostatek czasu poświęcanego rodzinie. Z przeprowadzonych przez CBOS w 2009 roku badań wynika, że zasadniczym problemem dzisiejszych rodziców jest brak czasu dla swoich dzieci⁸. Jako przyczynę tego stanu rzeczy wskazuje się między innymi zmieniające się wzory stylów życia, wydłużający się czas pracy, w tym obowiązek pracy po godzinach. Nie bez znaczenia mogą być także godziny pracy rozciągnięte na niemal cały dzień (dość często, zwłaszcza w dużych miastach, od 9.00 do 17.00, podczas gdy wcześniej rodzice pracowali na ogół od 7.00 lub 8.00 rano, mogli więc wrócić do domu wkrótce po tym, jak dzieci kończyły szkołę). Być może z tych powodów w największych miastach najczęściej wskazywano, że „rodzice poświęcają dzieciom zbyt mało czasu” (82%)⁹. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera problem czasu wolnego dzieci i młodzieży, społecznie aprobowanych wzorów jego spędzania, umiejętności korzystania ze środków masowego przekazu oraz pozostawiania poza kontrolą dorosłych.

Mimo że zbliżała się godzina 22.00, kilkoro dzieci spokojnie bawiło się, nie zważając, iż robi się ciemno i zimno, jakby chciały dokończyć to, co zaczęły. Równie ciekawy jest fakt, iż nikt ich nie wołał, i po nie nie wyszedł. Kiedy szły do domu, robiły to tylko jakby z własnej woli, wtedy kiedy chciały (badania własne, fragment sprawozdania z obserwacji terenowych: ul. Marczyńskiego).

Kolejną kwestią związaną z powyższą, a zarazem sposobem na radzenie sobie z brakiem czasu dla swoich dzieci może być cedowanie na innych odpowiedzialności za proces ich wychowywania¹⁰. Respondenci badani przez CBOS uznali bowiem, że oprócz rodziny istotną rolę w socjalizacji młodego pokolenia odgrywa szkoła. Ich zdaniem, dzieci powinny być przygotowywane do dorosłego życia nie tylko przez rodziców, ale także przez nauczycieli. Wysoki poziom ocze-

⁸ *Materiałny wymiar rodziny* (2009), Komunikat z badań CBOS, Warszawa, oprac. B. Wciórka, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_061_09.PDF (27.04.2010); *Opinie Polaków o wychowaniu i roli szkół w procesie wychowawczym* (2009), Komunikat z badań CBOS, Warszawa, opracowanie M. Smak-Wójcicka, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_121_09.PDF (27.04.2010).

⁹ Zob. *Materiałny wymiar rodziny* (2009).

¹⁰ Zob. *Opinie Polaków o wychowaniu i roli szkół w procesie wychowawczym* (2009).

kiwań w stosunku do szkoły ujawniają też inne badania¹¹, z których wynika, że szkoła oprócz nauczania powinna rozwijać dzieci, przygotowywać je do zawodu, wreszcie zainteresować sprawami społecznymi i politycznymi. Według niektórych respondentów – podkreślmy, że zwłaszcza tych, którzy najrzadziej deklaruowali potrzebę rozmowy z dzieckiem – szkoła ma także kształtować u dzieci cechy moralne i osobowościowe oraz przystosowywać je do życia w społeczeństwie. Badani doceniają także i eksponują rolę mediów jako instytucji mającej obowiązek uczynić z młodych ludzi obywateli, a w tym zainteresować ich sprawami kraju¹². Niewielkie pole do działania pozostawiają rodzice-respondenci dziadkom czy Kościołowi. Również koledzy i koleżanki nie są wymieniani jako ci, którzy mogliby dziecko czegoś nauczyć.

Poza cedowaniem odpowiedzialności na instytucje, zjawiskiem coraz powszechniejszym jest urynkowanie funkcji wychowawczych i opiekuńczych polegające na wykupieniu – w warunkach regulowanych przez wolny rynek (stąd owo „urynkowanie”) – opieki zastępczej. Niwelowaniu dyskomfortu i oswojeniu dziecka służy „przysposobienie” opłaconej osoby (na czas opieki) poprzez określenie jej nianią, ciocią, babcią (w tym, zazwyczaj nieformalnym, sektorze usług opiekuńczych zatrudniają się najczęściej kobiety). Nasi respondenci, reprezentujący bardzo różne instytucje i organizacje (policję, straż miejską, pomoc społeczną), zwracali uwagę na coraz częstsze „problemy wychowawcze” z dziećmi z rodzin należących do tzw. klasy średniej. Nieobecni rodzice, przez wiele godzin zaangażowani w pracę zawodową (co tłumaczy się np. koniecznością spłaty kredytów mieszkaniowych), są zastępowani przez opiekunkę, która w zamian za wynagrodzenie ma nie tylko czuwać nad bezpieczeństwem dzieci – oczekuje się od niej, iż zaangażuje się emocjonalnie w rozwój dziecka, a jednocześnie zachowa odpowiedni „profesjonalny” dystans, dzięki któremu rodzice nie tracą swojej „pozycji”.

Widać, gdzie rodzice dorabiają się pieniędzy, wzięli kredyty, zadłużyli się w jakiś sposób, albo pracują całymi dniami, Osiedle [XXX]¹³ jest zastałym środowiskiem, rodziny wielopokoleniowe, z dziadkami. A te szkoły [xxx] i [yyy] to są tak samo duże, powiedzmy, 12 oddziałów. Dzieci są spokojne, nastawione na współpracę, nie na rywalizację. (...) Natomiast te dzieci na [osiedlu YYY], gdzie małżeństwa młode, nieradzące sobie, skonfliktowane, niewidujące się, dzieci pod opieką opiekunek przez całe dni, mogące robić wszystko, żeby tylko był spokój. I to widać na lekcji, widać na zajęciach (straż miejska¹⁴).

Na podstawie wyników badań CBOS można stwierdzić, że innym sposobem na redukcję dysonansu pomiędzy deklarowanym wysokim wartościowaniem rodziny a małą ilością czasu, jaką się poświęca dzieciom, jest rekompensowanie nieobecności poprzez rozpieszczanie swoich pociech. Ponad dwie trzecie

¹¹ Zob. *Materialny wymiar rodziny* (2009).

¹² Zob. *Opinie Polaków o wychowaniu i roli szkół w procesie wychowawczym* (2009).

¹³ Nazwy ulic, osiedli, a także nazwy instytucji umożliwiające ich identyfikację zostały w niektórych cytatach zakodowane.

¹⁴ Ten i kolejne cytaty pochodzą z wywiadów zrealizowanych w ramach projektu; szczegółowe informacje metodologiczne zawiera rozdział 4.

cie ankietowanych (67%) uważa, że polskie dzieci – także w ramach swoistej rekompensaty – są rozpieszczane, a ta opinia nie jest uzależniona od statusu społecznego rodziców¹⁵. Rozpieszczanie przyjmuje często formę materialnego „wynagradzania” za brak czasu, na co również zwracało uwagę kilku naszych respondentów; trzeba dodać, że uboczną tego konsekwencją jest kształtowanie się materialistycznych i roszczeniowych postaw wśród młodych ludzi.

Brak rodzica lub rodziców to czasami nieobecność emocjonalna, bierność i wycofanie z pełnionej funkcji. Kolejnym czynnikiem, opisanym w literaturze i podkreślanym przez naszych respondentów, jest kryzys roli ojca (i szerzej: mężczyzny). Jak stwierdza Tomasz Szlendak (2010: 451), obserwowany współcześnie „nowy ojciec jest figurą nieco bezradną i zestresowaną, ponieważ narzuca mu się sporo nowych wymagań, wcale nie eliminując starych”. Jeszcze bardziej stanowcze opinie formułowali nasi respondenci, kiedy pytaliśmy ich o rodziny dzieci, z którymi pracują na ulicy:

– R2: Ojciec to raczej jest „szukający”. Matki podejmują czasami pracę, to są często prace nocne, żeby w ciągu dnia dziećmi się zająć, bo ojciec ma inne zajęcia.

– R1: Ojcowie, mam wrażenie, są wykastrowani społecznie. Znaleźli się w sytuacji, że nie mogą być tacy jak ich ojcowie czy dziadkowie, to oni przyjmują rolę totalnie bezradnych, społeczeństwo ich wykastrowało. A matki czy też kobiety są takie, że podejmują aktywność za wszystkich, zajmują się dziećmi, mężem i jeszcze kilkoma osobami z dzielnicy. Mamy taki przykład, że ona urodziła dziesiąte dziecko, a po 4 czy 5 miesiącach poszła do pracy, a on siedział przed telewizorem czy pił z kumplami, a innymi dziećmi zajmowały się inne dzieci, przecież nie ojciec, on nie jest od tego, żeby zajmować się dziećmi. Tak naprawdę, jak ja się temu przyglądam, (...) problemem dzisiejszych czasów jest nieumiejętność znalezienia się w nowej roli mężczyzny, taka wyuczona bezradność, że oni nigdzie nie pójda, nie mogą. Takie wygórowane wymagania wobec życia, że on za poniżej niż 2 tysiące nie będzie pracował, bo mu się to nie opłaca. (...)

– R4: Nie zawsze tak wygląda sytuacja ojca. Mamy też rodzinę, że wymieniają się z żoną rolami (cytat z wywiadów; streetworkerzy, CPES Parasol)¹⁶.

Zdajemy sobie sprawę, że jedynie zasygnalizowaliśmy wielość i zróżnicowanie czynników wpływających na formę i treść dzieciństwa oraz na społecznie definiowaną rolę dziecka – w rodzinie, społeczności i społeczeństwie. Kończąc ten wątek, podkreślimy, że jakość dzieciństwa, w tym dzieciństwa na ulicy, rodzaje dzieciństwa oraz miejsce i rola dziecka w rodzinie i społeczeństwie są nie tylko skutkiem zmian cywilizacyjnych, ale też czynnikiem i papierkiem lakmusem tych zmian.

¹⁵ *Opinie Polaków o wychowaniu i roli szkół w procesie wychowawczym* (2009).

¹⁶ W tym i w kolejnych cytowanych wywiadach grupowych poszczególni respondenci oznaczeni zostali jako R1, R2, R3 itd.

1.4. Źródła niedostosowania społecznego dzieci i młodzieży

Dzieciństwo wyznaczają nie tylko bardziej lub mniej formalne ramy czasowe, ale także dynamika procesów ważnych dla psychicznego i społecznego rozwoju dziecka. W tym okresie człowiek poznaje podstawowe mechanizmy, wartości i normy społeczne, konfrontuje się też z zachowaniami i opiniami różnych osób, zdobywając wiedzę o nich i o sobie. Na bazie tego doświadczenia i wiedzy buduje relacje z innymi ludźmi i określa stosunek do samego siebie. W ostatecznym ujęciu o przebiegu dzieciństwa decyduje konstelacja rozmaitych zmiennych, które warunkują kolejne etapy życia człowieka, jego dorosłość i starość.

Wczesne dzieciństwo i okres szkolny stanowią niewątpliwie lata największej chłonności, w których dziecko szczególnie podatne jest na wpływy otoczenia, na wszelkie pozytywne i negatywne procesy, jakie wokół niego zachodzą. W omawianym okresie dziecko w dużej mierze kształtowane jest przez swoją rodzinę. I mamy tutaj na myśli nie tylko codzienne, bezpośrednie oddziaływania, ale całokształt sytuacji, który wynika także z faktu jej posiadania bądź nieposiadania. Nawet ta rodzina, która dziecko emocjonalnie i/lub formalnie porzuca, nie pozostaje bez wpływu na jego aktualne i przyszłe życie. Dysfunkcja w tym systemie może być powodowana wieloma czynnikami, w tym niekorzystną sytuacją rodziców na rynku pracy, nadużywaniem przez nich alkoholu, chorobą, brakiem aktywności i zainteresowania, ucieczką w bierność, wygodą, ograniczonymi interakcjami z otoczeniem, konfliktami między nimi, cedowaniem własnych problemów na dzieci. Każdy z tych czynników z osobna i/lub wszystkie one razem tworzą niekorzystne warunki dla prawidłowego rozwoju relacji wewnątrzrodzinnych. W konsekwencji mogą one składać się na szczególną sytuację kształtującą możliwości rozwojowe dziecka, która to sytuacja wymaga od tego dziecka adaptacji do narzuconych mu warunków życiowych; niejednokrotnie przyczynia się także do wypchnięcia dzieci z domu na ulicę. Dzieci można zatem postrzegać jako aktorów mogących biernie poddawać się wydarzeniom, ale także czynnie na nie wpływać. Zwrócono na to uwagę w tych koncepcjach niedostosowania społecznego, w których zakłada się, że relacje dzieci i młodych ludzi ze środowiskiem polegają nie tylko na dostosowywaniu się do niego, ale też na rozwiązywaniu przez nie różnych życiowych zadań i na oddziaływaniu na otoczenie (por. Ostrihanska 1978: 304). Człowiek niedostosowany to zatem nie tylko ten, który ma trudności z przestrzeganiem uznanych społecznych norm, ale i ktoś, kto ma trudności w realizacji własnych zadań życiowych, co wymaga podejmowania przez niego określonych działań, nie zawsze pozostających w zgodzie z tym, co powszechnie uznawane jest za właściwe (Lipkowski 1966).

Problematyka niedostosowania społecznego doczekała się ciekawych i stosunkowo licznych opracowań. Współcześnie, na co zwraca uwagę Bronisław Urban (2004: 16), podkreśla się poznawczą wartość prowadzonych na tym obszarze badań, a zwłaszcza stworzonych na ich kanwie klasyfikacji, które

służą uchwyceniu istoty oraz ukrytych właściwości rozpoznawanej rzeczywistości. W Polsce badania nad zaburzeniami nie mają jednak długiej tradycji – sięgają lat 60. i 70. XX wieku; wypracowane wówczas koncepcje nieustannie się powtarza, a badania replikuje w różnych środowiskach dzieci i młodzieży. Dokonując próby uogólnienia, powiedzmy, że nieprzystosowanie społeczne definiowane jest poprzez odwołanie się do czynników wewnętrznych (zaburzenia sfery emocjonalno-wolicjonalnej, rozwoju charakteru, osobowości), czynników zewnętrznych (złe warunki środowiskowe, obowiązujące normy i wartości) i relacji, w jakich one pozostają. Niektóre ujęcia eksponują zatem powiązania między sposobem reagowania dziecka a jego aktualną sytuacją i wymogami życia codziennego, powodującymi niezaspokojenie potrzeb i frustrację. Zwraca się także uwagę, że zachowanie dzieci jest nieadekwatne, nieprawidłowe w świetle zewnętrznych wymogów i stanowi na przykład wyraz nieumiejętności wyjścia z trudnej sytuacji, utraty wiary w możliwość czegoś takiego, mechanizm obronny będący odpowiedzią na złe warunki środowiskowe. Termin „niedostosowanie społeczne” jest zatem bardzo szeroki i nieprecyzyjny, z różnorodnymi uwarunkowaniami psychologicznymi, kulturowymi i społecznymi. Często kryje się za nim wiele nie dość jasno sprecyzowanych pojęć, takich jak: młodzież trudna, wykolejona, zdemoralizowana, zaburzona, z deficytami, z trudnościami rozwojowymi, sprawiająca problemy wychowawcze czy nieadekwatnie funkcjonująca w przypisanych jej rolach społecznych (por. Bielecka 2005: 178); do listy tej – jak sądzimy – można dołączyć również kategorię „dzieci ulicy”.

Zdaniem Zofii Ostrianskiej (1978: 314) wprowadzenie pojęcia „niedostosowanie społeczne” służyło głównie celom praktycznym, wyodrębnieniu bardzo niejednorodnej kategorii dzieci, które wymagały interwencji opiekuńczej, wychowawczej lub medycznej. Podkreślmy, że wiele zachowań, które budzą niepokój rodziców, nauczycieli czy specjalistów, może wynikać po prostu z procesów rozwojowych. Nie bez znaczenia jest też fakt, że zachowania dzieci uznane za przejaw nieprzystosowania społecznego często mają miejsce w warunkach trudnych, w sytuacjach deprywacji (pozbawienie odpowiedniej opieki, brak ciepła w relacjach z dorosłymi, brak kontaktu z nimi, niepowodzenia szkolne, dezaprobatą rówieśników), przeciążenia (stawianie przed dzieckiem zbyt dużych wymagań, nieuwzględniających jego możliwości), konfliktu (stawianie przed sprzecznymi wymaganiami społecznymi i moralnymi, odgrywanie ról społecznych pozostających z sobą w sprzeczności, uwikłanie w konflikty dorosłych) czy też zagrożenia (utrata poczucia bezpieczeństwa, zagrożenie w zakresie samooceny spowodowane niepowodzeniami, negatywnym stosunkiem otoczenia, złymi ocenami w szkole) (Tomaszewski 1975). Na zachowanie dziecka wpływać będą zatem w sumie zarówno czynniki wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Terrie E. Moffitt (1993), zwracając uwagę na te dwa źródła oddziaływań, odróżnił zachowania antisocjalne, które ujawniają się w pierwszych latach życia i wynikają z niedostatków kontroli (zachowania te są prawdopodobnie genetycznie uwarunkowane, a następnie wzmacniane

niekorzystną socjalizacją), od zachowań, które pojawiają się dopiero w okresie adolescencji i stanowią odpowiedź na niekorzystne wpływy szeroko rozumianego środowiska.

W ostatnich latach spopularyzowana została typologia Thomasa M. Achenbacha, która ma charakter kategorialny i empiryczne podstawy. Uwzględnia ona istotne zróżnicowanie czynników, które konstytuują dwa główne typu zaburzeń: zaburzenia eksternalizacyjne i zaburzenia internalizacyjne. Te pierwsze wyrażają się agresją, oporem, przeciwstawianiem się otoczeniu, impulsywnością i antyspołecznymi cechami osobowości. Źródłem takich zachowań jest słaba kontrola, która wyraża się rzutowaniem na zewnątrz wewnątrznie przeżywanych problemów, bez respektowania norm społecznych. Dzieci, które zachowują się w ten sposób, zazwyczaj zwracają na siebie uwagę, budzą niepokój, przez co – czasami wbrew swojej woli – budzą większe zainteresowanie nie tylko swoich kolegów i zwykłych przechodniów, ale również wychowawców, nauczycieli czy służb mundurowych. Absorbują zatem uwagę innych, przez takie zachowanie nie tylko one same, ale i ich problemy stają się bardziej widoczne – w przeciwieństwie do dzieci z zaburzeniami drugiego typu, których zachowania manifestują się wycofaniem, lękiem, dysforią. Reakcje te, wynikając z nadmiernej kontroli wewnętrznych impulsów i motywów, stają się bardziej widoczne w nowych sytuacjach, manifestują się nieśmiałością, brakiem pewności siebie, nieadekwatnym do posiadanych możliwości wykorzystaniem potencjału intelektualnego. Dzieci i młodzież o tym typie zaburzeń rzutują przeżywane napięcia do wewnątrz i to właśnie fakt nadmiernego internalizowania norm społecznych (wyrażających się w nakazach rodziców i innych autorytetów, prawie stanowionym, włącznie z regulaminem szkolnym itd.) sprawia, że mogą uchodzić za dzieci grzeczne, choć nieśmiałe, których zachowania nie tylko nie niepokoją, ale też nie wymagają interwencji. Omawiana typologia nie spełnia kryteriów rozłączności. Możliwość wystąpienia w obrazie zaburzeń zarówno cech konstytuujących typ eksternalizacyjny, jak i internalizacyjny oznacza, że w ostatecznej typologii należy wyróżnić dodatkowo tzw. typ mieszany (por. Urban 2004: 17–18).

Na koniec podkreślimy, że objawy nieprzystosowania zazwyczaj stanowią zespół reakcji i mogą być bardzo różnorodne, a także niespecyficzne, nie należy ich zatem rozpatrywać w sposób izolowany. Dzieci z zaburzeniami w zachowaniu mogą charakteryzować się niską wydajnością i złymi przyzwyczajeniami podczas pracy na przykład w szkole, brakiem zainteresowań i biernością, zaburzeniami w relacji z innymi osobami (dziećmi i/lub dorosłymi), zachowaniem ekspansywnym, konfliktowym, a także alienacją. Jedne zachowania mogą wynikać z zaniedbania dziecka (znaczne opóźnienia w nauce, wałęsanie się, przebywanie w towarzystwie zdemoralizowanej młodzieży), inne zaś łączyć się z zaburzeniami psychicznymi/emocjonalnymi czy przyjęciem systemu wartości, który stoi w sprzeczności z uznawanymi społecznie normami (Ostrowska 1978). Ponadto ten sam rodzaj zachowania może być uwarunkowany różnymi czynnikami, które stwarzają niepomyślny warunki dla rozwoju dzie-

cka. Na przykład trudna sytuacja rodzinna i określone właściwości psychiczne dzieci mogą zmniejszać odporność na stres, a tym samym zwiększać trudności w nauce i kontaktach społecznych. Przyjmuje się zatem, że o nieprzystosowaniu możemy mówić wyłącznie w sytuacji, gdy zachowania mogące o nim świadczyć są względnie trwałe, powtarzają się, są intensywne w swoim przebiegu lub ulegają nasileniu (por. Batawia i in. 1963: 850–872).

Rozdział 2

Młodzi mieszkańcy miast i ich problemowe sprawy

2.1. Miasto i jego problemy

Miasta są różnorodne w nieograniczonym zakresie; są rozmaite, odznaczają się wszystkimi możliwymi w ludzkim świecie właściwościami, zarówno w dziejach, jak i współcześnie stanowią wachlarz składników, zjawisk i procesów nie mających, pisząc nieco metaforycznie, końca. Równocześnie jednak odznaczają się uchwytnymi kluczowymi, poddającymi się opisowi i interpretacji właściwościami. Koncepcje społecznych badań miejskich zawierają całą paletę stanowisk i poświęconych im dyskusji. My położymy nacisk na klasyczne, ale nadal w pełni aktualne ujęcia miasta jako rzeczywistości przestrzenno-społecznej, jako zbiorowości, w ramach której kształtują się rozmaite całości społeczne, jako miejsca umożliwiającego, ale i prowokującego specyficzne sposoby i style życia.

Na ujęcia te – w największym, ale jak sądzimy usprawiedliwionym skrócie – składają się dwa sploty charakteryzowanych cech.

Pierwszym jest wachlarz składników tworzących realia przestrzenne i z nimi bezpośrednio skorelowane: miejskie terytorium i jego topograficznie wyróżniające się elementy składowe, dalej zaś podstawowe mechanizmy i kierunki przestrzennego zagospodarowania oraz ich następstwa funkcjonalne, symboliczne, normatywne, wreszcie wielorakie wzory i przejawy indywidualnego oraz zbiorowego zachowania, a także organizowania się w tejże miejskiej przestrzeni. Powiedzmy więc tak, że przestrzeń jest swoistym punktem wyjścia dla szeroko rozumianej miejskiej organizacji i rozwoju, jest społecznie strukturyzowana i w konsekwencji wykorzystywana, definiowana na kolejne sposoby, zmieniana i wykorzystywana ze względu na potrzeby, postawy, wzory społecznego uczestnictwa, współżycia, współdziałania, ale także konkurencji i konfrontacji.

Te ostatnie słowa nakazują przenieść akcent na drugi splot – zjawiska o ściślejszym społecznym czy też społeczno-kulturowym charakterze. Zasadniczym ich przejawem jest powstawanie i trwanie w dłuższej perspektywie czasowej oraz w dynamice życia codziennego wszelakiego rodzaju całości społecznych. Zno-

wu – zarówno w sensie opisowym, jak i wyjaśniającym – mamy tu do czynienia z bogactwem przejawów i zagadnień. Powinniśmy zwracać uwagę na rozmaite grupy, środowiska, podspołeczności, wreszcie całą społeczność miejską; a jednocześnie – na warianty interpretacji konwencjonalnie strukturalnej oraz sieciowej, na atrybuty skłaniające do podkreślania bardziej statycznej bądź bardziej dynamicznej strony bytu społecznego oraz wzorów życia.

Powiedzieć, że tej problematyce odpowiada nadzwyczaj bogata literatura przedmiotu, to stwierdzić coś aż nazbyt oczywistego i banalnego. Równie oczywiste jest, że nie miejsce tu, aby omawiać ją w jakiś bardziej rozbudowany sposób. Przekazujemy jednak minimalny sygnał bibliograficzny, by pokazać, do jakich między innymi pozycji się odwołujemy i jakie rekomendujemy w związku z dalszymi rozważaniami. Podkreślmy też, że poruszamy się między dwoma punktami odniesienia.

Pierwszym z nich jest bardziej tradycyjnie rozumiana socjologia miasta, o mocno wyspecjalizowanym obszarze, odznaczająca się wieloletnim zakorzenieniem w całej naszej dyscyplinie, a jednocześnie tożsamością i autonomicznym, łatwo wyróżniającym się obszarem badań. Wskażmy na dwie fundamentalne prace: amerykańską i polską – zgodnie z głównym nurtem naszych własnych poszukiwań. Obie, co charakterystyczne, zatytułowane są w sposób mówiący o mieście jako o zjawisku odzwierciedlającym ogólny społeczny los: miasto, czyli społeczny świat. John Palen (2002), pisząc właśnie o miejskim świecie, starał się ukazać możliwie wyczerpujące spektrum zjawisk obecnych w toku rozwoju miasta: kształtujące się i zmieniające warianty społecznego współżycia, przejawy społecznej złożoności, kierunki współczesnych zmian – i bezpośrednio z nich wynikające problemy, takie jak niepowstrzymany wzrost terytorialny dzisiejszych metropolii i kryzysy w sferze mieszkaniowej. Na tym tle Paweł Rybicki (1972) wzbogacił nas o rozważania poświęcone historyczno-typologicznej specyfice miast, ukazał czynniki i korelaty miejskiej struktury społecznej na jej wszystkich podstawowych poziomach, a ślad za tym ich wzory funkcjonowania; zajął się „obecnością” tej struktury w miejskiej przestrzeni; dyskutował problem całości miasta – społeczeństwa miejskiego. Oba dzieła w sposób bardzo inspirujący wyznaczają to, co w socjologii miasta najważniejsze: specyfikę socjologicznego podejścia do nadzwyczaj złożonego przedmiotu, jakim jest miasto i połączenie tego podejścia z problematem całego społeczeństwa.

Drużga orientacja, do której się odwołujemy, to szeroko rozumiane, jednocześnie wielo- oraz interdyscyplinarne studia miejskie – stosunkowo świeższej daty podejście, którego cechą dystynktywną jest samo miasto i mnogość jego składników oraz właściwości, czemu odpowiada wielość tudzież różnorodność linii tematycznych właściwych poszczególnym dyscyplinom naukowym oraz stanowiskom badawczym. Jest to oczywiście podejście zdecydowanie bardziej złożone, w mniejszym stopniu skoncentrowane wokół koncepcji, w większym zaś wokół zjawisk i spraw (w tym problemowych). Prezentacja tego obszaru w całości jest naturalnie niemożliwa. Ograniczmy się więc znowu jedynie do zasygnalizowania literatury przedmiotu. Wskażmy na publikacje oficyny Blackwell – prestiżowe-

go domu wydawniczego o międzynarodowych powiązaniach, identyfikowanego jednak z Oxfordem; są one doskonałym przykładem wspomnianego wielowątkowego wachlarza (Bridge i Watson 2002, 2003). Wymieńmy też, z obszaru amerykańskiego, wartościowy zbiór klasycznych studiów o przede wszystkim społecznym, ale ciągle interdyscyplinarnym charakterze pod redakcją LeGatesa i Stouta (2007). Możemy dodać, że skoro miasto jest ze względu na swe właściwości bez granic, tak też prezentują się poświęcane mu publikacje.

Nie piszemy tutaj historii idei i badań, ale nie sposób pominąć tradycji ekologiczno-miejskiej, w której czynnik przestrzeni miejskiej oraz tego wszystkiego, co się z nią i w niej dzieje, odegrał decydującą rolę i nadal wpływa co najmniej na wyobraźnię socjologów miasta. Studia chicagowskie, a w ślad za nimi niezliczone inne, pozwoliły rozpoznać olbrzymią liczbę przestrzenno-społecznych szczegółów oraz wyciągnąć wnioski uogólniające. Ograniczmy się do komentarza równie elementarnego, co powiązanego z przewodnią linią niniejszego studium. Przestrzeń fizyczna stanowi podstawę procesów miastotwórczych, a jednocześnie staje się korelatem przejawów życia społecznego, sama w swych fragmentach i funkcjach nabiera społecznego (z komponentami kulturowymi) charakteru. Z kolei, należy przenieść akcent na wątek *local community*; skorzystajmy wyjątkowo z tego anglojęzycznego określenia, by zaznaczyć znowu niezwykle bogatą problematykę wspólnoty-społeczności miejskiej, łącznie z mechanizmami, najogólniej rzecz ujmując, społecznego bycia razem. Niezmiennie pouczająca jest wreszcie koncepcja miejskości jako sposobu życia, realizowania własnych linii życiowych, odgrywania ról i identyfikacji w otoczeniu oraz warunkach odznaczających się wyjątkowymi wpływami na ów przebieg życia.

Poruszamy się dość swobodnie w tym trudnym do ogarnięcia bogactwie problematyki, starając się wszakże wyznaczyć bardziej wyspecjalizowaną ścieżkę jej badania. Położmy zatem nacisk na nieco sztucznie skonstruowane, ale konieczne słowo klucz, będące najprostszym połączeniem owych zasadniczych wyjściowych idei i spraw, którymi się zajmujemy – miasto-problem. Komentarz jest tu zapewne niepotrzebny, ale podkreślmy znowu: badając problem dzieci ulicy i dyskutując o nim, bierzemy pod uwagę rzeczywistość miejską i jej specyficzne cechy. „Patrzac” na miasto (w znaczeniu nieco metaforycznym) postrzegamy je z jednej strony jako całość, jako swoistą arenę zdarzeń, z drugiej – jako wielość składników o charakterze problemowym. Jest to skądinąd tradycyjna, ważna i znacząca licznymi wynikami linia poszukiwań socjologicznych. Tu znowu wskażmy na wybrane, zmuszające do myślenia książki, wyciągając z nich pewne zasadnicze wnioski.

Pierwsza jest jednocześnie pewnym symbolem, gdyż opublikowana już dawno temu odzwierciedla dobrze wskazaną wyżej tradycję. Jej autor, Samuel K. Weinberg (1970) starał się poddać oglądowi szereg problemowych zjawisk (bieda i przestępczość, stosunki konflikty rasowe, alkoholizm, narkomania, prostytutka, samozniszczenie, trudności mentalne, a także inne) w środowisku miejskim i ze względu na jego cechy. Społeczność miejska jest zatem w jego ujęciu kontekstem. Ale jest również problemem samym w sobie, chociaż zno-

wu możemy go rozpisać na swoiste elementy składowe, takie jak nieustanne i sprawiające wrażenie nieusuwalnych kłopoty transportowe, kłopoty związane z lokalną gospodarką wodną czy ciągłe trudności i kryzysy na rynku mieszkaniowym; jednocześnie – ściśle ludzkie sprawy i wyzwania związane z anonimowością i izolacją, z chaotycznymi i niejednokrotnie sprzecznymi mechanizmami kontroli społecznej. Raz jeszcze więc miasto występuje tu równocześnie i równoległe jako problemowy kontekst oraz problemowe zjawisko, w podziale nieostрым, ale pozwalającym na zróżnicowanie pytań badawczych.

Wśród nich zaś tych, którym właściwa jest wyraźniej zarysowana problematyka zmiany oraz potrzeba prowadzenia analiz porównawczych, by od razu przywołać drugą pozycję, autorstwa Shannona i in. (1997). Miasta zawsze się zmieniały, ich zupełna petryfikacja, przy całym uroku miejsc historycznych, jest niewyobrażalna; są także bezgranicznie różnorodne, co niemalże nakazuje spoglądanie na nie przez pryzmat procesów (z najoczywistszą urbanizacją oraz też rozmaitymi jej typami), z porównawczym uwzględnianiem zróżnicowanych przypadków. Pozwala to również na wprowadzanie takich kategorii analizy i oceny, jak wzrost i regres (nie tylko w sensie ilościowym), modernizacja, perspektywy rozwoju, ale też zagrożeń.

Żywiołowe procesy zachodzące w miastach i siła czynników wymykających się tzw. racjonalnemu panowaniu i kontroli czynią miejskie sprawy oraz problemy w pewnym stopniu nieoczekiwanymi. Jane Jacobs (1992) w swej głośnej i entuzjastycznie chwalonej książce pod z pewnością nieco prowokacyjnym, ale i przykuwającym uwagę tytułem: *The Death and Life of Great American Cities*, mówiącym o upadku i podnoszeniu się, o nowym życiu miast amerykańskich, skupiła się na tym, co najzwyczajniejsze, potoczne, oczywiste, a jednocześnie decydujące w codziennej ludzkiej egzystencji. Pewne ulice są czystsze i bezpieczniejsze od innych; niektóre parki przyciągają mamy z dziećmi, a inne amatorów bardzo dwuznacznych rozrywek; są miejsca, w których dochodzi do indywidualnej i grupowej pozytywnej mobilizacji, oraz inne, które stanowią smutne egzemplum pasywności i upadku. Niemal natychmiastowa odpowiedź wiązałaby te zjawiska i problemy z procesami makroekonomicznymi, władzą, pieniędzmi – ale tak być nie musi, a w każdym razie nie wyłącznie tak. Słynny i również przez Jacobs wykorzystany przykład Morningside Heights w północno-zachodniej części Manhattanu, z takimi instytucjami o najwyższej pozycji i prestiżu w metropolii nowojorskiej i w całym systemie amerykańskim, jak Columbia University, Juilliard School of Music, Cathedral of Saint John the Divine czy Jewish Theological Seminary of America, niespodziewanie ukazuje następujące po sobie przejawy słabości i kłopotów oraz związanych z nimi napięć. Tam ich być nie powinno, a jednak są.

Oczywiście te do pewnego stopnia nieoczekiwane zjawiska i procesy nie pozostają bez poznawczej i eksplanacyjnej odpowiedzi; wręcz przeciwnie, socjologia miasta i studia miejskie oferują tu wiele empirycznych wyników i uogólniających koncepcji. Interesujący jest przy tym fakt, że różni badacze problematyki miejskiej i wyzwań z nią związanych nie uciekają od humanistycznego namysłu

i narracji, od podejścia interpretacyjnego, mimo iż problematyka jest przecież „ściśła”, wymaga uwzględniania „twardych” zmiennych i dochodzenia do możliwie konkretnych konkluzji. Miasto jest splotem konkretnych składników, ale jest też przedmiotem i problemem (problemami), które wymagają ujęć refleksyjnych i odwoływania się do tego, co pozornie ulotne: pragnień, poczucia smaku, poszukiwania warunków do zaspokojenia nieco kapryśnego poczucia satysfakcji. Joseph Rykwert (2002), autor następnej znanej i dającej do myślenia książki, sformułował ogólny pogląd, że przestrzeń miejska – ta przestrzeń dobrze spełniająca swe funkcje – powinna mieć pewną siłę i zdolność uwodzenia. Specyficzny typ, styl, przyjemność z korzystania z centrum, ale i suburbia, o których już Ebenezer Howard sądził, że mogą odznaczać się odświeżającymi walorami, to cechy możliwe do osiągnięcia i takie, które mogą „działać”. Brzmi to dość refleksyjnie, ale warto podążać w ślad za tym sposobem myślenia – pamiętając przy okazji, że uwiedzenie nie zawsze szczęśliwie się kończy.

Wprowadźmy teraz wybrane lokalne atrybuty powiązane z powyższymi uwagami, nie pomijając znaczenia aspektów osobistych. Miasto w ogóle, to jednocześnie dane miasto, odpowiadające ogólnym właściwościom, ale unikatowe, niepowtarzalne. W naszym wypadku – Kraków, wypełniony wszelakimi składającymi się na naszą wiedzę i wyobraźnię przejawami „organizmu” i życia miejskiego. Życiorysy naukowo-badawcze mają zaś to do siebie, że kolejne poszukiwania i dążenia do uzyskania nowych wyników splatają się z wcześniejszymi doświadczeniami. Tak było i jest również w przypadku zespołu prezentującego obecnie problematykę dzieci ulicy. We wcześniejszych pracach kwestie struktury i dynamiki krakowskiej społeczności lokalnej, jako zjawiska o najszerszym zakresie, niejako współwystępowały z zainteresowaniami dotkliwymi przejawami dezorganizacji w życiu ludzkim z jednej strony oraz modernizacji i postępu w wymiarze jakości tegoż życia z drugiej. Odwołajmy się do szczegółów.

Kraków od wielu lat jest intensywnie badany przez socjologów, by przypomnieć jedno z takich dawnych, a ciągle istotnych przedsięwzięć badawczych autorstwa Jerzego Sulimskiego (1976). Jak możemy ogólnie wnioskować, jest miastem o stosunkowo wysokim poziomie integracji funkcjonalnej i normatywnej. Wspomniane już nasze własne poświęcone mu studia ukazały cały wachlarz wzorów stosunków społecznych będących rdzeniem organizacyjnego podłoża krakowskiej społeczności oraz wielorakość subiektywnych więzi społecznych tworzących wymiar lokalnej świadomości (Frysztacki 1997). Spośród tych pierwszych empiryczne potwierdzenie znalazły związki mikrogrupowe utrwalone w kręgach rodzinnych, sąsiedzkich, towarzyskich i w formach stowarzyszeniowych oraz do pewnego stopnia więzi w szerszych ramach, zasługujących na miano podspołeczności (w przywoływanym projekcie badawczym chodziło przede wszystkim o podspołeczności przedmiejskie), wreszcie uczestnictwo w zjawiskach odzwierciedlających społeczne istnienie całego miasta. Wśród tych drugich ujawniły się pierwiastki uświadamiania sobie i przeżywania życia miejskiego na poziomie potocznym, subiektywnego dostosowywania się doń przy codziennych czynnościach i kontaktach, w wymiarze więzi identyfi-

kacyjnej, oznaczającej bardziej pogłębioną wiedzę o sprawach lokalnych i zaangażowanie się w nie, w wymiarze osobowym, o wyraźniejszych pierwiastkach emocjonalnych, wreszcie w postaci więzi normatywnej, odznaczającej się już rozwiniętym, wspólnie pozytywnie przeżywanym stosunkiem do wspólnej tradycji, wartości, perspektyw pomyślnego rozwoju. Nie trzeba dodawać, że dane dotyczące wymienionych elementów były lokalnie i w poszczególnych kręgach społecznych rozproszone oraz zróżnicowane, a odpowiednie zjawiska te ulegają nieustannym zmianom. Na ich podstawie, wykorzystując też inne materiały, możemy jednak rzec, że Kraków jest społecznie pulsującym i spełniającym się miastem.

Nie znaczy to jednak, że jest miastem pozbawionym poważnych problemów – wręcz przeciwnie. Udokumentujmy tę stronę naszej społeczności innym studium, poświęconym bezdomności i włóczęgostwu (Nózka 2006). Praca ta oferuje przenikliwy i dotkliwy w swej wymowie obraz wykluczenia tych osób, które znajdują się w skrajnie trudnych sytuacjach życiowych – sytuacjach budzących tzw. mieszane odczucia; w ich wypadku mamy też do czynienia ze zróżnicowanym ukierunkowaniem problemowym definicji zarówno wśród samych bohaterów tych indywidualnych egzystencji, jak i wśród różnych innych uczestników i obserwatorów pojawiających się nieuchronnie ze względu na te bardzo szczególne przejawy położenia. Zwróćmy uwagę, że Kraków cieszy się opinią miejsca, do którego warto się skierować, prowadząc włóczęgowski tryb życia, a samo miasto dzięki sile swych socjalnych instytucji i pracowników stara się reagować i pomagać. Tym jednak, co chcemy tutaj podkreślić, jest wszakże kontekst społeczny – znowu: choćby bardzo fragmentaryczne i o ambiwalentnej wymowie, ale uchwytnie pierwiastki społecznej organizacji i więzi. Skorzystajmy z kolejnego przyczynku: znakomicie znane krakowskie Planty, ta jedna z najważniejszych przestrzeni publicznych, mają swoich bezdomnych i nie jest to zjawisko pozbawione pewnego, powiemy wręcz, ład. Włóczęgostwo, połączone na ogół z tak czy inaczej występującą bezdomnością, jest jednym z trudnych krakowskich zjawisk i jednocześnie źródłem społecznie zróżnicowanej problemowej refleksji.

Na przeciwnym biegunie tej swoistej rzędnej zjawisk, spraw i społecznych kierunków subiektywnej oceny krakowskiego świata możemy między innymi wyróżnić procesy zachodzące w sferze przestrzennej modernizacji i splecionych z tym stylów życia. Nic zaś pod tym względem nie było zapewne i nie jest tak charakterystyczne oraz tak lokalnie wpływowe jak rewitalizacja Kazimierza (Smagacz 2008). Ta szczególna, w istocie unikatowa część miasta jest „nośnikiem” równie dramatycznych co fascynujących losów, a po tym wszystkim, co przyniosła II wojna światowa, oraz po zagładzie podspołeczności żydowskiej stała się na dziesięciolecia niemalże symbolem stagnacji, w istocie – kryzysu. Lata 90. ubiegłego i pierwsza dekada obecnego stulecia przyniosły w tej dzielnicy fundamentalną transformację, z trudnymi jeszcze niedawno do przewidzenia procesami przywracania zbiorowej pamięci, a jednocześnie nowego symbolicznego naznaczania tego miejsca, uruchamiania naturalnych i kulturowych mechanizmów przemian, łączenia materialnych oraz społecznych czynników

w przestrzeni, współwystępowania – często sprzecznych z sobą – lokalnych interesów, zamierzeń i pragnień z ogólniejszymi wyobrażeniami i sentymentami, które każdego dnia, a szczególnie każdego wieczoru przynoszą tam mieszkańcy innych części miasta i turyści. Doprowadziło to między innymi do niezwykłego zagęszczenia lokali, galeryjek, miejsc służących rozrywce, funkcjom muzealnym, odnowionych przybytków dawnego kultu religijnego, a także do przejawów intensywnego społecznego współuczestnictwa, lecz również do konfliktów i sporów: o przestrzeń, o jej znaczenia, prawo do niej. „Stary-nowy” Kazimierz stał się dla jednych atrakcyjnym obszarem zrewitalizowanym, dla innych – miejscem, które poddając się kulturze masowej rozrywki i konsumpcji, utraciło swojego ducha i lokalną specyfikę.

Z prezentacji tych wszystkich zjawisk i poświęconych im badań nie należy zatem wyciągać jednostronnych wniosków. Zarówno miejskie trudności, jak i przejawy pomyślności mają w danych okolicznościach – w tym również w Krakowie – swoje rozmaite strony. Stosunki i więzi społeczne zbliżają, ale mogą również (w istocie tak jest) wytyczać granice między różnymi środowiskami, mogą dzielić mieszkańców. Odnowienie zapuszczonej dawniej części miasta nie odbywa się bez kosztów, choćby ponoszonych przez tych, którzy znowu spychani są na margines, których proste życiowe sprawy tracą w nowej sytuacji na znaczeniu. Sukces bywa sukcesem niektórych, omijając innych, a może nawet uderzając w nich. Natomiast oczywiste trudności, chociażby podjęte w badaniach włóczęgostwo? W konwencjonalnej perspektywie bardzo ryzykowne jest mówienie tu o jakichś pozytywnych aspektach, zaryzykujemy jednak i zasygnalizujemy na przykład to, że rozwijające się w Krakowie praca socjalna i pomoc społeczna czerpią z praktycznych doświadczeń, czy to pod względem ściśle metodycznym, czy w wymiarze bardziej nieformalnej psychospołecznej empatii.

Wygłoszone właśnie zdanie niech pozwoli nam na ostatni przyczynek – znowu powszechnie znany i niewątpliwie na to zasługujący. Przypomnijmy Jane Addams (1992), która przed stu laty w centrum Chicago w ramach swego siedliska społecznego, słynnego Hull House, prowadziła działalność, która ma prawo być nazwana animacyjną, organizatorską, edukacyjną, socjoterapeutyczną, lobbystyczną na rzecz mieszkańców tego potrzebujących – działalność mającą wspomagać, życiowo wzmacniać, dawać nowe szanse. W mieście pojawiają się dotkliwie, czasami wręcz groźne problemy, ale mamy tam również do czynienia z profesjonalną wiedzą i umiejętnościami w wychodzeniu im naprzeciw, z pokładami energii, entuzjazmu, gotowości do praktycznego działania i owocami, które one przynoszą. Miasto jest zadaniem do nieustannego rozwiązywania, ale też pozwala na innowacje, wręcz je wymusza. Warto zapoznawać się z tym, co pisano niegdyś (jak choćby z wyjątkową pod względem swego wpływu pracą Addams), gromadzić stare i uzyskiwać nowe doświadczenia, prowadzić wyspecjalizowane badania w środowisku miejskim, i wreszcie – po prostu czynić w nim to, co potrzebne, pożądane i możliwe.

2.2. Przestrzeń miejska – przestrzeń życiowa młodych ludzi

Ulica, na której przebywają badani przez nas młodzi ludzie, jest ulicą miasta – nie tylko w tym oczywistym i wąskim znaczeniu, że badania empiryczne były prowadzone w Krakowie. Mamy na myśli coś znacznie ogólniejszego, być może nawet uniwersalnego: zjawisko dzieci ulicy jest zjawiskiem miejskim, co nie oznacza, że dzieci ulicy występują w każdym mieście, i nie oznacza też, że dzieci ulicy nie występują na obszarach wiejskich. Powtórzmy raz jeszcze: miejskość odnosimy do czegoś więcej niż materialny, architektoniczny charakter przestrzeni, do czegoś więcej niż jej status formalny i administracyjny (który w praktyce oznacza, że na przykład dana przestrzeń jest gminą miejską lub wiejską), wreszcie – niż stan skupienia się ludzi na jakimś obszarze. Miejskość nie tylko wiąże się z tymi wszystkimi czynnikami i cechami, ale jest czymś jeszcze – jest stanem ducha, sposobem życia, typem mentalności mieszkańców, by odwołać się do najbardziej znanych określeń używanych przez badaczy miasta. Prowokacyjnie, ale nie bezzasadnie, można wręcz powiedzieć, że dzieci ulicy są przejawem miejskości danej przestrzeni, co zaraz postaramy się uzasadnić.

Powtórzmy jednak i to, co już zaznaczaliśmy: że przejawem miejskości są również próby rozwiązywania problemu dzieci ulicy przez rozmaite instytucje i organizacje. Tłumacząc się z tej prowokacyjnej tezy, odwołajmy się znowu do klasyków socjologii, obserwujących i opisujących tworzące się na ich oczach społeczeństwo miejskie. W budowanych przez nich typologiach form życia społecznego – tych tradycyjnych, i tych nowych, które się obecnie wyłaniają – występują różne pojęcia, ale zaznacza się też podobieństwo treści. Wieś *versus* miasto, społeczność wiejska *versus* społeczeństwo miejskie, wspólnota *versus* stowarzyszenie – określenia te miały oddawać immanentne cechy skrajnie różnych form koegzystowania człowieka z innymi ludźmi. W modelowych ujęciach wieś, wspólnota to pojęcia odnoszone do relacji pierwotnych, angażujących całą osobowość człowieka; to również obecność zobiektywizowanej kultury wspólnoty, w sposób niemal całkowity określającej wartości i normy życia społecznego, i posiadającej wewnętrzne mechanizmy kontroli nad członkami owej wspólnoty. Miasto, społeczeństwo miejskie odnoszą się zaś do takiej formy życia społecznego, w której jednostka uzyskuje coraz większą autonomię. Powiększa się sfera indywidualnej wolności: „wolności od” (np. od ograniczającej wspólnoty typu wiejskiego) i „wolności do” (np. do bycia odmiennym, życia według własnych scenariuszy itd.). Rosnącej wraz z liczbą mieszkańców i grup społecznych indywidualizacji towarzyszy słabnięcie siły nieformalnej kontroli społecznej – to proces badany w naukach społecznych, ale uchwytny już na poziomie codziennego doświadczenia. W związku z tym pojawia się konieczność zorganizowania i zinstytucjonalizowania reguł życia zbiorowego. Relacje pierwotne są zastępowane wtórnymi, w których ludzie występują jako role społeczne (klienta, pracownika itd.). Ujmujące to wszystko typologie, tak jak wszystkie inne, upraszczały i eliminowały cechy niejednoznaczne; w niedoskonały sposób pozwalały na-

zwać te obszary i momenty życia społecznego, w których zacierają się granice pomiędzy relacjami prywatnymi, nieformalnymi i osobistymi a relacjami rzeczowymi i sformalizowanymi. Wychwytywały jednak to, co również obecnie stanowi istotę życia w mieście i życia na wsi (bo tym czynnikiem nie musi być typ gospodarki, co dziś jest oczywiste, a nie było kilka dekad temu). Na jeszcze inne okoliczności wiejskiego i miejskiego życia oraz ich skutki zwraca uwagę Simmel (1975: 515), analizujący wpływ natężenia bodźców na kształtowanie się określonych predyspozycji psychicznych. W przypadku wielkiego miasta „natężenie podnieć nerwowych” jest tak duże, że „każdy mieszkaniec (...) – niezależnie od swych właściwości indywidualnych – musi wyrobić sobie pewien organ ochronny przed wyobcowaniem, jakim grozi mu zmienność i niejednorodność środowiska zewnętrznego”. Dalej autor ten zauważa: „żadne, być może, zjawisko psychiczne nie jest tak bezwarunkowo znamienne dla wielkiego miasta jak zblazowanie. Jest ono przede wszystkim skutkiem owego szybko zmniejszającego się, zróżnicowanego wewnątrznie podniecenia nerwowego, z którego – jak mi się zdaje – wynika także wielkomięski intelektualizm” (Simmel 1975: 519).

Zblazowanie mieszkańców, ich wzajemna rezerwa i chłód umożliwiają indywidualną wolność i anonimowość – konsekwencją i rewersem tego jest jednak poczucie osamotnienia, które stało się jednym z głównych wątków krytycznego spojrzenia na rzeczywistość miejską, równoległego wobec spojrzenia afirmującego (obie perspektywy obecne są tak w naukach, jak i w sztuce, a zwłaszcza w literaturze). Przywołajmy jeden tylko przykład pracy podejmującej temat samotności w tłumie, napisanej przez Davida Riesmana w połowie XX wieku (pierwsze wydanie ukazało się w 1950 roku), a będącej do dziś jedną z najbardziej poczytnych książek socjologicznych (Riesman 1971). Odpowiedzią na wielkomięskie problemy osamotnienia i osłabienia więzi społecznych były rozmaite modele zagospodarowania przestrzeni w mieście, przynajmniej w pewnym stopniu odtwarzające tradycyjną wspólnotę lokalną – najbardziej znanym jest koncepcja „jednostki sąsiedzkiej”. W Polsce w latach międzywojennych podobne myślenie o planowaniu przestrzeni bliskie było architektom osiedli warszawskich, a w okresie tuż po II wojnie światowej projektantom „starej” Nowej Huty. Udałe przykłady realizacji „osiedla społecznego” w naszym kraju są jednak nieliczne. W okresie Polski Ludowej skończyło się na budowaniu osiedli z wielkiej płyty, które dziś – charakteryzując się w poszczególnych miejscach wieloma wskaźnikami degradacji obszaru, począwszy od stanu technicznego budynków i poziomu infrastruktury społecznej, poprzez natężenie problemów społecznych (kondycja materialna mieszkańców, poziom bezrobocia), po niskie poczucie bezpieczeństwa mieszkańców i niewielki zbiorowy kapitał społeczny – wymagają pilnej interwencji urbanistycznej. Dokonując zapewne uproszczenia, bo nie sposób odnieść się w tym miejscu do kwestii zróżnicowania miast wynikającego z ich specyfiki lokalnej i regionalnej, skonstatujmy, że po okresie transformacji ustrojowej nastąpił okres rekompozycji społeczności miejskiej: zamożniejsi przeprowadzali się i przeprowadzają do zamkniętych osiedli (albo raczej bloków lub domów od-

dzielonych ogrodzeniami od innych tego typu skupisk), a w osiedlach z wielkiej płyty zostają często ci, którzy nie mają alternatywy. Segmentacja społeczna ma więc swój wymiar przestrzenny, widoczny w podziałach na „dobre” i „złe” dzielnice czy osiedla. Jest ona widoczna również w obszarach podmiejskich, gdzie proces określany jako rozlewanie się miasta (bo tak zwykle na język polski przekłada się *urban sprawl*) skutkuje często wyspowym pojawianiem się nowych inwestycji mieszkaniowych wśród dotychczasowych wiejskich, przy bardzo słabej lub zgoła żadnej integracji społeczności tradycyjnej i nowych mieszkańców.

I w takim właśnie kontekście jak powyżej przedstawiony definiujemy ulicę, kiedy mówimy o „dzieciach ulicy”. Nie chodzi tu zatem o architektoniczne czy materialne cechy ulicy – choć i one są oczywiście istotne – a raczej o specyficzną relację międzyludzkich, które ulicę charakteryzują, ich płynność i płytkość. W tym sensie ulicą są też osiedla, w których dominującym sposobem reagowania na to, co dzieje się we wspólnej przestrzeni, jest wspomniane zblazowanie i osłabienie nieformalnej kontroli. Współczesną ulicą mogą być też pasażerów centrów handlowych, które choć pozostają przestrzeniami komercyjnymi, coraz częściej są przez mieszkańców miast „używane” właśnie jako zwykła miejska ulica; tak rozumianą ulicą stają się również, choć zapewne rzadziej, przestrzenie występujące na wsi (np. w gminach wiejskich, w których z różnych powodów więzi międzyludzkie zaczynają przypominać te występujące w miastach)¹. Punktem wyjścia do badania zjawiska dzieci ulicy nie może być więc przyjęcie dosłownego, wąskiego znaczenia ulicy jako rodzaju drogi o określonej formie materialnej. W tym kontekście proponujemy metonimiczne rozumienie ulicy – jako przestrzeni, w której margines swobody jednostki jest duży, a poziom kontroli ze strony konkretnej grupy społecznej znikomy. To specyficzna przestrzeń, w której wpływ takich instytucji jak rodzina, szkoła czy społeczność lokalna „rozcieńcza się” i zostaje zastąpiony (przynajmniej potencjalnie) przez wpływ innych – Simmlowskich obcych i/lub swoich, ale w znakomitej większości niedorosłych. Specyficzne właściwości przestrzeni – jako klucz do zdefiniowania „dzieci ulicy” – pojawiały się w wywiadach z ekspertami:

[Dziecko ulicy to] jest osoba, która z jakichś powodów – z różnych – stara się zaspokajać swoje potrzeby w przestrzeni publicznej. Tak jak mówi inna definicja, że dzieckiem ulicy jest się tym bardziej, im więcej funkcji przypisanych rodzinie jest przejmowanych przez ulicę, to jest prawda i ja się z tym zgadzam, ale nie w każdej sytuacji i nie w każdym przypadku. Rodzina może świetnie funkcjonować, ale dziecko może mieć potrzeby,

¹ Problemem, który na obszarach wiejskich jest znacznie poważniejszy niż w mieście, między innymi z powodu słabszej infrastruktury społecznej, jest bieda dzieci (na poziomie regionalnym zjawisko opisuje raport *Sytuacja materialna, rodzinna, zdrowotna i edukacyjna dzieci i młodzieży w województwie małopolskim* (2006), UMWM i ROPS, Kraków). Zaznaczmy jednak, że naszym zdaniem współcześnie ubóstwo dziecka nie jest niezbędnym elementem definicji dziecka ulicy (choć w praktyce często te dwa zjawiska współwystępują) – bywają ubogie rodziny, charakteryzujące się jednocześnie silnymi więziami krewnymi i sąsiedzkimi typu *bonding* – używając określenia Roberta Putnama (2000) – dzięki którym możliwe jest przetrwanie kryzysów finansowych, a opieka nad dziećmi i socjalizacja staje się „wspólnym zadaniem” grupy (np. poszerzonej rodziny, społeczności lokalnej itd.).

które stara się zaspokajać w przestrzeni publicznej; tam spędza zdecydowaną większość wolnego czasu, tam zaspokaja potrzeby materialne, jak jedzenie, picie, poprzez akceptację grupy, rówieśników, [zyskuje] możliwość sprawdzenia się, zaeksperymentowania, przeżycia czegoś ciekawego, zagospodarowania czasu, i te elementy, które potem mogą być dodane, mogą być różne. (...) Chodzi o miejsce funkcjonowania, że jest ta przestrzeń publiczna zawłaszczana przez nich i zbiera się konglomerat jakiś tam różnych przyczyn, które wypychają w stronę ulicy czy przestrzeni publicznej, w której można być, kim się chce. Jeśli zadziała odpowiedni klucz tych przyczyn, to pewnie można nazwać takie dziecko „dzieckiem osiedla”, „dzieckiem ulicy” (pracownik socjalny – streetworker 1, MOPS).

Są takie osoby, które niezależnie, kiedy by się przyszło, to one są, spędzają – niezależnie od pogody jaka jest, bo zawsze można się schować na klatce – czas w przestrzeni publicznej. Zadzwoń się do nich, to okazuje się, że oni są gdzieś tam za rogiem albo w klatce obok. To są takie osoby, które w domu spędzają czas po to, żeby się gdzieś przespać, zjeść coś, a potem ich cała aktywność skierowana jest na zewnątrz (pracownik socjalny – streetworker 2, MOPS).

Przestrzeń ulicy jest tu przestrzenią potencjalnej wolności, kreacji i autokreacji postrzeganych tymczasem w sposób neutralny, niewartościujący – nawet jeśli jest mowa o dzieciach, które w tej przestrzeni przebywają – bo wynikających z procesów rozwojowych młodocianych, którzy tej przestrzeni, także w sensie metaforycznym, potrzebują, i niejako wspomaganych przez te procesy. Cienka i często trudna do wyznaczenia jest linia pomiędzy „dobrym” i „złym” wpływem ulicy – ocena zależy tu bowiem od kontekstu społecznego, ideologicznego, czasowego; do tej kwestii jeszcze wrócimy. To, co także może budzić wątpliwości, to odwoływanie się w definicji tych i innych respondentów do opozycji przestrzeni prywatnej i przestrzeni publicznej. Poznawczą bezużyteczność takiego binarnego ujęcia wyczuwają sami eksperci, którzy borykają się następnie z pytaniem, jak skategoryzować młode osoby, z którymi jako streetworkerzy pracują w galeriach handlowych. „Przestrzeń publiczna” jest w wywiadach stosowana jako termin wytrych, odnoszony nie tyle do przestrzeni będącej dobrem publicznym, ile do przestrzeni niedomowej i nieinstytucjonalnej, i bardziej „niczyjej” niż „wszystkich”. Przestrzeń publiczna jest więc *de facto* konstruktem społecznym – tworzonym w określonym kontekście historycznym, prawnym, kulturowym. Na istotną wagę tego kontekstu zwraca uwagę czeski artysta Adam Vačkář, dzielący się na forum Kongresu Kultury 2009 swoimi doświadczeniami z życia i pracy w Pradze, Paryżu i Tokio:

Komunistyczna przeszłość takich krajów jak Czechy sprawia, że stosunek do przestrzeni publicznej w tych krajach jest znacznie bardziej liberalny. W czasach komunizmu przestrzeń publiczna była czymś, co należało do wszystkich, a właściwie wszystko „należało do wszystkich” i w teorii przestrzeń prywatna w ogóle nie istniała albo była ograniczona do minimum. Ten brak własności prywatnej powodował całkowitą obojętność obywateli wobec przestrzeni publicznej, bo skoro należała do wszystkich, nikt nie czuł się za nią odpowiedzialny. (...) Wszystkie przejawy wolności i działań artystycznych odbywały się w mieszkaniach i domach, daleko od komunistycznego nadzoru. Po transformacji systemowej przestrzeń publiczna nie stała się od razu obszarem całkowicie prywatnym, a granica między prywatnym i publicznym nie została tak ostro zarysowana, jak można się tego

było spodziewać. Na terenach wiejskich, na przykład, gdzie pojęcie tego co publiczne jest mniej wyraźne niż w mieście, bez trudu można przemierzać lasy i mieć dostęp do jezior. Z kolei w krajach zachodnich nawet tam ruch jest ograniczony do wąskich przejść lub dróg pomiędzy płotami oraz drutami. Podziały i hierarchie społeczne są znacznie silniej zaznaczone niż w krajach postkomunistycznych. Przestrzeń publiczna we Francji jest doświadczana nie jako miejsce, które „należy do wszystkich”, ale jako przestrzeń należąca do miasta (do władz). (...) Nie ma wątpliwości, że to miasto jest właścicielem, granice są zaznaczone grubą kreską. Wszechobecne mury lub bariery społeczne są we Francji znacznie silniej obecne niż na przykład w Czechach czy innych krajach postkomunistycznych. Od tego, gdzie się mieszka – czy jest dobra, czy zła dzielnica, zależy wszystko. Dotyczy to zwłaszcza jakości przestrzeni publicznej. W tak zwanych dobrych dzielnicach przestrzeń publiczna jest silnie nadzorowana przez samych obywateli. W biedniejszych – przez policję. Nie ma przestrzeni neutralnych, bowiem zagrożenie stanowią albo przestępcy, albo policja².

Jest jeszcze jeden aspekt, poza kulturą danej społeczności, który sprawia, że opozycja przestrzeni publiczna : przestrzeń prywatna nie może być elementem definicji dzieci ulicy – dzięki zaawansowanym technologiom to, co publiczne, i to, co prywatne, przenikają się, nakładają się na siebie, zazębiają. W przestrzeni formalnie publicznej tworzą się „bąble prywatności”, kiedy rozmawiamy przez telefon komórkowy czy komunikujemy się za pomocą Internetu. Natomiast przestrzeń formalnie komercyjna, taka jak centrum handlowe czy rozrywkowe, symuluje estetycznie i funkcjonalnie rynek i uliczki, a użytkownicy tej przestrzeni konsumują ją tak właśnie, jakby główną różnicą pomiędzy tymi miejscami były godziny dostępności. Jak zauważa Krzysztof Nawratek, „człowiek istnieje w nieustannym procesie wpinania i wypinania się w/z (...) kontekst. Istniejemy we wciąż zmieniających się strukturach czaso-przestrzennych, każdym kolejnym krokiem musimy negocjować swoją pozycję wobec wciąż nowego kontekstu. To nieustanne przemieszczanie się w czasie i/albo przestrzeni, powoduje, że idea własności (a na niej przecież oparty jest podział prywatne/publiczne) wydaje się absurdalna”³. Kiedy w 2006 roku przeprowadzane były badania w jednej z krakowskich galerii handlowych⁴, na korytarzu zaobserwowano dziewczynki grające w gumę – jak na podwórku, a sofy stojące nieopodal wejścia do kina zapisane były gęsto imionami, wyznaniem miłosnymi, numerami telefonów – jak szkolne ławki. Z drugiej strony, w Polsce coraz wyraźniejszym procesem staje się prywatyzacja i komercjalizacja przestrzeni publicznej, której wyrazem są między innymi zamknięte osiedla, w tym tak zwane osiedla wtórnie grodzone, pojawiające się również na obszarze typowych blokowisk; przejawem tego procesu jest też coraz większa powszechność miejsc, w których bilet wstępu jest

² Zob. http://www.kongreskultury.pl/title,Przestrzen_publiczna,_czyli_co,pid,731,oid,303,cid,8,fsid,66.html (21.04.2011).

³ Zob. http://www.kongreskultury.pl/title,Przestrzen_publiczna,_czyli_co,pid,731,oid,303,cid,8,fsid,66.html (21.04.2011 – zachowano zapis oryginału).

⁴ *Młodzież w centrum handlowo-rozrywkowym* (2006). Niepublikowany raport z badań terenowych przygotowany dla Urzędu Miasta Krakowa przez Sekcję Socjologii Miasta Koła Naukowego Studentów Socjologii UJ, pod kierunkiem Marty Smagacz.

możliwość, a nawet nakaz konsumpcji. Można ten fakt skonstatować po prostu, jak Jerzy Pilch, który w odniesieniu do Krakowa zauważa z właściwą sobie ironią, że „gdziekolwiek człowiek przysiadzie w okolicach Rynku, od razu podchodzi kelner”⁵; są też głosy krytyczne, nie tylko analizujące współczesnego człowieka w kategoriach *homo eligens*, ale też podkreślające proces „utowarowienia konsumenta” oraz dewastujące oddziaływanie kultury konsumpcyjnej na podstawy życia wspólnotowego (Bauman 2009).

2.3. Podwórko, ulica, rynek, centrum handlowe

Gdy definiuje się dziś pojęcie dzieci ulicy, potrzebna jest zgoda na jego niedosłowność oraz uznanie, że termin ten odnosi się do czegoś więcej niż życie, mieszkanie czy spędzanie czasu na ulicy przez dziecko. W przeciwnym razie definicja będzie mało użyteczna, bo albo zbyt szeroka, albo zbyt wąska; albo obejmująca wszystkich nieletnich przebywających poza domem pozbawionych bezpośredniego nadzoru dorosłych, albo ograniczająca się do tych tylko dzieci, które domu i rodziny nie posiadają (mówiąc metaforycznie: ulica jest ich domem). Z takimi problemami definicyjnymi spotykaliśmy się wielokrotnie podczas realizacji naszego projektu badawczego. „A co jest złego w tym, że dzieci bez dorosłych biegają po ulicy? Ja sam/sama to robiłem/robiłam w dzieciństwie i wyrosłem/wyrosłam na człowieka” – takie uwagi wyrażali studenci przygotowujący się do badań terenowych, niektórzy respondenci z wywiadów eksperckich, wreszcie uczestnicy dyskusji w trakcie sympozjum poświęconego dzieciom ulicy w kwietniu 2011 roku. Zastrzeżenia co do trafności terminu wynikały z życiowych doświadczeń i z przekonania, że sfera autonomii dziecka jest po prostu potrzebna i ważna w jego rozwoju psychicznym oraz społecznym. Słabości wąskiego rozumienia ulicy ujawniły się też podczas wspomnianego sympozjum, kiedy to pomiędzy kilkoma dyskutantami doszło do sporu na temat różnic, wad i zalet ulicy oraz podwórka. Spór ten podsumowała jedna z uczestniczek, stwierdzając, że dyskusja przerodziła się w debatę architektoniczną, która nie ma znaczenia dla zdefiniowania „dziecka ulicy w sytuacji zagrażającej”, bo, jak argumentowała dalej, i z czym zgodziła się większość uczestników sympozjum, „każdy z nas w jakimś stopniu jest lub był dzieckiem ulicy, dzieckiem podwórza czy placu zabaw”. Kluczowe jest wskazanie funkcjonalnych i dysfunkcyjnych środowisk, z którymi młody człowiek ma do czynienia wtedy, kiedy nie przebywa w domu, w szkole czy w innych instytucjach wychowawczych. W takim binarnym ujęciu podwórka i ulicy tkwi analogia do radykalnego rozróżnienia przestrzeni publicznej i prywatnej, o którym była mowa wcześniej – formalne, prawne czy architektoniczne kryteria mogą nie mieć zbyt wielkiego znaczenia,

⁵ Cyt. za: M. Rusinek, *Linia, która dzieli literacki Kraków*, http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,35796,8005221,Rusinek_Linia_ktora_dzieli_literacki_Krakow.html#ixzz1KFC0o3M2 (12.07.2011).

gdy pozostają danej społeczności nieznane lub gdy nie są przez społeczność internalizowane i respektowane. Istotna jest też kwestia alternatywnego albo bezalternatywnego charakteru przebywania na ulicy, podwórku czy osiedlu oraz znaczenia, jakie nadane zostaje przez dzieci i młodzież ulicy – już nie tylko jako miejsca spotkania, bywania i zabawy, ale także miejsca życia i pracy. W definiowaniu pojęcia dziecka (dzieci) ulicy pomocna jest koncepcja trzecich miejsc opisana przez Raya Oldenburga (1989); tu będziemy się odwoływać również do omówienia i analizy tej koncepcji dokonanej przez Christophera Lascha (1997). Choć analiza i wnioski Oldenburga odnoszą się do realiów amerykańskich, są użyteczne w analizie polskiej rzeczywistości. Według tego badacza życie społeczne koncentruje się w trzech obszarach: w domu, w pracy i właśnie w „trzecich miejscach” czy też, w swobodnym tłumaczeniu, w tytułowych „ważnych dobrych miejscach”. Trzecie miejsca umożliwiają regularne, dobrowolne, nieformalne spotkania ludzi poza domem i pracą. Autor stwierdza, że ogródki piwne, główne ulice, puby, kawiarnie, urzędy pocztowe „są sercem życia społecznego wspólnoty i podstawą dla funkcjonowania demokracji”⁶. Koncepcja ta przywodzi na myśl modele form życia społecznego z wyodrębnionymi trzema poziomami: mikro, mezo i makro, przy czym Oldenburg podkreśla doświadczalny, można by rzec, codzienny z punktu widzenia człowieka, a nie abstrakcyjny charakter tych wszystkich miejsc; wyraźnie też konkretyzuje owe trzecie miejsca, wskazując ich empiryczne desygnaty. Trzecie miejsce pod pewnymi względami przypomina sąsiedztwo:

wewnętrzny głos, który pyta – co na to powiedzieliby sąsiedzi – może służyć za potężny czynnik nazywany kontrolą społeczną. (...) Dlatego, zdaniem Oldenburga, można bez przesady powiedzieć, że miejsca nieformalnych spotkań krzewią więcej przyzwoitości bez jej głoszenia, niż wiele organizacji, które publicznie przedstawiają siebie jako wcielenie wszelkich cnót (Lash 1997: 120).

Lash, omawiając książkę, zaznacza, że „jeśli pojawia się tam jakiś akcent hierarchii ważności osób, to ta ważność opiera się na przyzwoitości, a nie na bogactwie, uroku, agresji, czy nawet inteligencji” (Lash: 119). Trzecie miejsce nie jest jednak sąsiedztwem po prostu, zwłaszcza nie jego małomiasteczkową odmianą – jest raczej miejscem spotkania i swobodnej rozmowy, która „stanowi *raison d’être* miasta”. Tradycyjne trzecie miejsca nie dyskryminowały ze względu na płeć i wiek (według autora bywa, że charakteryzuje to współcześnie sąsiedztwa). Narożna drogeria, tawerna, bar, sklepik właśnie dzięki rozmowie stawały się „oknem na świat” dla uczestników spotkania. Od razu dodajmy, że Oldenburg, a z nim Lash, zauważają zanik takich miejsc w amerykańskiej rzeczywistości i pojawianie się miejsc „udających” miejsca trzecie – chodzi tu zwłaszcza o centra handlowe. Wskaźnikiem zaniku miejsc trzecich są też pęknięcia pomiędzy generacjami, coraz słabsze naturalne i swobodne interakcje pomiędzy dziećmi i dorosłymi – owo „bycie razem” w przeszłości było kluczowym elementem socjalizacji.

⁶ Zob. <http://www.pps.org/articles/roldenburg/> (15.06.2011).

Ogólnie rzecz biorąc, młodzi ludzie byli niegdyś bardziej zaangażowani w sprawy świata dorosłych, niż ma to miejsce obecnie. Mieli też więcej okazji do swobodnej obserwacji starszych. Dzisiaj to młodzież zostaje pod profesjonalną obserwacją całej armii dorosłych, pełnych dobrych intencji, i oczywiście w miejscach przeznaczonych do celów pedagogicznych. W rezultacie dzieci i młodzież mają mniejsze możliwości podejmowania samodzielnych prób własnego życia towarzyskiego oraz przystosowywania terytorium dorosłych do własnych potrzeb (Lash 1967: 125).

Pytania o konkretne, dosłownie rozumiane miejsca przebywania dzieci – o ulicę, podwórko, przestrzeń osiedla, dworzec, galerię handlową – są wtórne wobec pytania o specyfikę przestrzeni, w której swoboda, wolność i brak pieczy opiekunów mają negatywne i trwałe konsekwencje.

2.4. Przegląd wybranych typologii dzieci ulicy

Współczesne, potoczne definicje dziecka ulicy kształtowały się pod wpływem XIX-wiecznej literatury i zawartego w niej wizerunku dziecka, nie tylko socjalizowanego na ulicy i „przez ulicę”, ale również noszącego wyraźne zewnętrzne oznaki zaniedbania, takie jak wychudzenie czy zniszczony i brudny ubiór. Takim też rozumieniem sprawy najpewniej kieruje się Magdalena Bożowska, która tłumacząc *Żywot Michała Magona*, podopiecznego Jana Bosko, nazywa go „dzieckiem ulicy”. To trzynastoletni chłopiec urodzony pewnego wrześniowego dnia 1845 roku, pozostawiony samemu sobie, ubogi, bez ojca, z matką zmuszoną zarabiać na chleb dla całej rodziny i niebędącą w stanie go nadzorować – „to dlatego spędza swój czas, bawiąc się z rówieśnikami na ulicy i placach publicznych” (Bosko 2008: 9, 25–26).

Opisane wyżej dziecko ulicy było w pewnym sensie „wytworem” swojej epoki. Procesy urbanizacyjne, demokratyzacja i uprzemysłowienie oznaczały nie tylko szanse awansu rozmaitych kategorii społecznych, ale i pojawienie się jednostek oraz grup, dla których anonimowa wielkomiejska zbiorowość była swoistą dżunglą, a życie w niej – walką o byt. Tak obrazowane w dziełach Karola Dickensa, Honoriusza Balzaca czy Emila Zoli, by przywołać najbardziej znanych autorów, były miasta – to nie tylko mieszcząca kamienica, ale również (a u niektórych przede wszystkim) ulica jako najsurowsza szkoła życia. Podobnie wyglądały polskie realia, których opis znajdujemy w pozytywistycznej literaturze i publicystyce Bolesława Prusa, Aleksandra Świętochowskiego, Marii Konopnickiej czy Wiktora Gomułickiego. Wydarzenia II wojny światowej poskutkowały niespotykaną wcześniej skalą osieroconych dzieci, ale jednocześnie późniejsza ideologia władzy ludowej, podkreślając swoją rolę w opiece nad dziećmi ofiar wojny, skutecznie eliminowała z dyskursu problem sieroctwa społecznego, w tym dzieci ulicy. W takim ustroju, z powodów ideologicznych, po prostu nie było miejsca na problemy społeczne i patologie. W użyciu było natomiast określenie „dziecka z kluczem na szyi”, odnoszące się do dzieci,

których oboje rodzice pracowali, więc czas poza szkołą musiały one spędzać bez ich opieki. „Klucz na szyi” można postrzegać jako konsekwencję bardzo intensywnych przemian modelu rodziny. W rodzinie nuklearnej, gdzie oboje rodzice pracują zawodowo, funkcje wychowawcze i opiekuńcze nie mogły być już realizowane tak, jak miało to miejsce w rodzinie tradycyjnej, a luka nie została całkowicie wypełniona przez inne instytucje (np. szkołę, domy kultury czy nawet wspólnotę sąsiedzka). „Klucz na szyi” był więc (i jest) symbolem zbyt wczesnej samodzielności dziecka, które musi przyswoić sobie nie tylko umiejętności praktyczne (przygotowanie posiłku, obsługa sprzętów domowych itd.) czy zdolność samokontroli (np. odrobienie lekcji), ale także zinternalizować nieufność wobec rzeczywistości i tych wszystkich, którzy nie są mu dobrze znani (por. Nózka i Smagacz-Poziemska 2009).

Na marginesie dodajmy, że kwestia dzieci pozostających bez opieki dorosłych dotyczyła i niezmiennie dotyczy również obszarów wiejskich. Wiąże się ona ponadto z problemem niedostatku świadomych, celowych aktów wychowawczych, z przewagą samowychowania nad procesem wychowania celowego, a także powierzania opieki nad młodszym rodzeństwem nieco starszemu dziecku. Nie bez znaczenia jest tutaj kontekst przestrzenny: funkcję przestrzeni zabawowej dla wiejskich dzieci przez wiele lat spełniały łąki, pastwiska, okolice rzek czy zarośla, ogrody, sad, a nawet droga i przydrożne rowy. Podobnie jak to bywa w przypadku zakamarków miejskich ulic i osiedli, atrybutami tej przestrzeni były wyjście poza ograniczoną przestrzeń domu, wolność od obowiązków, rozległość, różnorodność, tajemniczość, co ma swoiste walory poznawcze, ale istotne ograniczenia w wykorzystywaniu owej przestrzeni związane są z porą roku i pogodą (por. Ciuszko 2008: 73–74). Zjawisko samowychowywania się dzieci w sposób szczególny dawało się obserwować na obszarach osiedli państwowych gospodarstw rolnych, co wynikało i z trudnej sytuacji bytowej rodzin, i ze specyfiki funkcji pełnionych przez rodziców, w tym zwłaszcza przez matki, które musiały podejmować stałe zatrudnienie. Rzecz można, że doszło do sprzężenia negatywnych aspektów tradycyjnego i nowoczesnego modelu rodziny – praca kobiet poza domem oznaczała wzrost obciążeń i obowiązków, nikt bowiem nie zwalniał ich z prac domowych i wychowania dzieci, a jednocześnie takie instytucje jak stołówki, przedszkola czy świetlice nie spełniały swojej roli i zazwyczaj było ich zbyt mało. Wprawdzie tworzone sezonowe dziecińce i przedszkola, tak aby umożliwić matkom dorywczą pracę, ale też często dzieci zostawały same w domu lub puszczane były „samopas” (Szpak 2005: 171, 177–178).

Przemiany zachodzące w Polsce od lat 90. XX wieku rozpoczęły kolejny etap w rozumieniu pojęcia dzieci ulicy. Przemiany te charakteryzowały się szczególną dynamiką, bo kumulowały w sobie procesy związane z transformacją ustrojową oraz wynikające z globalnych przemian kulturowych. Konsekwencją transformacji ustrojowej, w tym zwłaszcza przemian na rynku pracy, była segmentacja społeczna i powiększanie się kategorii społecznie wykluczonych (Miś i in. 2011). To jedna z przyczyn „powrotu” stereotypowo rozumianej kategorii dzieci ulicy,

które nie tylko pochodzą z rodzin o niskim statusie materialnym i pozostają bez opieki dorosłych, ale też prowadzą szkodliwe dla ich psychospołecznej kondycji patologiczne style życia. Zaproponowany przez Marka Szczepańskiego i Weronikę Ślęzak-Tazbir opis dzieci śląskiej ulicy można potraktować jako przykład typowej charakterystyki, z jaką spotykamy się w odniesieniu do dzieci z enklaw biedy (zwróćmy też uwagę na podtytuł artykułu, w oryginalnej wersji brzmiący *Social and Spatial Ghettoes in an Old Industrial Region*):

Dzieci śląskiej ulicy są przede wszystkim *dziećmi pracującymi na ulicy*. Na ulicy mogą znaleźć („zorganizować sobie”) wszystko, od pieniędzy począwszy, nie wspominając o jedzeniu, zabawkach czy ubraniach. Nie przejmują się wartością pieniądza czy przedmiotów. Ekscytujące jest dla nich dewastowanie mienia publicznego. Często są członkami nieformalnych gangów dziecięcych, w których „kult siły” jest ceniony i znajduje wyraz w ulicznych walkach. „Zarabianie” ogranicza się do zebrania i kradzieży. Uzyskane w ten sposób dobra są przekazywane i wymieniane w ramach grupy albo na ulicznych bazarach. Część dzieci eksperymentuje z alkoholem i narkotykami, a brak zainteresowania ze strony rodziców czy nieobciążenie szkołą sprawiają, że jest to dla nich atrakcyjny sposób spędzania czasu wolnego. Wszystkie te dzieci mają poważne problemy w szkole, wynikające z wagarowania, agresji i niskich możliwości intelektualnych. Powielają styl życia swoich rodziców, pozostając na marginesie życia społecznego. Brak odpowiednich wzorców w rodzinie powoduje, że niemożliwe jest dla nich zbudowanie bliskich i nacechowanych wzajemnością relacji społecznych z rówieśnikami. Precyzyjna analiza rzeczywistości takich miejskich blokowisk jest trudna. Wciąż żyje w nich duża liczba osób bezrobotnych – ludzi, którzy stracili pracę wskutek restrukturyzacji przemysłu (Szczepański i Ślęzak-Tazbir 2008: 317–318).

Czynniki o proveniencji globalnej to między innymi pojawienie się nowych przestrzeni konsumpcji: wielkomiejskich centrów handlowych, które, jak wynika z socjologicznych obserwacji, są nowym miejscem spędzania przez dzieci czasu wolnego bez opieki rodziców. Sprzęganie się wyżej zasygnalizowanych procesów doprowadza do jednoczesnego występowania różnych typów dzieci ulicy: od tych „klasycznie” rozumianych, na przykład w enklawach biedy, poprzez „dzieci z kluczem na szyi”, po dzieci „ulicy późnej nowoczesności”, do których zaliczyć można zarówno te, które bez opieki dorosłych przebywają w przestrzeniach wielkomiejskich centrów handlowo-rozrywkowych, jak i te, które swój wolny czas „spędzają” w przestrzeniach „ulicy wirtualnej”, czyli w Internecie, tam „ucząc” się życia i zawierając nowe, nie zawsze bezpieczne znajomości.

Przedstawiony wyżej obraz dziecka ulicy odsłania jego diachroniczny charakter; rzec można nawet, że wyznaczane przez socjologów etapy przemian społeczeństwa nowoczesnego znajdują swoje odzwierciedlenie w przemianach tej kategorii osób. Innymi słowy, jeśli spojrzymy na dziecko ulicy jak na rolę społeczną, to każda z epok, wyodrębniana na podstawie odmiennych warunków społecznych, ekonomicznych i kulturowych, wytwarzała nowy model dziecka ulicy. Problem dzieci ulicy nie jest zatem nowy, choć oczywiście przybiera nowe postaci, wzbudzając zainteresowanie praktyków i teoretyków. Także w Polsce zjawisko to zostało wstępnie rozpoznane dzięki prowadzonym

badaniom⁷ – zazwyczaj o zasięgu lokalnym – oraz krajowym i zagranicznym publikacjom. Zdobyta w ten sposób wiedza pozwala nam dostrzec złożoność owego zjawiska i wstępnie określić jego przyczyny.

W literaturze przedmiotu i raportach z badań podejmowane są próby klasyfikacji zjawiska, w tym między innymi ze względu na kryterium wieku oraz zachowania dzieci, przyczyny znalezienia się na ulicy, sposób spędzania tam czasu i jego długość (Kurzeja 2008: 17–19). Badacze i praktycy zgadzają się jednocześnie, że dziecko ulicy jest zmienną (w sensie socjologicznym), która przyjmuje różne natężenie ze względu na stopień uwikłania dziecka w uliczne życie i osłabienia jego więzi ze środowiskiem pozaulicznym (rodziną, szkołą i innymi instytucjami społecznymi). Fundacja Dzieci Niczyje przywołuje definicję dziecka ulicy sformułowaną przez Radę Programu „Dzieci Ulicy” Fundacji dla Polski, gdzie zostały one scharakteryzowane jako te, które „spędzają praktycznie cały czas na ulicy. W domu właściwie tylko nocują. Na ulicy znajdują (»załatwiają«) wszystko – od pieniędzy począwszy, a na żywności, zabawkach i ubraniach skończywszy”⁸. Można zatem przyjąć – za Krajowym Komitetem Wychowania Resocjalizacyjnego, że „dzieckiem ulicy jest się tym bardziej, im więcej funkcji przypisanych rodzinie przejmuje ulica” (Kořak 2003)⁹.

Zdefiniowanie tej szczególnej kategorii dzieci, z powodu niejednorodnego i złożonego charakteru zjawiska, nie jest zadaniem łatwym. Znajduje to swój wyraz w wydawałoby się prostym rozróżnieniu na: „dzieci ulicy” (czyli dzieci, które na ulicy mieszkają) i „dzieci na ulicy” (czyli dzieci, które na ulicy przebywają podczas godzin szkolnych). Interpretowanie takiej kategoryzacji może przysparzać problemów, jest ona bowiem intuicyjna. W konotowanej przez nazwę głębokości związku dziecka z uliczną przestrzenią, umyka to, co w interesującym nas zjawisku zasadnicze, jak np. specyfika takich sposobów życia, ich ewentualne zróżnicowanie.

W innej klasyfikacji zjawiska zwraca się uwagę na jego podkategorie, w sposób bardziej oczywisty odzwierciedlające swoistą „intensywność związku z ulicą”, a także oddające jego procesualny charakter. Proponuje się na przykład podział na dzieci zarabiające na ulicy, ale mieszkające z rodziną lub przynajmniej utrzymujące z nią kontakt (*street working children*), oraz te, które pracują i mieszkają na ulicy (*street living children*)¹⁰. Typologia ta jest bliska kategoryzacji z raportu *Street Children: Promising Practices and Approaches*, zgodnie z którą dzieci i młodzież można podzielić na następujące grupy ryzyka: 1) „jeszcze przywiązana do rodziny, szkoły i społeczności, ale z powodu biedy lub innych czyn-

⁷ Np. w 2005 roku CPES Parasol podjął obserwacje socjologiczne dzieci ulicy w rozmaitych przestrzeniach Krakowa (Sierocka i Drewniak 2006); wyniki projektów i obserwacji prowadzonych lokalnie zawierają też teksty w publikacji Frysztacki, Nóżka i Smagacz-Poziemska (red.) 2011.

⁸ Zob. <http://fdn.pl/sloownik> (01.08.2011).

⁹ Zob. <http://warszawa.kkwr.org.pl/animator/main.php?rok=2003&nr=1&art=2> (01.08.2011).

¹⁰ W tej typologii uwzględniono również skrajną kategorię *children at risk* – „dzieci, których warunki życia dalekie są od postanowień Konwencji o Prawach Dziecka, ciężko pracują lub przebywają w więzieniach” – zob. Staszewska 2003, on-line: <http://www.pismo.niebieskalinia.pl/index.php?id=128> (15.04.2011)

ników jej sytuacja może być w przyszłości zagrożona”; 2) mająca „słabsze więzy ze społecznością i (...) już narażona na pewne konkretne ryzyko (np. porzucenie szkoły, wykorzystywanie, praca dzieci)”; 3) grupa „najwyższego ryzyka, ci, dla których jedno bądź więcej z wymienionych powyżej zagrożeń stało się realne”, a ich „więzy ze społeczeństwem i rodziną są poważnie osłabione lub zostały zerwane”¹¹. Oficjalnym adresem tych dzieci – co zostało już wcześniej zasygnalizowane – jest adres rodziców lub jakiejś instytucji socjalnej. Podkreśliśmy, że w praktyce kontakt tych dzieci z dorosłymi (rodzicami oraz przedstawicielami szkół i instytucji pomocowych) jest słaby lub w ogóle go brak¹².

Inną propozycję klasyfikacji uwzględniającą przyczyny „wchodzenia w przestrzeń ulicy”, a przez to mającą charakter uniwersalny, przedstawił Winfried Seelisch (2000). Dzieli on dzieci ulicy ze względu na cztery zasadnicze kategorie: 1) uciekinierów lub zagrożonych, którzy uciekają z domu w wyniku autorytarnej, rodzinnej kontroli i ostrego konfliktu; 2) szukających przygód, którzy w wyniku idealizowania obrazu ulicznej egzystencji testują życie na ulicy; 3) wyrzutków, pochodzących często z rodzin dobrze sytuowanych, ale przeciwstawiających się konwencjonalnym regułom życia społecznego; 4) włóczęgów, dla których ulica staje się realnym miejscem życia.

Przywołajmy też klasyfikację Tomasza Kołodziejczyka (2000), uwzględniającą polskie realia. Autor zaproponował sześć kategorii, zaznaczając, że nie są one rozłączne. Wyróżnił: 1) żyjące na ulicy dzieci Romów pochodzenia rumuńskiego mieszkających w Polsce; 2) dzieci i młodzież prostytuującą się; 3) dzieci nierealizujące obowiązku szkolnego; 4) dzieci uciekające z domów rodzinnych oraz placówek opiekuńczo-wychowawczych, w tym także dzieci skierowane do placówek, ale pozostające bez opieki z powodu braku w nich miejsc; 5) dzieci pracujące na ulicy; 6) dzieci spędzające na ulicy większość swojego czasu, dla których jest ona domem, szkołą, miejscem pracy. Celem zaproponowanej klasyfikacji było ukazanie typów problemów, z jakimi dzieci ulicy mogą się borykać. Jeżeli tak, to można ją wzbogacić o dwie dodatkowe kategorie: dzieci zorganizowane w grupach przestępczych i quasi-przestępczych, między innymi gangach, oraz dzieci bezdomne. Ta ostatnia kategoria wydaje się szczególnie interesująca, zwłaszcza w kontekście (pojawiającego się również w związku z wcześniej wymienionymi kategoriami dzieci ulicy) problemu braku domu, w tym wypadku rozumianego znacznie szerzej niż tylko „dach nad głową” (Nóżka 2011).

Bezdomności, co podkreślała Matka Teresa z Kalkuty, nie da się bowiem sprowadzić do braku mieszkania – „bezdomność to (...) także brak osoby, którą można by nazwać swoim bliskim” (Matka Teresa, Brat Roger 1988 – za: Śledzianowski 1995: 15), a do poczucia wyobcowania i bezdomności prowadzi nie tylko brak zakwaterowania, ale również brak własnej rodziny i tożsamości (Śledzianowski 1995: 15).

¹¹ Definicja Banku Światowego z: *Street Children: Promising Practices and Approaches*, E. Volpi, World Bank Institute, 2002, wg <http://dzieciulicy.ngo.pl/x/123389> (15.04.2011).

¹² Council of Europe, *Study Group on Street Children*, Projekt Street Children 1994, s. 14, za: Kurzeja 2008: 13.

Przyjmując taki punkt widzenia, ludzi bezdomnych – w pewnym sensie – można by nazwać ludźmi ulicy. Wśród różnych klasyfikacji sposobów bezdomnego życia odnajdujemy jedną, autorstwa Christophera Jencksa (1994), która w nazwie wprost akcentuje jego dosłownie „uliczny” charakter i która pozostaje w kategoriałnej opozycji do bezdomności schroniskowej. Jencks, a w ślad za nim Andrzej Przyemeński (1997: 59–60), zwracają wszakże uwagę na umowność tego rozróżnienia, co wiąże się z naprzemiennym zamieszkiwaniem tych samych osób na ulicy i w schroniskach. Analogię do tego sposobu życia odnajdujemy także w sytuacji polskich dzieci ulicy. Czas przebywania, w tym spędzanie nocy poza domem lub placówką opiekuńczo-wychowawczą, wydłuża się w przypadku tzw. uciekinierów, ale dotyczyć może także jednej lub dwóch nocy, może mieć zatem zarówno długookresowy, jak i incydentalny charakter. W polskich realiach, uwzględniając treść art. 6 pkt. 8 ustawy o pomocy społecznej z 2004 roku, kryterium służącym do rozróżnienia dzieci ulicy i dzieci bezdomnych byłaby sytuacja mieszkaniowa ich rodziców lub prawnych opiekunów. Za dzieci ulicy można by zatem uznać te, których rodzice/opiekunowie mają dom, natomiast dzieci bezdomne to takie, których rodzice/opiekunowie są domu pozbawieni. I dalej, interpretując przepisy ustawy o pomocy społecznej: zgodnie z polskim prawem dziecko, które nie może przebywać w lokalu mieszkalnym swoich rodziców, powinno być umieszczone w placówce opiekuńczo-wychowawczej (rozdział 4 ustawy o pomocy społecznej z 2004 roku „Opieka nad rodziną i dzieckiem”). Na tej podstawie można przyjąć, że dzieci, które z obiektywnych lub subiektywnych powodów pozbawione zostały możliwości mieszkania w domu rodzinnym i nie przebywają w placówce opiekuńczo-wychowawczej można – a nawet należałoby – nazwać bezdomnymi, a nie dziećmi ulicy (por. Nózka 2011).

Irena Pospiszyl (2008: 304), charakteryzując zjawisko dzieci ulicy, przywołuje z kolei stosowane w okresie oświecenia pojęcie „ludzi luźnych”. Wskazuje, że ze względu na podobieństwo do sposobu życia tych ostatnich dzieci ulicy to właśnie „luźne dzieci”, niezwiązane z rodziną ani żadną instytucją odpowiedzialną za ich opiekę i rozwój. To zatem dzieci wymskające się z ustalonych ram życia społecznego. Pospiszyl jest też autorką kolejnej, szerokiej klasyfikacji dzieci ulicy. Jako pierwszą kategorię wymienia uciekinierów: pochodzących najczęściej ze środowisk konfliktowych, o niskim statusie ekonomicznym, uciekających z domu, z którym mają luźny związek; to zazwyczaj dzieci zagrożone przemocą lub nadużyciami seksualnymi. Kolejną kategorią są poszukiwacze przygód, pochodzący ze środowisk raczej zaniedbanych niż konfliktowych, wyizolowani ze środowiska, mający bogatą wyobraźnię, małe wymagania i obniżony próg lęku; zazwyczaj planują opuszczenie domu, co dokonuje się pod wpływem impulsu – wracają najczęściej po kilku dniach; w porównaniu z innymi dziećmi żyjącymi na ulicy są mniej zaradne. Następnie autorka wyróżnia kategorię włóczęgów, uliczników, ulicznych królewiczów i gawroszy – to dzieci zaprawione i przystosowane do życia poza domem (por. Kołodziejczyk 2000), uodpornione na niewygody, manipulujące ludźmi, ale w stosunku do własnej grupy wykazu-

jące dużą solidarność; są cyniczne i hałaśliwe, nie zachowują dystansu do dorosłych; utrzymują się z drobnych kradzieży, żebractwa, prostytucji, zbierania złomu, mycia szyb itp. U dzieci tych widoczne są oznaki zaniedbania, niedożywienia, uzależnienia. Kolejną kategorią są galerianki – dziewczęta w wieku od 12–18 lat, spędzające większość dnia w centrach handlowych; tworzą niewielkie liczebnie grupy, często prostytuują się za zakupy, posiłki, nocleg lub pieniądze; w wyglądzie i zachowaniu demonstrują dorosłość. Typ następny stanowią blockersi i dzieci podwórkowe: to kilku-, kilkunastoosobowe grupy starszej wiekowo młodzieży, widoczne na podwórkach i w osiedlowych niszach; osoby te zwykle wcześniej kończą edukację, po czym pozostają bez zajęcia i środków do życia; całe dni spędzają beczynnym w pobliżu miejsca zamieszkania; bywa, że wykazują zachowania destrukcyjne (np. niszczenie mienia publicznego i prywatnego). Kategoria ostatnia to buntownicy bez powodu, czyli osoby, które stoją w opozycji do świata ludzi dorosłych reprezentowanego przez ich rodziców; nie są zorientowani na karierę, ale też nie mają określonych celów życiowych; wiążą się z grupą, w której można spędzić czas bez skrępowania i której da się zaimponować, zwłaszcza mając pieniądze; są raczej pasywni, ale lubią manifestować swoją niezależność (Pospiszyl 2008: 306–308). Zdaniem autorki większość typologii ma jednak mniej lub bardziej intuicyjny charakter i jest zazwyczaj pokłosiem własnej praktyki pedagogów ulicznych. Intuicyjność omawianych typologii osłabia jej kompatybilność z dokumentami prawnymi (np. ustawami), ale jednocześnie sprawia ona, że przemawiają do społecznej wyobraźni, zwłaszcza gdy odwołują się do alegorii czy konwencjonalnych obrazów. Przykładem może być zaproponowany przez Marka Licińskiego (szefa Fundacji Powiślańskiej) podział dzieci na dwie grupy: hieny i wojowników. Pierwsze łąszą się do obcych, są nachalne, ale nieagresywne, żebrzą, podkradają drobne rzeczy. Drugie natomiast okazują się bardziej agresywne i brutalne, czasem wymuszają rzeczy lub pieniądze od słabszych, zarabiają, manipulują potencjalną ofiarą (Staszewska 2003). Faktyczny lub tylko wyobrażany sposób funkcjonowania tych dzieci nie pozostaje jednak bez wpływu na wykształcające się stereotypy, które warunkują społeczne wobec nich postawy.

Przedstawiony w rozdziale pierwszym sposób ujmowania dzieciństwa i dzieci znajduje odzwierciedlenie w złożonym i niejednorodnym obrazie dzieci ulicy. Zwłaszcza w ich przypadku widać, że pojęcie dziecka jest społecznie konstruowane i że jego rozumienie jest kontekstualne. Jednorodny obraz tego zjawiska wydaje się zatem niemożliwy do stworzenia w płynnym świecie społecznych wyobrażeń. A jednak, pomimo owej płynności, przyjmuje się, że posiada ono pewne uniwersalne cechy pozwalające na rozpoznanie go i zdiagnozowanie.

Mimo iż od lat 90. XX wieku w Polsce stale wzrasta liczba nieletnich uciekających z domów rodzinnych i placówek opiekuńczo-wychowawczych oraz poprawczych (Olearczyk 2001: 50), szacuje się, że w naszym kraju nie ma wielu dzieci, które żyłyby i pracowały na ulicy. Niejednoznaczność definicji zjawiska powoduje jednak, że estymowane dane różnią się od siebie. Na przykład Wiesław Kołak (2001: 145) podaje, że „w skali całego kraju jest ponad 300 tysięcy

dzieci, które spełniają kryteria współczesnej definicji pojęcia dzieci ulicy”; z kolei w Międzynarodowym Raporcie o Dzieciach Ulicy (*National Report of Vagrant Children*) mowa jest o tym, że w Polsce spośród 9-milionowej grupy dzieci poniżej 18. roku życia, 1,1 miliona stanowią dzieci ulicy – bliskie tym szacunkom są dane Fundacji dla Polski, która podaje, że ta grupa stanowi 13% całej populacji polskich dzieci.

Rozdział 3

„Dzieci ulicy” przez pryzmat badań i komentarzy międzynarodowych

3.1. Społeczeństwo, dzieci-młodzi, miasto

Na poprzednich stronach podstawowy problemat czy to dzieci, czy po prostu młodych mieszkańców miast, został już nazwany i w sposób wprowadzający w zagadnienie skomentowany. Teraz – w stosunkowo swobodnej narracji – spójrzmy na ten wachlarz zagadnień przez pryzmat wyselekcjonowanych, a co za tym idzie, nielicznych spostrzeżeń, badań, wniosków pochodzących ze źródeł wyłącznie zagranicznych. Wprowadzamy tę perspektywę, by podkreślić globalny charakter zjawisk i problemów, które są przedmiotem naszego zainteresowania. Poszczególne ich przejawy są zróżnicowane, ale wymowa okazuje się ujednociająca, łącząc badaczy i praktyków w pewnych wspólnych kierunkach myślenia i działania.

Problematykę dzieci ulicy można oczywiście skorelować z wyspecjalizowanymi liniami konceptualnymi, które zawierają się między innymi, a może przede wszystkim, w socjologii młodzieży i wychowania, a także w socjologii miasta i innych rozwiniętych socjologiach szczegółowych. Co za tym idzie, owe zasygnalizowane źródła zagraniczne mogą i zapewne powinny być wykorzystywane również pod tym względem. Cel niniejszego rozdziału jest jednak inny. Chodzi w nim przede wszystkim o przywoływanie (ze sporą liczbą cytatów) oraz komentowanie, choć raczej oszczędne, realiów społecznych, które znalazły odzwierciedlenie w poszczególnych publikacjach zagranicznych autorów, o uchwycenie obrazów świata społecznego, w których dzieci i młodzi ludzie miast – i ich ulic – realnie żyją oraz w których dopełniają się ich losy.

Czy zatem, skupiając się na realiach życiowych, powinniśmy powiedzieć coś w sposób dokładniejszy i bardziej zobowiązujący na temat owej subtelnej, miękkiej, płynnej linii granicznej między dzieciństwem a młodością? W tym miejscu pomińmy jakiegokolwiek „twarde” definicje, związane z samym wiekiem, ale również na przykład z obowiązkiem szkolnym, oficjalnie akceptowaną gotowością do nawiązywania stosunków seksualnych, prawem do wchodzenia w związki

mażeńskie czy też takimi, skądinąd ważnymi sprawami, jak możliwość uzyskania prawa jazdy, legalnego picia alkoholu i tym podobne regulacje. Są to wskaźniki na ogół dokładnie określone w sensie formalnym i oczywiście godne uwzględnienia, lecz nie najważniejsze w tym miejscu. Bardziej – pozostając przy jednym z owych konkretnych punktów odniesienia – interesuje nas, kiedy i jak w danych warunkach te dzieci / ci młodzi ludzie rzeczywiście zaczynają pić alkohol, niezależnie od tego, czy im to formalnie wolno, czy też nie; a więc co w wymiarze dzieciństwa i zaczynającej się młodości dzieje się w danych warunkach społecznych. Z różnych istotnych perspektyw, czy to psychologicznych, czy pedagogicznych, czy prawnych, można i należy precyzować wyznaczać i charakteryzować poszczególne etapy w pierwszym okresie życia ludzkiego. W tym miejscu chodzi o społeczne przyczynki do różnych faz – i przejawów dzieciństwa, i wczesnej młodości.

Trudno doprawdy wskazać tu najważniejszy wątek. Jest raczej tak, że, jak zresztą podkreślają rozmaici autorzy, mamy w tym wypadku do czynienia z dość chaotycznym splotem cech, zjawisk, procesów i wynikających z nich zmiennych wymagających analizy. Co za tym idzie, nie wypowiadając się w kwestii owego skłaniającego do sceptycyzmu porządku ważności, zacznijmy od osi społecznie definiowanego czasu, na której wyznaczane jest – właśnie ze społecznego punktu widzenia – niekwestionowane dzieciństwo, dorastanie, wreszcie osiągnięcie pierwszego, wczesnego etapu młodzieńczej dorosłości.

Po jednej stronie tej osi, na biegunie dzieciństwa, wyróżnijmy przede wszystkim specjalne programy działania wynikające z założenia, że dzieci w ogóle zasługują na pomyślne warunki, na opiekę i pomoc, na zaspokojenie ich rozwojowych wymogów i zapewnienie im odpowiednich praw. Powyższe czynniki skorelowane są na przykład z amerykańskim oficjalnym prawem *No Child Left Behind*, kładącym nacisk na potrzebę globalnego w tymże społeczeństwie podejścia pozwalającego wszystkim dzieciom wykorzystywać ich zindywidualizowane, różnorodne predyspozycje i dążenia, a także warunki otoczenia i inne okoliczności zasługujące na uwagę – co za tym idzie, zaniedbania w stwarzaniu szans są traktowane jako sprzeniewierzenie się temu, co zakładane jako słuszne, co dzieciom przynależne (Whitfield 2005). Wiązą się z tym dylematy praktyczne związane z wymaganiami, by poszczególnym dzieciom zapewnić zaspokojenie ich zróżnicowanych potrzeb i pragnień, a jednocześnie na przykład z naciskiem na ujednolicanie standardów edukacyjnych, co ma wyrównywać szanse. Pomijamy jednak tę oraz inne kwestie, kładąc nacisk na społecznie akceptowane przekonanie, że z dzieciństwem wiązą się szczególne wartości, że dzieci zasługują na specjalne traktowanie oraz że temu zadaniu należy jakoś sprostać.

Po drugiej stronie lokują się te stanowiska, które eksponują takie elementy, jak swoiste wydobywanie się z ogólnej społecznej kategorii dziecka, stawianie się osobą odpowiedzialną za siebie, odczucie, że zbliża się dorosłość. Michael Kimmel (2009) w swej głośnej książce *Guyland* decydujące znaczenie przypisał poczuciu, że jest się jak dorosły, w procesie, który chłopców czyni dorosłymi (powiedzmy, niemal dorosłymi). Tak rozumiane dojrzewanie ma charakter sy-

tuacyjny; bywa, że jego bohaterowie chcą być traktowani jak dzieci w jednych, a już nie jak dzieci w innych okolicznościach. Jeśli jednak poczucie, że coś, co stanowi ucieleśnienie przechodzenia do dorosłości, jest coraz istotniejsze w życiu indywidualnym i w stosunkach z innymi, że ulega wzmocnieniu, ten proces zmiany staje się coraz bardziej realny. To, co subiektywne, oddziałuje tu w sposób obiektywizujący i wywołuje takie właśnie konsekwencje.

Posłużmy się uszczegóławiającym przykładem. Jakiego rodzaju myśli, przeżycia, przekonania zbliżają współczesnych amerykańskich chłopców do stanu, który jeśli nie oznacza jeszcze pełnej dorosłości, to z pewnością jest przeżywany jako odejście od dzieciństwa? Kimmel (2009: 44–45) wymienił dziesięć podstawowych punktów takiego kodu subiektywnego dojrzewania. Są to następujące składniki owego (jak to określił sam autor) epigramu: chłopcy nie płaczą; lepiej być wściekłym niż smutnym; nie wściekaj się – wyrównaj tylko rachunki; przyjmij to jak mężczyzna; ten, kto umierając, ma najwięcej zabawek, wygrywa; po prostu zrób to; rozmiar ma znaczenie; nie zatrzymuję się, by zapytać innych o kierunek; mili faceci są na końcu; wszystko jest w porządku.

Wymowa tych wartości, norm, wskazówek jest prosta: nie przyznawać się do słabości, nie okazywać emocji, przyjmować, że sprawy dobrze się układają, że są pod kontrolą; a także: kluczowe znaczenie ma zwycięstwo, zwłaszcza jeśli ci drudzy mają mniejsze lub mniej ekscytujące „zabawki”. Taka dynamika wieku chłopięcego oraz dorastania do cudzych i własnych oczekiwań jest również, jeśli tę interpretację zaakceptować, utrwalana w toku młodych lat życia – by wskazać na jeszcze wcześniejszy czas życia skomentowany przykładowo przez Williama Pollacka (1998) w wersji „kodeksu chłopięcego” – i siłą swej społecznie rozpowszechnianej perswazji przekracza wewnętrzne granice struktury społecznej oraz zróżnicowanych pod innymi względami sposobów życia. Pozostając nadal przy przenikliwym i bardzo plastycznie zbudowanym obrazie Kimmela, pełnym konkretnych zdarzeń i życiorysów, kontynuując jego myśli oraz osady, możemy stwierdzić, że wtedy też – w tych warunkach społecznych i w tym wieku – ze szczególną siłą dochodzi do zaznaczenia się różnic między chłopcami a ich rówieśniczkami, dziewczętami. Dziewczeta uważają, że mogą być kimkolwiek, że nikt im nie mówi, a w istocie nie może powiedzieć, co to znaczy być kobietą; dla chłopców przekazy i nakazy zewnętrzne, pochodzące ze środowisk odniesienia dużo znaczą i wpływają zasadniczo na ich identyfikację, na nabieranie przekonania o byciu sobą.

Uogólnionym zaś zjawiskiem, faktem społecznym i źródłem wyobrażeń jest przede wszystkim *teenager* – nastolatek, a raczej nastolatki w liczbie mnogiej jako kolejna specyficzna kategoria społeczna, jako wymagający uwzględnienia oraz specjalnej uwagi segment amerykańskiego społeczeństwa i jego losu (Hine 2000). Określenie to znalazło się w potocznym obiegu w roku 1941 – pojawiło się na łamach czasopisma „Popular Science” i było zapewne potrzebne, gdyż zaraz zostało zaakceptowane; z kolei rok 1945 przyniósł pierwszą książkę (pierwszą z wielu oczywiście) wykorzystującą to słowo w tytule. Thomas Hine podkreślił, a my czynimy to w ślad za nim, że samo słowo *teen* ma swoje stare

oraz skądinąd interesujące korzenie znaczeniowe, że o młodych osobach dorastających do pełnoprawnego uczestnictwa w życiu społecznym mówiono sporo również wcześniej – ale przede wszystkim jako o jednostkach. Traktowanie ich jako społecznej całości, jako pewnego społeczno-kulturowego fenomenu, to idea stosunkowo świeżej daty. Niemniej nastolatki stały się „oficjalną” częścią amerykańskiej historii (Palladino 1996).

Jakie jest ich miejsce w społeczeństwie, jak wygląda ogólniejsza wymowa tego fenomenu w dzisiejszej Ameryce, a może również poza nią? Sprowadzając odpowiedź na to pytanie do wątków formułowanych w sposób najbardziej dobitny, wskażmy (to zapewne łatwe do przewidzenia) na dwa bieguny.

Pierwszy naznaczony jest pierwiastkami aprobaty i nawet pozytywnej fascynacji. Kryje się za tym coś pożądanego ze względu na swą świeżość, bez troskę, swobodę stylu, coś, co warto próbować kontynuować znacznie później. Hine zapewne celnie przywołuje takich bardzo odmiennych bohaterów amerykańskiej rzeczywistości, jak Ronald Reagan, James Stewart czy David Letterman, jako pociągających swą urokliwą młodzieńczością – ale podobnych postaci mogliśmy od ręki wymienić znacznie więcej. Jednocześnie nastolatki postrzegają się w powiązaniu z mechanizmami ujednoczającymi, które, będąc przewidziane dla nich, są jednocześnie traktowane jako kluczowe części bądź nawet niejaka własność całego systemu społecznego. Dwa takie składniki świata społecznego i czynniki wpływu, definiujące miejsce oraz charakter nastolatków, wysuwają się zapewne na czoło: szkoła średnia i kultura popularna. W szczególności właśnie w ich ramach i ze względu na nie nastolatki jako całość są częścią ogólnego ładu społecznego.

Jednakże również nieładu budzącego przeciwne emocje – niepewność, niepokój; Hine zaryzykował nawet słowo „panika”. Gdy zatem inny słynny przedstawiciel masowej kultury i wyobraźni, Bill Cosby (czarnoskóry, o czym należy tu przypomnieć) z wręcz prowokacyjną ostrością, w sposób politycznie niepoprawny zaatakował amerykańskich nastolatków, zostało to odebrane nieoczekiwanie spokojnie, w każdym razie w porównaniu z ewentualną furią, jakiej można by się spodziewać. Jego ostra krytyka była skierowana pod adresem właśnie afroamerykańskich chłopców, a dotyczyła ich braku gotowości do kształcenia się, do podjęcia pracy, do wzięcia na siebie odpowiedzialności itd. W swoistej odpowiedzi na klimat społeczno-kulturowy Cosby zakpił sobie z mody polegającej na noszeniu spodni opuszczonych na biodra. To naturalnie drobiazg, bez znaczenia w zestawieniu z „poważnymi” sprawami i problemami, ale jakże wymowny dla niepewnych stosunków między nastolatkami a starszymi współmieszkańcami kraju.

Właśnie – współmieszkańcami. Podkreślmy teraz coś empirycznie oczywistego i istotnego. Wszystkie przywoływane wyżej zjawiska i tendencje społeczne pozostają w bezpośrednim związku z życiem miejskim – miejską strukturą, kulturą, wzorami stosunków społecznych i realizowanych stylów życia. To w mieście – przede wszystkim w metropoliach – rodzą się zasygnalizowane i rozmaite skorelowane z nimi fenomeny oraz wyobrażenia. Znowu tylko przykładowo sięgając do niezmiennie wartościowej klasyki, przypomnijmy Williama

Whyte’a (1993) i jego analizę włoskiej podspołeczności w północnym Bostonie, publikowaną wielokrotnie, w tym w pięćdziesiąt lat po oryginale; praca ta pozostaje zasadniczym w socjologii przypadkiem obserwacji uczestniczącej. Ukazani tam między innymi *corner boys*, (współ)tworzący społeczeństwo rogu ulicy, to przejaw akcentowanego przez nas kontekstu społeczno-miejskiego – w tym owego specyficznego i skłaniającego do osobnej refleksji kontekstu ulicy.

3.2. Zjawisko – i problem – życia ulicznego

Czy może być w scenerii miejskiej coś bardziej oczywistego i na pozór wręcz banalnego w swej konkretności niż właśnie ulica? Jeśli jednak tak myślimy, dodajmy od razu – pisząc nadal swobodnie, ale w sposób, jak zakładamy, prowadzący w kluczowym tutaj kierunku – że ulice są w mieście i dla miasta konieczne, że stanowią podstawowy „układ krwionośny” miejskiego organizmu, że czynią lokalny świat miasta czymś realnym zarówno w sensie materialnym, jak i w znaczeniu społecznego funkcjonowania. Są potoczne, codzienne, ale również niezwykle... Czytelnik zapewne nie będzie miał trudności z przywołaniem w pamięci opisów literackich, scen filmowych czy dzieł sztuki malarskiej bądź fotograficznej, które potwierdzają tę zwyczajną-nadzwyczajną tkankę miejskiego pejzażu oraz tego, co się w nim dzieje. Ulice przydają poszczególnym zdarzeniom i bardziej utrwalonym zjawiskom specyficznego charakteru – w konsekwencji powinny być i są brane pod uwagę w oglądzie, w analizie i w interpretacji życia miejskiego.

Odpowiedź socjologów i tych wszystkich, o których powiedzielibyśmy, że w swych badaniach i komentarzach zbliżeni są do socjologizującego punktu widzenia, jest znowu zróżnicowana i bogata. Nie odczuwamy przy tym potrzeby, by akurat tu zastanawiać się na przykład nad ścisłym powiązaniem, ale i pewnymi różnicami między socjologią, etnografią oraz antropologią miasta. Sięgamy natomiast ponownie do kilku wyróżniających się opracowań (znów amerykańskich) – takich, które miejskiej ulicy przypisują znaczenie problemowe, biorąc na warsztat niepokój, napięcia, niebezpieczeństwa na ulicach oraz w związku z nimi. Wśród badaczy poświęcających tym kwestiom swój wysiłek być może nikt nie wniknął tak głęboko w realia życia ulicznego oraz nie interesował się jego problemowymi aspektami, jak Elijah Anderson (1978; 1990; 2000).

W jego studiach specjalne miejsce zajmują dwa splecione z sobą czynniki: *inner city*, obszary centralne i wewnątrzmiejskie w strefach metropolitarnych, oraz życie i przejawy (dez)organizacji w społeczności czarnych Amerykanów. Czy należy w związku z tym dodać, że Anderson – profesor wysoko ceniony na czołowych uniwersytetach – sam jest Afroamerykaninem? Być może tak, jako że w swym jakościowym, partycypującym podejściu mógł chyba nieco efektywniej zbliżyć się do zjawisk, którymi się zajmował. Poruszając się, by tak rzec, badawczo przede wszystkim między Chicago a Philadelfią i biorąc na warsztat tamtejsze ulice, plastycznie ukazał ich mieszkańców oraz wzory ich postępowania.

nia, mechanizmy kształtowania swoistego ładu społecznego, społeczny byt na ulicy. Andersona nie sposób streścić, warto go po prostu czytać, niemniej, dokumentując w minimalnym stopniu jego poszukiwania, odwołajmy się do trzech wybranych wątków.

Pierwszym jest specyficzny i jednocześnie, jak się okazuje, silnie oddziałujący język oraz mowa ciała. W szczególności młodzi czarni Amerykanie w środowisku „swojej” przestrzeni publicznej (nie mówiąc już o przestrzeni prywatnej) są skłonni takimi środkami definiować siebie i określać swoiste warunki dla bezpośrednich stosunków społecznych z innymi.

Same słowa są wypełnione różną treścią, lecz jednocześnie bywają wypowiedziane z wykorzystaniem łatwo identyfikowalnego slangu i pewnego równie charakterystycznego „cwaniackiego” tonu, jeśli wolno sobie pozwolić na takie nieco ryzykowne określenie. Słowa zresztą najlepiej mówią same za siebie, dlatego przytaczamy pewien trafny, jak sądzimy, a przy tym oryginalny, również językowo, cytat:

They [white men] look at you strange, they be paranoid. Especially if you walkin' behind 'em. They slow down and let you walk in front or they walk on the other side. You know they got their eye on you. I walk past one one time. My mother live on Fortieth and Calvary and I did that. I said, „You ain't gotta slow down, brother. I ain't gonna do nothin' to you. I ain't like that”. He looked at me and laughed. He knew what I meant, and I knew what he was thinkin'. He had a little smile. It was late at night, about 1:00 A.M. He let me get in front of him. He was comin' from a bar, and he had a six-pack. I'm a fast walker anyway; you can hear my shoes clickin'. I see him slowing down. I said, „I ain't gonna do nothing to you, I ain't like that”. He just laughed; I kept on walking and I laughed. That's the way it went (Anderson 1990: 178–179).

Banalna scena, ale intuicja i współczynnik humanistyczny podpowiadają, że za tymi „ulicznymi” słowami zawartymi w prostym opisie kryje się autentyczna dynamika interakcyjna ze sporą dozą ambiwalencji. W szczególności, jak skomentował autor, mamy w tym wypadku – oraz naturalnie w szerszym wymiarze – do czynienia z luką komunikacyjną, wzmacnianą przede wszystkim podziałem rasowym oraz podziałem na rezydentów i tych, którzy w danej strefie są obcymi lub przybyszami świeżej daty. W konsekwencji słabnie zaufanie, rośnie poziom niepewności i nawet tradycyjne formy prostego pozdrowienia tracą swoją efektywność. Ulica powoduje wzmożenie czujności, nawet jeśli realia tego nie wymagają. Nasila się również występowanie pewnych odczuć i ról; białego uczestnika powyższego opisu ogarnął zapewne płynący ze stereotypów niepokój – czarny podchwycił to domniemane napięcie u ulicznego partnera i między innymi siłą swego slangowego języka starał się zmanifestować pewnego rodzaju sytuacyjną przewagę.

Od razu podkreślmy też znaczenie wzmiankowanej wyżej mowy ciała. Anderson wnikliwie przygląda się wyrazowi twarzy, gestom rąk, ruchom jednej osoby w stosunku do drugiej i odwrotnie. Także w tym zakresie wzbogaca prezentowany materiał o zaobserwowane przypadki. Skorzystajmy zatem z innego cytatu, tym razem już w formie tłumaczenia:

W sobotnią listopadową noc, około 11:00, byłem na samoobsługowej stacji benzynowej (...). Było zimno, więc tankowałem paliwo, trzymając przewód jedną ręką, z drugą ręką w kieszeni. Nagle pojawił się młody czarny mężczyzna. Podeszedł i zapytał, która jest godzina. Instynktownie spojrzałem mu w oczy i powiedziałem: „O co chodzi, bracie”, tak jakbym oczekiwał odpowiedzi. (...) Doświadczenie na ulicach nauczyło mnie, że jednym z podstępów, jaki rabujący napastnicy stosują wobec potencjalnej ofiary, jest zadawanie pytania, które ma rozproszyć jej uwagę, zmylić czujność i ułatwić rabunek. Mówiąc: „O co chodzi, bracie”, spowodowałem przerwę i umożliwiłem mu przemyślenie intencji. W takich sytuacjach czas jest decydujący. Mój język ciała, mój ton głosu, słowa, wszystko w tej samej chwili, być może odrzuciły go, prawdopodobnie oddalając zamierzony atak. Kontekst okazał się ważny. Reguły ulic mówią, że obcy czarny mężczyzna nie podchodzi do innego czarnego mężczyzny około północy w sobotę, by zapytać o godzinę. Taka osoba, mówi reguła, zasługuje na to, co otrzymuje w formie odpowiedzi. Ja rozumiałem to i zakładałem, że potencjalny napastnik też rozumiał. Byłem w stanie zmienić zasady z tych właściwych klasie średniej na te, które obowiązują na ulicy (Anderson 1990: 173).

Wreszcie – podobne wydarzenie, ale o znamiennej innej wymowie, którą opisamy już tylko w skrócie. Raz jeszcze późne godziny i biała kobieta, która zapewne też wpada w panikę i zachowuje się nerwowo w związku z obecnością innych przechodniów, czarnych mężczyzn w wieku dwudziestu kilku lat. Ci rozumieją sytuację i starają się ją uspokoić w dwojaki sposób. Pokazują posiadane przez siebie pieniądze na dowód, że nie muszą rabować; ponadto mówią, że są już dorosłymi, dojrzałymi ludźmi, a ona, jeśli ma się kogoś bać, to piętnasto-, szesnastolatków, niemających zajęcia i pieniędzy, potencjalnie rzeczywiście niebezpiecznych. Argumenty działają pozytywnie – kobieta czuje ulgę i chaotyczna sytuacja ulega unormowaniu (Anderson 1990: 167–168). Oczywiście w danej chwili, gdyż rada, by obawiać się nastolatków, z pewnością zostanie zapamiętana.

Komentując rzecz jednym zdaniem: w wypadku tych i wielu innych przejawów wielkomięjskiego bycia wobec siebie na ulicy znamienne jest przyjmowanie postawy *streetwise*, objawiającej się w uwadze, skupianiu się na tym, co nagle może się zdarzyć, nawet czujności, podszytych między innymi niepewnością. Jest to działanie zdroworozsądkowe, a jednocześnie w istocie nieco paranoidalne, jak zauważył jeden z uczestników ulicznego życia. Wydaje się słuszne i pozytywne, a jednocześnie pociąga za sobą psychospołeczne koszty. Wiedział o tym dobrze Louis Wirth, by przy tej okazji skierować myśli ku innemu klasycznemu autorowi (też chicagowskiemu, gdyż nie chcemy stracić okazji do przywołania ogólniejszych, legendarnych wręcz badań socjologicznych związanych z „wietrzynym miastem”).

Po drugie, jeśli poszczególne ulice są specyficznymi miejscami, to owe miejsca określone są swoistymi organizującymi składnikami, funkcjonują tak, a nie inaczej ze względu na właściwości tych ostatnich (przynajmniej do pewnego stopnia tak się dzieje). Pozostając przy wieloletnich studiach Andersona, odwołajmy się tym razem do pierwszej z jego głównych prac (1978). Trudno sobie doprawdy wyobrazić lepsze określenie i lepszy dokumentujący przykład niż owo „miejsce na rogu”, ów bar i jednocześnie sklep z alkoholem w słynnym jako klasyczne współczesne getto południowym Chicago. Wysiętek, jaki Anderson

włożył w te badania terenowe, skądinąd budzi podziw i jest godzien wielkiego uznania. Tutaj interesuje nas ich podstawowy wynik – społeczny obraz tego miejsca, ukształtowany, choć nie spetryfikowany, swoisty ład społeczny i jego właściwości strukturalne, normatywne, wzory postępowania oraz stosunków społecznych itd. W tym mikroświecie na rogu ulicy dzieje się zadziwiająco wiele i w rezultacie można bardzo wiele powiedzieć (co autor uczynił) o kierunkach identyfikacji, o więziach pierwotnych, o typach uczestników, wreszcie o całości. Mamy do czynienia z kontynuacją tradycji Whyte'owskiej, ale również z jej wzmocnieniem, nadaniem jej jeszcze dobitniejszego wyrazu. Zwykły bar, sklep, a jednocześnie wnikliwie ukazane środowisko o wielu społecznych cechach na swoistej scenie ulicy.

A teraz uwaga na prawach dygresji. Zwróciliśmy już uwagę, że badając i rozważając znaczenie ulic w życiu ludzi, warto pamiętać o twórczości artystycznej. Przywołajmy zatem pewien film – *Smoke (Dym)* w reżyserii Wayne'a Wanga (i Paula Austera), ze znakomitą rolą Harvey'a Keitela. Rzecz dzieje się na nowojorskim Brooklynie i tenże Brooklyn staje się tu kolejnym aktorem – nie siłą jakiegoś znanego centrum, ale dzięki skrzyżowaniu przeciętnych ulic na obszarze niespecjalnie się wyróżniającym, ale jednak wyjątkowym ze względu na kolejne specjalne miejsce, jakim jest ponownie sklepik z tytoniowymi akcesoriami i produktami (po trosze zabawny, a po trosze dający do myślenia przejaw oporu wobec dominującej antynikotynowej krucjaty), a także ze względu na jego właściciela, który ciągle fotografuje pozornie niezmiennie, ale niezauważalnie się zmieniające „swoje” skrzyżowanie ulic oraz innych niespiesznych bohaterów toczącego się tam życia.

Po trzecie, wracając do prac Andersona, wykorzystajmy jego studium poświęcone kodeksowi i kodowi ulicy (2000). Używamy tych dwóch zbliżonych do siebie słów, aby raz jeszcze zaznaczyć pewną nieokreśloność i elastyczność owego wachlarza czynników, które wpływają na świat uliczny, czasami bardziej szczegółowych i jednoznacznych, czasami zaś raczej współtworzących pewną dynamiczną w swej wymowie świadomość i obyczajowość. Równocześnie w omawianej książce akcent przesunięty jest w kierunku zagadnień i problemów ekstremalnych, przemocy i przestępczości, a równoległe i w splocie z nimi – honoru, godności, uczciwości. *Respect* – zdolność do budzenia szacunku oraz uznania – jest wartością ogólną i być może nadrzędną w generowaniu ulicznych zjawisk, ale też niemal nieuchronnie wywołującą konflikty i konfrontacje. Jest to zapewne decydujący składnik kapitału społecznego, nie tylko wzmacniający jednostkę w stosunkach z innymi, ale też potwierdzający pozytywną samoocenę, w szczególności jeśli alternatywne drogi realizowania samego siebie są zamknięte bądź za takie są uważane.

Ten wątek jest nie tylko ważny, ale też wewnętrznie złożony; mogąc dotknąć tylko niektórych jego aspektów, zacytujmy tym razem dłuższe uwagi samego autora w zakresie najcisłej nas dotyczącym:

Dzieci z najporządniejszych nawet domów muszą znaleźć porozumienie z różnymi wpływami ulicy. W istocie, gdy dzieci rosną i kontrola ich rodziców zanika, przechodzą przez proces swoistego przemieszania, który może potwierdzić – bądź przetestować,

bądź ograniczyć – zasadniczy zakres socjalizacji, jaką przeszły w domu. Inaczej mówiąc, ulica oddziałuje poprzez mediujący wpływ, ze względu na który dzieci zaczynają rewidować i przeorganizowywać swe osobiste orientacje. Jest to czas *status passage*, zmiany statusu, formacyjny okres budowania społecznej identyfikacji, gdy dzieci wybierają swe drogi ku temu, kim będą. Jest to krytyczny moment zmian i dziecko może pójść każdą drogą – w kierunku przyzwoitym lub ulicznym. U dzieci z porządnymi domami bezpośrednio i aktualnie realia sytuacji ulicznej mogą spowodować przewyciężenie skrupułów związanych z twardymi zasadami, które przekazywali rodzice; jako że dzieci uczą się postępować w zgodzie ze swym środowiskiem społecznym, mogą one szybko zapomnieć o lekcjach otrzymanych w domu. Dziecko jest konfrontowane z lokalną hierarchią opartą na twardości i nagrodach wynikających z faktu, że ktoś potrafi się dobrze bić. Dziecko często uczy się, że środkami przetrwania są posiadanie „imienia” oraz reputacja kogoś, kto jest gotów stanąć do walki. Budowanie takiej reputacji jest drogą do zdobycia szacunku wśród podobnych sobie. Zatem fizycznie uzdolnione dziecko – chłopiec lub dziewczyna – które zaczyna iść tą drogą, może w sposób coraz bardziej zdecydowany hołdować podejściu prowadzącemu wprost do kłopotów. Oczywiście to utalentowane dziecko, czy to z porządnej, czy ulicznie zorientowanej rodziny, może odkryć sposoby na uzyskanie szacunku bez niepotrzebnego odwoływania się do reakcji agresywnych czy przemocy; może zostać sportowcem, a okazjonalnie bywać dobrym uczniem. Niektórzy rodzice zachęcają swoje dzieci do zainteresowania się tańcem, udziałem w obozach młodzieżowych, Małą Ligą [baseballa] czy innymi formami aktywności wzmacniającymi orientacje pozytywne. Istotnym punktem jest to, że rodzaj domu, z którego pochodzi dziecko, oddziałuje na jego wybory, ale ich nie determinuje. Kluczowego znaczenia nabiera wpływ – także w sferze społecznej i ekonomicznej – sąsiedztwa oraz otaczającego środowiska” (Anderson 2000: 67–68).

Jest to analiza i interpretacja tyleż prosta, ile jasna i przekonująca. Za nią zaś kryje się wielka liczba osobistych i grupowych przypadków, przejawów życia ulicznego bądź określonego przez uliczne kody. Studium tym Anderson po raz kolejny udowodnił, że badacz wszystkiego, co wiąże się z fenomenem ulicy w wielkim mieście, zwłaszcza na obszarach wewnątrzmiastowych i w miejscach, w których ze szczególną siłą ujawniają swą obecność specyficzne – w jego zainteresowaniach przede wszystkim społeczno-rasowe, ale wiemy doskonale, że nie tylko o takie chodzi – środowiska, powinien się tam osobiście udać, by obserwować, nawiązywać bezpośrednie kontakty, zapoznawać się z bliska z rozmaitymi doświadczeniami i przeżyciami. Zdobycie takich, mówiąc nieco żargonowo, materiałów empirycznych wydaje się niezwykle istotne – także, a może przede wszystkim, w odniesieniu do dzieci i młodych ludzi, bardziej niż inni określanych przez pojedyncze nawet i urastające do poziomu czegoś niezwykle ważnego wydarzenia, w szczególności takie, które możemy określić mianem traumatycznych. Pojawiająca się i oswojona jako coś oczywistego przemoc, narkotyki i związane z nimi sieci działania, drastyczniejsze przypadki przestępczości z zabójstwami włącznie, ale równocześnie role ujawniające się w tradycyjnej grupie rodzinnej, w tym na przykład role nadzwyczaj istotnych w tych warunkach starszych kobiet, zmieniające się pozycje oraz role ojców, obecność policjantów czy kuratorów jako reprezentantów wywołującego dwuznaczne reakcje systemu z jego zasadą „ładu i porządku” – to tylko niektóre przejawy lokalnego świata;

w tym wszystkim zaś dzieci, które – zdaje się – lubią życie uliczne, ciążą ku niemu, dążą w ten sposób do zdobywania pożądanego w takich warunkach wiedzy, żywiołowo negocjują i uzyskują swoje miejsce w ramach kluczowych, przynajmniej w tym okresie życia, pierwotnych więzi społecznych.

Jeśli jednak to ostatnie spośród przywoływanych studiów Andersona kładło już, przynajmniej po części, nacisk na zjawiska charakteryzujące się trudnościami, a nawet problemami o groźnej wymowie, to swoistym ukoronowaniem tego nurtu zagadnień są „wojny uliczne”, by teraz skorzystać z dobitnego sformułowania Toma Haydena (2005), kalifornijskiego aktywisty społecznego, organizatora społeczności lokalnych i polityka. Te wojny mają swoje zderzające się armie: młodociane gangi dzielnic amerykańskich miast i ich ulic; mają też swoje katastrofalnie liczne ofiary, swoją dramaturgię – swoje współczesne dzieje.

Znamy ten problem między innymi dzięki poświęconym mu przenikliwym obrazom; przywołajmy w szczególności kolejne wybitne dzieło filmowe: *Boyz n the Hood* (*Chłopaki z sąsiedztwa*) w reżyserii Johna Singletona z budzącymi uznanie rolami, między innymi Cuby Goodinga Jr. Tam też pojawia się miasto – Los Angeles, ze swą cieszącą się specyficzną (złą, pisząc otwarcie) sławą strefą południowo-środkową wraz z jej ulicami. Początek zdaje się niewinny, ale końcowe sceny to konfrontacja młodocianych gangów i śmierć. Tej śmierci powinno nie być. Oglądając film, chcemy, by do niej nie doszło, ale jednocześnie daje się odczuć swoisty fatalizm wydarzeń prowadzący do tego, co musi się stać i co się staje. Skoro jesteśmy przy kinie, można przypomnieć sobie niepowtarzalną nowojorską *West Side Story*; ale jeśli ona sprawia wrażenie tragicznej baśni, to film, od którego zaczęliśmy, jest, by tak rzec, realny aż do bólu; przy całej swej fascynującej fabule ma też wymowę i wartość społecznego dokumentu.

Zaznaczmy od razu, że w interesującej nas rzeczywistości mamy do czynienia ze zmianami. Naturalnie toczy się także gorąca dyskusja badaczy, edukatorów, lokalnych działaczy, dziennikarzy, przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości itd. dotycząca tego, co się właściwie dzieje, jaki zasięg ma naprawdę to zjawisko, czy możliwe jest uchwycenie trendów, które w nim dominują, i czy można to wszystko skorelować z takimi lub innymi metodami prewencyjno-interwencyjnymi. Hayden pokazał, jak trudno jest udzielić jednoznacznej odpowiedzi choćby na tylko z pozoru proste pytanie o liczbę ofiar śmiertelnych walk w minionych dwudziestu-trzydziestu latach (2005: 1–17) – w sumie jest ich kilka dziesiątków tysięcy. Próba zaprezentowania kontrowersji wokół „definicji” zjawiska czy dotyczącej go „polityki informacyjnej” w poszczególnych miastach i stanach oraz wiążącego się z tym kontekstu społeczno-kulturowego przekraczałaby wszakże ramy niniejszych uwag. To samo można powiedzieć o sporach wokół głośnej kwestii faktycznej bądź fikcyjnej skuteczności zasady „wybitej szyby”, wokół innych form reagowania i oddziaływania itd. Ogólnie mówiąc, lata dziewięćdziesiąte i pierwsza dekada obecnego stulecia przyniosły w omawianej materii poprawę, i miejsko-uliczna arena ludzkiego życia stała się bezpieczniejsza – również dla najbardziej zagrożonych czarnych chłopców i młodych mężczyzn. Wszystko znajduje się jednak wciąż *in statu nascendi*.

Znowu zatem ograniczmy się do powtórzenia wybranych, szczególnie istotnych spostrzeżeń autora (Hayden 2005: *passim*).

Pierwsza niech będzie kwestia silnej i symbolicznie naznaczonej organizacji społecznej gangów – chodzi między innymi o członkostwo, nazwy grupowe i indywidualne imiona, relatywną trwałość. W ślad za Haydenem przywołajmy słynną podspołeczność Watts w południowym Los Angeles, a stamtąd równie głośnych Crips oraz Bloods. Tatuaże, ubiór, język, gesty, wzory współdziałania, w tym nawet posiadanie swych „rzeczników”, są czynnikami tożsamości i kontynuowanej aktywności; dołącza się do tego kultura rapu, będąca ich „własnością” (a właściwie za taką uważana). Raymond Washington jako „nastolatek założyciel” Cripsów, ich niebieskie znaki, zdolność do gwałtownego rozprzestrzenienia się i rozwoju – to przykładowe elementy żywiołowego procesu kształtowania się miejskich młodzieżowych gangów w USA, ich swoistej legendy (w wielu znaczeniach tego słowa: czarnej). To, co miało miejsce w 1965 roku, ówczesne rozruchy, rebelia czy nawet, jak skłonni są mówić niektórzy, powstanie w Watts, a także drastyczne wydarzenia z roku 1992, położyły podwaliny pod trwały rozgłos wokół problemu gangów, trwalszy nawet niż mimo wszystko zmieniająca się sytuacja. Jakkolwiek dwuznacznie by to nie zabrzmiało, młodzieżowe gangi uliczne są częścią amerykańskiej świadomości, co oczywiście przekłada się na postrzeganie świata przez wielu wchodzących w orbitę życia społecznego i stających się kolejnymi jego uczestnikami.

Pozostając w kręgu realiów Los Angeles, w szczególności stref wewnątrzmijskich, dodajmy, że w swej genezie zjawisko gangów miało w dominującym stopniu dosłownie „czarną” postać, angażując i aktywizując chłopców afroamerykańskich. Stopniowo jednak stawało się bardziej tęczowe, głównie ze względu na coraz silniej zaznaczającą się obecność oraz, powiedzmy łagodnie, dynamikę osób pochodzenia latynoskiego, a także – białych nastolatków. Społeczeństwo amerykańskie w swym obrazie i funkcjonowaniu staje się coraz bardziej złożone w etnicznym sensie tego słowa, a omawiane zjawiska, zagadnienia i problemy są tego odzwierciedleniem.

Wróćmy do mechanizmów świadomościowych stanowiących komponent omawianego tu niezwykłego fenomenu. Hayden podkreśla czynnik osobistej godności, dumy, niezgody na to, by być poniżanym, za każdą cenę – w skrajnych przypadkach za cenę cudzego życia, a ostatecznie również własnego. Pozostaje tu w zgodzie z wieloma innymi autorami; ograniczmy się tylko do jednego z nich, powtarzając konstatację wybitnego badacza zagadnień kryminologicznych, Franklina Zimringa (1998: 80), który stwierdził, że obawa przed uznaniem za tchórze jest niemal na pewno głównym powodem śmierci oraz ran w następstwie młodzieżowej przemocy w Stanach Zjednoczonych. Domniemana szansa na przezwycięzenie poniżenia i samotności jest wystarczająco silna, by się ku niej nie zwrócić. Od razu jednak dodajmy, że jeśli owa odznaczająca się tak dużym wpływem wspólnotowa siła tworzy jeden biegun, to Hayden ukazuje też biegun przeciwny, jakim jest działająca na jednostkę otrzeźwiająca sytuacja, gdy dochodzi do traumatycznego wydarzenia, gdy potencjalna groźba wpisana

w przemoc staje się namacalna. Jak pokazuje opisany przezeń przykład chłopaka imieniem George (Hayden 2005: 39), w wyniku osobistych przeżyć można zrezygnować z roli wojownika ulicy i zaangażować się na rzecz pokoju między skonfliktowanymi grupami.

Przechodząc zatem do bardziej pozytywnej tonacji, nie pomijajmy jakże znaczącej zdolności do osiągania przez gangi rozejmu i porozumienia, do wprowadzania tam działań animujących oraz prospołecznych. Dysponujemy ciekawymi przykładami tak ukierunkowanego aktywizmu wywodzącego się z rozmaitych źródeł. Wattsowskie porozumienie z początku lat dziewięćdziesiątych (jego osiągnięcie zabrało wyjątkowo dużo czasu, ale wyniki okazały się względnie trwałe, co zaowocowało uchwytnym osłabieniem czynników rasy i terytorium w późniejszych konfliktach) jest być może najgłośniejszym, ale nie odosobnionym przejawem. Hayden wiele uwagi poświęcił też skomplikowanemu zjawiskom w Santa Monica – Culver City, tym bardziej charakterystycznym, że wynikającym ze zmiennych, oględnie to ujmując, losów imigrantów meksykańskich i ich potomków, a także późniejszych salwadorskich oraz innych. Nawet gdy się o tym tylko czyta, nietrudno wyobrazić sobie napięcie związane z niesłychanym wydarzeniem, jakim stało się „zgrupowanie” w dniu 18 września 1993 roku zapewne ponad tysiąca członków różnych gangów (oczywiście uzbrojonych) w celu określenia najbardziej „gorących” powodów ulicznych walk, jak również ograniczenia najbardziej drastycznych ich przejawów, takich jak choćby *drive-by shooting*, a ponadto zwiększenia ochrony dla kobiet itd. Tego typu zdarzenie nie mogło się odbyć bez dyskretnych przygotowań i oddziaływań „instytucjonalnych”; w każdym razie policja oficjalnie zachowała się bardzo powściągliwie, a o samym spotkaniu można powiedzieć, że pozostawało pod wpływem oddolnym. Rezultaty znowu okazały się nadspodziewanie pozytywne.

W uzupełnieniu powyższych uwag powiedzmy, co następuje: amerykańskie ulice, ich życie, aktywna obecność na nich dzieci i młodzieży to zagadnienia i problemy zbadane i przedstawione w wielostronny i przekonujący sposób. Jednakże ulice Stanów Zjednoczonych, tamtejsi ich „bywalcy” i tamtejsze wydarzenia są – przy całej swej wadze i pouczającym charakterze – tylko fragmentem szerszego, znacznie bardziej skomplikowanego uniwersum. Zjawisko dzieci ulicy oraz zagadnienie i problem „dzieci ulicy” również podlegają globalizacji; są oczywiście lokalne, a jednocześnie z całą swą przejmującą wymową stają się globalne.

3.3. Patrząc globalnie, widząc zjawiska i działania lokalne

Street children, street kids, children of the street, children on the streets – te słowa często pojawiają się na stronach tytułowych różnych prac, nie mówiąc o ich tekstach. Odzwierciedla to rosnące zainteresowanie oraz zaangażowanie tych, którzy obserwują i badają problem dzieci ulicy, a także włączają się aktywnie w to, co w danych warunkach może i powinno się w związku z tym problemem

czynić. Literatura przedmiotu jest obszerna i wciąż się rozrasta. Powinna być w sposób uporządkowany studiowana i komentowana. Taki jest też cel niniejszych uwag – ale tylko do pewnego stopnia. Ponieważ mają one dość skrótową formę, więc nie może tu być mowy o ogarnięciu choćby ważniejszej części piśmiennictwa poświęconego tak złożonej problematyce. Równocześnie nadal przypisujemy sobie prawo do swobodnego przywoływania wybranych przykładów i wypowiedzi; mamy też niezmiennie nadzieję, że okaże się to pouczające.

Oto co powiedziała kilkunastoletnia Sarah, dziewczyna rodem z Dominikany i uczestniczka nowojorskiego życia ulicznego przez całe lata, na swój sposób bardzo doświadczona i jednocześnie już dramatycznie zniszczona:

Wiesz, ulice są straszne. Chodniki mówią i lepiej uważaj, co ty robisz i mówisz. Ja myślę, że one mówią, co znaczy, że każdy jest tam, by się za ciebie zabrać. Trzeba uważać, komu ufać, a komu nie. Gdyż chodniki mówią... (Lundy 1995: VII).

Przywołujemy ten cytat właśnie teraz, gdyż stanowi dobry punkt wyjścia do tego, co sama Katharine Lundy określiła jako naturalistyczne badanie dzieci ulicy; naturalistyczne to znaczy sięgające do tego, co najbardziej codzienne, co określa podstawowe wymiary egzystencji, mówiąc zaś ściślej możliwości przetrwania tych najmłodszych i młodych członków miejskiego najczęściej społeczeństwa, którzy (bezdomni lub nie) muszą przecież jeść, spać, posiadać pewne niezbędne rzeczy, a niejednokrotnie rozglądają się za narkotykami, które nie leżą na ulicy, bądź chcą zaspokajać jakieś inne pragnienia – a więc po prostu żyją. Nie trzeba dodawać, że w sensie badawczym oznacza to nade wszystko podejście jakościowe, zapewne najbliższe antropologii miejskiej; nie musimy też wskazywać, że wiążą się z tym ciekawe możliwości uogólniające i wyjaśniające. Przekonuje o tym również cytowana książka Lundy. Swoistym punktem wyjścia są jednak wciąż owe naturalistyczne realia – Sarah, by żyć i przeżyć, zajmowała się (oczywiście, można rzec) kradzieżami i prostytutką. Ulica z tego punktu widzenia to szeroko rozumiane otwarte środowisko, jednocześnie kuszące i eksploatujące, dające perspektywę wolności (choćby i złudną), a jednocześnie siłą swego przyciągania i ogarniania niemalże zniewalające. Gdy Lundy kończyła swą książkę, Sarah po raz kolejny po próbach wyrwania się z kręgu uzależnień znalazła się na ulicy, a inny, powiedzmy tak, partner w badaniach autorki, Bo, skądinąd wysoki, przystojny nastolatek (i narkoman), włączył się brudny, niechlujny, z narzuconym na siebie kocem, mamrocząc coś niezrozumiałego. Naturalizm... Doskonale wiemy, że ci, których mniej lub bardziej precyzyjnie nazywamy dziećmi ulicy, wcale nie muszą źle się prowadzić i wyglądać, a wielokrotnie jest wręcz przeciwnie. Te drastyczne przykłady odzwierciedlają jednak takie realne pierwiastki omawianej problematyki, których nie sposób pominąć.

Lundy (1995: *passim*) dokonała między innymi przeglądu szeregu publikacji z różnych krajów dotyczących podobnej problematyki. Pojawiają się w nich rozmaite postaci: zarówno dziewczęce, jak i chłopięce prostytutki, ci, którzy wyglądem, ubiorem, zachowaniem manifestują ostentacyjną przynależność do kontrkultury, osoby lubiące się napić i zabawić oraz wielu, wielu innych; łączy

ich wspólny los codziennego zabiegania o coś – o dach nad głową, jedzenie, pracę, szkołę, zasiłek pomocowy, przyjaźń. Za tym wszystkim kryją się szczegóły czyniące zjawisko i problem dzieci ulicy – powiemy to raz jeszcze – naturalistycznymi.

Zarówno dotychczas przywoływane zdarzenia i zjawiska, jak i te, o których jeszcze będzie mowa, są współczesne w najściślejszym sensie tego słowa. Odwołajmy się jednak na chwilę do innej perspektywy i sięgnijmy – ciągle na prawach przykładu – po obrazy z wcześniejszych czasów, skłaniające do myślenia nie tylko o tym, jak jest, ale również o tym, jak było. Panował zaś klimat wielkiej surowości, a może nawet bywało strasznie, o czym między innymi przekonuje studium Joela Harringtona (2009) ukazujące Niemcy sprzed kilkuset lat, u progu wczesnej nowoczesności, stare, ale z pojawiającymi się nowymi rozwiązaniami. Powiedzmy od razu za autorem, że wiek XVI, w szczególności jego koniec, przyniósł w Zachodniej Europie bezprecedensowe, formalne, podejmowane przez władze kroki mające być reakcją na porzucanie dzieci i ich samotną (w sensie oderwania od rodziny) egzystencję. Zjawisko dawniej postrzegane jako niefortunna, ale nieunikniona konieczność życiowa, zaczęto traktować jako problem wymagający reakcji – naturalnie z zastosowaniem kary, represji, ale również pierwocin (quasi-)polityki społecznej. Warto na marginesie zasygnalizować, że Harrington w sposób dający do myślenia przedyskutował istotne pytania, łączące niejako naszą współczesną wyobraźnię z aksjologią i praktyką czasów przeszłych (2009: 1–20). Oto na przykład zjawisko porzucania, które zapewne stanowiło główny mechanizm „produkujący” ówczesne dzieci ulicy. Czy jednak aby nie było tak, że powstanie sierocińców i wykształcenie się innych potencjalnych form opieki zaczęło skłaniać do częstszego porzucania dzieci? A może pojawiły się lub większej wyrazistości nabrały zjawiska bądź to krótkookresowej strategii życiowej polegającej na czasowym pozbywaniu się dzieci, by je później brać do siebie z powrotem, bądź tzw. cyrkulacji dzieci? Te i inne wątki zasługują na uwagę. Znowu wszakże wskaźmy przede wszystkim na pewne ówczesne realia (głównie z terenu cieszącej się wówczas szczególnym prestiżem i pomyślnością Norymbergii), odnosząc się do tego, co świetle naszej pracy najważniejsze, do zjawiska – i już wtedy problemu – ulicznych sierot (Harrington 2009: 177–227).

Przewodnią nicią opowieści są postać i losy Jörga Mayra, który zostawszy sierotą, a później uciekając od innych opiekunów, zaczął kraść w wieku najprawdopodobniej sześciu lat, zdobył sobie złą sławę, wiódł żywot dynamiczny, naznaczony codziennym zagrożeniem – i skończył na szubienicy w dziesięć lat później, skazany przez sędziów norymberskich. Ta okrutna, ostateczna kara już wówczas nie była czymś oczywistym. Z jednej strony miasto to w latach 1560–1620 posłało na śmierć co najmniej czternastu młodocianych złodziei. Z drugiej zaś strony tacy kradnący chłopcy w zapewne znacznie większej liczbie zostali uznani za „zbyt młodych, by trafić na stryczek” (choć oczywiście byli surowo karani na inne sposoby, nie wyłączając obcinania palców czy uszu) – a warto też odnotować podnoszące się spontaniczne głosy sprzeciwu wobec skazywania na śmierć; w pojedynczych tylko, zupełnie wyjątkowych przypadkach śmierć za

złodziejstwo dotknęła młodociane kobiety. Możemy więc rzec, iż kara śmierci dla kradnących sierot ulicy (to ich najbardziej oczywiste przestępstwo), choć ciągle stosowana, nie była już czymś bezdyskusyjnym. System okazywał się nadzwyczaj surowy, ale rozumienie tego, co surowa kara ma znaczyć, zmieniało się.

Jednakże nie kradzieże zajmowały pierwsze miejsce w życiu ówczesnych dzieci ulicy. Takim wysuwającym się na czoło zajęciem było żebractwo – również niejednokrotnie na pograniczu akceptowalności, ale jednak wpisujące się w pewien ład społeczny, choćby w tym sensie, iż żebrzące dzieci mogły być identyfikowane przez przedstawicieli miasta i kierowane do ośrodka opieki, w szczególności, jeśli miały mniej niż dwanaście lat, jako że ten wiek był powszechnie traktowany jako obligujący do samodzielności życiowej. To proste i z pewnością nie zaskakujące stwierdzenie pozwala jednocześnie wyraźniej wyartykułować główny być może mechanizm znalezienia się w sytuacji społecznego wykluczenia i ostatecznie zniszczonych losów. Nie było dla nich dość miejsca – tego społecznie nakazywanego i oczekiwanego: dla chłopców w terminie jako uczących się zawodu, dla dziewcząt w roli pomocy domowych. Ta niemożność zyskania szansy na produktywność wypychała też dzieci z rodzin, jeśli je posiadały. Poszarpana, łachmaniarska odzież, nieustanne zabieganie o żywność, niepewność chwili, ale i szukanie zabawy, to przejawy ich egzystencji, jednakże nie bez zarysowujących się w otoczeniu procedur pomocowych.

Wiemy co nieco o tym, jak takie dzieci wyglądały. Obrazy Bartholome’a Estebana Murrillo i innych artystów epoki stanowią poruszające świadectwa. Warto do tych źródeł wracać.

Wróćmy jednak do tego, co najważniejsze, do teraźniejszości i do globalizacyjnych cech zjawiska dzieci ulicy doby obecnej. Czy są wielkie obszary świata pozbawione ich obecności? Przypuszczalnie nie – i wiemy o tym coraz lepiej. Któż na przykład nie słyszał o brazylijskich fawelach? Nie chcemy ich traktować jako symbolu; symbole w ogóle są nam tutaj niepotrzebne. Nie pomijamy również kwestii zmian zachodzących w owym kraju, który osiąga w ostatnich latach wielkie sukcesy gospodarczo-społeczne, co naturalnie nie pozostaje bez pozytywnego wpływu na jego problemy, w tym problem ulicznych dzieci; wspomniane zmiany są przejawem dynamiki życia, zarówno w makro-, jak i w mikroskali. Realia, zmieniając się, jednocześnie w swej istocie jednak pozostają. Cały czas posługujemy się przykładami. Niech więc takim przykładem będzie właśnie Brazylia.

Odwołajmy się do książki Tobiasza Hechta (1998). Chodzi nam nie tylko o jej wartości informacyjne, skądinąd cenne. Podkreślamy również główną linię interpretacji, jaką stanowi splecenie dwóch sprzecznych tylko pozornie – a w każdym razie nie do końca sprzecznych – właściwości analizowanego zjawiska. Dzieci ulicy, w szczególności tam, są według konwencjonalnych standardów bezdomne. Równocześnie to właśnie ulice są ich domem; za takowe, i to nie metaforycznie, uznaje je wnikliwy obserwator. Nie powinny być domem, to przecież absurd, ale jednak się nim stają.

Tym razem chodzi o ulice Recife, miasta o ciekawej historii (nosiło kiedyś nazwę Pernambuco) i wielu sukcesach zarówno w przeszłości, jak i współcześnie,

z instytucjami o dużym znaczeniu, jak prestiżowy uniwersytet, szczyłącego się swym pejzażem; Recife to jednocześnie wielkomięjski ośrodek portowy naznaczony materialnym i społecznym żywiołem i chaosem, mający naturalnie także swoje porzucone, pozbawione opieki dzieci (jak wszystkie główne miasta Ameryki Łacińskiej). Chaos, o którym mowa, nie jest jednak pozbawiony pewnego bardzo specyficznego ładu. W budynku wydziału prawa, w stylu francuskiego neoklasycyzmu, miejsce pobytu znajduje pewna rozsądnie ograniczona grupa dzieci ulicy oraz już dorosłych, ale młodych bezdomnych osób. W przestrzeni, którą cechuje swoista elitarność, przebywają również ludzie z przeciwnego biegunu społecznej organizacji – i ta spontaniczna koegzystencja okazuje się możliwa, a nawet na swój sposób sytuacyjnie akceptowana, czego przejawem jest pojawianie się tu niosących pomoc pracowników socjalnych. Nie należy jednak wyciągać z tego pochopnych jednostronnych wniosków; wzywana bywa również specjalna policja, która oczyszcza teren – nie „na zawsze” co prawda, gdyż jest to przypuszczalnie niemożliwe, ale wystarczająco regularnie i zdecydowanie, by wzmacniać chwiejny porządek.

Hecht, co naturalne, zainteresował się siedzibą i funkcjonowaniem tamtejszej FEBEM (CAP), głównej agencji państwowej mającej zapewniać miejsce i opiekę tym młodocianym, którzy są ich pozbawieni. Nie sięgamy do poszczególnych przypadków odzwierciedlających trudności, jakie napotykała ta instytucja, gdyż jest to zjawisko w istocie uniwersalne. Skorzystamy jednak z dość obszernych, jakkolwiek krótkich w stosunku do bardzo długiego oryginału fragmentów nadzwyczaj otwartego dialogu, jaki autor prowadził w tej placówce z Edivaldo, trzy-nastoletnim klientem tamtejszego ośrodka, doświadczonym i okrzepłym dzieckiem ulicy, uciekającym regularnie z domu, a prowadzącym taki tryb życia od siódmego roku życia:

Edivaldo: Czy zamierzasz zrobić coś dla tych dzieciaków w FEBEM?

Tobias: Chciałbym. Co twoim zdaniem powinienem uczynić?

Edivaldo: To zależy od ciebie. [Przerywa na chwilę, by pomyśleć] Jedna rzecz, jaką bym zasugerował, to znalezienie lepszego miejsca, bo wiesz, wiele dzieciaków tutaj, tak jak ja, nie lubi tego miejsca. Lubimy mieć trochę wolności. Gdybym ja kierował tym miejscem, dzieci miałyby jedzenie, miejsce do spania i łaźnię, a ja nie trzymałbym ich jak więźniów i nie pozwoliłbym *monitores* [dorośli nadzorcy odpowiedzialni za utrzymywanie porządku] bić ich. Wziąłbym ich na plażę, do kina. Myślę, że to byłoby słuszne, gdyż dzieciaki uciekają z domu, by być wolnymi. Jeśli są więźniami w domu, czy myślisz, że chcą być więźniami gdzie indziej?

(...)

Uciekałem z domu tylko ze względu na mojego ojczyma. Bił mnie kablem, zostawiał całego poranionego, potem wylewał na mnie wodę i rzucał kilo soli. Gdy już uciekałem, mogłem udać się gdziekolwiek. Raz spędziłem dwa dni z kierowcą ciężarówki, a potem on powiedział „odejdz”, więc odszedłem. Zostałem w mieście, spotkałem wiele dzieciaków i tak zacząłem się uczyć życia ulicznego.

Myślę, że mam teraz aż za dużo doświadczenia. Ulica nie oferuje ci niczego poza doświadczeniem. (...). Na ulicy musimy starać się, by coś zdobyć, by coś mieć. Tego właśnie ulica cię uczy.

(...)

Było to za czwartym razem, kiedy nauczyłem się, jak wachać klej. Byłem z grupą dzieciaków, zaczęliśmy wachać i tak się przyzwyczaiłem. Tak więc później zacząłem uciekać z domu, żeby wachać klej. Wiesz, to jest nałóg. To nie jest tak, że ja lubię być więźniem kleju.

Tobias: Co masz na myśli?

Edivaldo: To jest pożądanie, które cię opanowuje: „Chodź, wachaj klej, wachaj”. Więc w końcu wachasz.

Tobias: Co się dzieje, kiedy wachasz klej?

Edivaldo: To prowadzi cię do podniecenia i zaczynasz widzieć rzeczy, których nie ma przed tobą. To właśnie cię bierze.

Tobias: Co się dzieje, jeśli wachasz każdego dnia, a potem nagle przestajesz? Jak się czujesz?

Edivaldo: Dostajesz gorączki, bólu głowy, czujesz się jakbyś umierał.

Tobias: Czy wachanie kleju sprawia, że jesteś głodny?

Edivaldo: Tak, ale tylko wtedy, gdy przestajesz wachać. Czasami wachasz, by zabić głód, ponieważ gdy jesteś głodny i wachasz, głód znika. Ale, gdy przestajesz wachać, głód wraca.

(...)

Tobias: Czy kiedykolwiek mieszkałeś w czyimś domu (...)?

Edivaldo: Wiele razy, jak u kobiety w Boa Viagem, gdzie czyściłem jej ogród.

Tobias: Jak tam było?

Edivaldo: Było dobrze. Nawet zakochałem się w córce tej pani.

(...)

Tobias: Co zwykle jesz?

Edivaldo: Wszystko, co nadaje się do jedzenia.

Tobias: W typowy dzień, co jesz i co robisz?

Edivaldo: Budzę się na Dantas Harreto [ruchliwa ulica w centrum Recife], idę do publicznej łaźni, biorę prysznic, myję twarz. Potem idę do kramu Seu Ze’sa, dostaję trochę pasty do zębów i myję zęby. On daje mi bułkę i trochę soku. Jem. Potem odchodzę, by rozejrzeć się za jakimiś pieniędzmi. Chodzę wokół i pytam: „Czy masz jakieś drobne?”. Pytam każdego, kto coś je. Około południa, kiedy mam już dość pieniędzy, kupuję sobie duży lunch w Barze do Gordo. Potem wstaję i mówię: „Teraz trzeba powachać kleju”. (...) Gdy w mojej głowie już czuję się dobrze, mówię sobie: „Czas kraść”. Kręcę się tu i tam, i „bam”, złapałem zegarek. Pędzę, sprzedaję zegarek i kupuję klej. Dalej wacham klej i kradnę zegarki, by kupić jedzenie na wieczór.

(...)

Tobias: Jaka była najbardziej interesująca rzecz, jaka kiedykolwiek zdarzyła ci się na ulicy?

Edivaldo: To było, gdy pewien facet sprzedał mi pistolet maszynowy, ale ja go sprzedałem następnego dnia. (...) Znalazłem policjanta, mojego przyjaciela, który wymienił go na rewolwer i dał mi dwa miliony cruzeiros [ponad 200 dolarów] (Hecht 1998: 27–340).

Ta książka o ulicy, która jest domem, zawiera w sobie znowu wiele zróżnicowanych materiałów. Autor zwrócił uwagę na „miękką” granicę między dzieciństwem określonym opieką i troską oraz takim, w przypadku którego te podstawowe czynniki ulegają zakłóceniu i/lub zanikowi. Wskazał na załamywanie się odpowiedzialności czy też możliwości rodzicielskich, w tym macierzyńskich. Poruszał się, by użyć przenośni, na obszarze między brutalnością i wręcz najokropniejszymi przejawami życia ulicznego a realnymi próbami ratowania dzieciństwa i dzieci. Moglibyśmy przytaczać z jego książki kolejne przykłady. Niech jednak fragmenty dotyczące Edivaldo wystarczą. Mówią same za siebie, i to – pozwólmy sobie na tę uwagę – jakże przejmująco.

Nie musimy przy tym podkreślać, że Recife i charakterystyka jego ulic to tylko część postępującego dynamicznie procesu definiowania interesującego nas tu problemu społecznego – problemu być może w szczególności w przypadku Brazylii. Jak podkreślił również Hecht, brazylijskie dzieci ulicy zdobyły sobie wręcz wyjątkową, acz i dwuznaczną sławę, uzyskując wysoką pozycję na tzw. rynku problemów społecznych. Można o nich przeczytać na stronach czołowych opinotwórczych czasopism świata, można przyrzeć się im – a dotyczy to masowych odbiorców – w trakcie śledzenia kolejnych odcinków oper mydlanych; dyskutuje się o nich na poważnych konferencjach, stały się przedmiotem troski agend ONZ, jednym z ulubionych obiektów profesjonalnych fotografów, a nawet „atrakcją turystyczną” (z obecnością w kolorowych folderach informacyjnych włącznie) – swoistym kulturowym emblematem Brazylii. To jedna strona zagadnienia.

Drugą są ciągle tu przywoływane, naturalnie mniej atrakcyjne realia. Dzieci na ulicach obu Ameryk (w odniesieniu do Ameryki Południowej mówimy o milionach) stanowią przedmiot studiów – zarówno monograficznych, jak i porównawczych – w których liczne konkretne elementy ich życia układają się w wachlarz uogólnionych prawidłowości. Przy tym przekraczane są granice, co do których przypuszczalibyśmy, że rozdzielają różne światy. Wskażmy na inną książkę, tym razem zbiorową – być może czołową publikację w zakresie takiego przeglądowego uwzględniania szeregu zjawisk i zmiennych (Mickelson 2000). Na jej łamach przewijają się sprawy i problemy dzieci ulicy oraz kwestie z tym powiązane, naturalnie znowu z obszaru Brazylii, ale również Stanów Zjednoczonych i Kuby. Te dwa kraje obok siebie? Jak się okazuje, w dyskutowanej materii – tak. Kolejne bardzo istotne dzieło wypełnione licznymi szczegółami. O jakimkolwiek ich reprezentatywnym przedstawieniu nie może być mowy, ograniczymy się więc do ukazania, jak ustrukturalizowany został ten obraz.

Punkt wyjścia tworzy tu idea i „dziecięca praktyka” globalizacji, zawierająca się najpierw w uderzającej sprzeczności. Sama autorka i redaktorka tomu już na początku akcentuje wrażenia wyniesione z najbardziej atrakcyjnych miejsc centrum Rio de Janeiro, ostoi zamożności i elegancji, pełnej wszelkich oznak ekonomicznej i społecznej pomyślności. Tam jednak również można napotkać małych bosonogich chłopców w podniszczonych szortach i koszulkach, mających mimo swej biedy coś na własność – tekturowe, nazwijmy to tak, łóżka, rozkładane bezceremonialnie na chodnikach przed witrynami luksusowych sklepów. *Glamour* i ludzka, dziecięca rzeczywistość o dokładnie przeciwstawnym charakterze i wymowie koegzystujące na swój sposób; klienci owych sklepów okazjonalnie dadzą dzieciom pieniądze albo nieco żywności z tej przed chwilą dla siebie zakupionej. Życie toczy się dalej. A to, z czym mamy tu do czynienia, stanowi równocześnie wymowny wskaźnik sprzeczności – między bogactwem a biedą, rozwojem a kryzysem, postępek materialnym a jego drugą stroną. Czy jednak jest tak tylko w owej być może nazbyt wykorzystywanej scenerii brazylijskiej? Nie – także na przykład w kalifornijskim East Palo Alto, cztery mile od „właściwego” Palo Alto, będącego ucieleśnieniem słynnej Doliny Krzemowej i amerykańskiego sukcesu w ogóle. Dodajmy, że również na Kubie znalezienie podobnych

wymownych dowodów empirycznych dziecięcego losu ulicy nie będzie trudne. Czy szukając określenia o symbolicznym znaczeniu, możemy owo współwystępowanie nędzy i bogactwa określić jako kontrglobalizację? Lokalny wymiar oraz związane z nim oczywiście różnice raczej nie budzą wątpliwości; łączące, globalizujące właściwości zjawiska też znajdują potwierdzenie. Jeśli tak, to przy użyciu jakich czynników składowych ta analiza została zoperacjonalizowana? W przypadku, którym się tu zajmujemy, przyjęła ona postać czterech – nakładających się na siebie i wewnątrznie w różnych wariantach złożonych – wymiarów.

Pierwszy wymiar to próba osiągnięcia niejako wprowadzającego *status report*, określenia podstawowych właściwości życia dzieci w splocie z konstytutywnymi mechanizmami wypychającymi je na ulicę, przy czym wśród tych ostatnich podkreśla się wagę siły bezdomności. Chodzi o możliwe konkretne uchwycenie powiązań między rodziną, szkołą, innymi środowiskami i procesami socjalizacji, a także elementami makrospołecznymi (w tym sytuacją w gospodarce i na rynku pracy), które mogą mieć istotny wpływ na dzieci i na czyhające na nie zagrożenia. Z drugiej strony potrzebna jest względnie syntetyczną odpowiedź na pytanie, co się najlepiej praktycznie sprawdziło, jakie kierunki działania i wyspecjalizowane programy interwencji, zasługują na uwagę i ogólniejsze wykorzystanie.

Drugi wymiar to edukacja – jej instytucje, wzory funkcjonowania i ich realizacja, podstawowa kształcąca i kontrolna misja szkoły, ale również, obecne lub nie, programy specjalne i uzupełniające, które mogą czy wręcz powinny być wdrażane, gdy mamy do czynienia z bezdomnością, rodzinną dezorganizacją, osamotnieniem; ponadto kwestia tzw. założeń retorycznych, będących podstawą programów i innych prac szkolnych, lecz również czynnikiem współkształtującym opinię publiczną i wpływającym na podejmowanie specjalnych zapobiegawczych oraz reformujących inicjatyw (wspomagających, ale też w jakimś sensie represyjnych lub, by użyć łagodniejszego określenia, przywołujących do porządku).

W trzecim wymiarze analizy na czoło wysunęły się studia przypadków – znowu: wybrane miasta, ich strefy i specyficzne zjawiska, które ogólnie określa się jako „produkujące” *at-risk children*, ale których nie można objąć kwantyfikatorem dużym, jako że poszczególne środowiska miejskie, a o nie tu przede wszystkim chodzi, są – mimo uogólniającej kategorii miejskości – nazbyt zróżnicowane.

I czwarty wymiar – zjawiska skrajne, dodatkowo wyodrębniane z „normalnego” życia ulicznego, opisywane ogólnie pojęciem marginalizacji, ale też poddawane analitycznemu różniczkowaniu; chodzi tu na przykład o dzieci niepełnosprawne i takąż młodzież, o potomstwo nielegalnych, nieudokumentowanych imigrantów, o tych, którzy, chcąc nie chcąc, znajdują się w miejscach naznaczonych szczególnie drastyczną przestępczością – a zatem w sumie o najbardziej zagrożonych i najbardziej bezradnych.

Ten ostatni punkt pozwala ze zdwojoną siłą podkreślić najgroźniejsze korelaty ulicy, jakimi są przemoc i przestępczość. Czyni to Patricia Márquez (1999). Ulica jako dom może być rzeczywiście bardzo niebezpieczna. Jest to okoliczność i właściwość owego „domu”, a jednocześnie jego najbardziej niszcząca

cecha. Czytając stronę po stronie, zapoznając się z kolejnymi przypadkami, rozmyślając o słowach wypowiedzianych przez uczestników przedstawianych zdarzeń, można dojść do wniosku, że przemoc i przestępczość są w ulicznym świecie nieuniknione, należą do swoistej logiki dominujących wzorów i sytuacji – wszystko, czego się dowiadujemy, podpowiada nam, że chodzi tu o najbardziej ekstremalne problemy. Taką diagnozę podsuwa wiedza ogólna, jaką zyskujemy, odnosząc się do niej komentarze, a nadto zdrowy rozsądek, którego nie należy tu pomijać. Może jednak nie do końca uświadamiamy sobie oczywistość i codzienność tych zjawisk, dających o sobie znać w najbardziej banalnych przejawach życia. Oto inny chłopiec ulicy, Edison, tym razem mieszkaniec Caracas, i opowiadana przezeń historia włącznie z uwagami o niebezpieczeństwach w trakcie snu (Márquez 1999: 43–44); czas snu jest być może szczególnie groźny, gdyż wiąże się z oczywistą bezbronnością, kiedy to można paść ofiarą napadu czy przemocy seksualnej; dlatego, jak opowiada inny z żyjących na ulicy, Wilson, gdy nadchodzi noc i sen, maczeta jest pod ręką. Dzień też zresztą przynosi pozornie nieoczekiwane zagrożenia. Próba odebrania puszki z klejem do wachania, a więc dobra wśród dzieci ulicy podstawowego, bądź nawet tylko to, że stwarza się takie wrażenie, mogą zamienić się w coś autentycznie groźnego. Innych przykładów również nie brakuje.

Przed nami zatem następane młode życiorysy i kolejna książka oferująca konkrety codzienności, wypełniona sceną ulic i placów istniejących rzeczywiście w przestrzeni tego wielkiego miasta, z rozgrywającymi się tam, plastycznie uchwyconymi zdarzeniami. Znowu mamy do czynienia z tym, co tworzy skomplikowany (i naturalnie niemożliwy do streszczenia) świat. Wykorzystajmy jednak dwa empiryczne wątki, z tych o ogólniejszej wymowie (Márquez 1999: 77–80). Jeden dotyczy konstruowania przez młodych mieszkańców ulic tego, co zostało określone jako wyobrażona topografia miejska – oparta przede wszystkim na doświadczeniach związanych z przemocą w jakiegokolwiek formie, przybierających postać pamięci o przeżytych strachu, głodzie, pobiciach, gwałtach, psychicznych nadużyciach, wymuszonych ucieczkach. Miasto jest definiowane – być może przede wszystkim – ze względu na tok ulicznych zdarzeń budujących doświadczenie, przybiera postać swoistej mentalnej mapy pozwalającej być (powtórzmy to raz jeszcze) *streetwise*, czyni wzory uczestnictwa społecznego bardziej utrwalonymi i uregulowanymi. Drugi wątek odzwierciedla znowu bardzo specyficzną wizję świata w kategoriach tego, co słuszne, właściwe, usprawiedliwione, co składa się na ład normatywny owych dzieci. Przywołajmy znowu jedną z wypowiedzi, tym razem Benjamina. Wskazał on na pomnik wyobrażający Marię Lionzę, mityczną wenezuelską tubylczą królową, cieszącą się szacunkiem i darzoną sentymentem – dzieci ulicy pozostawiały przy nim drobne monety, prosząc w ten sposób o opiekę. Bywało jednak, że pewien mężczyzna przychodził tam, by zabierać te pieniądze i wydawać je na alkohol i narkotyki. Ten mężczyzna zasnął kiedyś przy drodze i przejeżdżający samochód zgruchotał mu nogi. Stało się dobrze, skomentował Benjamin, tamten otrzymał to, na co zasłużył. Ich królowa wymierzyła mu sprawiedliwość.

Szukając zewnętrznych czynników i prawidłowości ulicznej przemocy, Márquez zwróciła uwagę na trzy powiązane z sobą aspekty, które już tylko sygnalizujemy: specyficzną kontrolę systemową ze strony państwa, ale również na przykład ze strony środków masowego przekazu; co za tym idzie – warunkowo akceptowaną „instytucjonalizację” tego zjawiska; jego szeroko rozumiany kontekst kulturowy, przejawiający się w języku, wzorach konsumpcji, ogólniej mówiąc w stylach życia. Dodajmy od razu, że wskazuje to na dalsze obiecujące kierunki poszukiwań, potwierdza możliwość splatania empirycznych szczegółów z konkluzjami teoretycznymi – sprawia, że cała ta problematyka jest osadzona wyraźniej na obszarze badań socjologicznych. Nie musimy podkreślać, że ta uwaga ogarnia zagadnienia oraz problemy dzieci ulicy w ogóle.

Czy jednak wskazywane przez nas lokalne konteksty empiryczne nie są usytuowane zbyt daleko? Najważniejsze miejsca występowania zjawiska dzieci ulicy, a także dominujące obszary badań i rozpoznawania wiążących się z nim zagadnień oraz odpowiednia literatura przedmiotu, ponadto zaś świadome zamierzenie, by sformułowanie „badania i komentarze międzynarodowe” oznaczało rzeczywiście daleki dystans, tworzą razem składniki budowanego tutaj obrazu (nieco w formie *collage*). Sądzymy jednak, że warto też przekazać sygnał bardziej „swojski”; niech dostarczy go Bułgaria lat dziewięćdziesiątych – oczywiście czasów transformacji – i praca *Children of Bulgaria* (1996). Zasadnicze wnioski z tego wyróżniającego się w naszej części Europy przedsięwzięcia poznawczego, zawarte będą w trzech głównych spostrzeżeniach.

Pierwsze z nich może stanowić pewne zaskoczenie dla zewnętrznych obserwatorów reprezentujących wysoce cenioną organizację, a przybywających na zasadzie *fact-finding mission* do kraju przeżywającego radykalne przemiany, ale może też być potwierdzeniem ich wstępnych przypuszczeń. Raport i analiza danych oparte zostały się na prostej konstatacji, że bułgarskie dzieci ulicy są zjawiskiem łatwo dostrzegalnym i o dużych rozmiarach, że należy mówić o kilkunastu tysiącach tego rodzaju młodych mieszkańców tamtejszych miast, co w praktyce oznacza ich obecność i widoczność w centrach miast, na dworcach kolejowych i autobusowych, w okolicach targowisk, kościołów, hoteli; dzieci ulicy stały się częścią miejskich przestrzeni w Bułgarii.

Drugie spostrzeżenie, to jak pokazują autorzy raportu, stosunkowo łatwo uchwytnie cechy tych dzieci i ich sposobu życia. Przede wszystkim chodzi tu o ich romskie pochodzenie oraz przynależność etniczną. Oznacza to między innymi bezpośrednio uwarunkowania społeczno-ekonomiczne związane z rynkiem pracy (drastycznie wysokie, przynajmniej oficjalnie, bezrobocie w środowiskach romskich) oraz dotkliwie przejawy ubóstwa i codziennych form wykluczenia. Do pewnego stopnia nieoczekiwany okazał się ten rezultat badań terenowych, który wykazał, że dzieci opuszczały własne domy nie pod naciskiem rodziców, by zarobić pieniądze dla rodziny, lecz z własnej woli ze względu na przeżywane przez siebie trudności. Nie znaczy to jednak, że całkowicie odrywały się od związków rodzinnych, idąc na przykład na ulicę w ślad za innymi krewnymi. Nie były również odseparowane od form zarobkowania – głównie

żebrały, ale też zbierały wyrzucone materiały w celu odsprzedania do przeróbki, okazjonalnie pomagały sklepikarzom, choć z drugiej strony uprawiały prostytucję i dopuszczały się kradzieży. Popularne było wśród nich waczenie kleju, co czyni ich obraz aż nazbyt podobnym do wcześniej przedstawionych. Ten ostatni czynnik naznaczał ich jako przestępców, z bezpośrednimi tego konsekwencjami, jeśli chodzi o reakcję władz i opinie na ich temat w szerszej świadomości społecznej. To pozwala nam przejść do trzeciego spostrzeżenia.

Chodzi tu – i uznajmy ten element za najważniejszy – o pesymistyczny i krytyczny obraz sytuacji owych dzieci stanowiących problem, nakreślony przez obserwatorów i komentatorów zewnętrznych. Korzystamy z okazji, by zasygnalizować, że zarówno w tym bułgarskim przypadku, jak i w szerszym wymiarze potrzebne byłyby studia poświęcone podobieństwom i różnicom aksjologiczno-społecznym, zdolności do komunikowania się oraz ograniczeniom w tym zakresie itd. To jednak zadanie do wykonania innym razem. Nie wdajemy się między innymi w pogłębioną analizę różnic światopoglądowych między przedstawicielami środowisk lokalnych a przybyszami z zewnątrz reprezentującymi bardziej globalną i progresywną perspektywę. Ograniczamy się do stwierdzenia, że w interpretacji tych drugich oficjalne i półoficjalne reakcje na zjawisko dzieci ulicy przybierały w istocie postać represyjną. Przepisy i duch prawa, policja, która nie stroni od brutalności, miejsca przymusowego odosobnienia i ich realia, szkoły tzw. uczenia pracy czy przygotowania do zawodu i to, co się tam dzieje – przez ludzi z *Human Rights Watch* zostały ocenione bardzo krytycznie, a nawet wzbudziły ich sprzeciw. Konkluzja głosiła, że całość tego systemowego oddziaływania charakteryzowała się daleko posuniętą jednostronnością i brakiem równowagi, ze zdecydowaną przewagą tego, co bezpośrednio lub pośrednio oznacza nacisk, przymus, karę. Nie trzeba dodawać, że zdaniem obserwatorów system formalno-instytucjonalny powinien być bardziej elastyczny i opierać się na metodach bardziej pozytywnych. Z dziećmi ulicy należy pracować.

To ostatnie zdanie, brzmiące trochę jak slogan, jest jednocześnie kolejnym kluczowym hasłem wywoławczym. Zarówno we wcześniej przywoływanych pracach, jak i w szeregu innych stanowi główne wskazanie w sensie ideologicznym i praktycznym – jako jedna z wartości zobowiązujących dla wspólnoty międzynarodowej, wzmacniających jej sens, oraz jako konkretne zadanie do wykonania, wymagające środków, umiejętności, profesjonalnie zorientowanych instytucji i organizacji pozarządowych, wreszcie zaangażowanych osób dobrej woli. By wyrazić rzecz jak najprościej: dzieci ulicy to jeden z istotnych, będących wyzwaniem problemów współczesności.

Zarówno ta, jak to określiliśmy, ideologia, jak i międzynarodowo określone cele praktyczne i sposoby ich osiągnięcia są w pełni usprawiedliwionym przedmiotem potencjalnej dłuższej wypowiedzi. W tym miejscu tylko ją zapowiadamy, wskazując na wysuwające się na czoło wątki i kilka następnych prac zasługujących na wykorzystanie przy takiej osobnej analizie.

Zwracamy zatem uwagę na globalny i porównawczy charakter odpowiedzi na to wyzwanie, z uwzględnieniem form międzynarodowego zorganizowania

i działania. Najogólniejszym punktem odniesienia są Narody Zjednoczone i ich główne agendy aktywne w interesującym nas obszarze, włączając w to United Nations Educational, Scientific and Cultural Organization, czyli UNESCO (*Working with street children* 1995). W proponowanym ujęciu poszczególne kontynenty, kraje i miasta stają się scenerią całościowo postrzeganego zjawiska, które naturalnie jest wewnątrznie zróżnicowane, ale któremu można i należy nadawać znamiona uniwersalności, a co za tym idzie – podobnie syntetyzując myśleć o wiążących się z nim zobowiązaniach. Niemalże niemożliwa do ogarnięcia różnorodność miejsc świata i rosnące przekonanie, że problem dzieci ulicy raczej łączy niż różnicuje (czy tym bardziej dzieli) to trudny, ale i rozwiązywalny dylemat.

Przy całej sile procesów globalnych swoje znaczenie mają też wyróżniki podstawowych cywilizacji i społeczeństw stanowiących ich część. Oto więc następny punkt odniesienia: Europa, i opracowanie *Street children* (1994). To wszystko, co wyznacza podstawy ładu europejskiego – prawa ludzkie i obywatelskie, struktury i funkcjonowanie instytucji całej Unii i poszczególnych państw, programy badawcze na uniwersytetach, wyspecjalizowane programy polityki społecznej i pracy socjalnej, cały wachlarz form działalności ochotniczej i filantropijnej, tradycja i współczesność zaangażowania motywowanego religijnie – są tym, co stanowi podstawę planowanych (to w Europie jedno ze słów kluczowych) działań. Dzieci ulicy pozostają w takiej sprzeczności z europejską obietnicą praw, ładu i pomyślności, że instytucjonalna reakcja skorelowana z formalnymi procedurami, potrzebą profesjonalnego podejścia i przekonaniem o konieczności działania, wydaje się w pełni oczywista.

Wreszcie poszczególne kraje, ich specyfika i dynamika, przynajmniej względna wyjątkowość. Zabrzmi to niemal banalnie, ale Brazylia jest pod tym względem uważana za kraj tak wyjątkowy, że trudno ją pominąć również i w tym fragmencie prowadzonej przez nas dyskusji (de Oliveira 2000). Najciekawsza wydaje się tam idea i praktyka tzw. ulicznej edukacji społecznej. Jest tylko częścią owego miejsko-społecznego matriksu, by pójść za Walterem de Oliveirą (2000: 47 i *passim*), ale zdaje się nie budzić wątpliwości to, że zasługuje na skłaniające do specjalnego namysłu wyróżnienie.

Znowu zmuszeni jesteśmy zaznaczyć, że ów fenomen zasługuje na odrębne omówienie. Ograniczmy się do stwierdzenia, że wyrósł on niejako „od dołu”, w odpowiedzi na wielki postęp ekonomiczny kraju, który jednak raczej wzmacniał niż osłabiał nierówności i ich społeczno-problemowe konsekwencje. Jedną z odpowiedzi była coraz większa nieufność do scentralizowanego systemu pomocowego oraz rosnąca gotowość do działania siłami poszczególnych społeczności lokalnych przy wykorzystaniu ich kapitałów społecznych. *Empowerment* znalazł swoją aplikację również w tym wymiarze.

Sygnal dotyczący ściślej rozumianego kontekstu aplikacyjnego powinien być również bibliograficzny, chociażby w skromnym wprowadzającym zakresie. Niech zatem pojawi się tutaj, skądinąd bardzo fragmentaryczna, informacja o publikacyjnych aspektach tych badań i praktycznych starań. Publikacje owe

podzielić można na dwa uzupełniające się typy. Zauważmy najpierw, że omawiając międzynarodowy wymiar interesującego nas tu problemu, korzystaliśmy przede wszystkim z książek o charakterze monografii. Teraz z kolei skupimy się na artykułach w czasopiśmie. Z jednej strony aplikacyjna problematyka jest reprezentowana przez elementy życia społecznego i wybrane przyczynki (co wydaje się w pełni usprawiedliwione z punktu widzenia procedur badawczych i bardzo pożyteczne). Tego rodzaju publikacji jest bardzo wiele, przy czym są one w sposób naturalny rozproszone i zróżnicowane. Zainteresowany oraz zaangażowany, poszukujący czytelnik będzie nimi niewątpliwie usatysfakcjonowany. Wskażmy na kilka przykładów.

Pierwszy to pochodzący sprzed kilku lat, ale nadal, jak uważamy, najbardziej przekonujący przegląd literatury przedmiotu i komentarz do niej (Karabanow, Clement 2004). Dodajmy, że autorzy w tym przeglądowym i krótkim artykule wyróżnili oraz wykorzystali 91 pozycji będących również artykułami, co sporo mówi o obszarze owej gwałtownie w sensie publikacyjnym wzbogacanej problematyki. Warto zapewne powtórzyć, że we wskazanej analizie uwzględniono następujące ramy tematyczne: filozofie interwencji, typy służb i oferowanych usług, podstawowe potrzeby młodych ludzi (noclegownia, schroniska), służby medyczne, terapia i doradztwo, rozmaite warianty terapii, w tym indywidualna i rodzinna, rozwój kwalifikacji, asysta mentorska. Wniosek z tej analizy, która przecież nie jest wyczerpująca, wydaje się prosty: praktyczny wymiar problematyki dzieci ulicy jest bardzo złożony; obejmując wiele rozmaitych pierwiastków, podlega też coraz dalej idącej specjalizacji.

Przywołajmy teraz kilka nowszych korespondujących z naszymi zainteresowaniami artykułowych opracowań.

Zwróćmy uwagę na badania dotyczące bezpośredniego kontekstu rodzinnego i kształtujących się warunków, które mogą skutkować dezorganizującymi konsekwencjami, by wskazać na szczególnie pod tym względem znamienne zobowiązania ojców – materialne, ale nie tylko – przy czym najbardziej zmienną i niepewną okolicznością są związki pozamałżeńskie i ich funkcje (dysfunkcje) rodzicielskie (Nepomnyaschy i Garfinkel 2010).

Niezmiennym przedmiotem badań są bezpośrednio warunki i stosunki lokalne, mające między innymi silny wpływ na chłopców i stanowiące jeden z kluczowych czynników w procesie ich socjalizacji. Przywołajmy raz jeszcze kwestię zaniedbanych skupisk lokalnych i występujących tam problemów, z przemocą na czele, co łatwiej niż w społecznie lepiej zorganizowanych miejscach, nie tylko pojawia się, ale i przybiera postać utrwalonych wzorów (Harding 2009).

Czy i w jaki sposób należy uwzględniać podmiotowość dzieci i chronić ich prawo do wyboru, do przeciwstawienia się temu, co je spotyka i co jest im narzucane na przykład w tak delikatnych sytuacjach, jak lokowanie ich w rodzinach zastępczych? To następny interesujący wątek badawczy (Merritt i Franke 2010).

Wskażmy też na przyczynkarską badawczą aktywność osób kierujących się wyłącznie celami praktycznymi, na przykład wolontariuszy pracujących z dziećmi stwarzającymi problemy związane choćby z bezdomnością (White 2010).

Przywołaliśmy naturalnie tylko kilka artykułów z nadzieją, że dadzą pojęcie o wielości i różnorodności pozostałych. Obok tego istnieją jednak również – reprezentujące drugi typ publikacji – bardziej rozbudowane, książkowe studia poświęcone praktyce nastawionej na dzieci ulicy, skupiającej się na ich potrzebach wymagających zaspokojenia i problemach, które trzeba jakoś rozwiązywać. Ponieważ zaś już wcześniej wyróżniliśmy szczególne i wyjątkowo dotkliwe zjawisko dzieci bezdomnych, przypomnijmy więc teraz w uzupełnieniu pracę zbiorową (Vostanis i Cumella 1999), przedstawiającą całą wielość czynników składających się na skomplikowany obraz tego zagadnienia-problemu.

Wreszcie bardzo skromna jak na odrębny wolumen publikacja, którą jednak traktujemy jako znaczącą i która powinna wzbudzić zainteresowanie z co najmniej dwóch powodów. Decydująca jest oczywiście jej treść – trzeba podkreślić, że Elena Volpi (2002) w sposób krótki i prosty, a przy tym przekonujący wy-punktowała, kim są dzieci ulicy oraz czego do tej pory zdołaliśmy się w związku z nimi nauczyć i co możemy w ich sprawie dalej robić. Nie pominiemy jednak wydawcy – Bank Światowy to jedna z najważniejszych instytucji naszych czasów, o zasięgu działania i wpływach globalnych. Fakt, że w takim centrum zasobów i wpływu znalazło się miejsce na taki pozornie marginalny problem, i to, że jego znaczenie zostało przez przedstawicieli owego potężnego wydawcy mocno podkreślone, dodatkowo dokumentuje siłę tej wypowiedzi.

Kończąc ów międzynarodowy przegląd publikacji już tylko tytułem post-scriptum wróćmy raz jeszcze do uwagi, że w rozmaitych miejscach zawarte są również rozważania natury konceptualno-teoretycznej czy definicyjnej. Nie będziemy się nimi zajmować w sposób szczegółowy. Zwrócimy jedynie uwagę na pewne – skądinąd nie nieoczekiwane – linie interpretacji. Decydujące i wzajemnie powiązane są w nich atrybuty oraz okoliczności życia dzieci i młodzieży w związku z (szeroko rozumianą) ulicą. Za punkt wyjścia w tych rozmaitych ujęciach możemy uznać zasygnalizowaną kategorię otwartego środowiska, które, przynajmniej z pewnej perspektywy, pozbawione jest jednoznacznych i efektywnych mechanizmów porządkujących oraz ochraniających – zwłaszcza gdy chodzi o młode osoby, które nie odwołują się do wsparcia rodzinnego, nawet jeśli je mają; ulica staje się ważniejsza od rodziny. W niektórych przypadkach oznacza to bezdomność. Za nią idą pewne aspekty codzienności wiążące się z przebywaniem na ulicy czy w innych podobnych miejscach i angażowaniem się w to, co się tam dzieje – odzwierciedleniem tego staje się osłabiony lub zerwany związek z instytucjami głównego nurtu ładu społecznego, w pierwszym rzędzie ze szkołą. Mogą, choć nie muszą, pojawiać się charakterystyczne dla ulicy sposoby zdobywania środków do życia, rzecz jasna poza kontrolą i bez ochrony odpowiedzialnych dorosłych. Chodzi tu zatem o mechanizmy, wzory i przejawy alienacji, odłączenia od regularnych wzmacniających struktur, zarówno grupowych, jak i instytucjonalnych. Wniosek z tego płynący jest aż nazbyt oczywisty: owe zdarzenia, zjawiska i procesy wymagają pozytywnej reakcji. Tak się w skali światowej postępuje i oczywiście o tym się również pisze, do czego też przejdźmy.

3.4. Ulica – dzieci – *social welfare*

Takie określenia, jak *welfare* czy też *social welfare*, mogą sprawiać pewne trudności, gdy chcemy je precyzyjnie przełożyć na język polski, ale w istocie dobrze wiemy, o co chodzi, i jeśli skorzystamy z szeroko znanego określenia „pomoc społeczna”, z zaakcentowaniem jego wewnętrznej złożoności, jeśli skorelujemy je z aspektami pomyślności, nie popełnimy błędu. Świadomie jednak również w tym miejscu posługujemy się „językiem świata”, chcąc jeszcze raz podkreślić, że uwzględnianie interesów i praw dzieci oraz podejmowane w związku z tym działania są jednym z wyróżniających się atrybutów globalizującego się świata. Jeśli zaś tak jest, to co najmniej względnej uniwersalizacji podlegają również kierunki oraz procedury identyfikacji tych spraw, o których należy sądzić, że stanowią problemy i że należy im przeciwdziałać. Stąd – *social welfare*.

Zmierzając do syntetycznej prezentacji tego zagadnienia przez pryzmat ujęć zagranicznych (przy czym znowu wracamy do amerykańskich) podkreślimy przede wszystkim, że koncepcje i praktyka wspomagania dzieci, metody postępowania na ich rzecz, mechanizmy ewaluacyjne i inne składniki są natury systemowej, tworzą całość o wzajemnych uwarunkowaniach i powiązaniach. Podnieszone tutaj zagadnienia są tylko częścią owej całości. Po raz kolejny odwołując się do jednego wybranego podejścia właśnie o cechach syntetycznych (Crosson-Tower 2009) – wymieńmy podstawowe części, by następnie uszczegółowić to, co w naszym studium najistotniejsze. Nie musimy zapewne dodawać, że prac tej problematyce poświęconych jest więcej, by wskazać inną z ostatnich (Downs i in. 2009), ale pozostanmy przy tej wybranej do głównego wykorzystania. Wspomniane części możemy umieścić w obrębie dwóch najogólniejszych kategorii: pierwsza to właściwości dziecięcego-młodzieżowego losu, jego kontekst środowiskowy; druga to rodzaje rozwiązań i wzory wprowadzania ich w życie. Przedstawmy te kategorie w elementarnym skrócie.

Na element wyjściowy po pierwszej stronie składa się naturalnie rodzina – sama w sobie o szeregu właściwości, takich jak jej struktura (fragmentaryzacja teje), zasady wewnętrznego funkcjonowania (z przejawami dysfunkcjonalności), klimat emocjonalny, uwarunkowania kulturowe, istotne zwłaszcza w społeczeństwach wielokulturowych, główne trudności i zagrożenia natury zarówno obiektywnej (w tym ubóstwo), jak i subiektywnej (w tym załamanie wewnątrzrodzinnej komunikacji); dalej zaś szkoła i realnie dostępne możliwości edukacyjne oraz korespondujące oferty w otaczającym środowisku. Gdy chodzi o zagrożenia zakorzenione środowiskowo, które mogą mieć szczególnie destrukcyjny wpływ, wymieńmy wieloraką przemoc, uzależnienie, bezdomność. Wreszcie, te wydarzenia które stanowią, a w każdym razie mogą stanowić, wyjątkowe wyzwanie i które w sposób radykalny zmieniają warunki życia młodego człowieka: wczesna, młodociana ciąża i rodzicielstwo, wszelkie trudności zdrowotne, nieoczekiwane przejawy wykluczenia. Nie dążymy do sporządzenia kompletnego inwentarza; niech wystarczy, że w ślad za wymie-

nioną i innymi pracami zaznaczamy i zarysowujemy problemową złożoność dziecięco-młodzieżowego życia, złożoność wymagającą reakcji wspomagającej i wzmacniającej.

Po drugiej stronie, ściślej odpowiadającej zadaniu pomocowemu, znajdują się idee, elementy konceptualno-metodyczne oraz sposoby działania w reakcji na dziecięco-młodzieżowe sprawy i problemy. Także w tym wypadku, korzystając nadal ze wskazanej pracy prowadzonej przez Crosson-Tower, wskaźmy na podstawowe komponenty owego skądinąd gwałtownie rozwijającego się wachlarza – określając je w siedmiu punktach.

Po pierwsze, przerzucanie pomostu między pomocową przeszłością a dynamiczną teraźniejszością. Dawniejsze kierunki myślenia i działania zakorzeniły się w społecznej rzeczywistości, oddziałując także obecnie na rodziców, społecznych aktywistów czy pomocowych profesjonalistów. Przeszłość zachowuje wciąż znaczenie i współuczestniczy w tworzeniu współczesnych rozwiązań.

Po drugie, ten rodzaj współpracy odpowiadający fizycznym, psychicznym oraz społecznym potrzebom młodzieży, który wiąże służby społeczne ze szkołą i jej funkcjonowaniem; współpracy zawierającej się w codziennych dodatkowych sposobach wsparcia, czy to w nauce i rozwijaniu zainteresowań, czy w różnych formach uczestnictwa społecznego, czy w związku z okazjonalnymi sytuacjami kryzysowymi.

Po trzecie, to wszystko, co składa się na doradztwo rodzinne, a co współcześnie podlega dynamicznej profesjonalizacji, łącząc psychologów, psychiatrów, pracowników socjalnych bądź specjalistów w zakresie terapii artystycznej. Tym, co szczególnie charakterystyczne, jest osadzenie tej zróżnicowanej działalności w także rozmaitych miejscach – począwszy od prywatnych domów, poprzez liczne siedziby społecznego organizowania się i miejsca kultu religijnego, na ulicach skończywszy.

Po czwarte, te działania, które specyficznie koncentrują się na zagrożeniach dzieci, wobec których rodziny wydają się bezsilne: nękanii i nadużyciach psychicznych (w tym emocjonalnych), fizycznych, seksualnych, na zaniechaniu tego, co w ich życiu ma podstawowe znaczenie. Podkreśliwszy już wagę procesu profesjonalizacji, wskaźmy na przykład na pojawienie się pozycji i ról zawodowych tzw. *protective services worker*.

Po piąte, instytucjonalnie osadzone zasady i procedury praktyczne, które wiążą się z jednym z najtrudniejszych pytań: czy dane dzieci, poddane naciskom stanowiącym szczególne zagrożenie, mogą i powinny pozostać w swych rodzinach, czy też muszą być od nich oddzielone? Znowu tylko sygnalizujemy jeden wybrany aspekt owego bardzo skomplikowanego problemu, a także działań zmierzających do pozostawania w zgodzie ze społecznością lokalną, do współpracy z wiarygodnymi reprezentantami tych społeczności oraz uzyskiwania ich wsparcia przy takich czy innych kierunkach postępowania.

Po szóste, znowu wyspecjalizowane „narzędzie” działania w postaci instytucji i procedur w ramach wymiaru sprawiedliwości, które są powołane w związku z młodocianymi oraz dla nich. Fakt, że takowe w ogóle powstały, jest skądinąd

ciekawym i charakterystycznym wskaźnikiem najnowszych czasów; z kolejnymi pytaniami i dylematami. Najistotniejsze, jak można sądzić, dotyczą tego, jak postępować w przypadkach, gdy młody (wręcz bardzo młody) wiek skorelowany jest z poważnymi przestępstwami.

Po siódme, kwestia rodzin zastępczych oraz adopcji; rzecz niezwykle złożona, stanowiąca przedmiot ciągłych debat, ocen i zmian. Próbując zasygnalizować znów tylko jeden wątek, powiedzmy, że chodzi między innymi o indywidualne prawa dzieci, w tym ich prawo do „bycia sobą”, także ze względu na ewentualne związki z rodziną biologiczną, warunkową bądź bezwarunkową współpracę ze strony kolejnych przedstawicieli służb socjalno-pomocowych.

Wyróżnione wyżej punkty brzmią nieco podręcznikowo. Niech jednak stanowią elementarny punkt wyjścia do tego, co najważniejsze – do konkretnych, empirycznych przypadków i odpowiadających im działań, do uogólnionych wzorów określających sprawy i problemy społeczno-socjalne oraz obowiązki i możliwości działań w tym zakresie. Z powodów niewymagających wyjaśnień niezmiennie zwracamy się ku „naszej” scenie dziecięco-młodzieżowego życia – ku ulicy.

Przypadki: zabrzmi to być może jak coś aż nazbyt oczywistego, ale raz jeszcze w ślad za innymi skierujemy wzrok ku Chicago. Alex Kotlowitz już w tytule swej książki (1992) określił kluczowy problem z prowokującą ostrością, wyróżniając miejsca takie jak Henry Horner, osiedle będące klasycznym (jeśli to określenie jest stosowne) przykładem siedliska niebezpieczeństw z groźbą gwałtownej śmierci włącznie. Okoliczności wydają się naznaczone ponurą prawidłowością. Bird Leg, który zginął od pojedynczej kuli, nie musiał i nie powinien tak zakończyć swego czternastoletniego życia; jednakże, więz z rówieśnikami, niechęć do uczynienia kroku do tyłu, traktowanie niebezpieczeństwa na ulicy jako czegoś oczywistego, a więc akceptowalnego, doprowadziły do tego, do czego doprowadziły. Podejmowane przez matkę próby wyrwania rodziny z tego kręgu okazały się nieskuteczne (Kotlowitz 1992: 45–46). Czy można było uczynić coś więcej, czy na przykład zabrakło środowiskowego pracownika socjalnego? Być może, niemniej jednak – o czym Kotlowitz doskonale wie i do przemyślenia czego zmusza – tamtejsze dzieci są właśnie dziećmi i zasługują na wszystko, co z tego faktu wynika. Cały rozbudowany system *social welfare*, ze swym skrzydłem zorientowanym na dzieci szczególnie zagrożone, staje wobec podobnych sytuacji i – co trzeba podkreślić – nie uchyla się od odpowiedzialności.

Teraz z kolei wskaźmy na zjawiska, które w ujęciu ogólnym traktowane są jako szczególnie trudne i groźne, a więc wymagające sposobów postępowania przekraczających możliwości pojedynczych rodzin i wymagających działań profesjonalnych. Niezmiennie pojawiają się tu trzy wątki: powstawanie gangów młodocianych, obecność na ulicach środków uzależniających, wreszcie bezdomność połączona z uciezkami z domu.

Gangi, o których już pisaliśmy, odznaczają się wielofunkcyjnością, przybierają postać zbliżającą je do typu grupy pierwotnej lub quasi-pierwotnej. Przy całym ich zróżnicowaniu mają, co się podkreśla, pewne cechy wspólne – dają

na przykład swoim członkom poczucie przynależności do grupy, swego rodzaju bezpieczeństwa oraz względnej trwałości, a także swoistej tożsamości związanej z miejscem; wszystkie je cechuje również – czego nikt nie pomija – przestępczy charakter. Gdy idzie o podziały, warto przywołać w tym miejscu typologię opartą na charakterystyce tych gangów jako grup dających szansę na wspólne wycofanie, jako form organizacyjnych będących pokłosiem konfliktów i odpowiedzią na nie, jako więzi określonych pierwiastkami kultowymi, wreszcie mających charakter ściśle przestępczy (Siegel i Welsh 2008). Łatwo też możemy sobie wyobrazić, że tym „typom idealnym” odpowiada mieszana, by tak rzec, rzeczywistość, a wyróżnione elementy mogą współwystępować w różnych wariantach, chociażby ze względu na sposób zdobywania i wykorzystania narkotyków, które przecież same w sobie stanowią zagrożenie i tak też są postrzegane. W odpowiedzi zaś na owe realia pojawia się między innymi streetworker bądź też outreachworker, czy to zawodowy, z lokalnych służb społecznych, czy aktywista w danej społeczności, jak chociażby nauczyciel, duchowny lub również młody członek organizacji pozarządowej. Podobnie można mówić o splatających się przejawach tego, co nazwiemy raz włóczęgostwem, raz ucieczką z domu, a prawdopodobnie najczęściej po prostu bezdomnością wynikającą z załamania się sytuacji materialnej rodziców i w konsekwencji utraty dachu nad głową; cokolwiek by się nie działo, wpływ potrafi być niezwykle dotkliwy (Downer 2001).

Jeśli wspomnieliśmy tutaj o pracownikach specjalizujących się w problematyce dziecięco-młodzieżowej, powinniśmy również, choćby najkrócej, zaznaczyć ich problemy i wyzwania, przed którymi stoją. Niektóre są aż nazbyt oczywiste, by wymienić wypalenie zawodowe i groźbę przypadkowego przekroczenia rygorystycznych przepisów prawa; inne wydadzą się bardziej nieoczekiwane, ale również na nie (może przede wszystkim na nie) zwróćmy uwagę.

Oto na przykład typowo amerykańskie pytanie, jaką ilością obowiązków powinien być wypełniony czas pracy danego pracownika, w szczególności jeśli chodzi o liczbę indywidualnych przypadków (Yamatani i in. 2009). Wiemy doskonale, że na przykład polscy pracownicy socjalni muszą współpracować ze znacznie większą liczbą osób pozostających w kontakcie z oficjalnym systemem pomocy społecznej. Powtórzmy jednak za przywoływaną analizą, że jeśli chodzi o ich amerykańskich kolegów i koleżanki działających na obszarze CYF (*Children, Youth, Families*), za najracjonalniejszą uznaje się liczbę piętnastu–siedemnastu przypadków miesięcznie, ale niczym nieoczekiwanym nie jest i praktycznie występuje podwojenie tej liczby. Drugą kwestią pracowniczą są źródła wzmocnienia i satysfakcji. I tu, odwołując się znów do niedawnych badań (McGowan i in. 2009), powtórzmy wniosek, że względnemu osłabieniu zdają się ulegać czynniki obiektywne, takie jak efektywność organizacyjna, a silniejsze stają się subiektywne, przede wszystkim poczucie osobistej satysfakcji i uwolnienia od nadmiaru biurokratycznej sprawozdawczości; dzięki temu wzrasta przekonanie, że warto te obowiązki kontynuować.

Wracając do wyjściowego hasła wywoławczego – *social welfare*, a jednocześnie kończąc uwagi o tym układzie rozwiązań i fakcie społecznym: linia wspar-

cia wobec realiów dzieci ulicy i swoistego problemu „dzieci ulicy” stała się, jest oraz według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie rozszerzającym się i wzmacnianym obszarem działania. Nie powinniśmy ryzykować nadmiernych słów, ale też stwierdźmy, że jest to zjawisko światowe. *The welfare of children* podlega oczywiście przemianom; stanowi też przedmiot ostrych kontrowersji (Lindsey 2004). Pozostaje jednak wciąż jednym z kluczowych przejawów aktywności socjalno-pomocowych naszych czasów.

Część II

BADANIA KRAKOWSKIE

Dzieliliśmy się już refleksjami o istotności badań nad dzieckiem i dzieciństwem, ich różnymi przejawami i korelatami, problemami społecznymi dotyczącymi dzieci i z dziećmi związanymi. Dlaczego jednak podjęliśmy się badań empirycznych na temat dzieci ulicy właśnie w Krakowie? Wszak w kontekście dramatycznych doniesień na temat sytuacji dzieci zamieszkujących miejskie slumsy w krajach Trzeciego Świata (Davis 2009) sytuacja dzieci i młodzieży w Krakowie wygląda dobrze wręcz znakomicie. Nawet w kontekście polskim, gdy zapoznaliśmy się z publikacjami na temat ubóstwa rodzin z dziećmi zamieszkujących inne miasta (Łódź, miasta śląskie) czy obszary wiejskie, trzeba będzie przyznać, że wnioski dla Krakowa będą optymistyczne. Miasto to – w porównaniu z innymi miastami Polski i regionu – pod względem odsetka dzieci żyjących w ubóstwie, ich wyników w szkole, dodatkowej oferty szkolnej (np. zajęć pozalekcyjnych), stanu zdrowia itd. jest, statystycznie rzecz ujmując, w lepszej sytuacji niż wiele innych. Pod względem zagrożeń, przestępczości, stosowania używek młodzieży mieszkańcy i mieszkanki Krakowa nie różnią się od swoich rówieśników z innych dużych miast polskich – o tym również będziemy pisać dalej. Dlaczego zatem? Odpowiadając na to pytanie, przypomnijmy to, co mówiliśmy w części pierwszej o wielowymiarowym, niejednoznacznym i ambiwalentnym w swych następstwach charakterze miasta jako takiego, a dużego miasta w szczególności. To dla jednostki większe szanse i możliwości (w tym w zakresie pomocy instytucjonalnej), ale też wyraźnie zaznaczające się różnice społeczne, podwyższone ryzyko i związane z tym frustracje.

Takie założenia ufundowane na teoretycznych i empirycznych studiach nad miastem skłoniły nas do pogłębienia wiedzy o dzieciach szeroko rozumianej ulicy krakowskiej. Chcieliśmy uchwycić, rozpoznać, nazwać i uporządkować to, co sygnalizowali praktycy i co podpowiadała nam badawcza intuicja połączona z obserwacjami codziennego życia w mieście. Znane nam również było społeczne zapotrzebowanie na wiedzę o tym zjawisku – potwierdzały je zwłaszcza instytucje publiczne i pozarządowe pracujące na rzecz dzieci i z dziećmi.

Konceptualna złożoność problematyki i związana z tym trudność prowadzenia badań empirycznych, a także aksjonormatywne – etyczne i ideologiczne – konteksty zjawiska nadały główne rysy naszemu projektowi badawczemu. Swoimi doświadczeniami w tym zakresie dzielimy się w poniższych rozdziałach.

Badania empiryczne, które prowadziliśmy w Krakowie, oraz doświadczenia ze współpracy z badaczami i praktykami z innych ośrodków miejskich doprowadziły nas do stworzenia szkicowego obrazu dzieci współczesnej ulicy – czy raczej szkicowych obrazów dzieci, gdyż wielość i złożoność cech młodych ludzi oraz czynników ich funkcjonowania na ulicy sprawiają, że nie można dziś mówić o jednym typie dziecka ulicy, ucieleśnionym przez stereotyp dziecka po prostu „żyjącego na ulicy”. Podczas badań w Krakowie mieliśmy do czynienia z dziećmi, dla których ulica stanowi życiową przestrzeń bezalternatywną, oraz z tymi, dla których jest ona przestrzenią po prostu najatrakcyjniejszą spośród wielu dostępnych. Migotliwość zjawiska, jego złożoność i uwikłanie w społeczno-kulturowy i przestrzenny kontekst nie oznacza jednak, naszym zdaniem, niemożności zbudowania typologii dzieci ulicy, uwzględniającej charakter ich więzi z rodziną i z otoczeniem oraz stylów czy sposobów życia.

Rozdział 4

Koncepcja i warsztat badań krakowskich

4.1. Założenia i cele projektu

Przygotowując projekt badań nad zjawiskiem dzieci ulicy, kierowaliśmy się kilkoma względami.

Po pierwsze, skłaniały nas do tego wnioski z innych prowadzonych wcześniej badań oraz codzienna obserwacja „krakowskiej ulicy”¹. Wnioski te sugerowały, że opisanie problemu „dzieci ulicy” nie wyczerpuje się w opisie sytuacji ekonomicznej dzieci i ich rodzin, a nawet że obserwować można coraz częściej zjawisko niezaopiekowanych nieletnich pochodzących z rodzin niedotkniętych biedą, ba, nawet z rodzin relatywnie zamożnych, a więc nieujmowanych w statystykach tworzonych przez instytucje pomocy społecznej. W tym wypadku socjalizacja dzieci na szeroko rozumianej ulicy wynikałaby właśnie z braku opieki dorosłych, zajętych intensywną pracą, którzy z różnych, także pozaekonomicznych powodów są niewydolni wychowawczo. Z tym ściśle wiąże się sprawa druga. Przy okazji rozmaitych kontaktów z instytucjami zajmującymi się dziećmi i młodzieżą dostrzegliśmy problem dotyczący „funkcjonowania” samego pojęcia dziecka ulicy, używanego zarówno dla określenia dziecka żebrzącego czy nieletniego uciekiniera z domu, jak i „za dobrze” ubranych dzieci snujących się po przestrzeniach galerii handlowych czy dzieci godzinami przebywających pomiędzy blokami osiedla bez opieki dorosłych. Jednocześnie pojęcie dziecka ulicy pojawiało się w nazwach i statutach niektórych organizacji, w nielicznych dokumentach strategicznych, a wydawało się nieobecne (co chcieliśmy sprawdzić podczas badań) w dokumentach i statystykach lokalnych instytucji publicznych. Jeśli zgodzimy się, że język jest sposobem porządkowania rzeczywistości, to w tym wypadku stosowalność pojęcia dziecka ulicy wskazywała na istnienie dysonansu, polegającego na jednoczesnej obecności i nieobecności zjawiska w rzeczywistości społecznej. Chcieliśmy opisać fenomen dziecka ulicy na bazie danych empirycznych, a także przeanalizować i zinterpretować je w kontekście

¹ Używamy cudzysłowu dla zaznaczenia, że ulica była rozumiana nie tylko dosłownie.

teorii problemów społecznych oraz innych koncepcji i pojęć socjologicznych, takich jak style życia, społeczność lokalna czy miejsce i przestrzeń.

Po drugie, istotne było nasze przekonanie, że zjawiska o niepozornej dziś skali wkrótce mogą stać się poważnymi wyzwaniem dla miejskich instytucji i organizacji oraz dla mieszkańców miast, stąd potrzebna jest i wiedza o zachodzących zmianach, i refleksja nad tym, czy zmiany te mogą lub powinny niepokoić. Wiązało się z tym kilka splecionych z sobą wątków. Kraków potraktowaliśmy jako swoiste laboratorium badawcze, w którym obserwować można rozmaite zjawiska i problemy w trakcie ich wyłaniania się, a kumulacja i koncentracja wielu czynników na tym obszarze sprawia, że szybko stają się one wyraziste i wręcz emblematiczne. Ze względu na obszar planowanych badań inspiracją była też dla nas koncepcja „dualnego miasta”, potwierdzana informacjami z rozmaitych raportów o rosnącej segmentacji społeczeństwa polskiego. W miastach segmentacja przejawia się na przykład podziałami na „dobre” i „złe” dzielnice. Podziały te wyznaczane są intersubiektywnie tworzonymi mapami mentalnymi mieszkańców, skorelowanymi z danymi o sytuacji społeczno-ekonomicznej ludzi zamieszkujących poszczególne dzielnice/osiedla, o odsetku osób korzystających z pomocy społecznej, o poziomie infrastruktury na danym obszarze itd. W Krakowie mogliśmy też prowadzić badania nad zjawiskami w Polsce nowymi, dopiero kształtującymi się jako wzór spędzania czasu przez młodych ludzi, takimi jak na przykład wielogodzinne przebywanie w galeriach handlowych.

Podając powód trzeci, odwołamy się do takich oto przykładowych wydarzeń: w 2007 roku w Krakowie w dyskusjach prowadzonych przez ekspertów i urzędników zajmujących się problematyką dzieci i młodzieży pojawił się wątek dotyczący coraz widoczniejszego zjawiska zarobkowania przez nieletnich na ulicy, określanego w kategoriach lokalnego problemu społecznego. Reakcją miejskich instytucji publicznych było przygotowanie i realizacja programu „Dając pieniądze odbierasz dzieciństwo” (podobne projekty realizowano w tym czasie w Poznaniu i we Wrocławiu). Projekt miał na celu uświadamianie społeczeństwa, że dawanie pieniędzy na ulicy nie rozwiązuje żadnych problemów, a wręcz może przyczyniać się do eskalacji problemu dzieci (uczy łatwego zdobywania pieniędzy, może sprzyjać wejściu w uliczne struktury, a w przyszłości może stanowić czynnik demotywuujący do podjęcia pracy legalnej, przynoszącej relatywnie niższe dochody itd.). Ale odbiór tego zjawiska nie był w Krakowie jednoznaczny, czego wyrazem były opinie wyrażane na forach internetowych czy podczas poświęconych mu spotkań. Niektóre podsumować można by następująco: lepiej, że zarabiają, tańcząc, niż mieliby kraść – te młode osoby są po prostu przedsiębiorcze; jeśli nie będą mieli możliwości zarobienia w centrum, przeniosą się w inne miejsce, w którym pieniądze będą musieli zdobywać znacznie gorszymi sposobami; jeszcze inni dodawali, że pieniądze zarobione przez dzieci bywają jedynym albo głównym źródłem utrzymania całej rodziny, tak więc zniechęcanie do bezpośredniego wsparcia finansowego może się przyczynić do jeszcze silniejszej degradacji wielu osób wchodzących w system rodziny. Z tych też między innymi powodów przy okazji naszych badań pojawił się wątek dotyczący form

pomocy oraz skuteczności proponowanych rozwiązań i ich zasięgu, a także zagadnienie ich systemowego czy też kompleksowego charakteru. Przykład drugi: kilka lat temu pojawiło się w języku potocznym określenie „galerianki”, utrwalone zwłaszcza przez film Katarzyny Rosłaniec pod takim tytułem, odnoszone w wąskim znaczeniu do nastolatków, dla których przestrzeń galerii handlowych staje się miejscem nie tylko konsumpcji, ale i zarobkowania przez prostytutkę. W znaczeniu szerszym pojęcia „galerianki” używa się wobec młodych ludzi, którzy większość swojego wolnego czasu spędzają w przestrzeniach galerii handlowych. Już w trakcie realizacji naszych badań, jesienią 2010 roku, w Polsce pojawiły się dwa szczególne ośrodki socjoterapii dziennej: ośrodek na terenie jednego z centrów handlowych w Krakowie oraz ośrodek zaprojektowany przy podobnym obiekcie w Tarnowie. Z jednej strony inicjatywa jest odpowiedzią na nowe zjawisko – jest być może jedynym sposobem dotarcia do wałęsających się po centrach handlowych młodych ludzi. Ale z drugiej strony pojawiają się też pytania: Czy praca socjalna na terenie galerii handlowych, wśród dzieci po prostu się tam wałęsających, nie stygmatyzuje niepotrzebnie tych, którzy przecież nie sprawiają większych problemów? Czy lokalizacja ośrodków w przestrzeni komercyjnej nie oznacza, że instytucje wychowawcze poniosły porażkę i nie mogąc „wyciągnąć” dzieci z centrum handlowego, same się do tego centrum muszą przenieść, legitymizując zarazem tę przestrzeń? Oba przykłady pokazują etyczną złożoność zjawisk. Wyraża się ona w uznawaniu takich praktyk dzieci, jak zarabianie poprzez taniec czy wałęsanie się po centrum handlowym za normalne lub dozwolone – albo wprost przeciwnie: za patologiczne, niedozwolone, wymagające działań, nazywane wprost problemem. I dalej: z punktu widzenia etyki, jakie są konsekwencje działań podejmowanych przez instytucje? Co pewnego i trwałego można tym dzieciom zaoferować? Czy nie zmniejsza to w pewnym sensie odpowiedzialności opiekunów dzieci? Można sobie przecież wyobrazić, że część rodziców będzie wręcz zadowolona, gdy usłyszy, iż ich dziecko chodzi do klubu młodzieżowego w galerii handlowej. Nie wykluczamy w tym miejscu symptomatyczności zarówno zachowań dzieci oraz młodzieży, jak i działań samych instytucji pomocowych (polegających na wchodzeniu w przestrzeń sklepów wielkopowierzchniowych). Działania te są znakiem czasu, wyrazem dokonujących się zmian, signum przekształceń przestrzeni fizycznej i społecznej, pojawiania się w przestrzeni nowych obiektów i urządzeń, a w rezultacie – potencjału, który się za tym kryje. Takie i podobne wydarzenia oraz idące za nimi spostrzeżenia i refleksje stały się dla nas inspiracją do podjęcia szerszych rozważań nad ideologicznymi (światopoglądowymi) uwarunkowaniami tego, w jaki sposób określone zjawiska miejskie „stają się” problemami społecznymi.

To właśnie ze względu na powyższe dylematy i pytania pojawiła się idea, aby celom poznawczym planowanych badań towarzyszyły cele praktyczne. Po pierwsze, pomyślano o zainicjowaniu interdyscyplinarnej debaty, w której uczestniczyć mieli zarówno badacze, jak i praktycy. Po drugie, istotne wydało się podniesienie poziomu świadomości społecznej dotyczącej badanego zjawiska, w tym uświadomienie negatywnych konsekwencji doraźnego, nieprofesjonalne-

go wsparcia (polegającego na przykład na dawaniu pieniędzy zebrzącym dzieciom). Po trzecie, badania miały przyczynić się do wypracowania (lub zaktualizowania) form interwencji socjalnej, które byłyby adekwatne do zmieniającej się rzeczywistości.

4.2. Pytania badawcze

Formułując pytania badawcze, przyjęliśmy perspektywę symbolicznego interakcjonizmu, zgodnie z którym rzeczywistość społeczna stanowi rezultat interpretowania i definiowania sytuacji wykreowanych w toku interakcji symbolicznych (por. Manterys 1997). Jednocześnie mieliśmy świadomość mocnego uwikłania badanej rzeczywistości w świat wartości, na co uwagę zwraca Elżbieta Hałas przywołująca koncepcję konstruowania wartości społecznych Floriana Znanieckiego i podkreślająca konieczność uwzględnienia w analizie interakcyjnej wymiaru aksjologicznego (Hałas 2001: 54 i nast.). Nasze pytania odnosiły się więc do znaczeń pojęcia dziecka ulicy, manifestacji tego zjawiska w przestrzeni miejskiej, sposobów interpretowania go (przez respondentów, obserwatorów, autorów zastanych raportów i publikacji), a także do związanych z tym interpretacji aksjologicznych, będących jednym z fundamentów pomocy społecznej. Sformułowane przez nas pytania badawcze sprowadzić można do trzech grup zagadnień.

Po pierwsze – definicja dzieci ulicy i jej stosowalność, a w tym szczegółowe pytania o zmienne konstytuujące (definiujące) zjawisko, o możliwość wyróżnienia typów dzieci ulicy i zastosowania pojęcia/koncepcji dzieci ulicy w społecznej praktyce.

Po drugie – kwestia widoczności, manifestacji i dynamiki zjawiska; pytaliśmy: Czy zjawisko jest dostrzegane/widoczne? (problem skali zjawiska) Jak manifestuje się zjawisko? Jakie są etapy wchodzenia w uliczne życie? Jakie czynniki/mechanizmy (przyczyny) mają wpływ na stawanie się dzieckiem ulicy?

Po trzecie – kwestia społecznej reakcji na zjawisko i potrzebnych (możliwych) form reakcji, zoperacjonalizowana w formie pytań: Czy i w jakim zakresie udziela się pomocy dzieciom i młodzieży (z uwzględnieniem kategorii dzieci ulicy)? Czym powinna się charakteryzować skuteczna pomoc dla dzieci i młodzieży z różnych środowisk przebywających w przestrzeni publicznej i/lub komercyjnej? Do jakiego stopnia społeczność lokalna może samodzielnie i efektywnie rozwiązać problem dzieci ulicy? Wreszcie, czy i jakie zmiany legislacyjne są niezbędne dla efektywnej polityki społecznej w zakresie przeciwdziałania problemowi dzieci ulicy?

Stawiane przez nas pytania wynikały z zaprezentowanych wcześniej celów badawczych. Warunkowane one były zatem wyjściową wiedzą na temat zjawiska zaczerpniętą z literatury przedmiotu, własnymi niesystematycznymi obserwacjami, terenowymi badaniami przeprowadzonymi w 2006 roku w kra-

kowskich galeriach handlowych, a także pilotażowymi badaniami terenowymi zrealizowanymi w 2008 roku na krakowskim Rynku Głównym, poświęconymi zjawisku żebractwa dzieci. I mimo że nasze badania z założenia miały być prowadzone na terenie miasta Krakowa, to za właściwe uznaliśmy eksplorowanie krajowych, a także zagranicznych publikacji na temat interesującego nas zjawiska. Na tym tle chcieliśmy przedstawić specyfikę, a być może i uniwersalność badanych przez nas lokalnie społecznych fenomenów.

4.3. Metodologia badań i źródła danych empirycznych

Przyjęta w projekcie metodologia wynikała z założonych przez nas celów badawczych (wieloaspektowej eksploracji zjawiska w przestrzeni Krakowa), a także charakteru i dostępności interesującej nas wiedzy; jej wybór był również powodowany specyfiką badanych osób czy zbiorowości. Rozważaliśmy na przykład możliwość wywiadów z małoletnimi, ale odstąpiliśmy od tego pomysłu, uznając, że wiązałoby się z nim zbyt wiele wątpliwości etycznych i praktycznych utrudnień. Gdy chodzi o aspekt praktyczny, po pierwsze, przewidywaliśmy (między innymi ze względu na czas realizacji projektu) trudności w nawiązywaniu kontaktu z nimi (kontaktem wymagającego ich zaufania do badaczy); po drugie, brakowało pewności – ze względu na naszą naukową proweniencję i przedmiot badań, którego z założenia nie chcieliśmy zamykać w sztywnych ramach – że uda nam się stworzyć takie narzędzie badawcze, które będzie zarówno precyzyjne, jak i adekwatne do możliwości poznawczych dzieci, bardzo przecież różnych pod względem wieku, sytuacji osobistej, kompetencji językowych, refleksyjności etc.; po trzecie, wskazana byłaby zgoda opiekunów dzieci na rozmowę, a to z oczywistych względów wydawało się najczęściej niemożliwe lub bardzo trudne do uzyskania. Nie mniej ważne, a nawet ważniejsze z punktu widzenia planowanych przez nas badań, okazywały się względy etyczne. Zadawaliśmy sobie mianowicie pytania, czy mniej lub bardziej wystandaryzowane rozmowy, w których zapytamy o sytuację rodzinną, o relacje dzieci i młodzieży z rodzicami czy opiekunami, o sposób spędzania czasu, nie wpłyną na budowanie negatywnych autostereotypów? Poza tym, czy mogliśmy mieć pewność (lub niemal pewność), że rozmowa dotyczy spraw, których przed wywiadem dzieci były świadome czy które jakoś rozważały?

W związku z powyższym podjęliśmy decyzję o uzyskiwaniu danych empirycznych techniką wywiadów z ekspertami oraz techniką obserwacji w terenie. Oprócz tego analizie poddano liczne dane zastane (raporty z badań, dane statystyczne instytucji, sprawozdania z działalności organizacji).

Przyjmując założenie, że rzeczywistość społeczna jest konstruowana w ramach codziennych praktyk interakcyjnych przez uczestników tych praktyk, w tym poprzez sposób oglądu tej rzeczywistości i mówienia o niej, postanowiliśmy zbadać, jaki obraz dziecka ulicy wyłania się z narracji tych, którzy zajmują się dzieć-

mi albo mają z nimi do czynienia z racji swojej profesji. Wypowiedzi ekspertów – urzędników, pracowników socjalnych, w tym streetworkerów, wychowawców, pedagogów i psychologów, policjantów, strażników miejskich – posłużyły nam do zrekonstruowania empirycznych desygnatów pojęcia dziecka ulicy. Przeprowadzono wywiady z siedemnastoma osobami, pracownikami takich instytucji jak: Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Krakowie, Miejska Komenda Policji w Krakowie, Straż Miejska w Krakowie, Ośrodek Interwencji Kryzysowej, Pogotowie Opiekuńcze w Krakowie, Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych nr 1 w Krakowie, Centrum Profilaktyki i Edukacji Społecznej (CPES) Parasol, Fundacja Teatru Ludowego (Projekt *Mobile School* w Nowej Hucie).

Narzędziem wykorzystywanym podczas rozmów z ekspertami był scenariusz wywiadu, w którym pytałimy: czym zajmuje się instytucja/organizacja; jaka w niej jest rola i konkretne zadania respondenta; czy respondent w swojej pracy spotyka się z osobami, które można by określić dziećmi ulicy (z prośbą o uzasadnienie odpowiedzi); jaki jest stopień sformalizowania terminu „dziecko ulicy” w działaniach instytucji/organizacji; jeśli w rozmowie pojawił się taki termin (lub terminy zbliżone znaczeniowo, np. dziecko na ulicy, dziecko niezaopiekowane) – jakie są według respondenta czynniki, przyczyny i etapy stawania się takim dzieckiem; jak respondent ocenia skuteczność polityki społecznej i skuteczność działań podejmowanych przez instytucję/organizację (i ewentualnie jakie są główne bariery i trudności). Podczas analizy materiału empirycznego wyodrębniliśmy jeszcze jeden typ informacji: konkretne przypadki młodych osób, które respondent przywoływał podczas rozmowy dla zobrazowania czy podparcia swoich opinii.

Niemal równolegle z wywiadami pogłębionymi i analizą zastanych danych prowadziliśmy badania terenowe, polegające przede wszystkim na obserwacji dzieci i młodzieży w różnych obszarach miasta. Dodajmy, że ważne z punktu widzenia poznawczego i praktycznego badania terenowe w Krakowie odbyły się już w 2005 i 2006 roku, a wyniki uzyskane podczas nich zostały przez nas uwzględnione w projektowaniu i realizowaniu badań terenowych w roku 2008 i 2009. Badania najwcześniejsze zostały zrealizowane przez CPES Parasol na zlecenie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przestępczości Młodzieży w Krakowie i opisane w opublikowanym w Internecie raporcie *Dzieci ulicy. Raport z socjologicznych badań terenowych* (Sierocka i Drewniak 2006); badania kolejne: wywiady z dziećmi i obserwacje w jednym z centrów handlowych w Krakowie, zrealizowali w 2006 roku studenci i studentki Instytutu Socjologii UJ (raport *Młodzież w centrum handlowo-rozrywkowym* 2006). Przygotowując badania w 2008 roku chcieliśmy z jednej strony zweryfikować wyniki badań wcześniejszych, a z drugiej strony, poszerzyć teren badań, aby możliwie jak najpełniej eksplorować Kraków, miasto przestrzennie bardzo zróżnicowane. Ten drugi cel wymaga dodatkowego komentarza metodologicznego. Po pierwsze, inspirowaliśmy się pojęciem obszaru naturalnego, tak jak był on wykorzystywany w tradycji szkoły chicagowskiej na określenie terytorium i przestrzeni o podobnych charakterystykach fizjonomiczno-fizjologicznych, w praktyce – najczęściej

wobec dzielnic i kwartałów (zob. Jałowiecki i Szczepański 2002: 18). Nie mogliśmy rygorystycznie stosować się do definicji obszaru naturalnego (w polskich miastach, ze względów historycznych, kulturowych czy politycznych, tak ściśle rozumianych obszarów nie ma wiele), jednak kierując się wiedzą o Krakowie, intuicją oraz określonymi kryteriami, wyznaczyliśmy dziesięć obszarów badawczych. Przyjęte kryteria wynikały z założenia, że obecność dzieci w przestrzeni poza domem i instytucjami takimi jak szkoła, świetlice socjoterapeutyczne itd., bez opieki dorosłych, może się wiązać z profilem społeczności zamieszkującej dany obszar i/albo z atrybutami samej przestrzeni. Istnieją bowiem czynniki wypychające dzieci w przestrzeń poza domem czy poza instytucjami, a z drugiej strony są też czynniki przyciągające do określonej przestrzeni. Wśród głównych przyczyn wypychających znajduje się dysfunkcyjność rodziny – za jej wskaźnik przyjęliśmy to, czy jest ona objęta wsparciem Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej z tytułu niewydolności w sprawach opiekuńczych i wychowawczych oraz/lub innych przyczyn warunkujących jakość życia rodziny, jak stwierdzenie w rodzinie problemu uzależnienia, przemocy, ubóstwa. Taki tok rozumowania opierał się zarówno na zagranicznej i polskiej literaturze przedmiotu przywoływanej w rozdziale drugim, jak i na wynikach prowadzonych w Krakowie badań własnych dotyczących wykluczenia społecznego (np. Bukowski i in. 2007). Dzięki pomocy Urzędu Miasta Krakowa uzyskaliśmy dane statystyczne na temat ilości i lokalizacji gospodarstw domowych korzystających z pomocy społecznej, z podziałem na główne kryterium pomocy. Dane te posłużyły następnie do wygenerowania mapy Krakowa z zaznaczonymi miejscami zamieszkania tych rodzin. Ten wizualny materiał pozwolił nam wskazać skupiska – czy wręcz obszary – niewydolnych w sprawach opiekuńczych i wychowawczych ubogich rodzin z dziećmi. Spośród wszystkich takich skupisk wyodrębniliśmy następnie miejsca różniące się między sobą pod względem urbanistycznym, a więc z punktu widzenia charakteru zabudowy, usytuowania względem centrum miasta, dostępności komunikacyjnej itd. Listę wytypowanych obszarów uzupełnialiśmy o miejsca, które potencjalnie działają przyciągająco na dzieci – ze względu na nagromadzenie atrakcyjnych dla nich obiektów i wydarzeń czy na możliwości zarobkowania (Rynek Główny i okolice, galerie handlowe wraz z otaczającymi terenami). Do tej części badań terenowych zostały przygotowane dwa narzędzia badawcze: schemat obserwacji oraz kwestionariusz do inwentaryzacji obszaru.

Schemat obserwacji był formularzem, który obserwatorzy mieli uzupełniać niezwłocznie po każdej wizycie w terenie, odwołując się do odręcznych notatek i pamięci. Należało opisać: po pierwsze, obserwowane osoby/grupy (pod względem liczby osób, ich wieku, płci, wyglądu, w tym ubioru, rekwizytów – czy np. mają sprzęt elektroniczny, telefony komórkowe?); po drugie, obserwowane zachowania (jak zachowywały się osoby obserwowane, co robiły – względem siebie i względem otoczenia?); po trzecie, strukturę grupy (czy widoczna była jakakolwiek struktura grupy – np. struktura władzy, komunikacyjna, socjometryczna itd.?); po czwarte, czy widoczne były jakiegokolwiek osoby dorosłe (starsze), które nie przebywały z dziećmi, ale je obserwowały, przechodziły lub znajdowały się

niedaleko (jak się zachowywały – czy i jak reagowały?). W odniesieniu do dzieci (i młodzieży) zarabiających należało też starać się zaobserwować zarówno formy praktyk „zarobkowych”/żebraczych, jak i to, co robią, kiedy nie „pracują” (gdzie idą, czym się zajmują, gdzie się posilają, czy i z kim się kontaktują itd.). W schemacie znajdowało się też miejsce do wpisywania wszelkich uwag, wrażeń i pytań nasuwających się po obserwacji.

Funkcją kwestionariusza do inwentaryzacji obszaru było zarejestrowanie cech i atrybutów przestrzeni, w której prowadzono obserwacje. Kwestionariusz wykorzystany w badaniach w 2009 roku był zmodyfikowaną wersją narzędzia zastosowanego w projekcie CASE². Obserwatorzy (każdorazowo co najmniej dwie osoby) odnotowywali w kwestionariuszu cechy odnoszące się do: a) lokalizacji (adres, usytuowanie względem innych osiedli/obszarów, względem centrum dzielnicy i Krakowa, połączenia za pomocą transportu publicznego), b) zabudowy osiedla/ulicy (rodzaj budynków, ich liczba i wielkość, ogólna charakterystyka zabudowy, funkcje inne niż mieszkalne, „umeblowanie” przestrzeni w ławki, oświetlenie i inne elementy małej architektury, jakość przestrzeni pod względem jej stanu technicznego, czystości, zadbania, estetyki itd.), c) obiektów w przestrzeni służących do wypoczynku i rekreacji, w tym przeznaczonych dla dzieci i młodzieży (np. czy zostały tam urządzone i w jakim stanie się obecnie znajdują plac zabaw, boisko, park itd.), d) miejsc, w których przebywają dzieci bez nadzoru dorosłych (rodzaj przestrzeni, jej cechy charakterystyczne, ewentualnie poziom dewastacji, napisy/rysunki na murach itd.).

W kwietniu i maju 2009 roku dwadzieścioro studentów i studentek Instytutu Socjologii UJ prowadziło obserwacje terenowe w dziesięciu obszarach miasta. Obserwacje odbywały się w różnym czasie, gdy chodzi o dni tygodnia i godziny (przed południem, po południu, wieczorem/nocą). W przedstawionej przez nas w niniejszej książce analizie odwołamy się jednak również do wyników wspomnianych wcześniej badań nad dziećmi i młodzieżą przebywającą na terenie galerii handlowej (z 2006 roku) oraz wyników obserwacji z Rynku Głównego (z 2008 roku), prowadzonych przede wszystkim pod kątem dzieci zarabiających w tej przestrzeni.

Oprócz wspomnianych wyżej metod i technik badań sięgnęliśmy także do analizy dokumentów. Analizie poddano liczne dane zastane, jak dane statystyczne instytucji pomocowych, sprawozdania z działalności organizacji. Wiedzę czerpaliśmy między innymi z raportów z badań prowadzonych przez krakowski Urząd Statystyczny oraz danych zebranych przez Kuratorium Oświaty w Krakowie, Okręgową Komisję Egzaminacyjną w Krakowie, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Małopolski Urząd Wojewódzki, a także ze sprawozdawczości rocznej instytucji oświaty i wychowania, danych z Systemu Informacji Oświatowej, raportu o działaniach policji w zakresie zapobiegania

² W projekcie CASE (Cities Against Social Exclusion) dane z inwentaryzacji przestrzeni posłużyły do analizy relacji pomiędzy wykluczeniem społeczności zamieszkującej dany obszar a jakością tego obszaru (notabene badania potwierdziły hipotezę o znaczeniu czynnika przestrzennego jako elementu wzmacniającego lub osłabiającego inne wymiary wykluczenia). Zob. Bukowski i in. 2007.

przestępczości oraz zjawiskom patologii społecznej; uwzględnione też zostały informacje zawarte w raporcie z 2008 roku Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej *Krzywdzenie dzieci w Polsce*. Sięgnęliśmy ponadto do wyników badań prowadzonych przez Małopolskie Obserwatorium Polityki Społecznej i zgromadzonej przez tę instytucję wiedzy. Uwzględnione zostały także treści Strategii Państwa dla Młodzieży na lata 2003–2012, Strategii Polityki Społecznej na lata 2007–2013 oraz Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych Krakowa na lata 2007–2013. Dodajmy na koniec, że wykaz raportów i strategii, z których korzystaliśmy i do których odwołujemy się w naszym opracowaniu, znajduje się w bibliografii.

Chronologicznie nasze badania prowadzone były w następujących etapach:

- 2008–2011: gromadzenie i analiza danych zastanych,
- 2008: obserwacje w obszarze Rynku Głównego i w ramach Plant,
- 2009: obserwacje w 10 obszarach miasta Krakowa (uzupełniająco do obserwacji: inwentaryzacja przestrzeni, w tym dokumentacja fotograficzna),
- 2008–2011: pogłębione indywidualne wywiady eksperckie oraz zogniskowane wywiady grupowe (trzech lub czterech przedstawicieli danej instytucji lub organizacji).

Badania terenowe pozwoliły zgromadzić obszerny materiał empiryczny świadczący o złożoności, wieloaspektowości czy, używając bardziej metaforycznego określenia, migotliwości zjawiska. Podczas analizy i interpretacji tego materiału staraliśmy się więc odpowiedzieć na – sformułowane na etapie identyfikacji problemów badawczych – pytanie, czy pomimo różnorodności, a czasami wręcz kontrastowości cech dzieci i nastolatków określanych „dziećmi ulicy”, są też takie cechy, które składają się na definicję wprowadzającą, ale jednoznaczną. Pozytywna odpowiedź na to pytanie oznaczała możliwość zbudowania modelu bądź modeli, które wyjaśniałyby zjawisko dzieci ulicy w ujęciu procesualnym. Jak dziecko „staje się” dzieckiem ulicy, jakie czynniki społeczne, przestrzenne, instytucjonalne sprzyjają wchodzeniu w uliczne życie? Które z nich najsilniej wpływają na życiowe drogi młodych ludzi? Zgromadzony materiał empiryczny miał w końcu posłużyć do zbudowania typologii pojęcia uwzględniającej cechy wspólne dzieci, ale też i te różnice, które są istotne w planowaniu i podejmowaniu działań prawnych i praktycznych przez instytucje i organizacje starające się rozwiązywać problemy dzieci.

Rozdział 5

Krakowskie dzieci i młodzież oraz ich problemy. Prezentacja i analiza danych zastanych

Analiza dostępnych danych na temat sytuacji dzieci i młodzieży w Krakowie z jednej strony wprawić może w zadowolenie, z drugiej – w zakłopotanie. Liczba danych statystycznych generowanych przez rozmaite ośrodki – od urzędu statystycznego poczynając, przez instytucje związane z edukacją i pomocą społeczną, po dane policyjne – jest imponująca. Euforii towarzyszy jednak, jak zaznaczyliśmy, zakłopotanie. Nieodparte jest bowiem wrażenie, że z tych bardzo szczegółowych danych statystycznych nie wyłania się wyraźny obraz (lub obrazy) młodych ludzi zamieszkujących Kraków czy region. Informacje przynoszą jedynie spłaszczone, jednowymiarowe opisy „przypadków” skategoryzowanych według profilu instytucji. Dodajmy jednak do tego szereg badań i analiz wykonywanych przez instytucje naukowo-badawcze oraz organizacje pozarządowe, bezpośrednio lub pośrednio (kiedy przykładowo przedmiotem badań jest bezpieczeństwo publiczne) zainteresowane problematyką dzieci i młodzieży, w tym prace prowadzone na zlecenie instytucji publicznych. Upraszczając całą rzecz, stwierdzamy, że wartość poznawcza wspomnianych analiz jest wyższa od zagregowanych danych statystycznych, a wyłaniający się z nich obraz badanej populacji pełniejszy. Zapewne stanowi to rezultat przyjmowanej metodologii, wynikającej z celu badań i problemu badawczego.

Podczas przeglądu krakowskich badań nad dziećmi i młodzieżą nasuwa się też refleksja, że to właśnie w minionej dekadzie dokonała się zmiana w sposobie myślenia o dzieciach i młodzieży – również, a może przede wszystkim w przypadku rozmaitych instytucji publicznych – polegająca na przejściu od traktowania ich jako szczególnej kategorii statystycznej (czy wręcz pokolenia w sensie statystycznym) do ujęcia wielowymiarowego, dynamicznego, kontekstualnego. Słowem – w minionej dekadzie pojawiły się w Krakowie badania nad bardzo różnymi aspektami życia dzieci i młodzieży: ich czasem wolnym, relacjami z dorosłymi, bezpieczeństwem, sytuacją ekonomiczną (w tym zwłaszcza ubóstwem dzieci), postawami wobec substancji psychoaktywnych, przemocą seksualną, której są ofiarami. Przy tym widać już wysiłki, aby jak najpełniej ująć wybrany

aspekt w kontekście innych elementów sytuacji młodych ludzi. Rozwój badań nad dziećmi i młodzieżą był zapewne wynikiem kilku okoliczności, w tym ogólniejszych społecznych zmian w podejściu do tych kategorii osób. Z pewnością do ich podejmowania motywowała też praktyka życia społecznego i konieczność dostosowywania lokalnych polityk społecznych do realnych problemów, które wcześniej należało jak najdokładniej zdiagnozować. W Krakowie istotną okolicznością było zapewne powstanie i działalność Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przystępczości Młodzieży (obecnie Programu Młody Kraków), który od początku opierał się w swoich działaniach na wynikach badań społecznych. Wciąż brak jednak w Krakowie instytucji, która by gromadziła, analizowała i syntetyzowała wiedzę na temat sytuacji jego młodych mieszkańców.

Celem tego rozdziału jest zarysowanie sytuacji dzieci i młodzieży w Krakowie, tak jak wyłania się ona z przeanalizowanych przez nas badań socjologicznych na temat młodych mieszkańców miasta oraz z danych uzyskanych w instytucjach bezpośrednio i pośrednio związanych z problemami dzieci i młodzieży. Tłem dla owych danych będą wybrane informacje na temat sytuacji demograficznej Krakowie i w jego regionie. Dokonując analizy, chcieliśmy ukazać sytuację młodych mieszkańców Krakowa w szerszej perspektywie, tak by wyjść poza problem bycia dzieckiem ulicy *sensu stricto*. Ogólniejszym celem naszych badań było bowiem rozpoznanie sytuacji dzieci w ogóle, a bardziej szczegółowym – zbadanie, czy i w jakim zakresie, w kontekście tej wiedzy, możemy mówić o zjawisku dzieci ulicy. Dzieci i młodzi ludzie uwikłani są w różne sprawy, w tym w problemy, których zidentyfikowanie i nazwanie pozwala lepiej zrozumieć ich sytuację i potrzeby (tak aktualne, jak i potencjalne). Taki zabieg pozwala z jednej strony pokazać problemy młodych ludzi wielowymiarowo, a z drugiej strony może stworzyć swoiste tło dla rozważań o przyczynach stawania się i/lub bycia dzieckiem ulicy oraz kwestiach, jakie mogą się z tym wiązać (np. sytuacja materialna, sposób spędzania czasu wolnego, aktywność społeczna, postawy wobec używek, wykroczenia i przestępczość, prostytutka).

5.1. Szkic sytuacji demograficznej dzieci i młodzieży w Krakowie oraz regionie

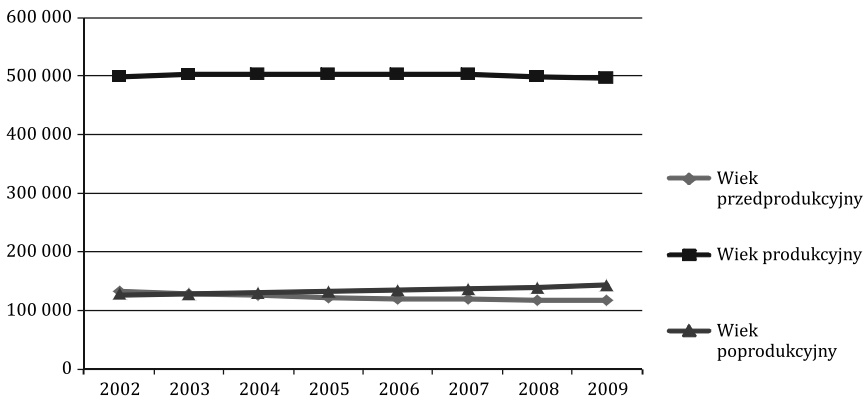
W pierwszej dekadzie tego wieku procesy demograficzne występujące w Krakowie i w Małopolsce zasadniczo odzwierciedlały tendencje ogólnopolskie. Na koniec grudnia 2010 roku liczba ludności województwo małopolskie wynosiła 3 310 100, z czego około jednej trzeciej stanowiły osoby w wieku do 24. roku życia, natomiast Kraków liczył 756 183 mieszkańców, z czego 15,5% (prawie 117 tysięcy osób) były to osoby w wieku przedprodukcyjnym, a więc dzieci i młodzież przed 18. rokiem życia. W obszarach zurbanizowanych, przede wszystkim w Krakowie, ale i w mniejszych miastach regionu, najsilniej zaznaczają się zjawiska składające się na proces określany starzeniem się społeczeństwa, czyli

stopniowego zmniejszania się liczby osób w wieku przedprodukcyjnym (dzieci i młodzieży w wieku 0–17 lat) oraz wzrostu liczby osób w wieku poprodukcyjnym. Zmniejsza się liczba dzieci w wieku do 14. roku życia (ogółem w regionie w latach 2000–2007 o około 17%) oraz młodzieży w wieku 15–19 lat (w regionie w okresie 2000–2007 prawie o 14%)³. W 2010 roku w Krakowie odnotowano najniższy w województwie odsetek ludności w wieku przedprodukcyjnym (kolejne miejsca zajęły Tarnów oraz powiaty chrzanowski i olkuski)⁴.

Liczbę dzieci i młodzieży w poszczególnych grupach wiekowych, ustaloną na podstawie danych Urzędu Statystycznego w Krakowie na koniec grudnia 2010 roku, przedstawia wykres 2.

Mimo że w ostatnich latach liczba urodzeń rośnie, a od 2008 roku obserwuje się w Krakowie i w całym województwie dodatni przyrost naturalny, to ekspertyza zrealizowana przez zespół badaczy Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego – podobnie jak inne ekspertyzy demograficzne – prognozuje starzenie się populacji miasta w perspektywie kolejnych dwóch dekad⁵.

Prawie 75% ogółu krakowskich rodzin to rodziny z dziećmi (do lat 24, pozostającymi na utrzymaniu rodziny). Dominują rodziny pełne z jednym dzieckiem,



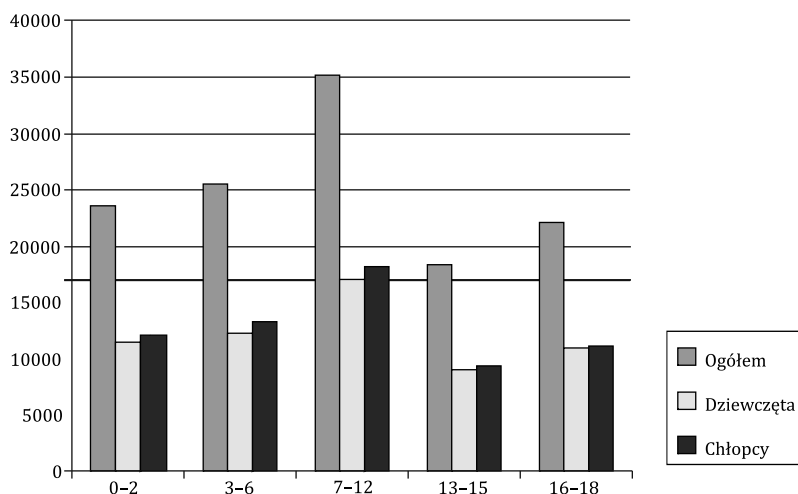
Wykres 1. Struktura wiekowa ludności Krakowa w latach 2002–2009

Opracowano na podstawie: *Kraków w liczbach 2009* (dane Urzędu Statystycznego) <http://www.bip.krakow.pl/zalaczniki/dokumenty/n/71452/0/karta> (10.07.2011).

³ H. Sienniak (koordynator) (2009), *Dzieci i młodzież w Małopolsce*, Urząd Statystyczny w Krakowie, s. 19–20, Kraków, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbr/karak/ASSETS_2009_dzieci_mlo-dziez_malopolska.pdf (20.06.2011).

⁴ „Biuletyn Statystyczny Miasta Krakowa”, I kwartał 2011, Wyd. Urząd Statystyczny w Krakowie, s. 96, <http://www.bip.krakow.pl/zalaczniki/dokumenty/n/78421/karta> (21.06.2011); dane GUS: http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbr/karak/ASSETS_2011_ludnosc_2010_pl.pdf (08.09.2011).

⁵ *Prognoza ludności dla powiatów Małopolski na lata 2010–2020*, s. 94, https://efs.gov.pl/AnalizyRaportyPodsumowania/baza_projektow_badawczych_efs/Documents/prognoza_ludnosci_dla_powiatow_woj_malopolskiego_2010_2020.pdf (08.09.2011).



Wykres 2. Liczebności dzieci i młodzieży w Krakowie w poszczególnych przedziałach wiekowych – grudzień 2010

Opracowano na podstawie: Urząd Statystyczny w Krakowie, „Biuletyn Statystyczny Miasta Krakowa”, I kwartał 2011, s. 96.

natomiast w rodzinach wielodzietnych wychowuje się około 34 tysięcy dzieci. W ciągu dekady zauważalny był wzrost liczby rodzin monoparentalnych, związany przede wszystkim ze wzrostem odsetka separacji i rozwodów (zgodnie z danymi GUS obecnie na 1000 małżeństw około jednej trzeciej kończy się rozwodem). Rodziny niepełne to w Krakowie około jednej czwartej rodzin; w większości z nich dzieci wychowywane są przez matkę.

5.2. Sytuacja materialna dzieci i ich rodzin⁶

W literaturze przedmiotu jednym z najczęściej podawanych elementów definicyjnych dziecka ulicy jest zła sytuacja ekonomiczna jego rodziny, choć – jak stwierdzali eksperci, z którymi prowadziliśmy wywiady – związek pomiędzy sytuacją materialną a niezaopiekowaniem dziecka jest obecnie słabszy niż jeszcze kilka lat temu, w tym sensie, że coraz więcej dzieci spędzających wiele czasu bez nadzoru dorosłych pochodzi z rodzin relatywnie zamożnych (poświęcimy tej

⁶ W tym miejscu chcielibyśmy wyjaśnić, że podjęte przez nas próby dotarcia do danych na temat aktualnej sytuacji materialnej krakowskich rodzin okazały się bezskuteczne. Dostępne są jedynie dane z Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku, natomiast dane ze spisu z 2010 roku dostępne będą dopiero w roku 2012, a zatem już po ukazaniu się naszej książki.

kwestii osobne miejsce w kolejnym rozdziale). Niemniej jednak warto przeanalizować dane na temat skali problemu ubóstwa dzieci, bezpośrednio związanego z sytuacją ich rodzin.

Problem ten, w wymiarze całego województwa małopolskiego i w poszczególnych powiatach, był podejmowany w raportach odnoszących się do danych z 2005 roku: *Sytuacja materialna, rodzinna, zdrowotna i edukacyjna dzieci i młodzieży w województwie małopolskim* (2006) oraz *Ubogie dzieci Małopolski. Badanie ankietowe w szkołach podstawowych i gimnazjalnych województwa małopolskiego* (2007), które opublikował na swojej stronie internetowej Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Krakowie (dalej: ROPS).

Analiza danych z 2005 roku jest zbieżna z głośnymi ustaleniami z raportu Komisji Europejskiej z roku 2007, zgodnie z którymi Polska jest w Unii Europejskiej krajem o największym zasięgu biedy wśród dzieci. Jak podaje Wielisława Warzywoda-Kruszyńska⁷, w 2007 roku stopa biedy w Polsce w całej populacji wynosiła niespełna 10%, podczas gdy stopa biedy wśród dzieci nieco ponad 25%. Oznacza to, że wśród ludności biednej dzieci stanowiły 51%, ale już w podziale według województw proporcje wyglądają inaczej: w przypadku Małopolski dzieci biedne to niemal 58% ludności biednej. Zjawisko juvenilizacji biedy podkreślane jest również we wspomnianych raportach opublikowanych na stronie internetowej ROPS: dzieci do lat 19 stanowią 26% całej ludności Małopolski, a w populacji ludzi ubogich ta grupa wiekowa stanowi około 42%⁸. Oznacza to, że około 22% wszystkich dzieci w Małopolsce w 2007 roku dorastało w rodzinach wspieranych przez pomoc społeczną (w całej populacji odsetek ten wynosił około 13%). Niemniej jednak na tle województwa i poszczególnych powiatów sytuacja dzieci w Krakowie w 2005 roku była znacznie lepsza, co obrazuje tabela 1.

Jak wynika z danych umieszczonych w tabeli 1, ta relatywnie – w porównaniu z innymi powiatami – dobra sytuacja krakowskich dzieci była skorelowana z wieloma czynnikami, takimi jak struktura rodziny (np. w Krakowie odsetek rodzin wielodzietnych był znacznie niższy niż w innych powiatach, w których odsetek dzieci ubogich był zdecydowanie wyższy) czy sytuacja na rynku pracy. W końcowym rankingu, gdzie wzięto pod uwagę procent dzieci żyjących w ubóstwie, odsetek rodzin monoparentalnych, zachorowalność ogółem oraz wyniki egzaminów gimnazjalnych, Kraków okazał się miastem, w którym dzieci znajdują się w najlepszej – w porównaniu z innymi powiatami – sytuacji życiowej.

Kolejny przywoływany raport⁹, którego celem było rozpoznanie skali problemu ubóstwa wśród młodzieży szkolnej oraz roli, jaką odgrywa szkoła w wyrów-

⁷ Zob. <http://www.przeciw-ubostwu.brpo.gov.pl/pliki/1230722034.pdf> (04.07.2011).

⁸ Różnice w danych wynikają z przyjęcia innej definicji ubóstwa; za ludzi ubogich uznawano tych, którzy otrzymali wsparcie pomocy społecznej w formie świadczeń pieniężnych lub niepieniężnych z tytułu ubóstwa, zatem nie przyjmowano kryterium tzw. relatywnego ubóstwa, gdzie granicą biedy jest dochód poniżej 60% mediany miesięcznych dochodów.

⁹ *Ubogie dzieci Małopolski. Badanie ankietowe w szkołach podstawowych i gimnazjalnych województwa małopolskiego* (2007), ROPS, Kraków. Badania przeprowadzono na próbie warstwowo-losowej, rozsyłając do szkół ankiety z prośbą o ich wypełnienie i odesłanie (zwrotność ankiet była na poziomie 51%: otrzymano łącznie 212 kwestionariuszy ze szkół podstawowych i gimna-

Tabela 1. Sytuacja materialna, rodzinna, zdrowotna i edukacyjna dzieci i młodzieży w województwie małopolskim – 2005 rok

Powiat	Odsetek dzieci żyjących w ubóstwie	Odsetek dzieci w populacji osób ubogich	Odsetek osób ubogich wśród wszystkich mieszkańców
Miasto Kraków	11%	30%	7%
Oświęcimski	12%	37%	8%
Krakowski	13%	41%	9%
Wielicki	14%	39%	9%
Olkuski	15%	36%	10%
Wadowicki	16%	43%	10%
Chrzanowski	18%	34%	12%
Nowotarski	18%	45%	12%
Proszowicki	19%	38%	13%
Miasto Nowy Sącz	19%	40%	12%
Tatrzański	20%	44%	12%
Bocheński	21%	43%	14%
Myślenicki	24%	46%	15%
Miechowski	25%	43%	14%
Suski	30%	47%	18%
Tarnowski	31%	44%	21%
Limanowski	33%	48%	22%
Nowosądecki	33%	46%	24%
Brzeski	36%	49%	21%
Gorlicki	36%	45%	23%
Dąbrowski	37%	44%	23%
Miasto Tarnów	49%	49%	23%
Całe województwo	22%	42%	13%

Źródło: *Sytuacja materialna, rodzinna, zdrowotna i edukacyjna dzieci i młodzieży w województwie małopolskim*, UMWM i ROPS, Kraków 2006, s. 5.

nywaniu szans edukacyjnych swoich uczniów, nie przynosi danych z podziałem na mniejsze jednostki administracyjne, a jedynie wyniki średnie dla całego województwa. Materiał empiryczny odzwierciedlał przekonania osób zarządzają-

zjalnych). Jak podają we wnioskach autorzy raportu, „Dystrybucja i zwrot ankiet w omawianym projekcie badawczym odbywał się drogą pocztową. Wydaje się, iż ankiety odesłały, a przez to wzięły udział w badaniu, prężniej działające szkoły. Te, które mają się czym «pochwalić». Można więc przypuszczać, że ogólnie sytuacja jest jeszcze gorsza” (s. 27).

cych szkołami co do skali i specyfiki ubóstwa uczniów i uczennic. Respondentów pytano między innymi o szacunkowy odsetek uczniów pochodzących z rodzin ubogich, dzieci nieprzynoszących do szkoły śniadania i niejeżdżących na szkolne wycieczki (i domniemane tego przyczyny). Jedna trzecia badanych uważała, że dzieci pochodzących z ubogich rodzin jest 10–20% i także niemal jedna trzecia uznała, że dzieci ubogich jest 21–30%. W prawie połowie szkół odpowiedziano, że poniżej 10% uczniów nie przynosi śniadania do szkoły, a w więcej niż co piątej szkole jest takich dzieci 10–20%. Jako główną przyczynę tego stanu rzeczy podawano najczęściej niedopilnowanie przez rodziców czy opiekunów. Sytuacja ekonomiczna rodziny była z kolei najczęściej podawanym powodem nieuczestniczenia dziecka w wycieczkach szkolnych, na które w niemal co trzeciej szkole nie jeździło 10–20% dzieci, a w ponad 1/3 szkół poniżej 10% dzieci.

Przedstawione wyżej informacje na temat sytuacji krakowskich dzieci potwierdzają nowsze dane Urzędu Statystycznego w Krakowie¹⁰. Wynika z nich, że najliczniejszą grupę beneficjentów pomocy społecznej stanowią właśnie dzieci. Rozkład populacji korzystających ze wsparcia krakowskiej pomocy społecznej według 5-letnich grup wieku wskazuje na bardzo wysoki udział – w porównaniu z populacją mieszkańców krakowskiego obszaru metropolitalnego – osób do 19 lat¹¹. Ponadto w 2009 roku wśród beneficjentów krakowskiej pomocy społecznej dominowały gospodarstwa domowe rodzin niepełnych, głównie matek samotnie wychowujących dzieci. Stanowiły one ponad 40% gospodarstw domowych wieloosobowych, czyli o około 20 punktów procentowych więcej niż przeciętnie w województwie małopolskim. Problemy rodzinne związane z wychowywaniem dzieci w rodzinach niepełnych występowały w prawie 6% gospodarstw domowych, a więc trzykrotnie częściej niż w strefie podmiejskiej¹². Na koniec dodajmy, że w rodzinach z dziećmi problemom ekonomicznym towarzyszyły zazwyczaj zjawiska patologiczne, takie jak alkoholizm czy przemoc domowa¹³. Na podstawie średniego wskaźnika epidemiologicznego szacowano, że 6,5% (9762 w liczbach bezwzględnych) krakowskich rodzin zagrożonych jest dysfunkcją.

5.3. Sposoby spędzania czasu wolnego i aktywność społeczna młodych mieszkańców Krakowa

W miarę systematyczne i szeroko zakrojone badania dotyczące stylów życia młodych mieszkańców Krakowa, w tym sposobów spędzania czasu wolnego, rozpoczęły się wraz z realizacją wspomnianego wcześniej Miejskiego Progra-

¹⁰ Setlak A. i in. (2009), *Beneficjenci pomocy społecznej i świadczeń rodzinnych w Krakowie. Analizy statystyczne*, Kraków, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbr/karak/ASSETS_2009_Beneficjenci.pdf, s. 49 (21.06.2011).

¹¹ *Ibidem*, s. 49.

¹² *Ibidem*, s. 38, 40.

¹³ *Ibidem*, s. 66.

mu Przeciwdziałania Przeszłości Młodzieży¹⁴ (MPPPM). Już 2000 rok przyniósł raport *Mój wolny czas*¹⁵ z badań motywowanych koniecznością „wstępnego postawienia diagnozy stanu zagrożeń, stanów patologicznych oraz ich źródeł wśród krakowskiej młodzieży. Skłoniło to realizatorów programu do opracowania i przeprowadzenia badań ankietowych celem uzyskania informacji na temat zagrożeń, na jakie narażeni są młodzi ludzie, w jaki sposób wykorzystują czas wolny oraz w jakich przedsięwzięciach organizacji wychowania pozaszkolnego biorą udział”. Kolejne badania nie powielały tego tematu w bezpośredni sposób, dodając do problematyki czasu wolnego zagadnienia związane z postawami wobec używek (lub czyniąc ten temat głównym), orientacjami aksjonormatywnymi młodych ludzi, relacjami z dorosłymi, poczuciem bezpieczeństwa i zagrożeniami. Z jednej strony uzyskano w ten sposób bogaty materiał badawczy, ale z drugiej strony różnice w metodologii badań ograniczyły możliwość swobodnego porównywania wyników z różnych lat, nawet jeśli dotyczyły one tego samego zagadnienia. Można się jednak pokusić o wnioski ogólne. Zaczniemy od omówienia sposobów spędzania czasu wolnego, bo już w tej kwestii pojawiają się wątki związane z obecnością młodych ludzi w przestrzeni, którą w niniejszej publikacji określamy umownie „ulicą”. Następnie zostanie przedstawiona sytuacja krakowskich dzieci i młodzieży pod kątem obszarów uznawanych za problemowe, tj. postaw wobec substancji psychoaktywnych (papierosów, alkoholu, narkotyków) oraz poczucia bezpieczeństwa.

Badania z 2000 roku były przedsięwzięciem zakrojonym na dużą skalę: złożyło się na nie ogółem około 5000 ankiet (w analizie uwzględniono 4418 kwestionariuszy poprawnie wypełnionych). Badania zrealizowane trzy lata później, w ramach projektu Demos, nawiązywały do metodologii zastosowanej w tym pierwszym projekcie, jednakże w związku z ramami określonymi przez cele projektu Demos przebadano próbę uczniów z gimnazjów Nowej Huty oraz wychowanków wszystkich istniejących wówczas na terenie Krakowa Dziennych Ośrodków Socjoterapii „U Siemachy”. Poniżej odwołamy się do wyników tych badań, a jako uzupełniające potraktujemy dane zawarte w raporcie *Picie alkoholu i używanie narkotyków przez młodzież szkolną na terenie miasta Krakowa* (2007), poświęconym postawom dzieci i młodzieży wobec używek, w którym również pytano o style wypoczynku.

Pod względem sposobu spędzania wolnego czasu gimnazjaliści urodzeni w latach 1986 i 1987 (badani w pierwszym projekcie) nie wykazują znaczących różnic w porównaniu z uczniami urodzonymi na początku lat 90. Jak wynika z obu badań, przeciętny nastolatek najczęściej spędzał wolny czas z rówieśnikami, uprawiał sport albo pozostawał w domu, oglądając TV lub słuchając radia. Młodzi ludzie umiarkowanie często poświęcali czas wolny na jakieś hobby, jazdę na rowerze, chodzenie do kościoła czy spaceru. Rzadziej też wskazywano na ta-

¹⁴ W znajdujących się dalej omówieniach wyników badań społecznych wykorzystano fragmenty raportu przygotowanego przez Martę Smagacz-Poziemską na temat stanu badań nad dziećmi i młodzieżą w Krakowie, na zlecenie Urzędu Miasta Krakowa w 2010 roku.

¹⁵ Zob. <http://www.archiwum.mlodziez.info/index.php?pageid=5803> (17.08.2010).

kie formy jak czytanie książek czy siedzenie w domu przy komputerze (co – jak stwierdzają autorzy raportu z 2000 roku – mogło być po prostu spowodowane brakiem komputerów). Z powodu rozbieżności metodologicznych niemożliwe jest bezpośrednie porównywanie wyników i analiz statystycznych, a w tym różnic pomiędzy wynikami obu badań. Ogólnie można jednak powiedzieć, że style spędzania czasu wolnego gimnazjalistów z 2003 roku były w wielu punktach zbliżone: dziewczęta i chłopcy słuchali muzyki, zajmowali się sportem, oglądali filmy. Różnica dotyczyła korzystania z komputera: w 2000 roku siedzenie przed komputerem było najrzadziej wskazywaną formą rozrywki, w 2003 roku znalazła się ona na trzecim miejscu, uzyskując niemal tyle samo wskazań co uprawianie sportu (na pierwszym miejscu było słuchanie muzyki). Na korzystanie z komputera wskazywało niemal 18% chłopców i 9% dziewcząt. Różnica ta była pierwszym symptomem zmiany w sposobach spędzania wolnego czasu, zmiany notowanej we wszelkich badaniach społecznych: tworzenia się (segmentu) społeczeństwa, którego główną formą komunikacji jest Internet, a przestrzenią aktywności – cyberprzestrzeń. Tendencja ta objęła zwłaszcza środowiska wielkomiejskie i ludzi młodych, a została potwierdzona przez badania z 2007 roku dotyczące picia alkoholu i używania narkotyków przez młodzież szkolną w Krakowie¹⁶, które odnosiły się również do stylów wypoczynku. Porównanie odpowiedzi z wynikami uzyskanymi w 2000 i 2003 roku świadczy o zasadniczej zmianie, zwłaszcza w odniesieniu do chłopców. Wprawdzie nadal sport uznawany był za ważny element wypoczynku (częściej w przypadku chłopców niż dziewcząt; odwrotnie było w wypadku czytania książek), ale dominującą formą rozrywki stały się gry komputerowe i korzystanie z Internetu. W III klasach gimnazjalnych 71% chłopców i 66% dziewcząt odpowiedziało, że prawie codziennie używa Internetu dla przyjemności (w II klasach ponadgimnazjalnych było to odpowiednio 58% i 53%, co wynikało raczej nie z mniejszej ilości czasu wolnego, a z preferowania innych form jego spędzania, np. wychodzenia z przyjaciółmi). Uwagę zwraca też odpowiedź uczniów (chłopców) gimnazjów na pytanie o częstotliwość grania na komputerze: 66% odpowiedziało, że gra prawie codziennie (takiej odpowiedzi udzieliło 19% uczennic gimnazjów oraz 30% uczniów i 8% uczennic II klas ponadgimnazjalnych). Świadczy to o tym, że rozrywka w sieci staje się ważnym, a w niektórych grupach dominującym sposobem spędzania czasu wolnego.

W badaniach z 2007 roku pojawił się wątek, który uznaliśmy za szczególnie interesujący z punktu widzenia problematyki dzieci ulicy – przebywanie młodych ludzi w centrach handlowych. Zaznaczymy, że w badaniach z 2000

¹⁶ W badaniach omówionych w raporcie *Picie alkoholu i używanie narkotyków przez młodzież szkolną na terenie Miasta Krakowa* (2007) próbę stanowili uczniowie III klas gimnazjum oraz II klas szkół ponadgimnazjalnych, dlatego z punktu widzenia metodologii badań nieprawdziwe jest używanie określenia „uczniowie gimnazjum” i „uczniowie szkół średnich” – jednak dla łatwiejszej lektury ten uogólniający skrót będzie w tym tekście stosowany (dotyczy to również innych badań, np. tych z 2003 roku nad postawami dzieci i młodzieży wobec sytuacji uzależniających, z udziałem uczniów V klas szkół podstawowych, II klas gimnazjum i III klas szkół średnich).

roku taka kategoria odpowiedzi w ogóle się nie pojawiła, głównie dlatego, że w Polsce wielofunkcyjne centra handlowe dopiero otwierano, a i w 2003 roku hipermarkety wciąż nie były miejscem częstego przebywania młodzieży: wówczas 5,4% dziewcząt oraz 2,1% chłopców odpowiedziało, że tam spędza wolny czas. Dopiero w badaniach z 2007 roku miejsca te okazały się nową przestrzenią codziennego życia młodzieży: do prawie codziennego chodzenia ze znajomymi do centrum handlowego przyznawała się niemal jedna czwarta uczniów szkół ponadgimnazjalnych oraz 26% uczniów i 39% uczennic gimnazjów. Wyniki te są zbieżne z wnioskami z badań terenowych przeprowadzonych w Krakowie w 2005 i 2006 roku: nad zjawiskiem dzieci ulicy (badacze wyodrębnili kategorię młodych ludzi, których nazwano „dziećmi hipermarketów”) (Sierocka, Drewniak 2006) oraz nad dziećmi i młodzieżą przebywającą w jednej z galerii handlowych (*Młodzież w centrum handlowo-rozrywkowym* 2006). Do ustaleń z tych badań będziemy jeszcze powracać. Reasumując, powtórzmy: ze względów metodologicznych bezpośrednie porównywanie wyników nie jest możliwe, ale ilościowy charakter badań pozwala na wskazanie tendencji ogólnych: w sposobach spędzania czasu wolnego rośnie znaczenie komputera (gier i Internetu) oraz przestrzeni komercyjnych.

Wyniki badań nie dają jednocześnie podstaw do stwierdzenia, że w ciągu minioniej dekady zaszły istotne zmiany w uczestnictwie w tzw. kulturze wyższej poprzez korzystanie z instytucji teatru, filharmonii czy muzeum, w spędzaniu czasu na czytaniu książek dla przyjemności lub zajmowaniu się jakimś hobby – pod tym względem młodzież krakowska odzwierciedla charakterystyki całego społeczeństwa. Dane empiryczne z badań z 2003 roku potwierdzają natomiast koncepcje socjologiczne mówiące o socjalizującym wpływie środowiska rodzinnego. Typ dzieci i młodzieży nazwanych w raportach „konsumentami kultury” oraz osoby aktywne społecznie i kulturalnie to najczęściej dzieci rodziców wykształconych, dobrze sytuowanych. Warto przywołać badania z 2003 roku również ze względu na typologię sposobów spędzania czasu wolnego, jaką tam zastosowano. Na podstawie analizy czynnikowej badana młodzież podzielona została na pięć kategorii ze względu na preferowany styl spędzania czasu wolnego: imprezowicz, znudzony blockers, konsument kultury, kibic oraz domator¹⁷. Istotna statystycznie w prowadzonej analizie okazała się zmienna płci, zwłaszcza w przypadku kategorii „konsument kultury” oraz „kibic”. Wśród badanych dziewcząt najwięcej było konsumentów kultury (29%), a najmniej kibiców (6%); z kolei wśród chłopców odwrotnie: najwięcej było kibiców (25,5%), a najmniej konsumentów kultury (16%). Pozostałe kategorie (imprezowicz, blockers, domator) miały podobne rozkłady w przypadku obu płci.

¹⁷ Imprezowicz to osoba, która chodzi najczęściej do pubów lub kawiarni oraz na dyskoteki i do klubów, aby potańczyć; znudzony blockers to ten, który najchętniej siedzi pod blokiem na ławce lub chodzi bez celu po ulicach, licząc, że np. kogoś spotka; konsument kultury w wolnym czasie chodzi do teatru, filharmonii, muzeum a także na spacer i wycieczki; kibic to ktoś, kto w wolnym czasie najbardziej lubi chodzić na mecze i kibicować oraz uprawiać sport; domator to typ osoby, która wolny czas spędza przede wszystkim w domu, oglądając telewizję, słuchając radia, czytając książki.

W badaniach z 2000 i 2003 roku pytano również o pożądaną przez gimnazjalistów sposób spędzania czasu wolnego i następnie porównywano wyniki z odpowiedziami na temat faktycznego stylu wypoczynku. Z obu projektów można wyciągnąć wniosek, że gimnazjaliści nie mieli zasadniczo różnych oczekiwań odnośnie do tego, co faktycznie robili w czasie wolnym. Najczęściej podawali, że chcieliby wówczas uprawiać sport, spotykać się ze znajomymi, słuchać muzyki. W badaniach z 2000 roku zauważono natomiast, że nie są zaspokojone oczekiwania w zakresie dostępności do komputera z Internetem oraz że prawdopodobnie oczekiwania względem spotkań ze znajomymi są mniejsze niż stopień ich zaspokojenia. Za marginalne w oczekiwaniach młodzieży uznano spędzanie czasu wolnego w formie uczestnictwa w kulturze wyższej (teatr, muzea, książki itp.). Autorzy raportu podkreślali, że wyniki te powinny być potraktowane jako wskazówka w pracy dla odpowiednich instytucji i osób mówiąca, na jakie formy aktywności należy ukierunkować i otworzyć młodzież.

Zasygnalizujmy też wyniki badań na temat uczestnictwa młodzieży w życiu społecznym. W badaniach z 2000 i 2003 roku kwestia postaw obywatelskich była mierzona jedynie pytaniem o uczestnictwo w jakiegokolwiek organizacji społecznej. Ten jeden wskaźnik był jednak wystarczający, aby stwierdzić ogromne deficyty w kompetencjach obywatelskich młodych ludzi, co zresztą odzwierciedlało sytuację ogólnospołeczną. Badania z 2000 roku przynosiły informacje o bardzo niskim poziomie szeroko rozumianej aktywności społecznej mierzonej przynależnością do organizacji III sektora, co zapewne miało związek z kontekstem życia gimnazjalistów: organizacje pozarządowe dopiero kiełkowały, a rodzina i szkoła nie dostarczały wystarczających wzorów i warunków do przyjmowania takich prospołecznych i proobywatelskich postaw. Aż dwie trzecie badanych deklarowało brak przynależności do stowarzyszeń, organizacji czy klubów, a pozostali (36%), którzy takie uczestnictwo deklarowali, podawali najczęściej albo bardzo ogólnikowe informacje o typie organizacji, albo wskazywali na kluby sportowe, organizacje religijne (np. Oaza) i ZHP. O jeszcze niższym poziomie aktywności społecznej świadczą badania z 2003 roku prowadzone w nowohuckich gimnazjach: jedynie 27% badanych deklarowało przynależność do jakiegokolwiek organizacji czy klubu. Z analizy korelacji pomiędzy stylami spędzania czasu wolnego a przynależnością do organizacji wynikało, że wśród wszystkich badanych deklaruujących przynależność do stowarzyszenia, organizacji lub klubu najwięcej było konsumentów kultury (27,5%) następnie kibiców (21,4% – którzy prawdopodobnie mieli na myśli przynależność do klubu sportowego) oraz znudzonych blockersów (20,9%), najmniej zaś imprezowiczów (15,9%) i domatorów (14,3%). Autorzy raportu zauważyli współwystępowanie postaw prospołecznych oraz aktywnych form spędzania czasu wolnego w ogóle (i odwrotnie: formy pasywne, aspołeczne współwystępowały z brakiem zaangażowania organizacyjnego i wycofywaniem się w przestrzeń niezinstytucjonalizowaną lub domową).

Wątek aktywności społecznej młodych ludzi został szerzej uwzględniony w badaniach z 2008 i 2009 roku, których główny temat stanowiła aktywność

uczniów i uczennic szkół gimnazjalnych w ich środowisku lokalnym¹⁸. Walorem obu badań było opisanie nie tylko samych postaw młodzieży (poziomu wiedzy, zaangażowania, konkretnych umiejętności i praktyk w zakresie aktywności społecznej), ale również próba wskazania czynników, które je kształtują. Od razu podkreśliśmy, że w tym wymiarze widać znaczącą poprawę sytuacji w stosunku do wyników badań z 2000 i 2003 roku (choć, oczywiście, badania różnią się pod względem metodologii). Co mówią dane? W 2009 roku 58% badanych uczniów zadeklarowało, iż należy do przynajmniej jednej organizacji: chodziło głównie o organizacje religijne i kościelne (były one również wymieniane w 2000 i 2003 roku), organizacje z obszaru sztuki i kultury, harcerstwo, organizacje młodzieżowe i pomagające w nauce. Najrzadziej wskazywano organizacje zajmujące się pomocą humanitarną i organizacje polityczne. Na pytanie o ogólnie działania społeczne (na rzecz innych, poza rodziną i najbliższymi), pozytywnie odpowiedziało ponad połowa uczniów, wskazując przede wszystkim udział w zbiórkach, przekazywanie pieniędzy i darów na określony cel. Ten dość wysoki odsetek uczniów aktywnych w rozmaitych akcjach znajduje potwierdzenie w opiniach nauczycieli, którzy dodają, że gimnazjaliści chętniej biorą udział w działaniach na rzecz konkretnej osoby lub grupy (osób starszych, dzieci z domów dziecka). W badaniach z 2008 i 2009 roku uwzględniono też inne wymiary społecznego zaangażowania uczniów. Problematykę tę potraktowano znacznie szerzej, zajmując się również kompetencjami obywatelskimi, w tym na przykład poziomem wiedzy na temat funkcjonowania samorządu szkolnego i samorządu lokalnego. Dane z badań ilościowych (z 2009 roku) zasadniczo potwierdzają rezultaty badań eksploracyjnych, jakościowych (z 2008 roku). Po pierwsze, ogólnie rzecz biorąc, poziom wiedzy i umiejętności oraz aktywność społeczna uczniów nie są ani zatrważająco niskie, ani zachwycająco wysokie. Taka przeciętnie średnia ocena wynika z tego, że wśród uczniów znajduje się mała grupa osób bardzo aktywnych na wielu obszarach w szkole i poza szkołą, a przeważają osoby aktywne w stopniu małym i bardzo małym. Po drugie, w badaniach stwierdzono spójność pomiędzy poszczególnymi elementami postawy uczniów, co oznacza na przykład, że z większym deklarowanym poziomem wiedzy koreluje większa aktywność w przeszłości i obecnie zarówno w szkole, jak i poza szkołą. Przy okazji zauważono też, że poziom wiedzy deklarowanej jest wyższy od tego, który by wynikał z odpowiedzi na pytania merytoryczne; na przykład uczniowie oceniający swój poziom wiedzy o samorządzie jako wysoki nie potrafili podać poprawnych odpowiedzi na podstawowe pytania z tego zakresu. Po trzecie, wiek lub klasa szkolna słabo lub w ogóle nie korelują z poziomem zaangażowania społecznego. Po czwarte, warto zwrócić uwagę na związki pomiędzy wykształceniem rodziców a postawami gimnazjalistów. Pozytywna

¹⁸ *Aktywność społeczna młodzieży gimnazjalnej* (2008) – badania jakościowe zostały przeprowadzone przez Sekcję Badań Społecznych Koła Naukowego Studentów Socjologii UJ pod opieką naukową dr Barbary Worek; *Aktywność społeczna młodzieży gimnazjalnej II* (2009) – badania ilościowe zostały przeprowadzone przez Sekcję Badań Społecznych Koła Naukowego Studentów Socjologii UJ pod opieką naukową dr Szymona Czarnika.

korelacja pomiędzy tymi zmiennymi była zauważana już w badaniach z 2003 roku – dane empiryczne potwierdzały mechanizm socjalizacyjnego wpływu rodziny. W badaniach z 2009 roku ów związek uznawany jest za mniej istotny, choć nie oznacza to oczywiście, że przestał on istnieć (bo z kolei na wpływ wzorców płynących z rodziny zwracają uwagę nauczyciele). Po piąte, warto zwrócić uwagę na opinię wyrażoną w wywiadach przez samych nauczycieli – iż aktywne społecznie osoby pochodzą z raczej niezamożnych rodzin. Nie wiemy, jakie są inne cechy rodziny (wykształcenie rodziców, warunki mieszkaniowe itd.), ale według nauczycieli to stan finansów sprawia, że działalność społeczna staje się alternatywą dla innych, nieosiągalnych form spędzania wolnego czasu. Informacja ta w raporcie przekazana jest zdawkowo, trzeba ją jednak uznać za ważną, ponieważ może być z pozytywnym skutkiem wykorzystana w aktywizowaniu młodzieży. Wreszcie, podkreślmy związek płci z postawą społeczną – związek widoczny zwłaszcza na poziomie deklarowanego zainteresowania sprawami społecznymi i podejmowanymi działaniami. Okazuje się, że przyjęte wskaźniki postawy społecznej są wyższe u dziewcząt niż u chłopców, przy czym żadna inna analizowana zmienna – wiek, klasa, wykształcenie rodziców – nie koreluje z aktywnością społeczną tak wyraźnie. Skonkretyzujmy te dane w odniesieniu do kilku wybranych dziedzin.

Zbadano pełnienie przez gimnazjalistów funkcji w samorządzie szkolnym i klasowym: taką funkcję w przeszłości lub aktualnie pełniło jedynie 100 uczniów na 842 przebadanych (12% całej próby, zatem 88% gimnazjalistów nigdy nie pełniło żadnej funkcji). Uczniowie reprezentowali na ogół niską wiedzę na temat samorządu własnej szkoły (mieli problem z podaniem, kto wchodzi w skład tego samorządu, z podaniem nazwiska przewodniczącego itd.); na marginesie – nie dysponowali prawie żadną wiedzą na temat samorządu lokalnego. Na pytanie o to, kto tworzy samorząd uczniowski, właściwą odpowiedź podał tylko co piąty uczeń (21%), a najczęściej pojawiające się stwierdzenia to: „przewodniczący, zastępca przewodniczącego i skarbnik” oraz „uczniowie należący do samorządów klasowych w szkole”. Dodajmy, że aż 70% badanych oświadcza, że samorząd uczniowski w ogóle ich nie interesuje lub interesuje ich w niewielkim stopniu, a tylko 7% deklaruje duże nim zainteresowanie. Ważnym wskaźnikiem postawy społecznej jest udział w wyborach przedstawicieli samorządu. Autorzy raportu przedstawili dane ze szkół z optymizmem: „zaledwie 25% nie wzięło w nich udziału”. Mając na uwadze sprzyjające głosowaniu okoliczności (wybory odbywają w szkole, w godzinach nauki), należałoby jednak zapytać, dlaczego aż jedna czwarta uczniów nie wzięła w nich udziału. Ci, którzy w nich uczestniczyli, podawali najczęściej jako powód chęć poparcia swojego kandydata, potrzebę spełnienia obowiązku. A w kategorii tych, którzy głosowali, ale deklarowali brak zainteresowania działaniami samorządu, najczęściej wskazywano odpowiedź: „nauczyciel zabrał całą klasę na wybory”, można więc przypuszczać, że bez tej zewnętrznej ingerencji frekwencja byłaby jeszcze niższa. Przywołane dane wskazują tak na bardzo niski poziom wiedzy z zakresu demokracji partycypacyjnej, a także na ograniczone zainteresowanie aktywnym w niej udziałem.

Wiedzę o organizacjach z III sektora badano na podstawie deklaracji uczniów, czyli oceny poziomu własnej wiedzy, oraz na podstawie odpowiedzi na pytania dotyczące faktów. Ogólnie rzecz biorąc, wyniki dotyczące samooceny oraz proporcje prawidłowych i nieprawidłowych odpowiedzi na temat faktów świadczą o niskim poziomie wiedzy. Większość badanych uczniów (60%) przyznała, że na ten temat wie mało (43%) albo nic, a jedna trzecia oceniła swój stan wiedzy jako średni. Jednocześnie na pytanie o liczbę osób potrzebnych do założenia stowarzyszenia (dodajmy, że jest to wiedza z zakresu przedmiotu wiedza o społeczeństwie), aż 55% odpowiedziało „nie wiem”.

Wspomniana wcześniej spójność postaw przejawia się też na poziomie motywacji: osoby ogólnie bardziej aktywne, systematycznie działające w samorządzie i poza szkołą częściej podają taką motywację do działań, która wynika z ich „prospołecznej” osobowości, (działają dla satysfakcji, z chęci pomocy innym, w celu rozwijania zainteresowań, ze względów religijnych). Pojawiały się też motywacje instrumentalne – na przykład możliwość uzyskania lepszej oceny, dodatkowych punktów. Ci, którzy są bierni, tłumaczą to niedostatkiem wolnego czasu (prawie 63% gimnazjalistów, którzy nie działają w żadnej organizacji), brakiem zainteresowania tego typu inicjatywami (39% wskazań) oraz niskim poziomem wiedzy o organizacjach i akcjach społecznych (prawie 38% odpowiedzi).

Optymistycznie wyglądają dane na temat społecznego odbioru osób aktywnych – według nauczycieli zdecydowana większość uczniów aktywnych jest lubiana i budzi „konstruktywną” zazdrość. Oznacza to, że aktywiści są (lub mogą się stać) grupą pozytywnego odniesienia dla innych uczniów, ale jednocześnie konieczne są takie działania ze strony wychowawców, które będą przekonywać biernych o włączającym, a nie ekskluzywnym charakterze samorządu i innych organizacji. Jak mówią sami nauczyciele: „To też jest kwestia tego, czy mają poparcie nauczyciela, czy też nie. To jest bardzo ważne. Czy w grupie tych osób, z których składa się samorząd, są osoby, które lubią”; oraz: „Jest coś takiego, że chcieliby, myślę, że większość ludzi chciałaby gdzieś działać, tylko nie mają (...) tych swoich 5 minut, żeby ich ktoś zaobserwował”¹⁹.

Na podstawie wszystkich przywoływanych danych – od 2000 do 2009 roku – można sądzić, że zaszła pewna zmiana polegająca na większej aktywności uczniów w rozmaitych akcjach na rzecz innych, ale zmiana ta jest zbyt mała, aby uzasadniać hurraoptymizm. Nie można nic powiedzieć o zmianach w wymiarze świadomości, wiedzy i kompetencji obywatelskich uczniów, jako że w omówionych projektach badane one były po raz pierwszy.

¹⁹ *Aktywność społeczna młodzieży gimnazjalnej* (2008), s. 51.

5.4. Postawy młodzieży wobec substancji psychoaktywnych

W kontekście definicji dziecka ulicy, jaka przyjmowana jest w literaturze przedmiotu i jaka wyłania się z przeprowadzonych przez nas wywiadów eksperckich zagadnieniem bardzo ważnym są postawy młodych ludzi wobec substancji psychoaktywnych, w języku potocznym wciąż określanych używkami. Wczesna inicjacja alkoholowa czy narkotykowa, a później częste korzystanie z tych substancji są jednym z częściej podawanych elementów stylu życia dzieci ulicy, a jednocześnie czynnikiem dalszej marginalizacji, co z punktu widzenia medycznego, psychologicznego czy socjologicznego jest zależnością oczywistą. Badania przeprowadzone w ostatnich latach w Krakowie dostarczają bogatego materiału empirycznego, który pozwala na analizę postaw młodych ludzi wobec alkoholu, papierosów i narkotyków (oraz ewentualnych zmian w zakresie tych postaw, choć znowu z powodów metodologicznych możliwości porównywania wyników poszczególnych badań są bardzo ograniczone), jak również na analizę związków pomiędzy tymi postawami a innymi aspektami ich życia. Zdiagnozowanie powszechności zjawiska stosowania alkoholu, tytoniu i narkotyków oraz powodów i okoliczności korzystania z nich, a także ogólnie postaw wobec używek i doświadczeń z tym związanych (np. padania ofiarą lub stosowania przemocy) było celem badań z lat 2003 oraz 2007²⁰; tematyka ta była też poruszana w badaniach na temat gimnazjalistów w Nowej Hucie oraz młodzieży z Dziennych Ośrodków Socjoterapii, w odrębnej części w narzędziu badawczym pod nazwą „Zagrożenia”²¹.

W roku 2003²² sami uczniowie przyznawali, że palenie papierosów wśród rówieśników jest częste i bardzo częste; w sumie uzyskano niemal 66% takich odpowiedzi uczniów i uczennic ze wszystkich typów szkół łącznie ze szkołą podstawową – w przypadku gimnazjum takich opinii było już ponad 80%, a szkoły średniej – 94%. Do regularnego palenia papierosów przyznawało się

²⁰ *Postawy dzieci i młodzieży wobec sytuacji uzależniających* (2003) – raport opracowany przez BBS Obserwator na zlecenie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przestępczości Młodzieży; badania zrealizowano na próbie 311 uczniów V klas szkół podstawowych, 336 uczniów gimnazjów oraz 301 uczniów szkół średnich. Raporty z badań *Picie alkoholu i używanie narkotyków przez młodzież szkolną na terenie miasta Krakowa* (2007) oraz *Picie alkoholu i używanie narkotyków przez młodzież szkolną w mieście Kraków. Raport porównawczy* (2007) zostały przygotowane na zlecenie Urzędu Miasta Krakowa przez PBS DGA, Warszawa – Sopot. Badania z 2007 roku zostały przeprowadzone na próbie 2038 uczniów (1044 uczniów III klas gimnazjum, 994 uczniów II klas szkół ponadgimnazjalnych).

²¹ *Gimnazjaliści w Nowej Hucie* (2003) – raport z badań przeprowadzonych w ramach projektu Demos przez Instytut Socjologii UJ, oraz *Gimnazjaliści w Nowej Hucie i młodzież z Dziennych Ośrodków Socjoterapii* (2003) – badania przeprowadzone w ramach projektu Demos przez Instytut Socjologii UJ.

²² Kiedy w tej części tekstu będzie mowa o badaniach w 2003 i 2007 roku, znaczy to, że odwołujemy się do raportów z badań skoncentrowanych na problematyce postaw wobec substancji psychoaktywnych i sytuacji uzależniających (wymienionych w przypisie 17), natomiast drugie badania z 2003 roku, poświęcone ogólnie gimnazjalistom w Nowej Hucie i wychowankom DOS-ów są opatrywane określeniem „Demos”.

wówczas 15 na 100 badanych (ogółem, ze wszystkich typów szkół), 11 na 100 do palenia w wyjątkowych sytuacjach, przy czym statystyki te obniżały niejako dane dotyczące uczniów i uczennic szkoły podstawowej. Jak wynika z badań, problem palenia nasilał się na poziomie gimnazjum (do regularnego palenia przyznawało się już 10% badanych, a do okazjonalnego 12%), a na poziomie szkoły średniej można było już mówić o dość poważnym problemie: regularnie paliła ponad jedna trzecia uczniów i uczennic, a okazjonalnie 18%. Wyniki te pod pewnymi względami są zbieżne z wynikami uzyskanymi w tym samym roku w badaniach Demos na temat gimnazjalistów z Nowej Huty. Około 56% uczniów i uczennic odpowiedziało tu, że nie pali, a 22%, że kiedyś paliło, ale teraz tego nie robi; do regularnego palenia przyznało się 8%. Badanych zapytano też o liczbę osób palących w klasie: średnia wyniosła 8 osób. Okres nauki w gimnazjum można więc uznać za czas wzmożonego ryzyka związanego z paleniem, chociaż, na co warto zwrócić uwagę, z badań z 2007 roku wprost wynika, że moment inicjacji tytoniowej – zwłaszcza u chłopców – przypada głównie na okres szkoły podstawowej. Ponadto stwierdzono związek pomiędzy płcią a paleniem: dziewczęta częściej niż chłopcy przyznawały się do regularnego palenia (niemal 16,7% dziewcząt w stosunku do 12,4% chłopców; w przypadku palenia okazjonalnego dane są niemal takie same). Różnica związana z płcią pojawia się również w badaniach z 2007 roku: do palenia w ciągu ostatnich 30 dni przyznało się 20% dziewcząt z gimnazjum i 16% chłopców (na poziomie szkoły średniej te proporcje odwróciły się: paliło 41% uczniów i 32% uczennic). Jeśli porównamy te wyniki z danymi z badań przeprowadzanych na populacji dorosłych Polaków²³, okaże się, że problem palenia papierosów u młodzieży jest większy niż u dorosłych. W raporcie z 2007 roku niepokojące są również dane o liczbie wypalanych papierosów: powyżej 5 papierosów dziennie wypala 6% uczniów ze szkół gimnazjalnych oraz 15% ankietowanych ze szkół ponadgimnazjalnych. Co istotne, większość z badanych zadeklarowała, że nie miałyby większych problemów z zakupem papierosów.

Wstępem do analizy danych dotyczących postaw wobec alkoholu mogą być opinie samych uczniów szkół gimnazjalnych i średnich, których w 2003 roku zapytano, czy ich zdaniem „w ostatnim roku spożycie alkoholu wśród rówieśników” zmalało, czy zwiększyło się, czy pozostało bez zmian. Odpowiedzi należy uznać za ważne, bo odsłaniają to, co młodzi ludzie mogą ukrywać lub koloryzować w odpowiedziach na swój własny temat. Aż 54% gimnazjalistów odpowiedziało, że spożycie wzrosło, 39% że jest bez zmian, a tylko 6% że zmalało (w przypadku uczniów ze szkół średnich było to odpowiednio około 48% i 46% i 5%). Z wszystkich analizowanych badań wynika, że kontakt z alkoholem miała już większość młodzieży. Część z uczniów inicjację alkoholową przechodzi bardzo wcześnie – i w tej właśnie kwestii, inicjacji alkoholowej, widać w wynikach różnice świadczące o bardzo niebezpiecznym obniżaniu się wieku, w którym dzieci po raz pierwszy sięgają po alkohol.

²³ *Postawy wobec palenia papierosów* (2010). Komunikat z badań CBOS, oprac. M. Feliksiak http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_036_10.PDF (05.08.2010).

W 2003 roku tylko co czwarty uczeń V klas szkół podstawowych jeszcze nie próbował alkoholu (nie mamy takich danych z 2007 roku). Alkohol piło już (kiedykolwiek w przeszłości) ponad 80% gimnazjalistów (w 2007 roku 79% chłopców i 86% dziewcząt z gimnazjum) i niemal wszyscy spośród uczniów szkół średnich (w roku 2007 po 94% dziewcząt i chłopców). Wyniki badań z 2007 roku świadczą o tym, że grupa osób, które po alkohol po raz pierwszy sięgnęły w wieku 13 lat i mniej, była większa, niż wynikało to z badań w 2003 roku. Wówczas (w 2003 roku) inicjacja alkoholowa młodych ludzi, wśród tych którzy przyznali się do kontaktu z alkoholem, odbywała się przed 16. rokiem życia, najczęściej w wieku 14–15 lat (25%), nieco rzadziej w wieku 12–13 lat (21%). Natomiast w 2007 roku, jak wynika z deklaracji badanych, bardzo liczna grupa chłopców ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych oraz dziewcząt z gimnazjum sięgnęła po piwo jeszcze w okresie szkoły podstawowej, czyli w wieku 13 lat i mniej (41–43%). Wskaźnik ten jest niższy w przypadku uczennic III klasy gimnazjum (co czwarta sięgnęła po piwo jeszcze w szkole podstawowej). Choć z powodów metodologicznych nie można wprost porównywać wyników z 2003 i 2007 roku, to uzasadnione jest stwierdzenie o obniżaniu się wieku inicjacji alkoholowej zarówno w przypadku chłopców, jak i dziewcząt.

W 2003 roku zbadano również, w jakich okolicznościach odbywała się inicjacja alkoholowa: 37,5% badanych odpowiedziało, że najczęściej odbyło się to w domu podczas uroczystości rodzinnych (niemal 36% uczniów wskazała, że towarzyszyli im rodzice, a więc odbywało się to za ich przyzwoleniem), około 24% – że podczas imprezy, dyskoteki, w barze, pubie itd. 3 uczniów na 100 wskazało szkołę lub wyjazd, pobyt na obozie, a prawie 9 na 100 teren parku, ulicy lub osiedla. Prawie 40% uczniów podczas pierwszego picia alkoholu towarzyszyli koledzy. Dodajmy, że uroczystości rodzinne jako okoliczność inicjacji alkoholowej były częściej wskazywane przez dziewczęta, natomiast miejsca publiczne przez chłopców. Zarówno badania prowadzone w 2003, jak i w 2007 przyniosły niepokojące wyniki na temat częstotliwości picia alkoholu. Z powodu różnic w sposobie pytania niemożliwe jest bezpośrednie porównywanie wyników. W 2003 roku pytano wprost: „Jak często pijesz napoje alkoholowe?“, a w 2007 roku przedmiotem pytania było spożycie alkoholu w ciągu ostatniego miesiąca. W całej badanej w 2003 roku populacji alkohol regularnie (raz w miesiącu i częściej) piło ponad 44% uczniów – przy czym statystyka jest obniżona odsetkiem regularnie (sic!) pijących uczniów szkół podstawowych (6%). Do regularnego picia przyznaje się łącznie 84% uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Również w 2007 roku stwierdzono niepokojąco duży odsetek tych, którzy alkohol spożywali w ostatnich 30 dniach: było to 56% uczniów gimnazjum oraz 85% ze szkół ponadgimnazjalnych. Dodajmy, że w 2003 roku ponad 25% uczniów gimnazjum oraz prawie 60% uczniów szkół średnich stwierdziło, że zdarza się im upijać kilka razy w roku i częściej; w 2007 roku 40% chłopców i dziewcząt z III klas gimnazjum przyznało, że już co najmniej raz się upiło, a w ostatnim miesiącu zdarzyło się to 16% badanych z gimnazjum i 27% ze szkół średnich. Nawet jeśli przyjmiemy optymistyczną w tym przypadku wersję, że młodzi lu-

dzie mają skłonność do koloryzowania i że część z nastolatków wyolbrzymiała kwestię swoich kontaktów z alkoholem, to skala zjawiska wciąż będzie bardzo duża.

W obu projektach badawczych stwierdzono, że chłopcy upijają się częściej niż dziewczęta, a starsi częściej niż młodsi – taka ogólna uwaga potwierdzała by tendencje obserwowane już we wcześniejszych, ogólnopolskich badaniach. Należy jednak podkreślić wspomniany już fakt obniżania się wieku inicjacji oraz niepokojącą tendencję w populacji dziewcząt, które po alkohol (zwłaszcza piwo) sięgają coraz częściej. Już w 2003 roku odsetek dziewcząt i chłopców, którzy kiedykolwiek w życiu pili piwo był bardzo podobny (odpowiednio 78% i 77%), zaś w 2007 roku w przypadku klas gimnazjalnych wyniki odnoszące się do upicia się w ostatnich 30 dniach wśród dziewcząt są tylko nieznacznie niższe od wyników dotyczących chłopców.

Jeśli idzie o popularność poszczególnych rodzajów alkoholu, to niezmiennie dominuje piwo. W 2003 roku raz w tygodniu lub częściej piwo piło 40% badanych uczniów (a 16% robiło to co najmniej dwa, trzy razy w tygodniu). W roku 2007 w miesiącu poprzedzającym badanie, po alkohol ten sięgnęło 47% uczniów z klas gimnazjalnych (48% dziewcząt) oraz ponad trzy czwarte uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych (81% chłopców i 72% dziewcząt).

Ważnym aspektem badań było ustalenie dostępności alkoholu. W 2003 roku pytano wprost o opinie uczniów w tej kwestii: czy oni lub rówieśnicy mieliby problem z zakupem alkoholu, natomiast w 2007 roku dane można generować na podstawie informacji o miejscu zakupu alkoholu. W roku 2003 aż 59% uczniów odpowiedziało, że zakup alkoholu nie jest problemem, a poza sklepem jest on dostępny dzięki starszym kolegom oraz w domu. Łatwość zdobycia alkoholu potwierdzają dane z 2007 roku: niemal 80% gimnazjalistów i 90% uczniów szkół ponadgimnazjalnych stwierdza, że dostęp do alkoholu jest lub byłby bardzo łatwy – co poświadczają również, przyznając się do kupowania alkoholu w ostatnich 30 dniach. Dostępność alkoholu jest duża i w sklepach, i w lokalach (pubie, barze, dyskotecy itp.). 29% uczniów gimnazjum oraz 55% uczniów szkoły średniej przyznało, że zakupiło piwo w sklepie, w supermarkecie, na stacji benzynowej itp., do zakupu wódki w tych miejscach przyznało się odpowiednio 16% i 32%. W lokalu piwo piło 26% uczniów gimnazjum i 67% uczniów szkół ponadgimnazjalnych (wódkę odpowiednio 14% i 38%). Dostępność wódki w wypadku uczniów gimnazjum jest mniejsza, ale zmienia się to na etapie szkoły ponadgimnazjalnej (aż 81% jej uczniów deklaruje, że zdobycie wódki byłoby łatwe).

Omawiając wyniki badań dotyczących postaw wobec narkotyków, zaczniemy również od uzyskanej w 2003 roku opinii młodzieży na temat używania narkotyków przez rówieśników: aż 26,5% z nich uważa, że jest to zjawisko częste i bardzo częste, przy czym ich zdaniem częstotliwość korzystania z narkotyków wzrasta z wiekiem badanych (w grupie licealistów aż 53% osób uważa, że korzystanie z narkotyków jest częste lub bardzo częste). Na pytanie o ich własny kontakt z narkotykami 82% uczniów odpowiedziało, że nigdy ich nie używało, natomiast raz w tygodniu i częściej sięga po nie około 5%, kilka razy w roku i raz

w miesiącu łącznie około 7%, a około 5% raz w roku i rzadziej. Jeśli spojrzymy na dane dla poszczególnych typów szkół, okaże się, że problem narkotyków nasila się w okresie gimnazjum i szkoły średniej – 96% uczniów szkoły podstawowej deklaruje, że nigdy nie używało narkotyków; takich uczniów w szkole gimnazjalnej jest już mniej, bo 89%, a w szkole średniej zaledwie 61,3%. Podobne wnioski można wyciągnąć z badań z 2007 roku (rosnący wraz z poziomem szkoły odsetek osób, które choć raz paliły marihuanę lub haszysz). Poza tym, porównując wskaźniki osób, które miały kontakt z narkotykami²⁴ (jakimikolwiek w 2003 roku oraz z marihuaną i haszyszem w 2007 roku), można wnioskować, że problem narkotyków wśród młodzieży jest coraz poważniejszy – zauważalnie wzrosły odsetki osób, które ich używały w ciągu ostatniego miesiąca oraz ostatniego roku.

Korzystanie z narkotyków (wszystkich typów, o jakie pytano w obu badaniach) było częstsze w przypadku chłopców. Z badań w 2007 roku wynika, że zwłaszcza uczniowie szkół ponadgimnazjalnych często sięgali po narkotyki (np. 42% co najmniej raz w życiu paliło marihuanę lub haszysz, z czego 22% w ciągu ostatnich 30 dni). Jeśli chodzi o tę grupę, znacząco wyższe od średniej były też wskaźniki korzystania z innych narkotyków (amfetamina, ecstasy, środki wziewne – kleje, aerozole itp.). Równocześnie w 2007 roku zauważono, że na poziomie gimnazjum różnice pomiędzy chłopcami i dziewczętami nie są już tak wyraźne jak na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej, co może świadczyć o dość szybkich zmianach tradycyjnych wzorców kulturowych: zachowania i praktyki nieakceptowane wcześniej u dziewcząt stają się coraz bardziej powszechne, zapewne między innymi z racji większego przyzwolenia środowiska społecznego.

Najczęściej używanym narkotykiem była marihuana, rzadziej amfetamina i ecstasy oraz środki wziewne. Generalizując, można też stwierdzić, że opinie młodych ludzi na temat skutków palenia konopi oraz ich pochodnych są dość pozytywne – około 40% ankietowanych za niemożliwe lub mało prawdopodobne uważa wystąpienie takich objawów palenia marihuany i haszyszu, jak trudności z prowadzeniem rozmowy, ze spójnością myślenia, z koncentracją, a około 60% sądzi, że palenie na pewno, z dużym prawdopodobieństwem lub być może przyczynia się do zwiększenia otwartości, zintensyfikowania radości i wszelkich doświadczeń, a także zmniejszenia zahamowań.

Młodzi ludzie, zapytani o znajomość miejsc, w których można zakupić narkotyki, w 2003 roku najczęściej wymieniali lokale (bary, dyskoteki, kluby młodzieżowe – te miejsca uzyskały łącznie ponad 50% wskazań), ulicę (22% wskazań) i szkołę (niemal 16% wskazań). W 2007 roku ulica i szkoła jako miejsce zakupu marihuany lub haszyszu były wymieniane równie często, rzadziej zaś wskazywano lokal (dyskotekę, bar); pojawiła się natomiast nowa kategoria: zdobywanie

²⁴ Taki wniosek można wysnuć po zsumowaniu odpowiedzi z 2003 roku: [używam] „kilka razy w tygodniu”, „raz w tygodniu”, „raz w miesiącu”, oraz porównaniu ich z odpowiedziami z 2007 roku: [paliłam/em marihuanę lub haszysz] „w ciągu ostatnich trzydziestu dni”; można też porównać odpowiedź z 2003 roku: [używam] „kilka razy w roku” „raz w roku lub rzadziej”, z odpowiedziami [paliłam/em marihuanę lub haszysz] „w ciągu ostatniego roku”.

narkotyków przez Internet, którą wybierało od 7% (dziewczęta z gimnazjum) do 13% (chłopcy ze szkoły średniej) osób. Niepokojące są też opinie samych uczniów na temat dostępności narkotyków. W 2007 roku na przykład łatwość zakupu marihuany lub haszyszu stwierdziło aż 40% gimnazjalistów i 47% uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych.

W przywoływanych tu projektach badawczych sprawdzano i analizowano rozmaite związki i zależności pomiędzy postawami wobec używek oraz takimi cechami jak jakość relacji z rodziną, z przyjaciółmi i ogólnie ze środowiskiem rówieśniczym. Bardzo ważne informacje zawiera zwłaszcza raport z badań z 2007 roku, w którym, podobnie jak w badaniach z 2003 roku, stwierdzono wyraźny związek pomiędzy stosowaniem używek (alkoholu i narkotyków) a jakością relacji z rodzicami, w tym sensie, że osoby oceniające swoje relacje z ojcem i matką jako złe częściej po używki sięgały. Sprawdzone również związku pomiędzy stosowaniem używek a relacjami z rówieśnikami. W tym celu stworzono zbiorczą kategorię „zagrożenie wykluczeniem rówieśniczym” (która objęła 14% chłopców i 19% dziewcząt z gimnazjum oraz 17% dziewcząt i aż 27% chłopców z II klas szkół ponadgimnazjalnych). Wyniki badań potwierdziły związek pomiędzy zagrożeniem wykluczeniem rówieśniczym a używaniem narkotyków. Oznacza to, że po narkotyki sięgało więcej osób spośród tych, które znalazły się w kategorii zagrożonych wspomnianym wykluczeniem.

5.5. Agresja, przestępczość, prostytutka – zmienność problemów

Zdaniem autorów Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych dla gminy Kraków przygotowanej na lata 2007–2013²⁵ stale rośnie liczba dzieci i młodzieży zagrożonej demoralizacją oraz uczestniczącej w praktykach społecznie nieakceptowanych (chodzi tu między innymi o przestępczość, do której zaliczane są kradzieże i rozboje, sięganie po używki, żebractwo, ucieczki z domów, prostytutka). Jako przyczynę tego stanu rzeczy podaje się zaniedbania ze strony rodziców, a w ich rezultacie – niezaspokojenie podstawowych potrzeb dzieci. Ponadto podejmowaniu czynów społecznie nieakceptowanych sprzyja wielkomięjska anonimowość, w tym zmniejszenie się obszaru społecznej kontroli oraz poczucia odpowiedzialności za młodych ludzi, którzy pozostawiani są samym sobie. Skonstatujemy, że w przekroju terytorialnym województwa najwięcej czynów karalnych popełnili nieletni na terenie miasta Krakowa, a także powiatu chrzanowskiego, najmniej zaś w powiatach miechowskim i gorlickim. Z ogólnej liczby 5238 czynów karalnych w 2007 roku ponad 82% popełniono na obszarach miejskich.

²⁵ Strategia Rozwiązywania Problemów Społecznych Miasta Kraków na lata 2007–2013 – załącznik nr 1 do uchwały Nr V/51/07 Rady Miasta Krakowa z dnia 31.01.2007, http://www.bip.krakow.pl/_inc/rada/uchwaly/show_pdf.php?id=38895 (30.05.2011).

Tabela 2. Przyczyny złożenia kart małoletnim przez krakowską policję w latach 2005 i 2006

Rok	Ogółem nowo ujawnieni	Przyczyny założenia karty						
		Prostytucja	Ucieczki ogółem	Ucieczki z domu rodzinnego	Ucieczki z placówek opiekuńczo-wychowawczych	Ucieczki z ośr. szkolno-wychowawczych	Wagary	Zaniedbania ze strony rodziców
2005	1128	6	313	84	172	46	42	481
2006	1889	2	346	69	227	45	40	557

Opracowano na podstawie dokumentów wewnętrznych Komendy Miejskiej Policji w Krakowie.

Z policyjnych opracowań statystycznych wynika, że w 2006 roku w Krakowie 5764 nieletnich osób miało karty założone przez policję. Tylko w roku 2006 założono 1889 kart, w tym w sprawach opiekuńczych – zagrożenia demoralizacją 935, a w związku z popełnieniem czynów karalnych 954. Rok wcześniej nowo ujawnionych nieletnich zagrożonych demoralizacją było 1128. Wybrane powody, dla których założone zostały karty, przedstawia tabela 2. Dodajmy – co nie zostało uwzględnione w tej tabeli – że od kilku lat obserwuje się wzrost liczby nieletnich uczestniczących w przestępstwach drogowych, niemniej jednak procentowy udział czynów nieletnich w ogólnej liczbie tego rodzaju przestępstw nie jest duży. Według policyjnych statystyk wzrasta także liczba ujawnionych nieletnich będących pod wpływem alkoholu.

Porównując dane z tabeli 2 z ogólnopolskimi statystykami policyjnymi, można stwierdzić, że wykazują one przeciwne tendencje. Z danych krakowskiej policji wynika, że w analizowanym okresie liczba ucieczek z domów rodzinnych zmalała, a z placówek opiekuńczo-wychowawczych wzrosła; w skali całego kraju ujawniła się tendencja odwrotna: ogółem w 2006 roku z domów rodzinnych uciekło znacznie więcej dzieci niż w 2005, a w przypadku placówek opiekuńczo-wychowawczych było przeciwnie. Tendencja ta w skali całego kraju w kolejnych latach (do 2009 roku) uległa jednak zmianie: sukcesywnie malała liczba ucieczek z domu, a rosła liczba ucieczek z placówek. Zmienność przywołanych statystyk i obserwowanych tendencji niewątpliwie wynika z wieloczynnikowych przyczyn tego rodzaju działań, ustalanych indywidualnie na podstawie osobistych cech młodzieży i dynamicznie zmieniających się elementów sytuacyjnych sprzyjających podobnym przedsięwzięciom (namowa rówieśników, konflikt z opiekunem/wychowawcą/kolegami itd.). Nie oznacza to, że nie można wskazać na czynniki ryzyka; takimi czynnikami warunkującymi decyzję o ucieczce i zwiększającymi ryzyko jej zaistnienia w określonych okolicznościach mogą być między innymi miejsce zamieszkania oraz wiek uciekiniera. Z danych policyjnych wynika, że najliczniejszą grupę

uciekierców stanowią osoby wywodzące się ze środowisk miejskich, w wieku od 14 do 16 lat²⁶.

Zmiany w statystykach przestępczości tłumaczone są między innymi zmieniającymi się przepisami, a także skutecznością programów profilaktycznych. Niemniej jednak czynnik najistotniejszy wydaje się mieć swoje źródło w przemianach społeczno-kulturowych, na co podczas wywiadów zwracali uwagę nasi eksperci, pracownicy policji:

- R1: (...) zmniejszyła się liczba czynów karalnych, popełnianych, tych najbardziej drastycznych. W mojej ocenie – zauważyliśmy, że czyny karalne popełniane przez nieletnich dawniej to były: rozbój, włamanie, kradzież, bójki i narkotyki; 90% czynów było z tych kategorii. Teraz ta ilość drastycznie spadła, teraz pojawiły się przestępstwa internetowe, Allegro, przestępstwa przeciwko nauczycielom – bo nauczyciel stał się funkcjonariuszem publicznym, znieważenie, naruszenie nietykalności, masę według mnie trudniejszych czynów, i coraz mniej z tych podstawowych kategorii, ale to wynika też z bogacenia się społeczeństwa.

- R2: Najbardziej narzekamy na to, że nie mamy takich możliwości, przepisów, żeby podjąć działania wobec dzieci poniżej 13. roku życia, tych najmłodszych, ale często bardzo zdemoralizowanych. Mamy dzieci pomiędzy 8. czy 10. rokiem życia, które znieważają, zastraszają, wyzywają starszą osobę, plują na nią. Co możemy zrobić? Idziemy do domu rodzinnego, rodzice nie sprawują opieki, jest patologia. Może by nałożyć karę grzywny, jak rodzice nie wywiązują się z obowiązku? Ale oni nie mają pieniędzy (policja).

Jak wynika z informacji Komendy Miejskiej Policji w Krakowie (za okres 1999–2005), czyny karalne młodych ludzi wyróżnia zuchwały i arogancki charakter. Młodzież nie kryje się też z nimi, dokonuje ich zazwyczaj w sposób jawny. Symptomatyczne jest bowiem, że nieletni nie tylko nie kryją się ze swoją przestępczą działalnością, ale często chwalać się nią przed swoimi rówieśnikami i osobami z sąsiedztwa. Poczucie, że imponuje się innym, bezkarność, brak dotkliwej z punktu widzenia młodego człowieka reakcji otoczenia powoduje, że przestępczość nieletnich cechuje także seryjność, zwiększanie się częstotliwości czynów i ich „ciężaru gatunkowego”. Należy przy tym zaznaczyć, że wśród ogółu czynów przestępczych popełnionych przez nieletnich ponad połowę stanowiły te, w których stwierdzono agresję, tak psychiczną, jak i fizyczną. Dotyczy to zwłaszcza przestępstw rozbójniczych, bójek, pobić, gróźb karalnych czy naruszania nietykalności osobistej. Obserwuje się także inną niepokojącą tendencję, mianowicie obniżanie się wieku inicjacji przestępczej. Rośnie bowiem udział dzieci (tj. osób które nie ukończyły 13. roku życia) w czynach karalnych. Oznacza to zwiększenie się wśród osób popełniających przestępstwa odsetka tych, które zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa nie odpowiadają karnie za swoje czyny.

Problem agresji młodych ludzi był podejmowany w badaniach na temat postaw wobec używek, a szczególnie interesujący z punktu widzenia konceptualizacji i zastosowanej metodologii jest raport *Picie alkoholu i używanie narkotyków*

²⁶ Zob. http://statystyka.policja.pl/porttal/st/840/56278/Ucieczki_maloletnich.html (30.06.2011).

przez młodzież szkolną na terenie miasta Krakowa²⁷. Autorzy badań posłużyli się złożonymi wskaźnikami zachowań przemocowych (między innymi w ciągu ostatnich 12 miesięcy uczestniczenie w grupie dokuczającej innym, bijącej innych, rozpoczynającej bójkę z innymi grupami oraz bójkę z kimś indywidualnie; ponadto: kradzież czegoś o wartości co najmniej 100 zł, włamanie w celu kradzieży, celowe zniszczenie własności publicznej lub prywatnej) oraz przemocy doświadczanej ze strony innych (w ciągu ostatnich 12 miesięcy bycie dręczonym, pobitym, atakowanym przez grupę lub osobę, bycie okradzionym itd.). Po analizie rozkładów odpowiedzi autorzy badań zaliczyli osoby, które wskazały na co najmniej dwa z wymienionych doświadczeń, do „sprawców przemocy” oraz „ofiar przemocy”²⁸. Zagregowane w ten sposób dane – przy założeniu, że respondenci odpowiadali szczerze na pytania – wskazują, że zachowania przemocowe i doświadczanie przemocy nie są statystycznym marginesem. Problem dotyczy zwłaszcza chłopców. Przykładowo, do sprawców przemocy zaliczono 30% uczniów III klasy gimnazjalnej i aż 41% uczniów II klasy szkoły ponadgimnazjalnej (u uczennic było to odpowiednio 25% i 15%). Chłopcy są też częściej niż dziewczęta ofiarami przemocy: dotyka ona 23% uczniów III klasy gimnazjum oraz 32% uczniów II klasy ponadgimnazjalnej (u uczennic odpowiednio 13% i 12%). Z analizy statystycznej wynika też, że zachodzi związek między piciem alkoholu i zażywaniem narkotyków a przemocą, ale zależność taka dotyczy zarówno sprawców, jak i ofiar. Inaczej mówiąc, w grupie pijących więcej i częściej oraz częściej zażywających narkotyki (marihuanę, haszysz, amfetaminę) występuje więcej zarówno sprawców, jak i ofiar przemocy. Badania nie rozstrzygają kierunku tej zależności (w kategoriach przyczynowo-skutkowych), ale zwracają uwagę na możliwe sprzężanie się zachowań ryzykownych u młodzieży.

Należy przy tym dodać, że ze statystyk policyjnych wynika, iż w roku 2007 nastąpił spadek wykrywalności czynów karalnych popełnionych przez nieletnich przy równoczesnym zwiększeniu się ich liczby. Podkreślimy jednak, że pomimo stosunkowo dużych rozmiarów zjawiska (i tendencji wzrostowej) popełnianie czynów karalnych przez osoby nieletnie stanowi margines społecznego zjawiska, jakim jest przestępczość w ogóle²⁹, a jednocześnie w odbiorze społecznym statystyki policyjne nie mają bezpośredniego, a przynajmniej głównego wpływu na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców. Jak podają Janina Czapska i Krzysztof Krajewski, współautorzy badań zrealizowanych w ramach *Insecurities in European Cities*, międzynarodowego projektu dotyczącego poczucia bezpieczeństwa mieszkańców miast:

w badanej w Krakowie populacji zasadniczymi dla oceny poziomu bezpieczeństwa oraz rozmiarów lęków i niepokoju zmiennymi okazywały się bardzo często zmienne wieku i statusu. W każdym razie wpływały one w sposób istotny na wiele zmiennych zależnych będących przedmiotem zainteresowania w niniejszych badaniach (Krajewski 2008: 209).

²⁷ *Picie alkoholu i używanie narkotyków przez młodzież szkolną na terenie miasta Krakowa* (2007).

²⁸ *Ibidem*, s. 194–213.

²⁹ H. Sienniak (koordynator) (2009), *Dzieci i młodzież w Małopolsce*, s. 153–154.

W ramach tegoż projektu w 2002 roku na terenie Kazimierza i Grzegórzek (obszarów usytuowanych w śródmieściu) oraz Nowego Bieżanowa (typowego osiedla mieszkaniowego) przy zastosowaniu techniki wywiadów kwestionariuszowych na losowo dobranej próbie 1088 osób zadano między innymi pytania o najważniejsze problemy występujące w dzielnicy (Krajewski 2008: 89) – i te wyniki są szczególnie interesujące w kontekście poruszanej tu problematyki. Mieszkańcy Kazimierza i Grzegórzek w odpowiedzi na pytania otwarte na trzecim miejscu podawali „młodzież wałęsającą się po ulicach” (10%) – po zanieganych i starych budynkach (19%) oraz brudzie na ulicach (11%); natomiast w odpowiedziach na pytania zamknięte „grupy wałęsającej się młodzieży” uzyskały niemal 45% wskazań, po „pijawkach na ulicy” (48,4%) i zbyt małej liczbie policjantów na ulicy (46,4%). Z kolei mieszkańcy Nowego Bieżanowa w odpowiedzi na pytanie otwarte jako problem najczęściej podawali „młodzież wałęsającą się po ulicach” (14%), zbyt mało policji i straży miejskiej na ulicach (9%) oraz „brak możliwości spędzania wolnego czasu przez młodzież” (9%) i „pseudokibiców” (8%). W odpowiedziach na pytanie zamknięte jako poważne problemy podawano najczęściej: za mało policji na ulicach (57,5%) oraz grupy wałęsającej się młodzieży (47,2%). Mimo różnic w rozkładach odpowiedzi oraz odmiennej hierarchii ważności wskazanych problemów można powiedzieć, że mieszkańcy obu badanych obszarów (ale zwłaszcza osiedla) uważają wałęsające się młode osoby za główny problem społeczny.

Innym niepokojącym zjawiskiem – istotnym też z punktu widzenia prowadzonych przez nas badań – okazuje się prostytucja nieletnich. Ujawniana jest ona najczęściej w wyniku policyjnych działań kontrolnych, prewencyjnych lub operacyjnych bądź też na podstawie informacji uzyskanych od innych nieletnich; wyjątkowo rzadko o problemie powiadamiają policję rodzice lub opiekunowie prostytuujących się nieletnich. W Krakowie pierwsze dane na ten temat pochodzą ze wspomnianego już przez nas raportu CPES Parasol. Większość przypadków prostytuowania się nieletnich nie pojawia się jednak w policyjnych statystykach, co spowodowane jest wieloma czynnikami. Z jednej strony prowadzenie takich statystyk jest utrudnione, ponieważ sama prostytucja nie jest karalna: pod kodeks karny podlegają jedynie czynności seksualne z udziałem dzieci do lat 15 i to niezależnie od tego, czy pobierana jest za to opłata, czy też nie. Takich postępowań z art. 200 kodeksu karnego (obcowanie płciowe z małoletnim) w województwie małopolskim toczy się rocznie kilkadziesiąt. W przypadku zatrzymania przez policję prostytuujących się nieletnich w wieku 16 lat sprawa kierowana jest do sądu rodzinnego, którego zadaniem jest sprawdzenie, czy dziecko ma zapewnioną dostateczną opiekę. Ponadto dodatkowe utrudnienie stanowi fakt, że prostytucja nieletnich nie jest widoczna. Dzieci sprzedające swoje usługi zazwyczaj nie ubierają się bardzo wyzywająco, nie stoją też na ulicy jak, określimy to tak, „typowe” (dorosłe) osoby zajmujące się prostytucją. Metropolitarny charakter Krakowa sprawia, że miasto to jest swoistym centrum prostytucji nieletnich na terenie województwa małopolskiego. Wielość turystów i miejsc, przez które przepływają duże masy ludzi, anonimowość, łatwość wto-

pienia się w tłum sprawiają, że, używając języka ekonomicznego, popyt i podaż usług seksualnych są tutaj największe. Jak wynika z raportu CPES Parasol (Sierocka i Drewniak 2006), usługi seksualne oferowane są przez nieletnich najczęściej w sąsiedztwie dworca PKP i PKS, w rejonie Plant oraz w galeriach handlowych. Zapłatą za seks są pieniądze lub na przykład ubrania z modnych butików czy też modne gadzety (telefony komórkowe, odtwarzacze mp3). W ostatnim czasie specjaliści badający zjawisko prostytucji nieletnich obserwują jej ewoluowanie w kierunku sponsoringu, to jest utrzymywania nieletniej osoby i zaspokajania jej materialnych potrzeb w zamian za usługi seksualne. Prostytucja typowo uliczna przenosi się też częściowo do Internetu – usługi tego rodzaju oferowane są i poszukiwane coraz częściej poprzez strony internetowe, przyjmując bardziej zawoalowaną formę.

5.6. Rozpoznając zjawisko dzieci ulicy

Badania poświęcone zjawisku dzieci ulicy mają w Krakowie swoją kilkuletnią tradycję. Już badania z 2003 roku *Gimnazjaliści w Nowej Hucie i młodzież z Dziennych Ośrodków Socjoterapii*, przeprowadzone w ramach projektu Demos przez Instytut Socjologii UJ, sygnalizowały istnienie kategorii młodzieży, w przypadku której najczęstszą formą spędzania czasu wolnego było przesiadywanie na ławce pod blokiem (159 wskazań na 795 przebadanych gimnazjalistów), włóczenie się i chodzenie bez celu (47 wskazań), pisanie po murach i ławkach (53 wskazania) oraz spacerowanie i siedzenie w hipermarketach (136 wskazań). Wyniki te oraz doświadczenia praktyków, w tym zwłaszcza organizacji CPES Parasol, zajmującej się pracą socjalną metodą streetworkingu, skłoniły do podjęcia pogłębionych badań terenowych nad kategorią młodych ludzi, którą w raportach określano ogólnie mianem „dzieci ulicy” oraz przy użyciu wariantnych terminów, takich jak „dzieci supermarketów”, „dzieci osiedli”. W części metodologicznej raportu CPES Parasol wyrażono zastrzeżenia dotyczące użycia terminu dzieci ulicy, wynikające ze złożoności zjawiska, a przede wszystkim jego nieadekwatności do tego, co obserwuje się w południowoamerykańskich fawelach, slumsach czy na moskiewskich ulicach. Zdecydowano się jednak na wyodrębnienie kategorii dzieci pozbawionych opieki rodziców, spędzających większość czasu na ulicy (pod blokiem, w hipermarkecie), wymykających się wpływowi szkoły. W raporcie z badań terenowych (Sierocka i Drewniak 2006: 7³⁰) przyjęto zatem, że „dzieci ulicy”

to ci młodzi ludzie, którzy są w najtrudniejszej sytuacji. Mieszkają lub pracują na ulicy albo też spędzają tam większość czasu, gdyż w domu nie mają zapewnionych podstawowych warunków bezpieczeństwa i wsparcia emocjonalnego. Wyjście na ulicę nie jest dla nich jedynie wyborem, jest koniecznością życiową. Wychowywane często w tzw. chłodzie

³⁰ Autorzy raportu powołują się na definicję w: *Pomóc urwisom – Dzieci ulicy* (zob. <http://www.diakonia.org.pl/index.php?D=105>), „Diakonia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego”, 2000, nr 3.

emocjonalnym, pozostające poza opieką rodziców, w znacznej części pochodzące z rodzin z problemem alkoholowym, często uciekinierzy z domów (także z rodzin dobrze sytuowanych), placówek opiekuńczo-wychowawczych i resocjalizacyjnych, młodociane prostytutki, członkowie subkultur, dzieci zarobkujące na ulicy.

W definicji operacyjnej przyjęto następujące wskaźniki identyfikujące „dziecko ulicy”: niepełnoletniość (wiek badacze określali na podstawie oceny własnej; ocena ta niesie za sobą margines błędu, który był minimalizowany wieloletnim doświadczeniem w pracy w terenie); spędzanie przez młodego człowieka czasu w miejscach obserwacji bez opieki dorosłych; bezproduktywne i bezcelowe spędzanie czasu; przejawianie agresji słownej (w tym wulgaryzmy) i/lub fizycznej; przejawianie zachowań patologicznych (picie alkoholu, przyjmowanie narkotyków, niszczenie przedmiotów itp.).

Zacznijmy od tego, czego – mimo obszernych badań CPES Parasol – nie dowiadujemy się o dzieciach przebywających na krakowskich ulicach. Przede wszystkim niemożliwe jest podanie ich liczby. Próba ilościowego uchwycenia zjawiska były badania prowadzone techniką obserwacji w wybranych obszarach Krakowa, przy czym podane przez autorów badań dane odnoszą się do liczby obserwacji, a nie do liczby dzieci, więc i te dane można uznać jedynie za sygnał, że zjawisko istnieje i nie jest marginalne, ale nie da się dokładniej określić jego skali. Ogółem zaobserwowano 1372 przypadki dzieci spełniających przyjęte kryteria definicyjne. Największą grupę stanowiły tzw. dzieci osiedli (791 obserwacji) oraz dzieci określone dziećmi supermarketów (494 obserwacje). Mniej liczne były przypadki dzieci wałęsających się na dworcu kolejowym i w jego okolicach (42 obserwacje) oraz dzieci przebywające w miejscach związanych z prostytucją żeńską i męską (łącznie 35 obserwacji) (Sierocka i Drewniak 2006: 33–35). Obiektywne trudności w uzyskaniu danych sprawiają też, że nie wiemy – a możemy jedynie domniemywać – kim są obserwowane dzieci ulicy. Z jakich rodzin i środowisk pochodzą? Jaka jest ich sytuacja ekonomiczna? Jak wyglądają ich relacje z dorosłymi, z przedstawicielami różnych instytucji (szkoły, organizacje pomocowe i społeczne)? Jakie są trajektorie ich losów?

A co wiadomo? Zacznijmy od tego, że z wszystkich jakościowych badań i obserwacji wynika, iż lokalna społeczność w małym stopniu zauważa dzieci ulicy wałęsające się bez opieki, a te, które zarabiają w centrum miasta (np. tańcząc, żebrząc), traktowane są albo jako natrętny kłopot, albo jako atrakcja (zwłaszcza dla zwiedzających miasto), gdy na przykład tańczą *break-dance* – co zresztą wykorzystują same dzieci, bezbłędnie wyłuskując w tłumie turystów, zwłaszcza tych zagranicznych.

Co można powiedzieć o samych dzieciach? Ze względów wcześniej podanych niemożliwy jest precyzyjny opis demograficzny tej kategorii. Z badań prowadzonych przez CPES Parasol wynika jednak, że grupą znacząco liczniejszą są chłopcy, jedynie w galeriach handlowych przebywa więcej dziewcząt. Dzieci ulicy są w różnym wieku; najrzadziej obserwowano kilkulatki (głównie na obszarach osiedli, ale również w galerii handlowej), natomiast najczęściej osoby w wieku gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym (Sierocka i Drewniak 2006: 35).

Typologia zaobserwowanych przez CPES Parasol przypadków nie jest związana wyłącznie z rodzajem przestrzeni, w której przebywają dzieci – implikuje ona też stopień ich „zanurzenia” w ulicznym życiu i zagrożenia z nim związane. Dzieci osiedli przypominają znane z okresu PRL-u „dzieci z kluczem na szyi”. To grupa najpłycej zanurzona w życie uliczne, bo mająca rodziny, ale też i najbardziej liczna. Obserwowane w tej grupie praktyki, takie jak hałaśliwe, wulgarnie i agresywne zachowania czy konsumowanie używek, służą uzyskiwaniu pozycji w grupie rówieśników. Co istotne, badacze podkreślają w raporcie brak jakiegokolwiek reakcji ze strony obecnych w otoczeniu dorosłych. Wśród odnotowanych w mieście przypadków znalazła się też grupa najmniej liczna (87 obserwacji) – młodociani uciekinierzy, ze względu na swoją sytuację wyjątkowo silnie zdeterminowani do podejmowania czynów przestępczych. Raport CPES Parasol przynosi też niepokojące informacje o dzieciach wążających się w centrach handlowych, czyli miejscach potocznie uznawanych za bezpieczne, bo chronionych przez odpowiednie firmy i monitoring. Badacze zwracają uwagę, że te przestrzenie są również miejscem uprawiania prostytucji:

to najbardziej zawołowany na terenach supermarketów proceder nieletnich. Działalność taka odbywa się tylko w określonych galeriach handlowych. Nie ma ona oczywiście charakteru prostytucji ulicznej czy agencji – nastolatki nie „wystawiają się” na rogach sklepowych alejek, na terenie sklepu nie ma też ukrytych agencji towarzyskich (...). Na terenie galerii zaobserwować można wyzywająco ubrane dziewczęta z mocnym makijażem, poruszające się zarówno samotnie jak i w grupach. (...) „Polowanie na sponsora” odbywa się w butikach – fachowy ogląd męczyzny, najczęściej w średnim wieku, to pierwsza selekcja. Odpowiednie, to znaczy odpowiednio kosztowne ubranie, buty, telefon komórkowy, to wyznacznik zasobności jego portfela. Podobnie jak sprawdzenie tego, na jaką kwotę męczyzna robi zakupy oraz jaką kartą płaci. Ostatni, nieobowiązkowy sprawdzian odnosi się do jakości samochodu, jakim przyjechał do sklepu. Jest elementem „nieobowiązkowym”, bo niejednokrotnie propozycja „spotkania” pada, zanim jeszcze klient wróci do samochodu. Zapłatą za seks bywa gotówka, jednak może to być też wskazany przez dziewczynę towar w sklepie (Sierocka i Drewniak 2006: 48).

Dość liczne obserwacje dzieci na terenie galerii handlowych – jak również wspomniane niepokojące sygnały o prostytucji nieletnich (zwłaszcza dziewcząt, określanych potocznie „galeriankami”), doprowadziły do podjęcia w 2006 roku wspomnianych już tutaj kilkakrotnie badań terenowych w jednej z galerii usytuowanych w centrum miasta³¹. Badania prowadzono techniką obserwacji i wywiadów z młodzieżą (zrealizowano 107 wywiadów, z czego do analizy włączono wyłącznie kompletne 100). Badania motywowane były też świadomością, że w środowisku wielkomiejskim, za jakie uznać można Kraków, więzi z najbliższymi zagrożone są również w przypadku dzieci z rodzin średniozamożnych, w których pracują oboje rodzice. To grupa niepostrzegana prawie w ogóle jako zagrożona wykluczeniem, mimo że i dla tych dzieci najatrakcyjniejszym miejscem spędzania wolnego czasu staje się „ulica ponowoczesna” – centrum handlowe.

³¹ *Młodzież w centrum handlowo-rozrywkowym* (2006).

Spośród 100 młodych osób, z którymi w 2006 roku przeprowadzono wywiady socjologiczne, 12 respondentów miało 11–13 lat, 48 respondentów 14–16 lat. Zaobserwowano też grupki młodszych dzieci wałęsających się i bawiących się bez opieki dorosłych, ale nie podejmowano z nimi rozmowy. Ciekawe są uwagi autorki raportu (ówczesnych studentek Instytutu Socjologii UJ) o „badawczej kuchni”, mówiące jednak sporo o samych respondentach:

W przeważającej części zgodzali się na poświęcenie nam swojego czasu. Co prawda zdarzyło się też parę niemiłych komentarzy pod naszym adresem, ale jednak z reguły chętnie z nami rozmawiano. To było też dla nas na początku zaskakujące: że młodzi ludzie są tak otwarci, że się nas „nie boją”, że tak łatwo nawiązują kontakt (...). Kilku respondentów mówiło, że często prowadzone są tu różne badania – z ich opisu – głównie marketingowe, np. testy na znajomość marek, reklam, skojarzenia z produktem itp. Młodzi ludzie traktowani byli do tej pory wyłącznie jako konsumenci (...). [Z notatek terenowych:] Jeden chłopak zapytał się, czy dostanie za ankietę pieniądze – gdy powiedziałam, że nie – odmówił wzięcia udziału w badaniach. Wielu respondentów zgadzało się na wywiad głównie z nudów, dwaj chłopcy zapytani, czy zgodzili by się porozmawiać ze mną – leżąc na sofach, a raczej „przelewając się” na sofach – powiedziało, że już wczoraj gadali z taką panią na ten temat, ale chętnie odpowiedzą jeszcze raz, bo nie mają co robić. Niektórych cieszyło to, że podchodzimy do nich, czuli się wyróżnieni, że ktoś zwrócił na nich uwagę i chce z nimi rozmawiać. Takie osoby łatwo otwierały się, często dowiadywaliśmy się ciekawych rzeczy, o które nie pytaliśmy w kwestionariuszu, „za kulisami”. Jedna z respondentek, 15-letnia dziewczyna, modnie ubrana, siedząca na sofach z grupą poznanych w galerii przyjaciół, co chwilę przerywała rozmowę, by odebrać telefon i przełożyć spotkanie, umówić się na randkę, poplotkować. Mówiła, że rodzice pracują, więc „chata wolna” i może tu jeszcze posiedzieć. Po kolejnym telefonie – zdenerwowana krzyknęła do kogoś, kto dzwonił: „Ej!! Spadaj!! Nie mogę, właśnie robią ze mną wywiad!!”. Poczulałam się jakbym rozmawiała z gwiazdą filmową... (*Młodzież w centrum handlowo-rozrywkowym* 2006: 4)

Spośród 100 respondentów 58 przyznało, że do galerii przychodzi codziennie lub prawie codziennie. Zapytani o przyczyny (można było podać dowolną liczbę powodów), odpowiadali: „przychodzą tu ich koledzy i koleżanki” (a oni wraz z nimi) – 82 wskazania, ale jednocześnie: „przechodzę tu bez żadnego celu” – 47 wskazań, i: „nie mam co robić po lekcjach” – 44 wskazania. Mimo obecności kolegów i koleżanek część respondentów przyznawała więc, że wałęsanie się po galerii jest bezcelowe. Ale na pytanie: „Gdzie byś teraz był/a, gdyby ta galeria nie istniała?”, 29 badanych odpowiedziało, że byłiby w jakimś innym centrum handlowym – tak wyglądała najczęściej podawana odpowiedź; po niej wymieniane były jeszcze między innymi Rynek i okolice (20 osób), dom (15 osób) oraz „podwórko, osiedle” (16 osób). Badani młodzi ludzie spędzają w galerii kilka godzin, głównie po lekcjach, choć parę osób przyznało się do wagarowania w tym miejscu. Włóczenie się po sklepach, korytarzach i zakamarkach centrum handlowego przywodzi więc na myśl, gdy chodzi o styl spędzania wolnego czasu, typ „dziecka z kluczem na szyi”. Nie mamy tu do czynienia z dziećmi z patologicznych rodzin: 61 respondentów odpowiada, że pracują oboje ich rodzice (tylko 9 oświadczyło, iż oboje rodzice nie pracują), w około dwóch trzecich przypadków rodzice mają wykształcenie średnie i wyższe. Ta niewidoczna podczas zwy-

klęją wizyty w centrum handlowym grupa pozbawiona kontroli rodziców jest już liczna, a kolejne powstające centra rozrywkowo-handlowe wypełniają następne grupy małoletnich, niekiedy dojeżdżających z odległych miejscowości i wsi. Prowadzący wywiady zanotowali kilka przypadków młodych ludzi, którzy do krakowskiej galerii przyjechali z okolicznych miejscowości, a nawet z Tarnowa (w którym podobna galeria została otwarta kilka lat później). Badania potwierdziły też niektóre obserwacje CPES Parasol: że i w tej przestrzeni dzieci uczą się zachowań patologicznych – piją alkohol, palą papierosy albo przynajmniej nie znajdują przeszkód, aby to robić; niektóre uczą się kraść. W trakcie badań, już po ustrukturyzowanym wywiadzie, kilku respondentów przyznawało, że spotkali się z zagrożeniem pobicia, wspominali o kradzieżach, często wprost mówiąc o znajomości z nastolatkami, którzy żyją z drobnych kradzieży w centrum handlowym – nie tylko w sklepach, ale i na parkingach.

Coraz liczniejsze w polskich miastach galerie handlowe – dobrym przykładem jest tutaj Kraków – stają się więc, powtórzmy, współczesnym odpowiednikiem wielkomiejskiej ulicy, co nie oznacza oczywiście, że tradycyjna ulica jest opuszczana przez dzieci. Dochodzi jednak do segmentacji dzieci i młodzieży, które się izolują i organizują się w grupy w rozmaitych przestrzeniach miasta, wytwarzają specyficzne praktyki, wymykają się wpływom rodziny i innych instytucji społecznych. Zaniedbywane, pozbawione opieki dorosłych, w sposób naturalny zaczynają poszukiwać grup zastępczych. Terenem wielu możliwości staje się ulica, która bywa jedynym miejscem, gdzie dzieci mogą na różne sposoby zaspokajać swoje potrzeby. Wielość sytuacji, z powodu których trafiają one na ulicę, zróżnicowane doświadczenia, wiek i płeć – to wszystko powoduje, że dzieci ulicy stanowią niejednorodną grupę. To, co je łączy, to potrzeby, które dla każdego z nich stanowią warunek *sine qua non* poczucia bezpieczeństwa i którym wydają się podporządkowane, dostrzegane przez zewnętrznego obserwatora, zgoła nieracjonalne i często destrukcyjne zachowania.

Rozdział 6

Dzieci krakowskiej ulicy okiem obserwatora i z perspektywy eksperta

6.1. Dzieci ulicy – stereotyp, znaczeniowy worek, adekwatne pojęcie?

W pierwszym etapie projektu dokonaliśmy przeglądu różnych charakterystyk i typologii dzieci ulicy, ale przystępując do badań terenowych, zrezygnowaliśmy z przyjęcia jednej zamkniętej, klasycznie rozumianej definicji, co wynikało między innymi z założeń teoretycznych przyjętego przez nas paradygmatu społecznego konstrukcjonizmu. Pojęcie „dzieci ulicy” traktowaliśmy raczej jako pytanie, kwestię, temat do dyskusji poddawany między innymi w trakcie wywiadów z ekspertami, dlatego też ostatecznie nie przedstawiamy klasycznej definicji, ale koncentrujemy się na rozmaitych właściwościach i wskaźnikach badanego zjawiska. W trakcie pracy okazało się, że utworzenie listy wskaźników, nawet listy otwartej, jest znacznie trudniejsze niż przypuszczaliśmy. Z jednej strony, z racji zakorzenienia w języku potocznym i literackim, termin „dzieci ulicy” jest silnie nasycony znaczeniowo i pozostaje w wyraźnej asocjacji z „obrazami” sieroty, dziecka bezdomnego, głodnego, w łachmanach. W wyraźnym związku z medialnymi przekazami, w codziennym dyskursie, buduje się natomiast konkurencyjny obraz „dzieci galerii”, zwłaszcza dziewcząt, nazywanych też galeriankami. Z drugiej strony, termin „dzieci ulicy” funkcjonuje w nielicznych wprawdzie, ale kluczowych dla polityki społecznej dokumentach na poziomie ministerialnym i lokalnym. W dokumentach tych dzieci ulicy pojawiają się jako kategoria zdefiniowana bardzo różnie, czasami zamiennie z „dziećmi żyjącymi na ulicy” czy „pracującymi na ulicy”, zawsze jednak *implicite* określana jako problem społeczny związany z nieletnimi i z nieprawidłowym funkcjonowaniem rodziny (por. Strategia polityki społecznej na lata 2007–2013). W związku z państwowymi dokumentami strategicznymi tworzone są strategie i programy lokalne, na przykład wojewódzkie lub gminne strategie polityki społecznej czy programy współpracy gminy z organizacjami pozarządowymi. Termin „dzieci ulicy”, a właściwie głównie hasło, pojawia się w kilku strategiach i programach

województw (np. śląskiego na lata 2006–2020, pomorskiego do roku 2013) oraz średnich i dużych miast polskich (np. Rybnika, Tarnowa, Krakowa). Znamienne, że dokumenty te bardzo często odwołują się do danych obejmujących problematykę dzieci ulicy, pochodzących od organizacji pozarządowych, które z kolei powołują się zazwyczaj na szacunki swojego lub cudzego autorstwa.

W rezultacie tworzy się błędne koło uniemożliwiające poznawanie rzeczywistości, a zatem i skuteczne programowanie działań profilaktycznych i zaradczych. Za kryterium „społecznej dotkliwości” zjawiska przyjmowana jest bowiem bardzo często jego skala, bez określenia, jaki jest jego zakres znaczeniowy tego zjawiska. Zamiast najpierw pytać o to, ile jest dzieci ulicy w Polsce, trzeba zacząć od pytania o definiowanie tego pojęcia w języku eksperckim i instytucjonalnym (prawnym). Czy istnieje jakaś część wspólna pomiędzy nasyconymi emocjonalnie potocznymi obrazami dziecka ulicy a sytuacją dzieci, którymi zajmują się specjaliści na polu pracy socjalnej i do których odnoszą się dokumenty z zakresu polityki społecznej?

Z przeprowadzonych przez nas badań, w tym wywiadów i obserwacji, wynika, że społeczność lokalna, część ekspertów i prowadzących badania obserwatorów w małym stopniu zauważała dzieci, które określiliśmy ogólnie dziećmi ulicy.

Gdyby opierać się tylko i wyłącznie na obserwacji, którą wykonałyśmy, to można stwierdzić, iż na terenie osiedla Na Stoku oraz jego okolicach nie ma zjawiska „dzieci ulicy” lub występuje w bardzo małym stopniu. Zarówno wygląd, jak i zachowanie obserwowanych dzieci nie sugerowały przynależności do tej kategorii (sprawozdanie z obserwacji: os. Na Stoku).

Zdaniem obserwatorek, trudno jest mówić o problemie „dzieci ulicy” na osiedlu Azory, ponieważ większość z zaobserwowanych dzieci ich zdaniem nie można określić jednoznacznie jako pasujące do tej kategorii. Poczynione obserwacje wskazują raczej na to, iż mamy do czynienia z „dziećmi na ulicy”, które są pozostawione same sobie, jednak wracają regularnie do domu (sprawozdanie z obserwacji: os. Azory).

W wyniku analizy treści wywiadów i materiałów z obserwacji zarysowuje się jednocześnie specyficzna dynamika rozumienia pojęcia dziecka ulicy i uwrażliwiania czy wyostrzania na nie zmysłów. Dla nas jako badaczy ten właśnie aspekt nieoczekiwanie okazał się ważnym elementem procesu odkrywania społecznych definicji dziecka ulicy. W przypadku obserwacji prowadzonych przez studentki i studentów Instytutu Socjologii UJ odkrywanie i definiowanie zjawiska dzieci ulicy przebiegało inaczej niż w przypadku wywiadów z ekspertami, dlatego wyniki z analizy materiałów empirycznych zostaną omówione osobno.

Obserwatorzy przed podjęciem badań terenowych zostali zapoznani z obszerną i potencjalnie otwartą listą wskaźników zjawiska dzieci ulicy zbudowaną na podstawie literatury przedmiotu i wyników prowadzonych wcześniej badań terenowych. Celowo używaliśmy sformułowania „zjawisko dzieci ulicy”, podkreślając jego ponadjednostkowy charakter, kontekstualność i relacyjność. Notatki prowadzone podczas obserwacji w 10 obszarach miasta, zróżnicowanych pod względem usytuowania w przestrzeni Krakowa, intensywności życia społecz-

nego, charakteru urbanistycznego itp., świadczą o tym, że uwaga obserwatorów skoncentrowana była jednak na „wyłuskiwaniu” z przestrzeni dzieci i młodzieży wążających się bez opieki, mieszkających na ulicy itd.

Z opinii obserwatorów wyłania się obraz dzieci ulicy przeciwstawiony tak zwanym normalnym dzieciom. Odwołajmy się do cytatów z dzienników obserwacji: „Po naszej obserwacji, nie mieliśmy wrażenia, iż osoby te należą do dzieci ulicy, [ponieważ] zachowywały się typowo jak na swój wiek” (stara Nowa Huta); „Dzieci bawiły się głównie w miejscach do tego przeznaczonych. Ich zabawa wydaje się być poprawna, zgodna z normalnym zachowaniem dzieci w tym wieku” (os. Na Stoku). Tym pierwszym, czyli dzieciom ulicy, przypisuje się zachowania „nietypowe jak na ich wiek”, to jest zbyt poważne w przypadku dzieci lub zbyt infantylne czy nieodpowiedzialne w przypadku młodzieży. Bywało i tak, że – nazwijmy to – „normalne” zachowanie czy też „normalny” sposób spędzania czasu wolnego uznawane były za kryterium kwalifikacji młodych ludzi do kategorii dzieci ulicy, przez sam fakt ich – długiego w ciągu dnia – przebywania na ulicy, w przestrzeni osiedla. Dodajmy jednak, że obserwując dzieci przebywające bez opieki dorosłych, chętniej stosowano określenie „dziecko na ulicy”, podkreślając tym samym jakościową różnicę między tymi dwoma pojęciami.

Nasze obserwacje prowadzą do wniosku, iż w przypadku terenów w okolicy ulicy Marczyńskiego zjawisko „dzieci ulicy” jest niezauważalne (...). Zwraca uwagę (...) zjawisko bardzo małych dzieci, w wieku kilku lat, zostawionych zupełnie bez opieki i nadzoru osób starszych, choćby nawet nastolatków czy starszego rodzeństwa, błąkających się po terenie osiedla, oddalających się nawet na znaczną odległość na tereny pobliskich nieużytków (tzw. „łaki”). (...) Głównie zajęte one były jakąś „normalną” formą spędzania wolnego czasu, grą w piłkę, rozmową, jeżdżeniem na rowerze itp. Dlatego, naszym zadaniem, do okolic ul. Marczyńskiego da się bardziej zastosować określenie „dzieci na ulicy” (sprawozdanie z obserwacji: ul. Marczyńskiego).

Także wygląd przypisany dzieciom ulicy odbiega od wyglądu przeciętnego dziecka, czyli subiektywnie uznanego za normalny: takiego, który wpisuje się w aktualną modę, z ubiorem adekwatnym do pory roku, czystym itd. (w notatkach z obserwacji w stosunku do „nie-dzieci ulicy” pojawiały się takie określenia, jak „wygląd niebudzący zastrzeżeń”, „ubrania nieodbiegające od normy”, „w wyglądzie nie zauważono niczego nadzwyczajnego”, „dzieci nie wyróżniały się niczym szczególnym”, „dzieci korzystające z placu zabaw bawiły się zgodnie z normą” itp.). Nie bez znaczenia dla naszych rozważań jest zatem zwrócenie uwagi na sytuację materialną dzieci; zazwyczaj to te ubogie spełniały zdefiniowane wyżej subiektywnie przyjęte kryteria „nienormalności”, oparte na wyglądzie czy ubiorze:

Można było wyróżnić zarówno biedne dzieci, ubrane bardzo skromnie i bawiące się przedmiotami „zapożyczonymi” z otoczenia, jak i dzieci „normalne” (wyglądające schludnie, bez oznak patologii), a także dzieci posiadające różnego rodzaju gadzety (telefony komórkowe, sprzęt elektroniczny), których zachowania noszą znamiona początków kariery dewiacyjnej (sprawozdanie z obserwacji: osiedle Azory).

Przyjmując tradycyjną definicję nienormalności zachowań, która opiera się na zastosowaniu norm statystycznych, trudno szacować skalę zjawiska dzieci ulicy. Mierzone jest ono bowiem z użyciem niejednorodnych wskaźników, przy czym rozpowszechnione wzorce zachowań uznawane są za normalne (por. Meyer 2003: 21–24). Z badań wynika, że to właśnie na podstawie takiego przekonania buduje się opinie społeczne, co znalazło swój wyraz między innymi w uwagach z obserwacji, np.:

Nie natrafiliśmy na żadne dzieci ani grupy młodzieży, które zachowywałyby się w jakikolwiek sposób, będący chociażby w najmniejszym stopniu determinantem marginalizacji dzieci i młodzieży. (...) Dzieci do około 13 lat w znacznej większości nie sugerowały swym zachowaniem i wyglądem, że mogą być dziećmi ulicy. Zachowania dzieci nie odbiegały od zachowań dzieci na innych osiedlach (obserwacja: stara Nowa Huta).

[Chłopcy stojący pod sklepem] wyglądali podobnie jak wiele innych dzieci. Ubranie nie odbiegające od normy, podobnie jak buty i fryzury. Właściwie wszystkie dzieci (...) nie wyróżniały się niczym szczególnym (obserwacja: os. Na Stoku).

[Zaobserwowano dwie grupy dzieci i młodzieży.] Wygląd obu tych grup nie różnił się niczym od wyglądu młodzieży przebywającej na większości polskich osiedli (obserwacja: ul. Marczyńskiego).

Inną metodą służącą do identyfikowania dzieci ulicy okazał się brak występowania u nich optymalnych czy też idealnych cech. Oznacza to, że właściwie każde dziecko w przestrzeni publicznej, także doraźnie zachowujące się w sposób niepasujący do tego, co uznaje się za właściwe dla jego wieku, będzie mniej lub bardziej odbiegać od ideału, a tym samym może zostać włączone do kategorii dziecka ulicy. Wpływ na wydawane sądy ma obowiązujący system wartości społecznych, zarówno tych od dawna ustalonych, jak i przejściowych. Pojęcie „nienormalności” odnosi się zatem do definicji dewiacji, odmienności, zaburzonego, dziwaczного zachowania lub wyglądu (por. Meyer 2003: 22). Poniżej podajemy przykłady wniosków z obserwacji na temat tych dzieci, które postrzegano oraz tych, których nie postrzegano jako „dzieci ulicy”.

Dzieci postrzegane jako „dzieci ulicy”:

Grupa dzieci jako pierwsza została zakwalifikowana przez obserwatorzy jako osoby, które można by przypisać do kategorii dzieci ulicy. Zarówno wygląd, jak i zachowanie mogło o tym świadczyć. (...) Przekleństwa w (...) rozmowach spełniały niekiedy funkcję przekinków. Dzieci te pluły (...), a w rozmowach między sobą zwykle się przekrzykiwały wzajemnie, robiąc dużo hałasu. Rozmowy były na różne tematy: picie alkoholu czy palenie papierosów (obserwacja: os. Na Stoku).

Dzieci niepostrzegane jako „dzieci ulicy”:

Dzieci bawiły się głównie w miejscach do tego przeznaczonych (plac zabaw, parki, trzepaki, huśtawki, piaskownice, boiska, ławki itp.). Ich zabawa wydaje się być poprawna, zgodna z normalnym zachowaniem dzieci w tym wieku (obserwacja: os. Na Stoku)

Po obserwacji nie mieliśmy wrażenia, iż osoby te należą do „dzieci ulicy” [ponieważ] zachowywali się typowo jak na swój wiek (obserwacja: stara Nowa Huta)

Płynność ocen dotyczących prawidłowości lub nieprawidłowości w zachowaniu wynika między innymi z tego, że wskaźniki służące do ich formułowania nie tylko zmieniają się historycznie (w tym pokoleniowo), ale zależą także od aktualnej wiedzy i danych naukowych, kontekstu kulturowego, norm środowiskowych, a w tym własnych doświadczeń. Płynność między tym, co „normalne” i „nienormalne” daje się zauważyć w komentarzach młodych obserwatorów zamieszczonych w dziennikach obserwacji:

[Młodzież w wieku 16–18 lat] Niektórzy z nich spożywają alkohol (...). Wyglądają i zachowują się przeciętnie, nie wzbudzają naszego podejrzenia. Przesiadywanie wieczorem nastolatków na ławce w parku uznajemy za zachowanie zupełnie naturalne i powszechne, podobnie jak spożywanie piwa przez starszą młodzież (obserwacja: stara Nowa Huta).

Posługując się zaproponowanymi przez Roberta Meyera wskaźnikami zaburzeń, także w przypadku dzieci ulicy można byłoby przyjąć takie zmienne jak: określone, powtarzające się wzorce zachowań (ich stałość), ciągłość i/lub uporczywość nieprawidłowego zachowania w pewnych okresach (nieprawidłowość czy też dziwaczność zachowania identyfikowane są tu poprzez porównanie ich z przyjętymi w danej społeczności normami), konsekwentna dezorganizacja i/lub upośledzenie funkcjonowania intra- i/lub interpersonalnego. Rozpoznanie tych cech u dzieci przebywających w lokalnym środowisku sprzyjała zatem ciągła, potoczna, codzienna obserwacja prowadzona przez mieszkańców, pracowników sklepów i punktów usługowych na osiedlach, w obrębie których realizowano badania – obserwacje te, mimo że miały charakter niesystematyczny, aczkolwiek długookresowy, pozwalały nie tylko na uchwycenie powtarzalności danych zachowań, ale i na porównywanie czy też zestawianie z sobą zachowań różnych dzieci przebywających na tym samym terenie/obszarze (np. ich specyfiki i adekwatności do wieku dziecka, pory dnia, w której je zaobserwowano). Mieszkańcy osiedli oraz pracownicy okolicznych sklepów i kawiarni, rozpytywani w ramach swobodnych rozmów, byli z reguły zgodni, że problem dzieci ulicy zaznacza się w miejscu ich zamieszkania lub pracy. Przywołajmy dla przykładu zanotowany w dzienniku obserwacji fragment rozmowy obserwatorek ze sprzedawcą na jednym z osiedli nowohuckich:

Sprzedawca uważał, że na osiedlu występuje zjawisko dzieci ulicy. Zapytany dlaczego tak sądzi, powiedział, że przykładem może być to, że zdarzyło mu się przyłapać dzieci na kradzieży, nieraz widział też dzieci snujące się po okolicy. Powiedział, że to jest niebezpieczne osiedle i że można dostać po głowie, jak w całej Hucie. Kiedy powiedziałyśmy, że zjawisko to nie jest widoczne, skomentował: *a spodziewałyście się, że po ulicy z nożami biegają?* (obserwacja: os. Na Stoku).

Jak wynika z przywołanych wyżej uwag z badań terenowych, w przypadku dzieci ulicy można mówić o specyficznej, nakładanej na nie etykietce „nienormalności”, używanej także w sytuacji, gdy zachowanie jest błędnie oceniane. W konsekwencji stygmat – przypisany, ale ten, który się już nosi – będzie kształtować ludzkie oczekiwania i reakcje, a także w sposób unifikujący wpływać na postrzeganie dzieci ulicy, stając się czynnikiem przedłużającym występowanie zaburzo-

nego zachowania (por. Meyer 2003; Pawlica 2001). Problem ten w sposób szczególny może dotyczyć właśnie dzieci ulicy, gdyż termin „dziecko ulicy” jest silnie nasycony znaczeniowo; dlatego potrzebny jest system wskaźników, które pozwoliłyby – dla celów poznawczych i praktycznych – zidentyfikować różne kategorie dzieci przebywających w przestrzeni osiedla czy szeroko rozumianej ulicy.

Poszukując takich właśnie wskaźników, odwołaliśmy się do wiedzy ekspertów. Podczas wywiadów chcieliśmy między innymi zbadać stosowalność wspomnianego pojęcia w pracy naszych respondentów. Pytaliśmy zarówno o formalną obecność tej kategorii w instytucjonalnym dyskursie (np. w wykorzystywanych i opracowywanych dokumentach, sprawozdaniach i statystykach), jak i o mniej formalne, codzienne jej używanie (np. w rozmowach między pracownikami). Z wywiadów wynika, że pojęcie dzieci ulicy występuje w instytucjonalnym dyskursie, jednak nie jest ono tam formalnie zakorzenione: nie stosuje się go w dokumentach czy statystykach większości instytucji, które objęły badania.

Na podstawie wywiadów przeprowadzonych w różnych instytucjach można wyróżnić trzy postawy wobec pojęcia dzieci ulicy: pierwsza – gdy pojęcie jest znane i niekiedy, w określonym kontekście, stosowane przez pracowników; druga – kiedy pojęcie jest znane, ale wykorzystywane są jedynie pojęcia podobne, bliskoznaczne lub będące znaczącą modyfikacją (np. dzieci osiedla, dzieci pracujące na ulicy, galerianki); trzecia – gdy pojęcie jest znane, ale w ogóle nie jest stosowane. Mimo że termin dzieci ulicy był znany wszystkim respondentom, to nie spotkaliśmy się z sytuacją, w której byłby on „naturalnym”, oczywistym elementem rzeczywistości językowej instytucji, to znaczy pojęcie byłoby znane, formalnie obecne i wykorzystywane w codziennej komunikacji pomiędzy pracownikami oraz w dokumentacji.

Jak mówili respondenci, pojęcia muszą być jednoznaczne, mierzalne, konkretne, aby były użyteczne, dlatego też stosowane są standardowe określenia wynikające z przepisów prawa. Osoby, którymi się zajmują (z którymi pracują) nasi rozmówcy, są więc formalnie przypadkami kwalifikowanymi ze względu na określone kryterium lub zespół cech. W instytucjach pomocy społecznej są to kryteria określane przez ustawę o pomocy społecznej oraz inne akty prawne; w policji czy straży miejskiej osoby te są odnotowywane w dokumentach według wykroczeń i artykułów określonych w poszczególnych kodeksach.

Posługujemy się tym, co mamy w postanowieniach sądu: zagrożenie demoralizacją, nie-realizowanie obowiązku szkolnego, który jest zagrożeniem demoralizacją; braki opiekuńcze, alkoholizm rodziców, który jest powodem, że dziecko... i tutaj tysiące problemów, które się z tym wiążą (...). Posługujemy się raczej taką terminologią (MOPS, Dział Pomocy Dzieciom, pracownik socjalny).

Podobnie argumentowali policjanci: „mówimy do siebie konkretami, wiek, rodzina itd. wszystko musi być konkretnie wyjaśnione, nie możemy używać takiego ogólnego pojęcia”. Dalej podawali przykłady statystyk dotyczących nieletnich, pojawiające się w nich kategorie wykroczeń i przestępstw, a także sposób ich interpretowania. Zacytujmy większy fragment wywiadu, w którym pojawia-

ją się owe kategorie w policyjnej kartotece – dane dotyczą roku 2008, ale podajemy je nie tyle dla przedstawienia skali poszczególnych problemów, ile dla wskazania, jak trudne, jeśli nie niemożliwe, jest wykorzystanie owych danych w nakreśleniu problemów młodych ludzi w ogóle. Na ograniczenia własnych statystyk zwracają uwagę sami funkcjonariusze:

– Tutaj mamy po kolei ilość prowadzonych spraw dzieci zagrożonych demoralizacją, sprawców czynów karalnych. Mamy (...) około 5 tys. prowadzonych kart, to są dzieciaki praktycznie od 0 do ... lat. Co roku to jest około 5,5 tys. kart, zagrożeni demoralizacją – tak to się nazywa, ale to są najróżniejsze rzeczy, od tego, że ktoś tam palił, pił czy powiedział coś brzydkiego, a nie miał skończonych 13 lat i ktoś to zgłosił. (...) Sprawców czynów karalnych mamy około 2,5 tys. czy troszkę więcej (...) my musimy tą kartę prowadzić do skończenia 17 lat przez niego. (...) Inna karta to „Zabezpieczenie interesów małoletniego” – to dotyczy sytuacji, gdy rodzina jest niewydolna, w jakiś sposób patologiczna, to my staramy się sprawdzić, czy nic złego nie dzieje się dziecku; chociażby tam awantury są, w związku z przemocą rodzinną, i takich wniosków mamy 855, przy czym te wnioski kierowane są w 3 kwartałach, około 1000 będzie ich za cały rok. I tutaj – kolejne dane – są to wnioski, zawiadomienia i interwencje, ogółem ile jest interwencji kierowanych do sądów rodzinnych, szkół, ale nie wiadomo jakie to są interwencje, to jest mało przydatne. Kolejne to ilość ujawnionych pod wpływem środków narkotycznych, dwadzieścia kilka jest rocznie (...), takich ewidentnych ćpunów jest 6 w tym kwartale ujawnionych. Pod wpływem alkoholu 479 z rozbiciem na płęć, dużo dziewcząt jest, 1/3 to dziewczęta. Inna kategoria to członkowie subkultur młodzieżowych, 154 to głównie kibice (...). Kiedyś to był większy problem, nie wiem... satanizm, ale nie spotykamy się z tym. Prostyтуujących się to 2 przypadki: 1 dziewczynka i chłopiec przez 3 kwartały. Ujawnionych podczas ucieczki: 260, głównie z placówek opiekuńczo-wychowawczych to: 158 osób, w skali 3 kwartałów. (...) Ci, którzy mają dziecko ulicy, i gdzieś się tam płacze, to w ogóle nie zgłaszają, po prostu nie ma go. Reszta jest jakby danymi bazującymi na naszej działalności, tj. ile spotkań z młodzieżą, z pedagogami, rodzicami. Jest też rubryka poświęcona zgłoszeniom przez szkoły. Kiedyś to był problem, szkoły w ogóle nie zgłaszały przestępstw, czy przejawów demoralizacji, teraz jest 264, ale na przykład ilość ujawnionych nieletnich pod wpływem narkotyków to 1 uczeń, a 10 pod wpływem alkoholu (...). Mamy tutaj też rubrykę „ogólne zestawienie rodzin wykazujących cechy patologii”, to są rodziny, które generują te dzieciaki, 576 takich rodzin jest (...).

– *Czy są jakieś kryteria pozwalające identyfikować takie rodziny?* (pytanie prowadzących wywiad)

– Kryteria są takie, jakie my narzucimy. To jest trudne do określenia (policja).

Dla nas ta kategoria nie jest istotna. (...) Najłatwiej i najpraktyczniej byłoby, gdyby badacz udostępnił nazwiska osób, którymi jest zainteresowany – chyba się to da dla celów naukowych – i my wtedy jesteśmy w stanie po nazwisku zweryfikować, czy taka osoba była notowana u nas. (...) Natomiast odwrotnie wydobyć to jest duża sztuka. Powiedzmy, że taki oddział Wola Duchacka miał kiedyś 200 nieletnich rocznie, i ja pokusiłem się kiedyś o to, żeby zobaczyć, jaki jest rozkład... To ręcznie muszę przelecieć przez wszystkie karty i wpisać np. szkołę, do której chodził, miejsce, godzinę, płęć (...). Mogą to być te same osoby, ale tam się 3 czy 4 osoby powtórzyły. A tak dla nas nieletni jest, bo palił, bo pił, bo przeszedł na czerwonym świetle. Poszła już informacja i on już dla nas nie istnieje. Istnieje o tyle, że potem, idąc do szkoły, można zapytać: A co tam zrobił Krzysiu? Jak to się stało? (straż miejska).

Jak wynika z wypowiedzi naszych respondentów, metoda prowadzenia statystyk wskazuje na ich ograniczoną wartość poznawczą i praktyczną, nie sposób bowiem oprzeć się wrażeniu, że najistotniejsza jest okoliczność odnotowania określonego zdarzenia, w które uwikłany był nieletni, a nie konkretna osoba.

Na pytanie o stosowanie pojęcia dzieci ulicy w dokumentach ośrodka pomocy społecznej, jeden z pracowników, streetworker i kierownik świetlicy działającej na krakowskim osiedlu, odpowiada:

To jest trudne do definiowania, my posługujemy się definicją wykluczenia, to jest pojęcie dotyczące osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, które nie korzystają z tego, z czego mogą korzystać, nie wiedzą, jak swoje życie poukładać, lub wiedzą, ale jakoś tak podlegają przejawom demoralizacji lub są nią zagrożone, ze względu na środowisko, w którym żyją, obracają się (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Za „lepsze” do zastosowania w dokumentacji uznawane jest zatem pojęcie, które wydaje się łatwiejsze do zdefiniowania, choć *de facto*, z teoretycznego i metodologicznego punktu widzenia, termin „wykluczenie społeczne” (i „zagrożenie wykluczeniem społecznym”) jest równie złożony, kontekstualny i relatywny jak „dziecko ulicy”, o które pytaliśmy. Można przypuszczać, że popularność pojęcia wykluczenia w instytucjach pomocy społecznej jest przynajmniej częściowo rezultatem „europeizacji” dyskursu o problemach społecznych oraz uczestnictwa rodzimych instytucji w rozmaitych projektach, zwłaszcza unijnych, których celem jest inkluzja, przeciwdziałanie i walka z wykluczeniem społecznym.

Nasi rozmówcy znają pojęcie „dzieci ulicy”, niekiedy je stosują, ale też niemal wszyscy mają w związku z tym określone wątpliwości, stąd też podawali w swoich wypowiedziach szereg wyjaśnień i uzasadnień: dlaczego i w jakim kontekście go używają oraz dlaczego nie lubią go używać. Zwłaszcza (ale nie tylko) pracownicy socjalni z ośrodka pomocy społecznej i z organizacji pozarządowych starali się wyjaśnić, z jakich powodów ich zdaniem termin ten nie jest dobry i ma ograniczone zastosowanie w ich codziennej praktyce. Najczęściej jako pierwszą przyczynę podawano nieprecyzyjność pojęcia, jako drugą – jego stygmatyzujący charakter.

Spotkałem się z tym pojęciem i dla mnie to pojęcie jest nie do końca trafione. Między innymi dlatego, że wydaje mi się pejoratywne z pewnego punktu widzenia, zwłaszcza z punktu widzenia naszych podopiecznych. Dwa, historycznie „dzieci ulicy” kojarzą się generalnie z osobami, które mieszkają na ulicach, z filmem „Dzieci z Leningradzkiego”, z sierotami, które żebrzą na ulicy, zarabiają na ulicach. Niejednokrotnie używam tego sformułowania, ale w pewnym kontekście, np. że jest wstęp do definicji, czy jak podaję jakąś definicję, to nie mówię po prostu „dzieci ulicy”, tylko wyjaśniam, jakie to dzieci, że to dzieci, które mają różne problemy, że są w bardzo specyficznej sytuacji, pojawia się też wątek związany z rodziną, z funkcjonowaniem w przestrzeni publicznej, jest to jakaś konstelacja różnych powodów, dlaczego te dzieci nie korzystają z dostępnej oferty różnych klubów sportowych, świetlic środowiskowych, nie odnajdują się w szkole czy w domu i dlatego spędzają dużo czasu w przestrzeni publicznej (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Więc lepiej powiedzieć, że jest to dziecko, które jest „na ucieczce”, niż powiedzieć, że jest to giganciarz czy uciekinier. Język kształtuje rzeczywistość (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Ale chwilę później ten sam respondent przyznaje, że:

Jeżeli chodzi o 7-latkę czy [dziecko] do 12. roku życia, chodzi z tym kluczem na szyi, biega po osiedlu, widać, że spędza większość swojego wolnego czasu na osiedlu, a nawet czasu, który powinien spędzać w szkole, to zdecydowanie nazwałbym takie dziecko „dzieckiem ulicy” (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

To znaczy nie my [używamy pojęcia dzieci ulicy], tylko osoby, które pracują na komisariatach. (...) Ci, którzy pracują z tymi dziećmi, mają takie określenie, że jest taka grupa, która nie przejmuje się ani rodzicami, ani szkołą, żyją wśród rówieśników. Ja określałbym te dzieci przez ten pryzmat, że ich postawy właściwie tylko rówieśnicy kształtują, dorośli właściwie niewielki wpływ mają na to. Ja coś takiego czuję, pracując z takim dzieckiem, że jest to „dziecko ulicy”, ale ja trochę inaczej określam zakres tego zjawiska (policja).

Kolejny przypadek to sytuacja, w której stosowane są terminy pokrewne, bliskoznaczne, ale jednak odmienne od „dzieci ulicy” – dotyczy to zwłaszcza instytucji pomocy społecznej. Zdaniem kilku respondentów proponowane terminy, takie jak „dzieci osiedla” czy „dzieci na ulicy”, są trafniejsze merytorycznie, bo na przykład odnoszą się do miejsca, w którym spotykane są dzieci-klienci (np. osiedle, galerie handlowe) lub wskazują konkretny aspekt funkcjonowania dziecka (np. dzieci żyjące, przebywające, pracujące na ulicy), a także uwikłanie dziecka w określony problem (np. uciekinier). Respondenci podkreślali również aspekt etyczny. Wskazywano, że proponowane terminy mają mniejszy ładunek emocjonalny, wartościujący, a tym samym słabsze jest ich stygmatyzujące działanie.

Dla mnie, jeżeli chodzi o określenie tego problemu, to istnieje raczej coś takiego jak „dzieci osiedla”. Bardziej to pojęcie do mnie trafia, dlatego że jest szersze, nie jest tak negatywne, i wrzucanie wszystkich tych osób do jednego worka powoduje to, że coś nam umyka, a po drugie, przez tę naszą ocenę ktoś może być źle odczytany, a nawet skrzywdzony (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Bardzo rzadko używamy terminu dzieci ulicy... Nawet osoby, z którymi pracujemy. Myślę, że raczej nie używamy. Coraz częściej, co wynika może z popularności filmu, pojawia się pojęcie „galerianka”. Tak naprawdę adekwatne do pojęcia. Bo nie oszukujmy się czy to będzie ulica, czy galeria... (pracownik socjalny, MOPS, Dział Pomocy Dzieciom)

My pracujemy z dziećmi „żyjącymi na ulicy”, a nie z „dziećmi ulicy”. Dzieci ulicy – w Polsce ich właściwie nie mamy, to są dzieci, które są w Moskwie, fawelach, dzieci w Indiach itd. Dzieci ulicy to są dzieci, które żyją, zarabiają i mieszkają na ulicy. U nas jest życie i zarabianie, z mieszkaniem... i tutaj jest duży znak zapytania (pracownik socjalny-streetworker, CPES Parasol).

My w badaniach skompilowaliśmy definicję dla własnych badań, stworzyliśmy własną definicję, bo żadna nam nie pasowała. I potem spotkałem się z określeniem „dzieci żyjące na ulicy” i okazało się, że ten sposób opisywania, nie sama nazwa, ale opis sytuacji, w której się znajdują, jest najbardziej adekwatny do tego. I to mi tak się spodobało (...), pomyślałem, że fajnie byłoby, gdybyśmy wprowadzili to, zaimplementowali do tego, co tutaj robimy, żebyśmy profesjonalnie nazywali rzeczy po imieniu. Wiem, że jest teraz taka tendencja do tworzenia neologizmów lub... ale to fajnie opisuje rzeczy, jak coś mówisz, to od razu wiesz, co robisz, to cię ustawia w różnych sytuacjach. I my pracujemy tak naprawdę z dziećmi żyjącymi na ulicy (pracownik socjalny-streetworker, CPES Parasol).

Sytuacja trzecia to ta, w której termin w ogóle się nie pojawia w żargonie instytucji – ani w wersji formalnej, ani nieformalnej – przynajmniej tak wynika z deklaracji respondentów, do czego jeszcze wrócimy. Z taką sytuacją mamy do czynienia w kilku instytucjach i organizacjach, przy czym tylko w jednej (i to w takiej, której główną metodą jest streetworking) uzasadniono to przekonaniem o stygmatyzującym działaniu wszelkich kategoryzacji. W pozostałych przypadkach brak użycia pojęcia był uzasadniany również tym, że w opinii respondentów nie mają w swojej pracy do czynienia z dziećmi, które tak można by określić.

Nie, totalnie nie. Nie używamy takich określeń. My po prostu używamy imion. Dlatego też pytamy najpierw o imię, o wiek. I między sobą też jak rozmawiamy, to staramy się mówić np. Kasia, Zuzia. Może też dlatego, że jak już pracujemy z tymi dziećmi, to jesteśmy z nimi zżyci, wiemy, co potrafi, co lubi takie dziecko (...). Określenie „dziecko ulicy” nie występuje. (...) Jeśli chodzi o nasze ewaluacje cząstkowe, to raczej pojawiają się określenia typu „młodzież”, typu „dzieci”, raczej nie cechujemy negatywnie, typu „dziecko ulicy”. My mamy świadomość tego, że są dzieci z problemami, które nie mają się w co ubrać, czy dzieci, które faktycznie dużo czasu spędzają na osiedlu, które potrzebują kontaktu z nami. Ale może to faktycznie wynika z bliskiego kontaktu naszego z nimi, że jednak nie używamy tego typu określeń. Bez tego przymiotnika, nie cechujemy tego negatywnie (streetworker, Fundacja Teatru Ludowego).

Dodajmy, że mimo deklaracji respondentki, że nie stosuje się pojęcia dzieci ulicy w pracy (w tym w raportach cząstkowych), z terminem tym spotykamy się jednak w kwartalnych raportach przygotowywanych na podstawie sprawozdań dziennych. W dokumentach tych, jako grupa docelowa, wymieniane są: *potential street kids* i *children from social bloks*. Jak wynika z raportów z 2010 roku, dzieci określane jako *potential street kids* stanowią w przybliżeniu 40% podopiecznych (uczestników *Mobile School*). Był to też jedyny przypadek takiego sformalizowania pojęcia w pracy instytucji, z jakim spotkaliśmy się podczas naszych badań.

Obserwacje w terenie oraz wywiady z ekspertami przyniosły istotne informacje, ale też wiele znaków zapytania pojawiających się między innymi dlatego, że termin „dzieci ulicy” w dużej mierze definiowany jest intuicyjnie, co wiąże się też z jego skojarzeniowym, działającym na wyobraźnię, nasyconym znaczeniowo charakterem. Nie bez znaczenia jest też wpływ wspomnianego wcześniej funkcjonowania w dyskursie publicznym (w tym medialnym) pojęcia, któremu nadano zasadniczo negatywne konotacje – zwracali na to uwagę także nasi respondenci. Czy możliwe jest zatem jednoznaczne zdefiniowanie pojęcia dzieci ulicy i określenie cech, które je wyróżniają na tle innych kategorii dzieci i młodzieży?

6.2. Główne cechy wizerunku dzieci ulicy

W pierwszej części wywiadu, kiedy pytaliśmy respondentów o to, czy w swojej pracy spotykają się z osobami, które można by nazwać dziećmi ulicy, ujawniły się ważne i interesujące opinie tworzące „ekspercki” wizerunek (wizerunki) dziecka ulicy. Dodajmy, że w większości wywiadów w pierwszej fazie rozmowy zauważalny był sceptycyzm wobec tego pojęcia; zniknął on wszakże lub malał w kolejnych fazach. Można to zinterpretować w ten sposób, że podczas wywiadu dochodziło pomiędzy wszystkimi uczestnikami rozmowy do intersubiektywnego, choć nie wyrażonego wprost „uzgodnienia” definicji. Nie bez znaczenia była tu dynamika wywiadu pogłębionego, w kilku przypadkach prowadzonego w diadach i triadach, która sprawiała, że podawane przez jednego z rozmówców obserwacje i refleksje inspirowały kolejną osobę – wówczas odnosiliśmy wręcz wrażenie, że respondenci zaczynają wychodzić poza przyjęty *a priori* stereotyp dziecka ulicy, o którym wcześniej pisaliśmy.

Respondentów można podzielić na dwie grupy. Pierwszą stanowili ci, którzy mimo zastrzeżeń wobec terminu „dzieci ulicy”, przyznawali, że pracują z osobami i na rzecz osób, które da się określić w taki sposób lub podobnie (ewentualnie obecnie z takimi dziećmi się nie spotykają, ale są zdania, że zjawisko dzieci ulicy w Polsce występuje). W pierwszej fazie wywiadu padały stwierdzenia:

Myślę, że tak [że mamy z takimi dziećmi do czynienia], to znaczy pod tym względem, bo my wcześniej mieliśmy podział na dwa teamy, na osoby pracujące z bezdomnymi i pracujących z młodzieżą, i wspólnym mianownikiem tych dwóch teamów było to, że pracujemy z ludźmi na ulicy, i dla których ulica jest głównym centrum życiowym. Na pewno jest różnica, jak ulicę traktują bezdomni, a jak ulicę traktuje młodzież, ponieważ młodzież ta, z którą my mamy do czynienia, to ona ma gdzie spać, ona ma domy, rodziców, opiekunów, czasem swój pokój, czasem go nie ma, ale ma jakieś swoje cztery kąty (pracownik socjalny-streetworker 2, MOPS).

Mnie kojarzy się to z dzieckiem, które nie ma domu, nie że w ogóle, ale domu, który [nie] jest jakimś podparciem, jakimś bezpiecznym miejscem, że lepiej jest na ulicy, a nie w domu. Obecnie nie mamy takich dzieci [w pogotowiu opiekuńczym], które tak można by nazwać (pedagog, pogotowie opiekuńcze).

Z drugiej strony wyłoniła się grupa respondentów sceptycznych wobec użycia terminu. Wynikało to właśnie z przekonania, że w Polsce nie ma takich dzieci, które można by nazwać dziećmi ulicy:

Ja się zawodowo spotykam [z pojęciem „dzieci ulicy”]... Ja znam te badania Parasola sprzed trzech lat, oni obserwacje przeprowadzili. Natomiast nie widzę kogoś, kogo mógłbym nazwać dzieckiem ulicy. Tu się posługuję też opiniami streetworkerów, którzy też nie widzą za bardzo możliwości... ponieważ nie mają klientów. Ponieważ to są 20- albo 22-latkowie, którzy piją piwo albo gadają w klatce przez cały dzień, a oni się już nie mieszczą w tej kategorii nadającej do streetworkingu. (...) Nie widzę dzieci ulicy jako takich (straż miejska).

Wątpliwości wynikają przede wszystkim z dość rygorystycznego definiowania pojęcia; w trakcie wywiadu grupowego jeden ze streetworkerów użył w takim kontekście określenia „prawdziwe dzieci ulicy”:

– R1: Ja miałam takie przypadki, które można by nazwać „dziećmi ulicy”, chodzi o giganarzy, których spotykaliśmy w ..., ale to było czasowe, oni wracali do domu albo ośrodków. Może gdyby ich nie zgarnęli, to dalej by tacy byli.

– R2: O, to były „prawdziwe dzieci ulicy”. (...)

– R1: To były jedyne takie „dzieci ulicy”, które nie miały, przynajmniej czasowo, domu. A tutaj to raczej są dzieci, które mają dom, ale w tym domu nie spędzają czasu, więcej na ulicy. Większość tych dzieci też wcześniej chodziła do jakiś świetlic, ale nie mogły się przystosować do zasad, które tam panowały i zostały wyrzucone albo same odeszły (streetworkerzy, CPES Parasol).

Drugim uzasadnieniem sceptycyzmu w sprawie istnienia dzieci ulicy w Polsce jest ich swoista niewidoczność, o której mówiło wielu respondentów, odwołując się do własnych doświadczeń, kiedy to jako osoby „zawodowo obciążone” dostrzegali niepokojące zjawiska na ulicy czy w centrum handlowym, niezauważalne dla osób innej profesji i dla przeciętnego przechodnia.

Tak na pierwszy rzut oka, jeśli się nie zna tego środowiska, takich dzieci czy młodzieży można nie rozpoznać, to znaczy jakieś ekstremalne przypadki tak, jak ktoś już jest bardzo długo poza domem, ale często na pierwszy rzut oka nie. My nie mamy w Polsce na pewno takiego zjawiska jak w Rosji czy Ameryce Południowej, ale w polskim wydaniu są też tacy młodzi ludzie (pracownik socjalny, Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych).

Z materiału uzyskanego podczas badań wyłania się problem niejednoznaczności i ambiwalencji w kwestiach pojęciowych i definicyjnych. Można odnieść wrażenie, że jest to kłopotliwe również dla ekspertów. W trakcie współpracy z innymi instytucjami odwołują się do pojęć przez nie aprobowanych (nawet jeśli pojęcia te funkcjonują jako wieloznaczne wytrychy, jak na przykład „wykluczenie społeczne”) lub do kategorii bezdyskusyjnych i jednoznacznych (których źródłem są przepisy prawa i terminy stosowane w statystyce). Kiedy zaś działają autonomicznie, samodzielnie, realizując rozmaite projekty i szkoląc własną kadre, ustala się nieformalny żargon instytucji czy organizacji, który jest intersubiektywnie uzgadniany i co do znaczenia którego istnieje zgoda. Wówczas ważniejsze jest intuicyjne wyczucie znaczenia niż racjonalna definicja. Problem pojawia się w dwóch sytuacjach: w trakcie analizy i interpretacji danych empirycznych pochodzących z różnych źródeł (i niekoniecznie dla celów *stricte* naukowych) oraz w trakcie opracowywania i realizacji międzyinstytucjonalnych, zintegrowanych poziomo i pionowo programów działania na rzecz... Właśnie, na czym rzecz? Dzieci wykluczonych, pozbawionych opieki, dzieci osiedla lub dzieci żyjących na ulicy? W statystykach, zwłaszcza policji i straży miejskiej, płaszczyzną odniesienia jest „odnotowany przypadek”, zarejestrowane wykroczenie, zgłoszony fakt. Jak przyznaje pracownik policji, „ci, którzy mają dziecko ulicy, i gdzie się tam płacze, to w ogóle nie zgłaszają, po prostu nie ma go”. Uwzględnienie sprawy nieletniego w działaniach policji i straży miejskiej, w tym w ich

statystykach, oznaczałoby popełnienie przez niego kwalifikowanego czynu, który zostałby równocześnie ujawniony (zgłoszony), a co za tym idzie, uznany za taki właśnie czyn. W większości instytucji, poza przypadkami organizacji zajmujących się streetworkingiem, umyka kontekst przestrzenny związany z tym, jak dziecko funkcjonuje poza domem i poza zinstytucjonalizowaną przestrzenią. Dziecko czy osoba nieletnia jest analizowana poprzez rodzinę i w ramach rodziny, a także w ramach szkoły i innych placówek oświatowych, kulturalnych, opiekuńczo-wychowawczych. Z danych urzędowych dowiadujemy się więc, czego w domu czy szkole nie robi i czego nie ma, ale z danych tych nie wynika, co robi i co ma poza domem czy szkołą.

Perspektywa ekspercka znacznie się poszerzała, kiedy pytaliśmy nie o kategorie przypadków opisywane w dokumentach i sprawozdaniach instytucji, ale o doświadczenia z codziennej pracy „w terenie”, a nawet o obserwacje i refleksje dotyczące tego, co eksperci widzą poza godzinami pracy, kiedy nie wyłączają wynikającej z profesji czujności i wrażliwości na pewne zjawiska, zachowania, sygnały, być może niedostrzegalne dla innych. Wówczas nasi respondenci bardzo obszernie i szczegółowo opowiadali, kim są i jacy są młodzi ludzie, co do których istnieje intersubiektywna zgoda, że to dzieci ulicy współczesnego miasta. Definicja dzieci ulicy wyłaniająca się z tych części wywiadów okazuje się bardzo pojemna, możliwe jest jednak wskazanie cech wspólnych, łączących się z sobą i wzajemnie się wzmacniających.

Dokonując kategoryzacji, wymieniamy niżej trzy powiązane z sobą kluczowe elementy tworzące wizerunek dziecka ulicy: dysfunkcje rodziny i problemy zaspokojenia potrzeb, pozostawanie poza systemem instytucji społecznych oraz przebywanie i funkcjonowanie w przestrzeni publicznej i komercyjnej. Elementy te omówimy dokładniej w dalszej części publikacji, odwołując się obszerniej do materiałów z badań – w tym miejscu podkreślimy, że sprzęganie się tych trzech elementów tworzy sytuację, którą określamy jako dekompozycję środowiska wychowawczego, a w skrajnych przypadkach – powstawanie próżni wychowawczej. Dekompozycja środowiska wychowawczego wynika z okoliczności uniemożliwiających kształtowanie się akceptującej postawy wobec systemu aksjonormatywnego oferowanego przez świat ludzi dorosłych. Warunkuje to wejście w przestrzeń, która stwarza nowe możliwości bycia w relacji (wirtualnie, formalnie, emocjonalnie). Dekompozycja środowiska wychowawczego prowadzi w tym wypadku nie do pojawienia się nowych, bardziej adekwatnych form oddziaływania wychowawczego, ale do swoistego rozbicia systemu, za czym idzie ograniczanie możliwości tegoż oddziaływania, zatem dekompozycja ta ma wyraźnie dysfunkcyjny charakter. Role wychowawców przejmują często rówieśnicy, grupy koleżeńskie, subkulturowe, oferujące wartości i normy alternatywne względem powszechnie obowiązujących. Wspomniane rozbicie nie następuje wyłącznie z przyczyn obiektywnych (np. faktycznego braku możliwości oddziaływania spowodowanego brakiem kadry lub odpowiednich przepisów), ale także w wyniku intersubiektywnego przekonania o braku możliwości wpływania na tych młodych ludzi, czego konsekwencją jest obojętność wobec ich zacho-

wań. Jak wynika z przeprowadzonych obserwacji, ludzie (przechodnie, służby porządkowe) są obojętni nie na dzieci w ogóle, ale na „szczególny typ dzieci”.

Jedna starsza pani zwróciła bawiącym się dzieciom uwagę, aby uważały i nie przebiegały przez ulicę, na co dzieci odpowiedziały grzecznie: „tak, proszę pani” (...). Skarżono się [natomiast] na niemożność zwrócenia uwagi młodym osobom. Została przytoczona sytuacja, kiedy jeden z panów upomniął młode dziewczyny, z powodu zakłócania spokoju na osiedlu, po czym usłyszał mnóstwo przekleństw i wyzwisk pod swoim adresem w odpowiedzi (uwaga z dziennika obserwacji: os. Na Stoku).

Oprócz obserwowanej trójki [młodych osób] na przystanku znajdowały się jeszcze cztery dorosłe osoby, w tym dwie starsze panie. Sądząc po ich wyrazie twarzy bynajmniej nie aprobowały zachowania młodzieży, odnosiły się z niesmakiem do wulgaryzmów i palenia papierosów przez osoby niepełnoletnie, ale żadna z nich nie zareagowała i nie zwróciła uwagi grupce. Najwidoczniej bali się, że wywoła to agresywną reakcję ze strony młodzieży (uwaga z dziennika obserwacji: os. Azory).

Osoby nie zwracały uwagi na [głośno zachowujących się] nastolatków. Zachowywali się tak, jakby ich nie widzieli lub jakby było to dla nich codziennością, na co nie należy zwracać uwagi (...). W pobliżu placu zabaw przechadzał się partol straży miejskiej, nie zwracający w ogóle uwagi na bawiące się bez opieki dzieci (uwagi z dziennika obserwacji: stara Nowa Huta).

Przywołajmy też wypowiedź prasową odnoszącą się do innego niż Kraków miasta, ale wpisującą się w omawiane przez nas zagadnienia (co skądinąd świadczy o ponadlokalności zjawiska) – to słowa naczelnika jednego z wydziałów Urzędu Miasta Katowice oraz dyrektora placówki opiekuńczej dotyczące dzieci uciekających z domów dziecka.

–Co zrobić? – Wzruszaramionami naczelnik Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Miasta. – Przecież nie przywiążemy do łóżka, nie okratujemy okien. Dlaczego uciekają? Bo lubią, bo tak im się podoba. Dyrektor domu dziecka: Nie potrafią dostosować się do regulaminu. Wracają do środowisk, gdzie czują się bezkarne (Goślińska 2007).

Odnosząc się do kwestii dekompozycji środowiska wychowawczego, pozwólmy sobie na jeszcze jedną, ogólną na razie refleksję: z przeprowadzonych wywiadów nie wynika, iż jednymi źródłami rozpadu są dysfunkcyjna rodzina i patologiczna, anonimowa ulica. Tak również może być, ale ze słów respondentów wyłaniają się też obrazy środowisk (szkoły, sądu, społeczności lokalnej itd.) albo konkurujących z sobą „o rację”, albo traktujących problem jak „gorący ziemniak”. Przekłada się to na skuteczność pomocy dzieciom, dlatego do kwestii tej nawiążemy jeszcze w rozdziale 7. Tymczasem zasygnalizujemy, że z sytuacją pierwszą – konkurencją „o rację” – mamy do czynienia w przypadku, kiedy różne instytucje odwołują się do odmiennych, choć zawsze definiowanych w kategoriach „dobra dziecka” możliwości rozwiązania jego problemów (np. pracownicy socjalni dążą do umieszczenia dziecka silnie zdemoralizowanego w placówce zamkniętej, a sąd podejmuje decyzję o umieszczeniu w placówce otwartej). Sytuacja druga – gdy rozmaite instytucje i środowiska, począwszy od rodziny, poprzez środowisko lokalne, po szkołę i służbę zdrowia (w przypadku dzieci najmniejszych, nieuczęszczających do przedszkola, przychodnie rejonowe są

de facto jedynym miejscem, w którym zaniedbania w stosunku do dzieci mogą być najszybciej wykryte i zgłoszone), odrzucają własną odpowiedzialność za podjęcie działań. I choć współpraca międzyinstytucjonalna jest obecnie zdaniem respondentów coraz lepsza, to wciąż zdarza się, że brak woli i wiedzy oraz stygmatyzowanie lub unikanie konfrontacji przez pojedyncze osoby skutecznie uniemożliwia instytucjonalne działania w środowiskach dzieci:

– R2: Wiele z tych dzieci było już skreślonych. Rozmawialiśmy [z pedagogiem – dop. aut.] o jednym chłopaku, który czekał na orzeczenie o dysleksji. A pani powiedziała, że „on wcale nie ma dysleksji, bo dyslektycy to są tylko inteligentni uczniowie, że on jest po prostu zaburzony i że się nadaje na leczenie”. Strasznie negatywnie mówiła o tym chłopaku.

– R1: A wiecie dlaczego..., bo ona w tej sprawie konsultowała się z poradnią XXX, tak jej powiedział specjalista, i ona mu uwierzyła, i przekazuje te informacje. O to chodzi, żeby pokazać, jak wygląda system pomocy. Okazuje się, że tam [w XXX] pracuje kilku specjalistów w poradni zdrowia psychicznego dla dzieci, którzy mają różne teorie, że ADHD czy dysgrafia to jest wymysł, kaprys dzisiejszych czasów. Takie dzieci często są skreślane, stygmatyzowane, z nimi już nie warto pracować, bo on jest lawirant...

– R3: Współpracujemy też z nauczycielami. Rozmawialiśmy z dyrektorką, że prowadziemy projekt fotograficzny, wykupywaliśmy dzieciom ubezpieczenie, i że szkoła nie musi ich ubezpieczać. I jeden chłopak miał problemy, bo jedna nauczycielka stwierdziła, że musi mieć ubezpieczenie ze szkoły. Ale my to wyjaśniliśmy u dyrektorki, i sprawa została pozytywnie załatwiona. I oni wiedzą, że my jesteśmy, cieszą się, że z dziećmi pracujemy. Dyrektorka podała też nazwisko jednego chłopca i zapytała, czy też nim pracujemy, i że jeżeli tak, to dobrze, że ktoś się nim interesuje. Oni chętnie posłuchają, ale sami nie chcą nam wielu rzeczy mówić. Mamy wrażenie, że chcą mieć więcej haków na dzieci, więc stwierdziliśmy, że nie, że nie warto w ten sposób rozmawiać (streetworkerzy, CPES Parasol).

Nauczyciele do dziecka, które biega po korytarzu, potrafią powiedzieć: patrz, idzie pan strażnik i zaraz cię zabierze (straż miejska).

Na kanwie omówionych wyżej spraw zwróćmy uwagę na próżniowy charakter środowiska wychowawczego, który będzie się z nimi ściśle wiązać. Oznacza on, że dzieci ulicy znajdują się w sytuacji braku czy też chaosu systemu aksjonormatywnego, który w procesie socjalizacji dziecka przestaje być organizowany/projektowany (przez różne instytucje, takie jak rodzina, środowisko lokalne, szkoła itd.) pod kątem jego potrzeb rozwojowych, sytuacji rodzinnej itp. Świat dziecka i dorosłych to już nie tylko rozbieżne interesy; problemem staje się to, że dorośli opiekunowie przestają mieć jakiegokolwiek zobowiązania – powiedzmy nawet: interesy – wobec dziecka:

Tak naprawdę to to, że one funkcjonują w tej przestrzeni ulicznej, to nie jest problem, to jest wypadkowa tego, że gdzieś dzieje się coś, co nie powinno, że czegoś nie mają, że ktoś nie opiekuje się nimi w sposób należyty, że ktoś nie jest w stanie zdopingować ich do konstruktywnych działań, że nie mają gdzie iść, bo nie ma oferty, bo tutaj nie ma żadnych zasad, w cudzysłowie oczywiście, że tutaj mogą być kim chcą, robić to, co chcą, bo w innych miejscach nie ma takiej możliwości (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

I dzisiaj, mimo że się dużo o tym mówi, to nie w każdym miejscu dziecko może sobie coś znaleźć, nie ma ludzi którzy interesowaliby się takimi dziećmi, chociaż nie wszystkie

dzieci chcą też być w zainteresowaniu, [mimo] że to wszędzie jest widoczne, że to jest wszędzie (policja, R2).

Przywołajmy w tym miejscu raz jeszcze trzy wzmacniające się i zasadnicze, jak wynika z przeprowadzonych przez nas wywiadów i obserwacji, elementy wizerunku dziecka ulicy; są to: dysfunkcja rodziny, pozostawanie poza systemem instytucji społecznych oraz przebywanie i funkcjonowanie w przestrzeni publicznej i/lub komercyjnej.

Dysfunkcja rodziny i związany z tym problem z zaspokojeniem potrzeb tworzą mechanizm sił odśrodkowych, wypychających dziecko z domu, a równocześnie wzmacniający siły przyciągające ze strony „ulicy”. Dzieci ulicy cechuje brak opieki ze strony dorosłych (rodziców lub prawnych opiekunów) i/lub słabe więzi z rodziną, czemu towarzyszyć może instrumentalne traktowanie domu, mieszkania. Kwestia dysfunkcji rodziny okazuje się jeszcze bardziej złożona, gdy uwzględnimy nie tylko twarde wskaźniki (typu alkoholizm, przemoc domowa itp.), ale także miękkie, stanowiące często przedmiot doświadczenia subiektywnego (np. poczucie braku zainteresowania, niezrozumienia itp.). Poczucie bezpieczeństwa, z punktu widzenia młodych ludzi, często nie oznacza po prostu zabezpieczenia materialnego, ale zrozumienie i umiejętność komunikowania się z nimi dorosłych, co przekłada się na sposób postrzegania tychże dorosłych i chęć przebywania z nimi w dosłownie lub metonimicznie rozumianym domu. Jako przykład przywołałyśmy tutaj fragment notatki z dziennika obserwacji dotyczący rozmowy młodych ludzi zarejestrowanej w trakcie badań terenowych:

Blondynka żaliła się kolegom, jakich ma poje***ych starych, najchętniej uciekłyby z domu, ponieważ nie dają jej żyć. Słyszając to, kolega opowiedział o ich znajomej, której ojciec zgłosił zaginięcie: *Pomarańcza jest teraz na gigantcie* – powiedział chłopiec (obserwacja: Azory).

Dodajmy, że osobną kategorią są dzieci bezdomne. Takie dzieci („typowe” dzieci ulicy, w tym osoby „na gigantcie”) były przez naszych respondentów traktowane jako przypadek bardzo rzadki; wyjaśniano to, wskazując na skuteczność systemu instytucjonalnego, między innymi instytucji pogotowia opiekuńczego, placówek opiekuńczo-wychowawczych, zastępczych form opieki rodzicielskiej. W tym ujęciu jednak nieuwzględniany był znacznie częstszy typ bezdomności „schroniskowej” (dzieci wraz z rodzicami lub jednym rodzicem zamieszkujące schroniska).

– R1: Generalnie o uznaniu kogoś za dziecko ulicy decyduje to, że ktoś się dziećmi w ogóle nie zajmuje. To raz kwestia finansowa, uzależnienie rodziców, albo że pracują tak, że się dziećmi nie zajmują i to dziecko zostaje samo.

– R2: To wspólny – jedyny podstawowy – element, to z różnych przyczyn niesprawowanie opieki (policja).

Nie jest tak, że młody człowiek trafia z jednym problemem. A tak naprawdę z problemem rodziców, który u niego jest konsekwencją (pracownik socjalny, MOPS, Dział Pomocy Dzieciom).

Instrumentalne traktowanie domu wynika z różnych względów, ale przejawia się przede wszystkim tym, że dziecko w domu spędza czas po to, żeby się gdzieś przespać, zjeść coś (policja).

Formalnie ma dom, na noc wraca do domu, ale cały dzień spędza w różnych, bardzo często patologicznych środowiskach (pedagog, pogotowie opiekuńcze).

Według niektórych respondentów sam brak wpływu rodziców na dziecko nie jest kryterium wystarczającym do określenia nieletniego mianem dziecka ulicy, dlatego w definicji istotne jest uwzględnienie dynamiki relacji dziecka z rodziną:

Do tej kategorii dzieci ulicy nie można zaliczyć też dzieci (...), które mają wsparcie w rodzinie; czasami jest walka o dziecko, które się narkotyzuje, które prostytuuje się, ale nie, ono woli faktycznie być poza rodziną (policja).

Dysfunkcja rodziny – jako złożona zmienna – stanowi w praktyce dynamiczny układ rozmaitych okoliczności i cech, na które składają się między innymi warunki materialne rodziny, relacje wewnątrz systemu rodzinnego, relacje z otoczeniem, a nawet swoista biografia rodziny znajdująca odbicie w dziedzinie roli dziecka ulicy:

Przez lata pracy zdarzyło się, że spotykałem w pracy kolejne pokolenia, kuzynostwa. Zdarzało się, że dzieciaki zawierały związki małżeńskie – takie były dwa przypadki – a teraz dzieci już trafiają do placówki z powodu ciąży (pracownik socjalny, Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych).

Sytuacja ekonomiczna i warunki mieszkaniowe rodziny dziecka (np. ciasnota mieszkaniowa) są jednym z głównych czynników wypychających dziecko z domu, ale jak wynika z relacji streetworkerów, którzy mieli okazję odwiedzić mieszkania dzieci, nawet gdy rodzina dotknięta jest rzeczywiście materialnym ubóstwem, to nie bieda stanowi czynnik *sine qua non* zjawiska, ale relacje, jakie w rodzinie panują, brak wzajemnej miłości i akceptacji:

Nie jest regułą, że te rodziny mają brudno czy też że ciągle są pijani. Z domu wypycha ich brak miłości, akceptacji. Nie ma takiej sytuacji, żeby te dzieci umierały z głodu, obiady często jedzą w szkole, my czasami ich dokarmiamy. Te mieszkania nie są melinami, ale te mieszkania są bardzo zniszczone, zwłaszcza na Kazimierzu, mieszkania te są w fatalnym stanie technicznym, wszystko się sypie, ci ludzie żyją w urągających warunkach. Ci ludzie są biedni, mieszkają w takich warunkach, ale nie dlatego, że jest to melina, ale nikt po prostu z tym nic nie robi. Gmina nic nie robi, właściciel też nic nie robi, bo np. i tak ją sprzedają. Bywa że od 3. piętra jest grzyb od komina, czasami prawie wali się sufit. Ubikacje na korytarzu, brak ogrzewania, bywają jakieś piece. To oczywiście nie jest reguła.

[Pod względem liczby dzieci w rodzinie jest] oczywiście różnie, ale w sumie 3–4 dzieci, może ich być więcej, ale część na przykład wyprowadziła się już z domu, bo są starsi. Mamy też rodzinę, gdzie jest 10 dzieci (streetworker, Parasol).

Również inni, niemal wszyscy nasi rozmówcy stwierdzali, że coraz częstszym czynnikiem wypychającym dziecko na ulicę są właśnie zaburzone relacje rodzinne, niekoniecznie współwystępujące z problemami ekonomicznymi, ale

odzwierciedlające się w braku wsparcia ze strony rodziny i zaburzeniach w kontakcie emocjonalnym dziecko – rodzic/opiekun.

Ja w mojej pracy na początku przez kilka lat nie znałem dzieci z tzw. dobrych domów, rzadko zdarzało się, że w domu było dobrze materialnie, bardzo rzadko. Ja zawsze rozumiałem to tak, że z dobrego domu, to znaczy, że w domu wszystko było, nie z biedy to powstawało, dobre w sensie takim. A teraz coraz więcej jest dzieci, których rodzice są dobrze sytuowani i tutaj są albo jakieś środowiskowe problemy, np. przeprowadzka, nowe osiedle, nowe środowisko, i tam grupka była, która pociągnęła dziecko za sobą (pedagog, pogotowie opiekuńcze).

Kolejnym czynnikiem – mającym źródło i w rodzinie, i w powszechnie dostępnej popkulturze – jest też coraz częściej relatywna deprivacja, sprzyjająca orientacji na pieniądze i dobra materialne, często współkształtowana przez rodziców. Z tego między innymi powodu według niektórych respondentów okres dojrzewania współczesnych nastolatków okazuje się obecnie szczególnie trudny.

Sądzę, że [dziś – w porównaniu z przeszłością] dzieci są bardziej wrażliwe w tym momencie i mają więcej pokus. To taka *ad hoc* opinia. Natomiast nie widzę, aby sytuacja rodziny jakoś się pogarszała, wręcz chyba się polepsza. (...) [Z drugiej strony pojawia się] oferta tej tymczasowej grupy rówieśniczej – która w danym momencie jest atrakcyjna, bo potem inna staje się atrakcyjna – takie krążenie, poszukiwanie własnej tożsamości, ale bez nadzoru rodziców. To bardziej tutaj bym upatrywał problemów. (...) Wrażliwość emocjonalna. Plus nieumiejętność radzenia sobie z problemami, (...) w sensie posiadania; tracimy wartości, stajemy się materialistami, już w wieku 9 lat. Porównując tę szkołę, o której mówiłem, na ulicy X – to jest gimnazjum i podstawówka, bardzo duże, do innej szkoły w innym rejonie na Ruczaju, a tamtą szkołę z kolei z inną na os. Y: widać, gdzie rodzice dorabiają się pieniędzy, wzięli kredyty, zadłużyli się w jakiś sposób albo pracują całymi dniami, Osiedle Y jest zastałym środowiskiem, rodziny wielopokoleniowe, z dziadkami. A te szkoły A i B to są tak samo duże, powiedzmy, 12 oddziałów. Dzieci są spokojne, nastawione na współpracę, nie na rywalizację. (...) Nie mówię, że Ruczaj jest zły z definicji, chociaż tam też podobno za dużo się nie dzieje. Natomiast te dzieci na Ruczaju, gdzie małżeństwa młode, nieradzące sobie, skonfliktowane, niewidujące się, dzieci pod opieką opiekunek przez całe dni... mogące robić wszystko, żeby tylko był spokój. I to widać na lekcji, widać na zajęciach (straż miejska).

Odwołując się do metafory „płynności” Zygmunta Baumana (płynnej rzeczywistości, płynnej tożsamości), można by zapytać retorycznie, dlaczego dojrzewanie młodego człowieka miałyby być mniej bezproblemowe niż konstruowanie tożsamości dorosłych? W eseistycznym, emocjonalnym tekście Ryszard Izdebski, od lat zajmujący się psychoterapią, stwierdza wręcz – również używając takiej metafory – że:

za oknem gabinetu od dawna trwa powódź. Wokoło gna potężny, wartki nurt. Niesie rozmaite dzieci, które częściowo są przerażone, częściowo zachwycone nowym ekstatycznym przeżyciem. Nie wiedzą przecież, że to prawdziwa powódź. Myślą, że to pewnie jeszcze jedna „hardcore’owa” jazda, jakich wiele bywało. Terapeuta nie może ich wyłowić z nurtu, bo nie płyną pod jego oknem. Zresztą i tak nie mógłby wszystkich wyłowić, bo przecież dom ma ograniczoną kubaturę. A poza tym ten dom i tak porwie zaraz rzeka postmodernistycznego wpływu (Izdebski 2005: 41).

W Polskich realiach dziecko, które tego doświadcza, wpisać się może w szeroką kategorię problemową określaną mianem dzieci ulicy. To dzieci i młodzież, które wiele czasu spędzały i spędzają na ulicy, dla których jest ona głównym środowiskiem życia i które przebywają na niej z powodu życiowej i emocjonalnej konieczności. Zjawisko to wiąże się z problemem niedostosowania społecznego, za którym – o czym pisaliśmy już wcześniej, a w tym miejscu to powtórzymy – kryje się wiele nie dość jasno sprecyzowanych pojęć, jak na przykład młodzież trudna, wykolejona, zdemoralizowana, zaburzona, z deficytami, z problemami rozwojowymi, sprawiająca trudności wychowawcze czy nieadekwatnie funkcjonująca w przypisanych jej rolach społecznych.

Kolejnym istotnym czynnikiem pozwalającym na identyfikowanie dzieci ulicy jest pozostawanie poza systemem instytucji społecznych. Oznacza to, że dzieci te nie chcą lub nie mogą korzystać z oferty różnych instytucji albo instytucje te nie chcą lub nie potrafią ich „wchłonąć”. Dostępność placówek oświatowych, kulturalnych czy socjalizacyjnych jest dla nich ograniczona. Często barierą są nie pieniądze, ale zasady, które w nich obowiązują. To, że nie korzysta się z ich oferty, stanowi zatem niekiedy formę ucieczki od jakiegokolwiek kontroli; niekiedy wynika z nieznamości reguł i budowanego na tej nieznamości strachu przed instytucjami. Kiedy eksperci starali się odtworzyć definicję sytuacji konstruowaną przez dzieci i młodzież, zwracali uwagę na zakładany *a priori* konflikt w komunikacji pomiędzy dzieckiem a instytucją:

Sporo instytucji, które mają w statucie zapisane, że pracują z dziećmi i młodzieżą, z nimi [tj. dziećmi ulicy] nie będą pracować, a może kiedyś próbowały, ale coś się stało, ale nie chcą ich już widzieć na oczy. I jedna, i druga strona nie chce się z sobą kontaktować. Oni tak naprawdę nie mają miejsca, z którego mogliby korzystać. Korzystają z tego, co jest dostępne dla wszystkich, czyli z tej przestrzeni publicznej, a te instytucje... oni już nie chcą, nawet gdyby chcieli pograć w ping-ponga, to oni wiedzą, że to się skończy tym, że „ten pan będzie na nich krzyczał i oni też zaczną krzyczeć, i że skończy się to jakąś chryją”. Więc sobie dają spokój (pracownik socjalny, MOPS, Dział Pomocy Dzieciom).

Jeżeli chodzi o ofertę, chodzi o próg; są osoby, które chętnie pójda do klubu sportowego, jeżeli się im zaproponuje, chętnie pójda do Siemachy, chętnie przyjdą na zajęcia do sali gimnastycznej, ale są osoby, dla których Siemacha to za wysoki próg, podobnie domy kultury. To jest przede wszystkim to, że nie są w stanie spełnić tych ram, które są narzucone. Tak samo jak w szkole, tu musi wejść w rolę ucznia (...). Nie ma takiej oferty niskoprogowej (...). Do klubu sportowego należy się zapisać, trzeba zrobić to czy tamto, albo nie wie jak to zrobić i się boi, albo uważa, że to jest zbyt ciężko, trzeba chodzić dwa razy w tygodniu, po 5 godzin, już nie zapali papierosa, bo jaki będzie ze mnie sportowiec. A na osiedlu oni wychodzą, i może to zrobić spontanicznie, ta ławka..., robią to, co chcą; chce to zostanie w domu i pogra na komputerze, albo się spotyka z kolegą, wystarczy jeden telefon, spotkają się zaspokajają jakieś swoje potrzeby, i wychodzą (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Podobne opinie wypowiadali mieszkańcy osiedli, a także pracownik jednego z osiedlowych sklepów:

[Pracownik sklepu] uważał także, że nie ma się kto tymi dziećmi zająć, ani szkoła nie bierze za nie odpowiedzialności, ani rodzice, nawet dom kultury. Zapytany, czy wie coś o za-

jęciach w domu kultury, powiedział, że to fikcja, i że większość zajęć dla dzieci nie odbywa się, tylko drogie zajęcia dla dorosłych (...). Powiedział także, że kiedyś zajęcia były zorganizowane i że w szkole podstawowej uczęszczał na zajęcia z plastyki (notatka z dziennika obserwacji: os. Na Stoku).

Eksperti zwracali także uwagę na niedostosowanie dzieci i młodzieży do warunków i wymogów szkolnych:

Oni [tj. dzieci ulicy] są niedostosowani do szkoły, albo szkoła nie jest dostosowana do nich. Szkoła im nie sprawia problemów w tym sensie, że mogą chodzić, mogą nie chodzić. Nie ma dla nich większego znaczenia, czy będą tam chodzić, czy nie. Nie dla wszystkich, ale jest sporo takich osób, które jak nie przejdą z klasy do klasy, to nie jest problem, najwyżej pójdą na „Witkowice”, i jest zadowolony... (pracownik socjalny-streetworker 2, MOPS).

Oznacza to, że dzieci nie tylko pozostają poza kontrolą rodziców, ale także poza kontrolą kogokolwiek dorosłego. W związku z pojawieniem się nowych przestrzeni życiowej aktywności młodych ludzi – centrów handlowych – kontrolny wpływ instytucji zaczął być jeszcze bardziej utrudniony z powodów prawnych:

W hipermarketach to patrole w ogóle nie wchodzą w grę, my nie możemy tam prowadzić oficjalnie działań, to jest teren prywatny. Pewne działania, w mundurach nie są podejmowane, tam nie ma potrzeby, bo tam jest ochrona. Możemy reagować na przestępstwa, pewne działania operacyjne są zatem realizowane. To też może powodować, że tam dzieciaki nie widzą policjantów. Bardzo trudno jest tam te dzieciaki wyczuć. One tam nie mieszkają cały czas, wiedzą, że ochrona jest taka, że jak zamykają centrum, to muszą gdzieś iść, kombinują, gdzie przebywać (policja).

W praktyce jedyną metodą docierania do młodych ludzi w tych miejscach jest streetworking, któremu poświęcimy jeszcze uwagę w rozdziale 7.

Dzieci ulicy znaczną część swojego czasu, także w czasie godzin lekcyjnych, poświęcają na przebywanie i funkcjonowanie w przestrzeni publicznej i komercyjnej. Dzieci te cechuje, jak to określił jeden ze streetworkerów, „skierowanie całej aktywności na zewnątrz”, w kierunku przestrzeni „niedomowej”. Kilku respondentów dodawało, że ową przestrzenią aktywności jest przestrzeń publiczna, ale z kontekstu i z przykładów wynika, że nie chodzi tu wyłącznie o przestrzeń formalnie publiczną – jest to też przestrzeń półprywatna i półpubliczna (klatki schodowe, zakamarki osiedlowe) oraz, jako się rzekło, komercyjna, w tym zwłaszcza obszar sklepów wielkopowierzchniowych. W takich miejscach dzieci spędzają przede wszystkim czas w ciągu dnia (po szkole, a czasami w godzinach lekcji), wracając na noc do domu, ale i to nie jest regułą:

Kafejki internetowe, no przepraszam bardzo, jeśli chłopak, który ma 12 lat w nocy siedzi i my idziemy, zabieramy go, a właściciel się nie interesuje, że on ma 12 lat i gra na automatach, albo siedzi o godzinie 2.00 przed Internetem, on jest za każdym razem na ucieczce, pojawia się tam, i jest w tym środowisku. No i tak jest. (...) Myślę, że osoby prowadzące tego typu działalność są świadome, oni wiedzą, co to są za klienci. Zysk jest zysk. I powiedzmy może tak, że jego to nie interesuje, co mały tam robi. Przy okazji zostawi jakąś kasę. (...) Mieliśmy przecież kilku wychowanków, którzy w wieku 12 czy 13 lat byli uzależ-

nieni od Internetu. Bo przesiadywali w okolicznych kafejkach internetowych w Krakowie¹ (pracownik socjalny, Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych).

Funkcjonując w przestrzeni publicznej i komercyjnej, młodzi ludzie zaspokajają nie tylko podstawowe potrzeby egzystencjalne (jedzenie, schronienie), co zresztą dotyczy statystycznego marginesu dzieci, ale też szereg potrzeb psychicznych i społecznych, od emocjonalnych i afiliacyjnych, po te, które związane są z samorealizacją, oczywiście definiowaną z perspektywy konkretnego młodego człowieka. To, czym zajmują się dzieci i młodzież w przestrzeni „pozadomowej”, jest związane między innymi z miejscem ich przebywania (istotne są np. różnice pomiędzy dziećmi przebywającymi na osiedlach oraz spędzającymi czas w centrum miasta czy w galeriach handlowych), z wzorami życia charakterystycznymi dla lokalnej społeczności (widoczne zwłaszcza w przypadku dzieci z osiedli), z wiekiem i płcią dzieci.

Kategorią szczególną są dzieci zarabkujące na szeroko rozumianej ulicy. Tak jak w przypadku żebractwa dorosłych, również tu dochodzi do profesjonalizacji, choć z perspektywy przechodnia przedsiębiorczość dziecka może budzić i najczęściej budzi sentymentalne poruszenie. Jeden z naszych ekspertów zwrócił uwagę na dyskusyjną, a nawet kontrowersyjną kwestię. Zauważył, że nie każdy rodzaj pracy dzieci może, czy też powinien, budzić zastrzeżenia, co więcej, w pewnych sytuacjach praca dzieci może być czymś pożądanym:

Ja jako dziecko chodziłem za pieniądze zbierać jabłka, żeby mieć na lody czy gumę. Tutaj problem pojawia się taki, że dziecko które ma jakąś umiejętność, tańczy, staje na głowie, podbija piłkę, to jeżeli robi to z własnej woli i chce sobie dorobić, to nie jest ani lepsze, ani gorsze od zbierania jabłek. Ale jeżeli sytuacja go zmusza do tego, dorośli po prostu zmuszają go do tego, to to jest wykorzystywanie, niewolnictwo. (...) Tak że sam fakt pracy nie musi być czymś negatywnym, myślę, że to jest nawet pozytywne zjawisko, jeżeli nie jest wymuszone sytuacją. Dzieci wiejskie idą do pola, nikt się nie pyta, ile ma lat, 9 czy 15, jest robota i nikt się nie zastanawia, czy to jest wykorzystywanie, w mieście są inne zezwolenia, ale zasada chyba jest podobna (pogotowie opiekuńcze).

Przestrzeń miasta jest dla dziecka zarabiającego tańcem, myciem szyb, sprzedawaniem kartek niemalże dosłowną szkołą życia i zawodu:

[Kolejny] problem to są dzieci takie usamodzielnione, to dotyczy dzieci z tych rodzin najbardziej, że te dzieci pracują na tych rodziców; głównie jest to problem żebrania. Przez żebranie rozumiem tu wszystko, sprzedaż kartek, pomoc rówieśnikowi, czasami wymyślają jakieś historie, zbieranie na wyjazd klasowy itd., łącznie z myciem samochodu, szukaniem miejsca dla samochodu. Wszystko to traktujemy jako żebractwo, i w związku z tym, że te dzieci duże pieniądze uzyskują i nimi dysponują, one robią się samodzielne, one utrzymują w sumie tych rodziców; całe rodziny są, które żyją z tego (policja).

¹ Na marginesie dodajmy, że jednym z rezultatów obserwacji prowadzonych przez studentów na Rynku Głównym w 2006 roku było stwierdzenie, iż część dzieci zarabiających w tym miejscu tańcem i żebraniem, wydawała następnie pieniądze w znajdującej się nieopodal kafejce internetowej.

Kilku ekspertów bezpośrednio pracujących z dziećmi (streetworkerzy, pracownik pogotowia opiekuńczego) zwróciło uwagę na ambiwalentny, ale właśnie dlatego atrakcyjny dla młodych ludzi charakter przestrzeni „pozadomowej” – z jednej strony wyrazista hierarchia grupy, z drugiej strony poczucie swobody. To zapewne idealistyczna wizja ulicy, z bardzo krótkim horyzontem czasowym, który nie obejmuje potencjalnych negatywnych konsekwencji ulicznego życia, jednak oddająca funkcje emocjonalne i społeczne, jakie spełnia to uliczne życie „tu i teraz”:

Oni w grupach rówieśniczych mogą zaspokoić szereg potrzeb, których w domu nie ma, albo są niewystarczające; w grupie jest hierarchia, wiadomo kto rządzi, kto jest na szczycie, kto jest na drugim miejscu itd., mogą się wygadać, mogą się pośmiać między sobą, mogą się powyglupiać, powymyślać różne rzeczy. Nie mają tego w domu, ale mają to na zewnątrz, zatem wcale się im nie dziwię, że wybierają bycie na zewnątrz niż bycie w domu, bo w tym domu niewiele mają, niewiele im ten dom oferuje (pracownik socjalny-streetworker 2, MOPS).

Oni zawłaszczają sobie tę przestrzeń poprzez manifestację, taką jak głośne zachowanie, akty wandalizmu czy głośną grę w piłkę nawet. To jest ich miejsce, oni szukają takiej przestrzeni, w której mogliby poczuć się swobodnie, nie bezkarnie, bo oni mają świadomość, że z policją muszą się liczyć. Ale poczuć się swobodnie, poczuć się u siebie; nie czują się swobodnie w innych miejscach (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Bliższe kontakty i przebywanie z dziećmi z krakowskich osiedli prowadzą pracowników socjalnych do wniosków, że „przestrzeń wolności” jest jednocześnie „przestrzenią pustki”:

W tej przestrzeni publicznej oni stosunkowo dużo czasu spędzają, nie dlatego, że załatwiają jakieś swoje sprawy, oni się tam po prostu nudzą, nawet jak się poruszają, to jest takie: idę i nie wiem gdzie, albo pójdziemy do jakiegoś tam kolegi, albo na to 10. piętro czy do piwnicy, jaką sobie zaadoptowali. To są osoby, które – ja mam wrażenie – że się nudzą, i mało tego: nie do końca są świadome, że się nudzą. Jak pytasz, co robili, okazuje się że nic, a oni twierdzą, że mnóstwo rzeczy, spraw, że zawaleni są robotą, nigdzie nie pracuje, nic nie robi, mimo tego że spał do 12.00, to nie wiadomo, czy się dobrze wyspał. Jak pytasz, czy był w szkole, to że nie, bo nie dało się, on musiał iść np. do Arka i zanieść mu płytę, i dla niego to jest taki wysiłek, że to jest koniec (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Dla streetworkerów powtarzające się niekonstruktywne spełnianie przez dzieci wolnego czasu jest jednym ze wskaźników, że mają do czynienia z dzieckiem żyjącym (funkcjonującym) na ulicy:

Jak widzimy, po raz kolejny, że gra na jakichś grach, i to codziennie po 5 godzin, to widzimy, że nie ma co z sobą zrobić. Albo włóczy się bez celu, to jest pewien znak, że to dziecko nie ma co z sobą zrobić (streetworkerzy, Parasol).

W wypowiedziach wszystkich respondentów pojawia się temat zawłaszczania przestrzeni, zwłaszcza osiedli, poprzez głośne i agresywne zachowania, poprzez naznaczanie owej przestrzeni (np. napisy na ścianach, graffiti), poprzez jej organizowanie, ale i niszczenie. Nasi rozmówcy nie sięgali do wyjaśnień nawiązujących do biologicznego determinizmu (potrzeba adrenaliny, wyżycia

się), ale podkreślali społeczne funkcje takich działań: budowania grupowej tożsamości, a w jej ramach tożsamości indywidualnej, strukturyzowania się grupy i utrzymywania kultury grupy – choć z perspektywy obserwatora zewnętrznego zachowania młodych ludzi mogły wyglądać na destrukcyjne i bezsensowne. W przypadku zaobserwowanej w przestrzeni osiedli młodzieży uwagę badaczy zwracał brak zaangażowania, symptomy niezorganizowania, nudy, bezcelowości podejmowanych działań i braku pomysłu na spędzenie wolnego czasu. Przejawiało się to w monotematycznych rozmowach, powtarzających się, zrutynizowanych działaniach, wielogodzinnym przebywaniu w jednym miejscu. Wynikająca z niechęci, braku wiedzy, niedostępności itd. niemożność korzystania z różnych, zorganizowanych form spędzania czasu i włączania się w rytm życia szkolnego, kulturalnego (instytucjonalnego) do pewnego stopnia powodowała, że dzieci i młodzież funkcjonowały niejako w dwóch światach: w świecie widocznym, w którym prezentowali się zewnętrznym obserwatorom jako znudzeni, mało zaangażowani (co potwierdzają także obserwacje streetworkerów, którzy nie kryją, że towarzysząc młodym ludziom, współodczuwają czasem wszechogarniającą i frustrującą nudę, która może leżeć u podstaw pojawiania się najdziwniejszych pomysłów), oraz w świecie niewidocznym. Na ten ostatni składa się prywatna w swoistym sensie przestrzeń dająca poczucie bezpieczeństwa; to ostatnie piętra klatki schodowej, piwnice, skwery i inne miejsca, które łączy zazwyczaj to, że nie są widoczne dla zewnętrznego obserwatora. I ową przestrzeń wypełniają również rozmaite, nie zawsze społecznie akceptowane, formy samoorganizacji.

Wszyscy chyba – bez podziału na płęć – kibice klubów piłkarskich, w zależności od osiedla, chodzili na mecze, szukali wroga na osiedlu obok; umawianie się na ustawki, noszenie szalików, nagrywanie melodii w telefonach (jaka to jest fajna Cracovia, a Wisła nie itd.). Większość miała problemy z używkami, większość paliła papierosy, na Prokocimiu też narkotyki – zwłaszcza miękkie, marihuana, haszysz; alkohol jak najbardziej, cała ta grupa, którą tam poznaliśmy (na Prokocimiu) obracała się w kręgu „alkoholowym”. Przy łące są ławki, i tam na każdej ławce siedziała grupa – zazwyczaj – męska, pijana. Siedzieli na ławkach, właściwie wszystkie pokolenia, to na jednej czy drugiej, i każdy o tej godzinie 13.00 pił piwo czy wódkę, robiło to wrażenie. Naprawdę (pracownik socjalny-streetworker 2, MOPS).

Dzieci często korzystają z miejsc trudno dostępnych, [położonych] z dala od powszechnie uczęszczanych dróg, gdzie widoczność jest ograniczona. Właśnie w takich miejscach młodzi ludzie zajmują się niekiedy zajęciami zabronionymi dla nich, takimi jak picie alkoholu czy palenie papierosów (obserwacja: os. Na Stoku).

Jak wynika z wypowiedzi ekspertów i osób prowadzących badania terenowe, na wizerunek dziecka ulicy składa się też szereg bardziej szczegółowych charakterystyk, wśród których najistotniejsze dotyczą płci (w tym płci społeczno-kulturowej), wieku, wyglądu, zachowania i sposobu życia, funkcjonowania w środowisku i grupie, miejsca pobytu i stosunku do przestrzeni (por. Nózka 2011).

Gdy chodzi o płęć jako kategorię statystyczną, „przeciętnym” dzieckiem ulicy jest raczej chłopiec niż dziewczyna, choć większość ekspertów przyznaje, że nadreprezentacja chłopców była bardziej widoczna w przeszłości.

Pod względem ilości to na pewno chłopcy (...). I ja myślę, że jeśli idzie o procentowość, to jest to 60% do 40%, a może 70% do 30%. Na pewno przeważają chłopcy, jeśli chodzi o takie zachowania. Do różnych środowisk chodziliśmy, ale na pewno... oczywiście, że zdarzają się dwie czy trzy dziewczyny w takiej grupie, ale zdecydowanie przeważają chłopcy, dziewczyny są w mniejszości (pracownik socjalny, Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych).

Intuicyjne szacunki respondenta są zgodne z danymi z obserwacji przeprowadzonych przez CPES Parasol w 2005 roku oraz z danymi uzyskanymi od Fundacji Teatru Ludowego, realizującej w nowohuckich osiedlach projekt *Mobile School*². Podkreślmy, że w obu źródłach podawane są liczby obserwacji lub kontaktów z dziećmi, a nie pojedyncze, konkretne dzieci. W badaniach CPES Parasol (Sierocka i Drewniak 2006: 33–35) ogółem zanotowano 1372 obserwacje, z czego chłopców dotyczyło nieco ponad 70% (979) obserwacji – byli oni kategorią nadreprezentowaną w każdym z obserwowanych obszarów (oprócz ulic i skwerów związanych z prostytutką żeńską), czyli na osiedlach mieszkaniowych, w supermarketach oraz na dworcu i w jego okolicach. Z kolei w sprawozdaniach Fundacji Teatru Ludowego z drugiego, trzeciego i czwartego trymestru 2010 roku chłopcy stanowili kolejno 59%, 59% i 62% przypadków, z którymi streetworkerzy mieli kontakt, przy czym w analizie na poziomie osiedli widać duże różnice w rozkładzie płci: są osiedla, w których liczba dziewcząt i chłopców jest podobna (np. os. Szkolne), ale są też osiedla, w których chłopcy stanowili około 80% przypadków beneficjentów. Jak wynika z wywiadów, zróżnicowanie w proporcjach płci występuje też na poziomie obszarów wyodrębnionych ze względu na kryterium: przestrzeń publiczna – przestrzeń komercyjna; chłopców jest więcej wśród „typowych” dzieci ulicy, wałęsających się po osiedlu i ulicach miasta, a duże dysproporcje pomiędzy płciami znikają w przypadku dzieci przebywających w centrach handlowych.

Ciekawe wnioski nasuwają się po analizie wypowiedzi, w których płęć traktowana jest jako *gender*, czyli cecha społecznie konstruowana. Obraz „dziewczyny ulicy” i „chłopca ulicy” nie jest jednoznaczny, bo jak wynika ze słów ekspertów, z jednej strony wśród dzieci ulicy widoczne są wpływy tradycyjnych modeli socjalizacyjnych do roli kobiety i roli mężczyzny, a jednocześnie zauważa się symptomy zmiany. Wiązano to między innymi z innym typem socjalizacji – zwracano na przykład uwagę na to, że dziewczynki są socjalizowane do innych ról społecznych, podlegają silniejszej kontroli w rodzinie, włącza się je w różne obowiązki domowe.

² Udział procentowy był liczony dla każdego trymestru osobno, stąd 100%, czyli liczba przypadków dzieci (dodajmy, że podczas poszczególnych wizyt część dzieci była ta sama co poprzednio) zanotowanych przez streetworkerów stanowi sumę dzieci, z którymi streetworkerzy mieli kontakt podczas pojedynczych wyjść: w I trymestrze 2010 roku było to 910 uczestników (przy 69 wizytach na nowohuckich osiedlach – dziewczęta stanowiły około 41%, a chłopcy 59% uczestników zajęć *Mobile School*), w II trymestrze 907 uczestników (66 wizyt – dziewczęta stanowiły około 41%, chłopcy około 59%), w III trymestrze 560 uczestników (44 wizyty – dziewczęta stanowiły około 38 %, chłopcy około 62%). Źródło: raporty wewnętrzne Fundacji Teatru Ludowego.

To starsze to jest taka mama z tatą nad tym rodzeństwem. Oni całkowicie przejęli role, co powoduje, że jak trafiają do placówki, to dalej pełnią te role, nie myśląc o sobie. Mieliśmy taką sytuację na Rajskiej, że była dziewczynka 8–9 lat, która pełniła rolę mamy wobec siostry. Ona przejmowała... co ma robić, gdzie ma pójść, co ma jeść, że powinna się bawić. Ona o sobie nie myślała, o sobie jako dziecku, tylko myślała o młodszym rodzeństwie (pracownik socjalny, MOPS, Dział Pomocy Dzieciom).

Często dziewczyny wdrażane są w inne role społeczne. Dziewczyna jest od gotowania i prania i matka uczy je tego. Dziewczyny często mają obowiązki w domu, które muszą zrobić, chłopcy tego nie mają. Ona ma obowiązki, które musi zrobić, i matka jej nie wypuści gdzieś, jak ona nie zrobi czegoś, przyniesie zakupy. Czasami trzeba pomóc matce w pracy. Dziewczynki są wychowywane na te, które będą pełniły te same role społeczne. To się wiąże ze wszystkim, także przekazaniem pewnego dysfunkcyjnego funkcjonowania. Z dziewczynkami jest też tak, z tymi z którymi my tutaj pracujemy – że marzeniem matki jest wydanie córki w wieku 18 lat za męża. Matki selekcionują im adoratorów. To jest bardziej ambicja matek niż córek. (...) Ja czasami zapraszam rodziców na rozmowę i mówię, że może lepiej byłoby, gdyby poszła do technikum niż do zawodówki (...). A rodzice wychodzą z założenia, że do 18. roku życia mają się uczyć, a potem mają wyjść za męża albo iść do pracy. Jak rozmawiasz z rodzicami córek, to taki jest ich los. Jak rozmawiasz z tymi samymi rodzicami, ale dotyczy to synów, to los synów jest inny. On ma całkowitą swobodę, nie ma w stosunku do nich żadnych oczekiwań, nie kończy klasy – to nie. Jak córka uczy się źle, to niedobrze, jak on się nie uczy, to właściwie jest normalne. Wobec chłopców nie stawia się takich jasno sprecyzowanych oczekiwań (pracownik socjalny-streetworker, CPES Parasol).

Oczekiwania związane z płcią powodują także, że dziewczęta wywołują większe oburzenie niż chłopcy, kiedy zachowują się głośno. Nie ulega jednak wątpliwości, że pod tym względem obserwuje się postępującą unifikację i zrównanie oczekiwań w stosunku do obu płci, jeżeli chodzi o sposób zachowania się, podkreślając czasami wręcz rosnącą brutalizację zachowań wśród dziewcząt. Respondent o wieloletnim stażu pracy w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i w zawodzie kuratora stwierdza:

Dziewczyny szybciej wchodzą w takie [uliczne] grupy. Jeśli już są jakieś grupy nieformalne czy coś, to ciężiej je stamtąd wyciągnąć. I są bardziej brutalne. Takie są moje spostrzeżenia, bo różnie to bywa i z różnymi dziewczynkami mieliśmy do czynienia. Jest miejscami przemoc i wiadomo, że idą bardzo mocno w seks i takie rzeczy, prawda... Tak mi się wydaje, że szybciej ulegają takim wpływom i jeżeli już tam są, to jest to bardziej brutalne. Bo z chłopcami to różnie bywa. No wiadomo, że jeśli przychodzi taki, który ma kilku czy kilkunastoletnie jakieś tam doświadczenia, to ciężko coś tam zrobić, natomiast jeśli może [się] mu coś zaferować czasami, to szybciej załapuje taki chłopak, czasami można go szybciej wyciągnąć, i ta zmiana powoli, ale następuje, tak mi się wydaje – szybciej u chłopców niż u dziewczyn (pracownik socjalny, Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych).

Respondenci zwracali też uwagę na uprzedmiotowienie czy instrumentalizację ciała, najwyraźniej widoczne w przypadku dzieci prostytutkiujących się, zwłaszcza że:

Ta prostytutka jest inna niż w latach 90. [XX wieku], ona przeszła do dyskotek, nie jest taka widoczna; jest widoczna, ale to starsze panie na szlaku, to swoisty koloryt. Ta prostytutka

nioletnich pewnie inaczej wygląda, ale nie widzimy tego, żeby to tak gwałtownie narastało. Gwałtownie narasta... trudno mówić o statystykach. Z mojego doświadczenia, jak pracowałem wcześniej, to często te dzieciaki podejmują inicjację seksualną o wiele wcześniej, to zaczęło następować dużo wcześniej, ale trudno mówić o prostytucji jako takiej, zaciera się ta granica między klasyczną prostytucją a kontaktami seksualnymi z różnymi ludźmi, a to za drinka, a to za piwo, a to że pomieszka na chwilę u kogoś (policja).

Trwałości tradycyjnych modeli socjalizacyjnych towarzyszy pojawianie się nowych modeli ról chłopca/mężczyzny i dziewczyny/kobiety, zasadzających się na powierzchownym kopiowaniu pewnych elementów dotychczas kojarzonych z płcią przeciwną. Można przypuszczać, że podawane przez respondentów wskaźniki takich przemian są elementami strategii dostosowawczych konstruowanych przez młodych ludzi. To na przykład coraz częstsze uciekanie się przez dziewczęta do agresji oraz widoczna dbałość o wygląd u chłopców (przez jedną z respondentek kojarzona z uprzedmiotowieniem ciała i chłopięcą prostytucją). Taki chłopiec „jest ubrany za dobrze w porównaniu ze swoimi kolegami. Jest czyściutki, zadbany, wypachniony” (pracownik socjalny, MOPS, Dział Pomocy Dzieciom).

Wiek jako cecha wyróżniająca i określająca swoiste granice bycia dzieckiem ulicy zostanie szerzej omówiony w kolejnym podrozdziale, dotyczącym dynamiki stawania się dzieckiem ulicy. Tutaj, szkicując portret dzieci ulicy, stwierdzimy, że eksperci identyfikowali je głównie z osobami w przedziale wiekowym 8–15/16 lat. W uzasadnieniu argumentowano, że dziecko ulicy musi już być względnie samodzielne, natomiast starsi – powyżej 15.–16. roku życia – nie są już dziećmi (tę kategorię wiekową określano już młodzieżą lub „zlumpiałymi dorosłymi”). Informacje pochodzące od ekspertów zgadzają się z danymi gromadzonymi przez streetworkerów Fundacji Teatru Ludowego. W kwartalnych sprawozdaniach z roku 2010 wykazano, że wśród dzieci biorących udział w zajęciach *Mobile School* najliczniej reprezentowaną kategorią wiekową były te pomiędzy 7. a 12. rokiem życia (w zależności od kwartału stanowiły od 37% do 48% wszystkich dzieci³), a następnie dzieci poniżej 7. roku życia (od 32% do 36% dzieci). Kolejne pod względem liczebności kategorie to młodzież między 13. a 18. rokiem życia (w poszczególnych trymestrach to 22%, 10% i 20%) oraz powyżej 18. roku życia (7%–10% wszystkich beneficjentów). Z kolei z danych z raportu CPES Parasol (2006: 35) wynika, że ogólnie najwięcej zaobserwowanych przypadków (zarówno dziewcząt, jak i chłopców) mieściło się w przedziale od około 15. do 18. roku życia (52% wszystkich obserwacji), przy czym wyjątkowo w przypadku osiedli mieszkaniowych obserwacje dziewcząt we wszystkich wyróżnionych kategoriach wiekowych okazały się bardziej równomiernie rozłożone, a przypadków dziewcząt młodszych (około 11–14 lat) było nawet nieco więcej niż dziewcząt starszych.

W większości wypowiedzi ekspertów dzieci ulicy postrzegane były jako zaniedbane, chodzące w przemoczonych butach, stroju nieadekwatnym do pory roku, niedopasowanym ubraniu. Jak stwierdzają streetworkerzy:

³ Udział procentowy był liczony dla każdego trymestru osobno, stąd 100%, czyli liczba beneficjentów odnotowanych przez streetworkerów, odnosi się do różnej liczby dzieci: por. dane w przypisie 2.

Pierwsza rzucająca się w oczy kwestia to ubiór: brudny, zaniedbany, za duża kurtka, za duże buty albo za małe (streetworker, Parasol).

Bo te dzieci chodziły bawić się z *Mobile School* i mówiły: „a jestem w swetrze, bo nie mam kurtki”, albo „nie mam ciepłych butów” (streetworker, FTL).

Pojawiały się też opinie skrajnie odmienne – iż dzieci te nie tylko nie odbiegają wyglądem od innych, ale bywa, że ich ubiór, choć wykazuje oznaki zaniedbania (brud), jest modny i oryginalny:

Wygląd tych dzieci jest rozmaity, jedni o siebie dbają, inni dresik, w czapeczce. Był taki chłopiec, który trafił do nas, bo próbował okraść księdza na plebanii (...). Dziecko z zakładu wychowawczego... kojarzy się z łysą pałą, dresiki, bujany chód, to nam się kojarzy z przestępstwem, a ten chłopak to miał krawat, biała koszula, jakaś marynarka, nie wiem skąd on ją wystraszał, spodnie z garnituru, chyba po dziadku, jeszcze za duże, paskiem ściągnięte. Chłopczyk grzeczny, ułożony, sympatyczny, śmierdział jak nieszczęście, chyba dwa tygodnie się włóczył po Polsce, najpierw u kolegi siedział, w końcu stwierdził, że za długo u kolegi siedział i wyruszył w dalszą podróż (pedagog, pogotowie opiekuńcze).

W przypadku dzieci wałęsających się po centrach handlowych wspomniana już wyżej niewidoczność wynika między innymi z wyglądu nieodbiegającego od wyglądu przeciętnego zadbanego dziecka. Niektórzy eksperci podkreślają jednak, że w tej kategorii dzieci znajdują się i takie, których wygląd jest oznaką uprzedmiotowienia ciała, manifestowania swojej seksualności: zwłaszcza dziewczęta eksponują wówczas atrybuty kobiece, na przykład bardzo krótkie spódnice, skąpe koszulki, ostre makijaż.

Zachowanie i sposób życia dzieci są powiązane z wymienionymi wyżej czynnikami, w tym zwłaszcza z typem otoczenia, w jakim najczęściej przebywają (osiedle, galeria handlowa, centrum miasta), z funkcjami, jakie to otoczenie dla nich pełni, oraz z wzorcami płynącymi od grupy rówieśniczej. Manifestują one szerokie spektrum zachowań: od wycofanych – internalizacyjnych, do ekspansywnych – eksternalizacyjnych. Zdaniem niektórych respondentów funkcjonowanie dzieci ulicy bliskie jest sposobowi życia osób bezdomnych. Są zaradne, eksperymentują, podejmują się różnych prac i aktywności w celu zdobycia pieniędzy czy jedzenia.

Myślę, że wielu z nas w takiej sytuacji siadło by po prostu na ławce wieczorem; gdyby przyszła noc, to by się rozpląkało i nie wiedziało by, co dalej, a oni znajdą dziurę w murze, przejdzie, wyśpi się na deskach, poszuka jedzenia, no nie wiem, ja teraz zmyślam, bo oni nie chcą mówić o tym, jak żyją, o szczegółach, ogólnikami mówią, o kolegach, poproszę, ukradnę w sklepie jakieś batony czy coś takiego (pedagog, pogotowie opiekuńcze).

W tym miejscu pozwolimy sobie na krótką dygresję. Skuteczności praktyk żebraczych wykorzystywanych przez dzieci sprzyja stereotypizacja samego żebractwa. Żebrak powszechnie kojarzy się bowiem z osobą niedołązną, bierną, przyjmującą postawę proszącą i raczej statyczną. Okazuje się, że dzieci doskonale wiedzą, a jeżeli nie wiedzą, to nauczyły się, że najefektywniejszy okazuje się taki sposób żebrania, który jest niestereotypowy i który nie zaktywizuje nega-

tywnych skojarzeń. To w konsekwencji nie tylko zwiększa skuteczność stosowanych praktyk (pozwoli na osiągnięcie ekonomicznego celu), ale i nie dewaluuje działających tak aktorów, a co więcej, potencjalnie może przydać im uznania nie tylko w oczach darczyńców, ale i – co czasami ważniejsze – w oczach rówieśników. Dzieci doskonale wpisują zatem działalność żebraczą w wolnorynkową ideologię, co można bez problemu zaobserwować na Rynku Głównym czy na Kazimierzu w Krakowie – żebrzą aktywnie, na pierwszy plan wysuwając swoją przedsiębiorczość i indywidualne talenty, na przykład tańcząc, śpiewając, sprzedając swoje prace artystyczne. Z naszych rozmów z pracownikami CPES Parasol, organizacji wyspecjalizowanej w streetworkingu, wynika, że niektóre z tych dzieci – ale trudno powiedzieć, jak duża jest to grupa – utrzymują w ten sposób całe swoje rodziny.

Jedną z wcześniej omawianych cech jest bezcelowość działań przy niskiej świadomości uczucia znudzenia. Dzieci, o których mowa, wyróżnia także, zdaniem ekspertów, bezmyślne niszczytelstwo właśnie w wyniku znudzenia i pod wpływem impulsu, bezcelowe, prowokacyjne, czasem agresywne zachowania (stanowiące, jak można domniemywać, element więziotwórczy, stabilizujący ich aktualną pozycję⁴), które manifestuje się zwłaszcza w momencie kontaktu z obcymi. Chodzi tu o krzyki, głośne rozmowy, wulgarne słownictwo i gesty, wandalizm, zaczepki i ironizowanie, a nawet zastraszanie. Na podstawie wywiadów można pokusić się o wniosek, że poziom znudzenia rośnie wraz z wiekiem dziecka – najbardziej pomysłowe i twórcze są dzieci młodsze, natomiast w trakcie dorastania ich energia wygasza się lub staje się destrukcyjna.

Te osoby mimo 18. roku życia wyglądają na znacznie starsze, idą po ulicy i piją piwo. Równie dobrze przecież jak chciałby się napić, to przecież mógłby spokojnie, nawet na tej ławce usiąść, ale on idzie i manifestuje. Tu jest taka potrzeba pokazania, że on już może, że on już dorósł, takie manifestowanie tego, że jest się kimś silniejszym niż w rzeczywistości. Ta potrzeba sprawdzania się też niejednokrotnie, w różnych sytuacjach, np. w kontakcie z policją: „piję piwo spiszą mnie, zapłacę lub nie zapłacę” (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Również streetworkerka pracująca na osiedlach Nowej Huty przyznawała, że starsze dzieci i młodzież z dużo większymi oporami dają się zainteresować zajęciami sprawnościowymi czy gramami zespołowymi. Problem włączania się tych osób do aranżowanych zajęć na ulicy czy w przestrzeni osiedla w dużej mierze wynika z definiowania sytuacji jako „obciachowej” – dopiero „wyłamanie się” jednej osoby z grupy (a najlepiej lidera, który może „zredefiniować” obciach) pociąga za sobą zainteresowanie innych. Kilku ekspertów podkreślało jednak dużą kreatywność dzieci, nieskrępowany sposób bycia, pomysłowość, a także przenikanie się dzieciństwa i dorosłości w społecznym rozumieniu:

⁴ Por. teoria podkultur dewiacyjnych A.K. Cohena i obronną prowokację jako uwierzytelnienie przyjętego systemu aksjologiczno-normatywnego (Siemaszko 1993: 143–144). Tego typu zachowania zauważyli zarówno prowadzący obserwacje w terenie badacze, jak i pracujący na obszarze osiedli krakowscy streetworkerzy.

Te dzieci bywają naprawdę twórcze. Dzieci te są nieszablone, są twórcze w tym, co robią, ta twórczość przejawia się w różnych sytuacjach. Jest tak, że mają sto pomysłów na minutę, te pomysły nie zawsze są akceptowalne czy nie wszystkie są świetne. Ale jak patrzysz na tych ludzi, myślisz sobie, że oni naprawdę są fajni, że są tacy aktywni, biegają, coś robią, jest jakiś szum wokół nich. A nie że siedzisz z osobami pozbawionymi sił witalnych, robotami, którzy są obojętni, albo są nastawieni na sukces, albo są tak cudownie poukładani, albo nie mają kontaktu z rzeczywistością, bo szkoła i samochód to jedna rzecz którą znają. A oni znają życie, rzeczywistość w której funkcjonują, nie zawsze to akceptują, nie zawsze to rozumieją, co się z nimi dzieje, ale mają coś takiego fajnego (...). Ja uważam, że te dzieci są inteligentne, oczywiście możemy mówić o różnych rodzajach inteligencji, one na pewno są inteligentne życiowo, i radzeniu sobie. Ale mam też wrażenie, że jak się z nimi rozmawia, nie są to dzieci, które by nie rozumiały tego, co mówią, czy tego, co się do nich mówi, to jest wymagane do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie. Być może, oni potrzebują innych sposobów dotarcia z tym, co chce się im przekazać (pracownik socjalny-streetworker, CPES Parasol).

Dzieci te nie są postrzegane jako samotnicy. Funkcjonują raczej w grupie niż samodzielnie – i ze słów ekspertów wynika, że dotyczy to wszystkich ich typów: od prowadzących włóczący styl życia (wyjątkowo przemieszczających się w pojedynkę) do dzieci osiedla. Sporadycznie widywane są w pojedynkę, ale wówczas zazwyczaj gdzieś idą albo robią wrażenie podążających w określonym kierunku lub ciążą w stronę innych osób.

Oni nie chodzą tam całą bandą po dziesięć osób, ale po dwie osoby, każdy może przyjść do galerii, kupić sobie długopis na przykład. Dla nas jest łatwiej, bo my znamy twarze, i widzę znajomą twarz na przykład, i rozglądnę się po okolicy, to widzę, że jest więcej tego typu dzieci w okolicy (pedagog, pogotowie opiekuńcze).

Dzieci, wkraczając w przestrzeń ulicy, w sposób naturalny wchodzi w styczności z innymi ludźmi. Uczą się relacji i kontaktu z nimi. Podobnie jak wiele pozostałych dzieci, funkcjonują w małych grupach koleżeńskich, których skład często się zmienia w zależności od sytuacji, typu aktywności, chwilowych czy trwalszych sympatii i antypatii. Ważną rolę w procesie tworzenia się struktur tych grup odgrywa poczucie wspólnej świadomości, doświadczania podobnych sytuacji i porównywania ich z własnymi przeżyciami. Poczucie wspólnoty odnoszone jest zwłaszcza do tych partnerów interakcji społecznych, z którymi podziela się wizję świata. Funkcjonują razem, tworzą niejednolite pod względem płci, a czasem i wieku grupy. Taki ich skład wynika ze względów praktycznych i emocjonalnych. Dzieci łączy często pokrewieństwo, a także podobieństwo sytuacji, które sprzyja tworzeniu się więzi i pozostawaniu w relacji. Niemniej jednak w niektórych formach i przestrzeniach życia ulicznego mogą zaznaczać się podziały ze względu na płeć i na wiek, na przykład wśród prostytuujących się dzieci, w osiedlowych gangach czy w galeriach handlowych. Pozycję w grupie wyznacza zazwyczaj wiek, umiejętności, posiadanie czegoś wyjątkowego i pożądanego przez innych (por. Nózka 2011).

Jako miejsce pobytu tych dzieci wskazywana była, o czym już wielokrotnie wspomniano, szeroko rozumiana przestrzeń publiczna i komercyjna, a w tym

galerie handlowe, salony gier, sklepy, supermarkety, podziemne przejścia, zaułki, paraloale (w których przebywają, czasami śpią). Wielość miejsc oraz niska formalna i nieformalna kontrola społeczna nad nimi są, według respondentów, jedną z przyczyn niewidoczności zjawiska:

Dawniej (...) zaczęło funkcjonować takie pojęcie jak blockers, bo te dzieci przesiadywały rzeczywiście pod blokiem, w klatce, i tych dzieciaków były masy, to był niesamowity problem, były zgłoszenia, że te dzieciaki klną, że piją itd. Wbrew pozorom dzisiaj to zjawisko jest mniejsze, i dlaczego? No nie dlatego, że nagle rodzice zaczęli się tymi dziećmi interesować, tylko te dzieciaki weszły w przestrzeń publiczną, gdzie są tolerowane, w mojej ocenie zaczęły się plątać, powstało wiele lokali, gdzie mogą w miarę tanio funkcjonować, społeczeństwo jest też bogatsze, mają więcej pieniędzy, powstały te hipermarkety, które absorbują te dzieciaki, zdarzają się też sytuacje, że siedzą na ławce i piją piwo, ale nie jest to już tak ewidentne, coraz młodsi siedzą w lokalach i jest coraz większe na to przyzwolenie, dawniej nie było takiego przyzwolenia. Te dzieciaki dalej się plątają, tylko mniej rzucają się w oczy, przez tę przestrzeń społeczną, która się wytworzyła, knajpa, dyskoteka, hipermarket, gdzie tych dzieci tak nie widać, trochę lepiej te dzieci też wyglądają (policja).

Miejszem ich czasowego pobytu stają się także mieszkania przygodnie poznanych osób, znajomych, kolegów, w tym ludzi dorosłych. Bywają to także przestrzenie półprywatne. Dzieci, jak już mówiliśmy, przebywają w piwnicach, na klatkach schodowych, zwłaszcza tam gdzie nie są widoczni, na ostatnich piętrach, na poddaszach. Przestrzenie te stanowią zazwyczaj locum całonocnego pobytu; dla uciekinierów jest to także miejsce noclegu, natomiast jako miejsca noclegu większości dzieci wskazywane były domy ich rodziców lub prawnych opiekunów.

W opisie dziecka ulicy uwzględniano także szerszą perspektywę, odnoszącą się do konsekwencji bycia dzieckiem ulicy. Wszyscy nasi respondenci podkreślali potencjalność skutków tego stanu i bardzo duży wpływ swoistej przypadkowości – tego, kogo i co dziecko spotyka na ulicy. Najmniej złudzeń co do skutków pozostawiają przypadki dzieci określanych jako „zwłóczone”, „zlumpione” – ich sytuacja najpewniej prowadzić może do wejścia na drogę przestępczą, identyfikacji z subkulturami, a w dalszej perspektywie sprzyjać kolejnym wyłączeniom, także z życia publicznego, rynku pracy, rodziny. Takie życie – zdaniem niektórych badanych – przynieść może znaczną degradację psychiczną, społeczną, ekonomiczną. Jak zauważa jeden z naszych ekspertów,

ci, którzy wcześniej zaczynają, to oni staczają się, nie idą nawet w kierunku jakiejś sensownej przestępczości. Jeżeli on zaczyna pić, palić, ćpać, jak ma 12 lat, to on nie nadaje się nawet do przestępczości, nawet tam nic nie osiąga (policja).

Możliwą i prawdopodobną konsekwencją jest swoista petryfikacja ulicznego sposobu życia – eksperci odwoływali się do znanych sobie przypadków osób, które niezmiennie, już jako dorośli ludzie, prowadzą życie podobne do tego, jakie prowadzili kilka czy kilkanaście lat temu:

Oni tam między sobą myślą, że oni są dorośli (...). Jedyna dorosłość, to jest to, że oni poprzez popełnianie tych różnych czynów wchodzą w konflikt z prawem (...) za szybko doj-

rzewają. Bo jeśli to jest chłopak 12–13 letni, a z takim brutalnym życiem ze sfery seksualnej czy właśnie przemocy itd., to właśnie za szybko dojrzewają, i potem ta brutalność jego przelewa się na to środowisko, do którego on wraca. Po takich jego dłuższych pobytach to jest naprawdę trudno opanować wychowanka i wdrożyć go do tych wymagań, które są w placówce czy w rodzinie. To dorastanie jest na pewno za szybko i w taki brutalny sposób się odbywa. I to widać po tych chłopakach, bo zdarza się tak, że chłopak w wieku 13–14 lat przychodzi i jest tak... już nie mówię brutalny czy agresywny, ale tak bezwzględny, że on dla jakichkolwiek swoich korzyści jest w stanie zrobić wszystko, włącznie z pozabawianiem życia kogoś, bez żadnych skrupułów (pracownik socjalny, Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych).

Mimo że dominuje pogląd o negatywnych konsekwencjach bycia dzieckiem ulicy, niektórzy respondenci wskazywali także na szczególność doświadczeń wynikającą z ulicznego życia oraz siłę, jaką młodym ludziom daje przebywanie w takim otoczeniu – siłę, która może stanowić dla nich podbudowę także w życiu zgodnym ze społecznymi oczekiwaniami:

Przyczyną mogą być warunki domowe, ale kierunek, w jakim to pójdzie, zależy od otoczenia, w jakim się znajduje; może to też pójść w drugą stronę, jak najbardziej, każdy ma potencjał obopólny, że tak powiem. Jeżeli akurat znajdzie wsparcie wśród osób, które pozytywnymi wartościami się kierują, to myślę, że to może być lepsze, niż gdyby został w domu, ale jak trafi między ćpunów, to popłynie na przykład. (...) Myślę, że [w przyszłości] sobie poradzi, że szkołę skończy, jak się weźmie za siebie. Ja myślę, że jak ktoś sobie radzi w życiu, nawet takim włóczęgowskim, to i poradzi sobie w życiu takim, powiedzmy, uporządkowanym (pedagog, pogotowie opiekuńcze).

Odwiedzają nas oczywiście wychowankowie, którzy wyszli na prostą, mieliśmy tutaj wychowanka, takiego Rafała, na początku mojej pracy, przyszli, trzech było tych chłopaków z Kazimierza, na koncie mieli 500 rozbojów, byli sklasyfikowani jako grupa przestępcza. Wszyscy poorzekani, miejsc nie było, więc długo u nas siedzieli, chyba z rok; takie luzaki, ze wszystkiego robili sobie jaja, ale dali się lubić, wesołe chłopaki, sympatyczni, chociaż mieli na koncie dużo. Było tego drugie dno, jednego z nich mama pracowała w sądzie, i dlatego udało im się uniknąć. Jeden trafił do zakładu, dwóch na Monte [Montelupich – dop. aut.], bo to byli już 17-latkowie, odpowiedzieli jako dorośli i zaczęli siedzieć. I tu urwał nam się kontakt, i to było około 7 lat temu, i w tym roku spotykam gościa, i „dzień dobry, co tam słyhać?”, „no co trochę siedziałem”; rok dostał, wypuścili go, pojechał do Anglii, tam zarobił trochę pieniędzy, w międzyczasie urodziło mu się dziecko, jest z matką dziecka, założył dwie firmy, transportową i drugą budowlaną, chodzi po Kazimierzu jak król, ma pieniądze, inni już robią na niego. Pojechał, zobaczył, że można funkcjonować inaczej niż złodziejstwem, zarobił trochę pieniędzy, w dobrym czasie przyjechał, zatrudnił swoich koleżków, teraz jest przedsiębiorcą. Tak że łatwo się pomylić, dla mnie to był kryminał do końca życia. Zobaczył kawałek innego świata i że może być fajnie, bez stresu (pedagog, pogotowie opiekuńcze).

Biorąc pod uwagę wszystkie wypowiedzi respondentów i uwzględniając jedynie zasygnalizowane poprzez cytaty zmienne, dostrzec można w prezentowanym opisie dziecka ulicy szereg kontrastów. Daje się nawet zauważyć swoisty dualizm obrazu tworzonego przez przeciwstawne cechy dziecka: poważnego – dziecięcego, bezdomnego – niebezdomnego, znudzonego – zaangażowanego, obojętnego – zainteresowanego, bez pomysłów – kreatywnego, zaniedbane-

go – zadbanego, wycofanego – komunikatywnego, niepewnego siebie – pewnego siebie, niewidocznego – widocznego. Nie bez znaczenia dla zrozumienia tego dychotomicznego w swoim charakterze wizerunku jest uwzględnienie cech osobowych dzieci, ich sytuacji życiowej oraz sposobów funkcjonowania w przestrzeni publicznej i komercyjnej. Z jednej strony wskazuje się na ich nieskrępowanie, ekspansywność, sprawdzanie się w różnych sytuacjach, samodzielność i kreatywność; z drugiej zaś – biegunowo przeciwnie – postrzega się je przez pryzmat zachowań biernych, zdystansowanych, a nawet wycofanych (Nózka 2011). Ta niejednoznaczność znajduje swoje uzasadnienie w rozbudowanych koncepcjach i typologiach dzieci ulicy, omówionych przez nas w rozdziale 2.

Taki rozdwojony obraz dziecka w ogóle odnajdujemy również w polskiej literaturze przedmiotu, w koncepcjach dominacji kultury popularnej nad kulturą wyższą. Zdaniem Anny Łobos uwidacznia się to w odrzucaniu przez środowisko rówieśnicze dzieci, które nie są odpowiednio „opakowane”, to jest modnie i markowo ubrane, i które nie potrafią się „dobrze sprzedać”, posługując się właściwym dla grupy agresywnym (wulgarnym) i lakonicznym językiem. Także promowany w mass mediach typ bohatera to indywidualista, człowiek nierzadko egoistycznie zaspokajający swoje potrzeby związane raczej z „mieć” niż z „być”. Zdaniem autorki

współczesny młody człowiek, określany jako *homo videns, homo consumens*, traktuje życie jako nieustającą rozrywkę (...). Jeszcze kilkanaście lat temu osoby, które komunikaty językowe konstruowałyby tak, jak to czyni dzisiaj młodzież, coraz częściej także dzieci (również w miejscach publicznych), stanowiłyby tzw. margines społeczny (brutalność i wulgarność były do niedawna typowymi wyznacznikami socjolektów grup przestępczych) (Łobos 2005: 72–73, 76).

Irena Pospiszyl (2008: 305) zwraca natomiast uwagę na inny ważny, a mniej zewnętrznie manifestowany wymiar dziecięcej rzeczywistości, mianowicie na to, że dla dziecka bezpieczeństwo socjalne („mieć”) ma drugorzędne znaczenie, że nie ma dla niego nic lepszego niż bezpieczny, emocjonalnie ciepły dom („być”). Wnioski przywoływanych autorek są zgodne z refleksjami naszych ekspertów: jeżeli dziecko zaczyna preferować ulicę, to może oznaczać, że dom nie zaspokaja jego podstawowych potrzeb emocjonalnych. Streetworkerzy zauważają, że mimo początkowego dystansu, często otwartej niechęci, a nawet agresji, dzieci z czasem ujawniają potrzebę bliskich relacji.

6.3. Stawanie się dzieckiem ulicy. Dynamika zjawiska

Kryterium zasadniczym, a równocześnie przyczyną stania się dzieckiem ulicy jest sytuacja rodzinna, w tym zwłaszcza jakość więzi z rodzicami. Dlatego też, jak podkreślali streetworkerzy, aktywność dzieci i młodzieży w przestrzeni ulicy trzeba traktować nie jako problem sam w sobie, ale jako wskaźnik innych problemów, zwłaszcza rodzinnych:

Tak naprawdę to to, że one funkcjonują w tej przestrzeni ulicznej, to nie jest problem, to jest wypadkowa tego, że gdzieś dzieje się coś, co nie powinno, że czegoś nie mają, że ktoś nie opiekuje się nimi w sposób należyty, że ktoś nie jest w stanie zdopingować ich do konstruktywnych działań, że nie mają gdzie iść, bo nie ma oferty, bo tutaj nie ma żadnych zasad, w cudzysłowie oczywiście, że tutaj mogą być kim chcę, robić to, co chcę, bo w innych miejscach nie ma takiej możliwości. (...) Z jednej strony może się okazać, że ta osoba, która jest na ulicy, świetnie radzi sobie w szkole, świetnie ma relacje z rodzicami, rówieśnikami, ale ma pokój z dwójką siostr, które akurat przyprowadzają koleżanki, i ta osoba musi gdzieś być. I w konsekwencji może się okazać, że wszystko będzie dobrze, że znajdzie sobie kumpli i gdzieś sobie pochodzą. A może się okazać, że przez to, że wejdzie w tzw. złe środowisko, ktoś go do czegoś głupiego namówi, i źle skończy (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Takie ujęcie zjawiska stanowi odpowiedź na wątpliwości, które pojawiały się podczas naszych licznych rozmów ze studentami przygotowującymi się do badań terenowych nad dziećmi ulicy. Podczas dyskusji nad definicją i wskaźnikami pojęcia studenci odnosili się do własnych doświadczeń z dzieciństwa i pytali: „To jeśli ja jako dziecko też spędzałem/spędzałam liczne godziny poza domem i bez opieki dorosłych, to byłem/byłam dzieckiem ulicy?”. Według wszystkich naszych respondentów kluczowym kryterium jest związek z domem i rodziną, przekładający się na poziom wpływu dorosłych na proces socjalizacji dziecka.

Stawanie się dzieckiem ulicy jest procesem polegającym na stopniowym „usamodzielnianiu się” – w wymiarze emocjonalnym, finansowym, czy szerzej: egzystencjalnym – dziecka od rodziców czy opiekunów. Ekspertci podają zgodnie, że wiek wejścia w uliczne życie stanowi wypadkową wielu czynników i jest kwestią indywidualną, ale że ogólnie można zaobserwować jego obniżanie się:

– *Kiedy zaczyna się ten moment stawania się dzieckiem ulicy?*

– R1: 9 lat.

– R2: A mi się wydaje, że to może zacząć się znacznie wcześniej, znam przypadek dziecka, 5–6-letni chłopiec, który spędzał całe swoje dzieciństwo w bramie, na polu, właśnie na Kazimierzu. Wpuszczano go do domu około 24 w nocy, kiedy sąsiedzi nie mogli już wytrzymać, i tłukli się, żeby go wpuścili, to matka i konkubent wpuszczali go. Oczywiście wzięli to dziecko z tej rodziny, to już oczywiście jest dorosły chłopak. To są specyficzne przypadki, i rejony Krakowa.

– R1: To co koleżanka mówi, wiek się obniża. Zdarza się, ale trzeba mieć na uwadze jedno, to dziecko już musi być w miarę samodzielne. W wieku 8 lat dzieci już często, zdarzało się już na Rynku, że zatrzymywaliśmy ludzi, którzy zajmowali się żebractwem, ludzie mieszkający w Hucie, a przyjeżdżający tu, ale rodzice nie wiadomo, co robią i co robią ich dzieci.

– R3: Widzi Pani, to jest pojęcie, które trudno jest ubrać w sztywne ramy, to się zązębia, a dwa, wszystko to jest specyfika rejonu takiego dziecka, jego specyfika psychiczna, sytuacja jaką ma itd. (policja).

Dynamika wejścia w uliczne życie ma swoją specyficzną kontynuację. Ze słów ekspertów wynika bowiem, że regułą nie jest tu prosta zależność od wyznaczonego na początku szlaku, determinującego dalsze losy dziecka czy nastolatka. W grę wchodzi wiele czynników, które nie ograniczają się wyłącznie do

indywidualnych cech i predyspozycji, ale które wynikają ze specyfiki struktury i życia rodzinnego, środowiska lokalnego czy szerszego kontekstu kulturowego (określającego np. społeczne role dziewcząt i chłopców wynikające z kulturowo, również na poziomie środowiska, definiowanych ról kobiety i mężczyzny) warunkujących losy poszczególnych dzieci. Równocześnie jednak występowanie na szeroko rozumianej ulicy cechy, którą określamy „próżnią wychowawczą”, sprawia, że proces socjalizacji młodych ludzi jest w znacznej mierze wynikiem przypadku, zbiegu okoliczności – a inaczej mówiąc, pozostające pod wpływem ulicy dzieci są bardziej przedmiotem niż sprawczym podmiotem owych „przypadków”, nawet jeżeli przeciętny przechodzień jest pod wrażeniem „przedsiębiorczości” małego sprzedającego kartki na Rynku Głównym.

Więcej kontrowersji pojawiło się wokół pytania, w jakim wieku dziecko ulicy przestaje być „dzieckiem ulicy” – i nie chodzi tu o fakt osłabienia wpływu samej ulicy czy wzmocnienia wpływu rodziny lub odpowiednich instytucji, ale po prostu o to, że przestaje się być dzieckiem, stając się dorosłym. O złożoności pojęcia dzieciństwa, rozmaitych perspektywach (psychologicznej, biologicznej, prawnej, społecznej itd.), z których definiuje się dziecko i dzieciństwo, pisaliśmy w rozdziale 1, powołując się na literaturę z tego zakresu. Świadomość tej złożoności mają też nasi respondenci, również ci reprezentujący instytucje ze zobiektywizowanymi (np. przez kodeksy prawne) kryteriami kwalifikowania osób i czynów. Na przykład przedstawiciele policji, straży miejskiej, MOPS wyrażali podczas wywiadów wątpliwości wobec zasadności mówienia o dzieciach ulicy jako osobach niepełnoletnich. Odwoływano się do intuicyjnego poczucia, że istotniejsze od prawnych będą tu zwłaszcza kryteria „miękkie”, wynikające z kontekstu psychologicznego i społecznego. Respondenci, gdy opowiadali o swoich zawodowych doświadczeniach z dziećmi ulicy, najczęściej odnosili się do przypadków osób poniżej 16.–17. roku życia, uznając, że następujące wcześniej wydarzenia inicjacyjne i nowe role, w które młoda osoba wchodzi, są stopniowym lub radykalnym wyłączeniem z dzieciństwa.

To jest kwestia wychowania, jak my mówimy o „dzieciach ulicy”, to podstawą jest to, że to dziecko rozerwało więź z rodziną, ono praktycznie samo decyduje o sobie. Ktoś kto jest starszy niż 15 lat, to może już pewne rzeczy ocenić, w powszechnym obiegu dla niego cała sprawa sfery seksualnej jest już otwarta po skończeniu 16 lat. W tych czasach on już dla mnie dzieckiem nie jest. Może być lumpem, stać sobie i zbierać pieniądze, on sam jest już w stanie wybrać. O dzieciach ja mówię w tym momencie, gdy one są przez rodziców zostawione same. I one nie mają żadnego oparcia w rodzinie, i one muszą albo zarabiać, albo się prostytuować, albo się płatać, bo nie mają co z sobą zrobić (policja).

Jak mówimy dziecko ulicy, to na wieku 13–14 lat się kończy, później... nastolatki, i to już na takie osoby inaczej się patrzy. Takim osobom w wieku 16–17 lat już łatwiej oderwać się od rodziny... Wiadomo, że takie osoby też trafiają do złego towarzystwa, złego środowiska, ale w wieku 16, 17 czy 18 lat to chyba nie jest to taka niezwykła rzecz, że ktoś opuści rodziców, jeżeli dodatkowo oni nie interesują się taką osobą, i dodatkowo zamieszka z innymi osobami pod dachem. W innych krajach są to komuny czy *squady*, i u nas najczęściej są to meliny. I takie osoby nastoletnie lądują w takich środowiskach (straż miejska).

Wśród kluczowych momentów inicjacyjnych podawano najczęściej rozpoczęcie współżycia, kontakt z substancjami psychoaktywnymi, zarobkowanie (zwykle w szarej lub czarnej strefie). Według naszych rozmówców momenty inicjacyjne bywają z sobą powiązane, na przykład inicjacji seksualnej może towarzyszyć przemoc i wejście w tzw. biznes seksualny:

Wykonują czynności seksualne za hot doga, za paczkę papierosów. 13–14-latką, która zaczyna życie, zaczyna dopiero funkcjonować w społeczeństwie, wykonuje czynności, które innej 13-latce nie przyszyby do głowy. A to jest problem ogromny. Pamiętam sytuację, mieliśmy w tamtym roku, dwa lata temu, zadzwonił do nas inny powiat, że mają naszą wychowankę i żebyśmy po nią przyjechali. I po nitce do kłębka (...). Ona rok wcześniej dostała postanowienie na placówkę interwencyjną czy socjalizacyjną, na pewno na opiekę zastępczą. Nie udało się policji jej doprowadzić, bo nie mogli jej znaleźć. Dziewczyna miała 13 czy 14 lat, nie pamiętam, ale wiek przerażający. Od roku pracowała w domu publicznym, świetne zarobki, a znaleziono ją, bo była jakaś impreza i policja wkroczyła (pracownik socjalny, MOPS, Dział Pomocy Dzieciom).

Kryterium wieku komplikuje się również w sytuacji wchodzenia przez dziecko w role społeczne zarezerwowane dla dorosłych. Niemal wszyscy respondenci zauważali, że szczególnym przypadkiem są dzieci z rodzin dysfunkcyjnych, niewydolnych ekonomicznie, opiekuńczo i wychowawczo, w których wytwarza się system rodzinny sprzeczny z obowiązującymi standardami społecznymi. Niewydolność dorosłych opiekunów jest czynnikiem wypychającym dzieci na ulicę, ale też powodującym przejęcie przez te ostatnie roli opiekunów młodszego rodzeństwa czy żywicieli rodziny:

Drugi problem to są dzieci takie usamodzielnione, to dotyczy dzieci z tych rodzin najbiedniejszych, że te dzieci pracują na tych rodziców, głównie jest to problem żebrania; przez żebranie rozumiem tu wszystko, sprzedaż kartek, pomoc rówieśnikowi, czasami wymyślają jakieś historie, zbieranie na wyjazd klasowy itd., łącznie z myciem samochodu, szukaniem miejsca dla samochodu. Wszystko to traktujemy jako żebractwo i w związku z tym, że te dzieci duże pieniądze uzyskują i nimi dysponują, one robią się samodzielne, one utrzymują w sumie tych rodziców, całe rodziny są, które żyją z tego. (...) Te dzieci często żyją poza rodzinami. Oni fundują rodzicom i ci rodzice uznają, że już nic ich nie obchodzi. Te dzieciaki taksówkami jeżdżą, wiele takich przypadków było, że chwalili się, że zaliczyli pierwszy dom publiczny za tą kasę. To nie są tylko chłopcy (policja).

To jednak nie bieda sama w sobie tworzy niesprzyjające środowisko domowe. Na niesprzyjające warunki składa się zazwyczaj konstelacja takich czynników, jak indywidualne i/lub rodzinne dysfunkcje, a często i patologie wśród członków rodziny, brak umiejętności i kompetencji potrzebnych we współczesnych realiach, etosu rodziny i pracy oraz szeregu innych wartości ważnych dla utrzymania *status quo* rodziny i jej dobrostanu. Zdolność przetrwania i radzenia sobie w trudnych warunkach, przyspieszona i gwałtowna socjalizacja do dorosłego życia, silne doświadczenia emocjonalne – to te cechy dzieci ulicy, które ich dzieciństwo każą wziąć w cudzysłów. Niezrównoważony, przyspieszony proces dorastania skutkuje deficytami, które są czynnikami dalszej marginalizacji. Z jednej strony na przykład dzieci ulicy muszą być zaradne i sprytne, z drugiej

strony miewają problemy wynikające z braku kompetencji interpersonalnych lub z braku zainteresowania innymi ludźmi w ogóle:

Inne zauważalne tam rzeczy to to, że na grupę dziesięciu czy trzynastu, piętnastu chłopaków 16- i 17-letnich, to z tej grupy może trzy osoby są komunikatywne, takie z którymi da się..., to jest takie, które same zaczynają rozmowę albo na zadane pytanie są w stanie odpowiedzieć sensownie, to znaczy nie tylko „tak” albo „nie”. A reszta grupy to jest takie oczekiwanie, że coś się wydarzy, a zabierzcie nas gdzieś, a my będziemy sobie tam we własnym gronie już coś tam omawiać itd. (pracownik socjalny-streetworker 2, MOPS).

Tam pojawia się podział wiekowy, 16-latkowie są bardziej zorientowani w tym, co trzeba, można i gdzie można, jak można, lepiej zorientowani niż 12-latkowie. Ci 12-latkowie, można powiedzieć, byli na tym wcześniejszym etapie, a ci starsi byli na etapie późniejszym. I ci starsi – może nie wszyscy – mieli ciężoty w tą stronę, żeby zarobić pieniądze; niektórzy zarabiali nielegalnie, a niektórzy myśleli żeby zarabiać legalnie, że pójdą do pracy. A jak pójdą do pracy, to na tej ulicy przebywał będzie już mniej. Ci młodzi są jakby bardziej wolni, oni o pracy nie myślą; jak trzeba wykombinować pieniądze, to te pieniądze skądś się znajdują; oni są jakby to powiedzieć, jak wolne ptaki. Jakoś ich to trzyma w tym przebywaniu w tej wolnej przestrzeni (pracownik socjalny-streetworker 2, MOPS).

Odnosząc się do tak ujętej kwestii wieku dzieci ulicy, paradoksalnie można uznać, że dzieckiem ulicy jest się przez całe życie, bez względu na wiek i sytuację życiową, bo zasadnicze znaczenie ma tu obarczający wpływ przeszłości na terażniejszość. Dzieci, wchodząc w przestrzeń ulicy, zazwyczaj wchodzi w „uliczny system”, gdzie uczone są nowych zasad i praktyk, gdzie podlegają systemowi zewnętrznej środowiskowej kontroli. Początkowo takie dzieci pozostają zależne od osób stojących wyżej w hierarchii grupowej, którą warunkują zazwyczaj posiadane i uznane w grupie zasoby i/lub możliwości ich kontrolowania. Z czasem zatem możliwe jest przechodzenie na wyższe pozycje i przejmowanie na przykład roli „edukatora” młodszych od siebie, co potencjalnie oznacza przejmowanie nad nimi symbolicznej kontroli i czerpanie z tego tytułu określonych profitów.

Na podstawie przeprowadzonych badań wolno przyjąć, że podobnie jak w przypadku wchodzenia w życie przedstawicieli określonych grup społecznych (w tym tych, które wyróżnia podkulturowy charakter) i jak w przypadku przejmowania różnych, typowych dla nich ról społecznych, również w przypadku wchodzenia dziecka w przestrzeń ulicy i właściwe dla niej struktury daje się zaobserwować charakterystyczny dla tych procesów fazowy charakter. Jest on determinowany raczej wieloma, a nie tylko jednym czynnikiem. Do zmiennych warunkujących dynamikę wchodzenia w – nazwijmy to tak umownie – uliczne życie zaliczyć należy między innymi: wiek dziecka, jego płeć, cechy psychiczne (osobowe, charakterologiczne, temperamentalne, intelektualne i inne), wcześniejsze doświadczenia, w tym sytuację domową. Będą to zatem szeroko rozumiane zasoby, którymi dziecko dysponuje, ale które kontroluje w niewielkim stopniu. Istotne jest także wszystko to, co złoży się na jego umiejętności przystosowawcze: odporność fizyczna i psychiczna, umiejętności działania i szeroko rozumiane umiejętności społeczne. Nie bez znaczenia dla dynamiki stawania się dzieckiem ulicy będą także cechy grupy czy środowiska, do którego dziecko wej-

dzie, te bowiem znamionuje zróżnicowany charakter (przestępcze – nieprzestępcze, zamknięte – otwarte, zadaniowe – zabawowe, itd.).

I może istotą jest ta „masa krytyczna”, że jeżeli to są incydentalne sprawy, że ktoś siedział na ławce przez miesiąc, bo ciepło było i co z tego, to nie jest dziecko z osiedla. Ale jeżeli zostaną dodane do tego pewne elementy, które nie polegają tylko na eksperymentowaniu, że ja mogę głośno pokrzyczeć, że mogę coś zepsuć, ale te przejawy są tak bardzo uwypuklone, że negatywne, plus do tego zafunkcjonuje wiele innych czynników, które niejako spychają na ulicę, począwszy od szkoły, w której może sobie nie radzić lub być nie lubianym, poprzez rodzinę, w której może dziać się dobrze, ale niekoniecznie, mogą być złe warunki mieszkaniowe, i dlatego wychodzi na ulicę, do zawodu miłośnego, do potrzeby akceptacji czy potrzeby intensywnych przeżyć (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

Wchodzenie dzieci w życie szeroko rozumianej ulicy wiąże się zatem najczęściej z równoczesnym wejściem nie tylko w określoną przestrzeń, ale też do określonej grupy. Proces ten z jednej strony będzie zbliżony do faz wchodzenia w struktury podkulturowe, a z drugiej nosić może znamiona adaptacji i cechy charakterystyczne dla faz wchodzenia w bezdomność. Odwołajmy się tutaj do koncepcji Alberta K. Cohena, zgodnie z którą „każde działanie człowieka jest rozwiązywaniem problemów” (por. Siemaszko 1993: 136). Problemy – przy braku możliwości adekwatnego zaradzenia im w ramach obowiązujących standardów kulturowych – bywają zatem rozwiązywane w ramach podkultury dewiacyjnej jako szczególnej ramy odniesienia, która wywiera wpływ na młodego człowieka, popychając go w kierunku zachowań dla niej konformistycznych, a konkurencyjnych dla norm właściwych kulturze dominującej. Fazowe ujęcie wchodzenia w stan bezdomności, przydatne w naszej analizie, przedstawił Leszek Stankiewicz (1999). Opierając się na tym teoretycznym konstrukcie, można przyjąć, że proces wchodzenia w życie uliczne obejmować będzie następujące fazy:

- I. Dysfunkcja rodziny (np. zrywanie i/lub osłabienie więzi, kontaktów, izolacja, obojętność, trudności ekonomiczne, utrata poczucia bezpieczeństwa, patologiczne zachowania własne lub członków rodziny itd.).
- II. Wejście na „ulicę” (pierwszy kontakt z ulicą) i stawanie się dzieckiem ulicy w różnych wymiarach życia (egzystencjalnym, psychologicznym, etycznym-moralnym, kulturowym), poznawanie i uczenie się zasad życia na ulicy.
- III. Przystosowanie się do funkcjonowania w przestrzeni ulicy (nabycie właściwych dla „ulicznego życia” nawyków, umiejętności niezbędnych do przebywania w przestrzeni ulicy, osadzanie w roli i pozycji w grupie).
- IV. Utrwalenie sposobu życia, zamknięcie w pozycji dziecka ulicy (akceptacja takiego sposobu życia, niechęć i/lub nieumiejętność zmiany sposobu życia, niezdolność do samodzielnego wyjścia z zajmowanej pozycji).

Wchodzenie w ostatnią fazę wiąże się między innymi z właściwym dla niektórych kategorii dzieci ulicy sposobem zdobywania środków do życia. Łatwość zarobku dyskredytuje w oczach tych dzieci konformistyczny sposób zdobywania pieniędzy przez pracę. Jeżeli dzieci w ciągu dnia lub kilku dni mogą zarobić równowartość miesięcznej przeciętnej pensji Polaka, to oczywista może wydawać się niechęć teraz i w przyszłości do zmiany formy zarobkowania lub niemożność

jej zmiany ze względu na brak znajomości i nawyku akceptowanych społecznie zasad pracy. W konsekwencji długość czasu, przez jaki pozostaje się w tym stanie, jest odwrotnie proporcjonalna do zdolności społecznie aprobowanego sposobu zarabiania i pracy. Przyzwyczajenie się do określonego sposobu życia, nawyki z dzieciństwa i lat młodzieńczych mogą zatem implikować tendencje do podobnych zachowań w przyszłości. Brunon Hołyst (2006) zwraca natomiast uwagę na trwałość zaburzeń emocjonalnych dzieci i młodzieży w życiu dorosłym, przywołując przy tym wyniki badań E. Ostrova i J. Mitchella, zgodnie z którymi osoby, które nie miały większych problemów ze swoim życiem w młodości, pozostawały takimi w wieku dojrzałym. Natomiast z niespokojnych, osamotnionych nastolatków wyrastają ludzie z poważnymi zaburzeniami psychicznymi.

6.4. Społeczne reakcje na dzieci ulicy – ich źródła i konsekwencje

Proces budowania własnego wizerunku i sposób postrzegania dziecka w przestrzeni ulicy wzajemnie się warunkują. To, w jaki sposób dzieci będą postrzegane, w dużej mierze wynika ze sposobu, w jaki wchodzi one w społeczną świadomość i w jaki funkcjonują. Szeroko definiowana przez nas ulica to przestrzeń, która aby była rozumiana, musi być postrzegana z perspektywy jej własnych prawideł. Świat, który tworzy, może być pojmowany jako niezależne miejsce, z jego własnym folklorem, regułami i ograniczeniami. W przypadku dzieci ulicy przejawiają się one w praktykach właściwych nie tylko dla okresu dzieciństwa, dziecięcym języku i autoprezentacji, ale stanowią także refleks życia dorosłego (por. Jenks 2008: 128–129).

Nie bez znaczenia dla wizerunku dziecka jest też obszar, na którym rozwijają się formy tego szczególnego dziecięcego świata, w tym miasto i jego infrastruktura, galeria handlowa, dworzec kolejowy. Czynniki ekologiczne ma zatem wpływ na to, jak dzieci będą się prezentowały zewnętrznemu obserwatorowi. W zatłoczonych miejskich przestrzeniach dzieci tych często nie widać. Nie rzucają się w oczy, dla wielu osób są wręcz „przeźroczyste”. Podczas obserwacji częściej dostrzegane były dzieci i młodzież, które spędzały czas w przestrzeni osiedli oraz podwórek, natomiast w takich miejscach jak place zabaw czy parki zauważano te dzieci, które znajdowały się zazwyczaj pod opieką dorosłych. Znaczenie ma więc między innymi to, czy przestrzeń, w której dzieci funkcjonują, jest (w pewnym sensie symbolicznie) otwarta, czy też zamknięta, a zatem, czy dzieci w sposób nieskrępowany „przepływają” przez różne przestrzenie, czy też funkcjonują w ramach tego samego, mało zmiennego otoczenia (fizycznego i społecznego). Inaczej będą się zachowywały, a nawet wyglądały dzieci „mobilne”, a inaczej dzieci „osadzone w danej przestrzeni”. Wyjaśnijmy, że mianem „mobilnych” określamy tutaj dzieci, które przemieszczają się w sposób swobodny, bez wyraźnej identyfikacji z miejscem, i które nie są związane z jakąś jedną (zdefi-

niowaną jako własną) przestrzeni; to dzieci określane w żargonie potocznym jako włączające się, wałęsające się, „na gigancie”. Natomiast dzieci „osadzone” to takie, które związane są z określonym miejscem, pozostającym też niejako pod ich wpływem czy kontrolą (pobyt na osiedlu, podwórku, w określonym terytorialnie „rewirze”); przestrzeń, w której osadzają się te dzieci, często staje się dla nich swoistą enklawą. W przypadku tych pierwszych dzieci obserwuje się większą aktywność wymuszoną koniecznością samodzielnego zdobywania środków do życia i miejsca noclegu; muszą się też one wykazywać większą zaradnością. Drugie cechować się będą w swym zachowaniu swoistą stereotypią, schematycznością zabaw, pozornym brakiem pomysłów (w trakcie dłuższych obserwacji dały się zauważyć najdziwniejsze zabawy, przy wykorzystaniu dostępnych na osiedlu przedmiotów, urządzeń, miejsc). Niemożność, niechęć, a także brak wiedzy na temat tego, jak zagospodarować sobie czas, symptomy niezorganizowania i znużenia powodują, że prezentują się oni zewnętrznym obserwatorom jako ludzie bez pomysłu i zainteresowań, znudzeni, monotanni⁵.

W tym kontekście warto dodać, że, jak wynika z badań Beaty Łaciak (1998), także same dzieci przekonane są o dużych różnicach, jakie dzielą ich dziecięcy świat od niezrozumiałego świata dorosłych. Gdy śledzi się te wyobrażenia, da się zauważyć, że dzieci ulicy mogą się znacznie różnić od „przeciętnego dziecka”, które pozostaje w relacji z rodziną. Jedną z różnic są odmienne role przypisane dorosłym, a nierealizowane przez dzieci. Dzieci proszone o opisanie ich świata i świata ludzi dorosłych najczęściej zestawiały je na zasadzie opozycji. Elementem, który najbardziej je różni, jest praca i inne obowiązki, dzieciom kojarzące się z przykrymi, przymusowymi niedogodnościami i wysiłkiem. Z prowadzonych przez nas badań wynika, że świat dzieci ulicy pod wieloma względami jest podobny do świata dorosłych. Dzieci ulicy to, metaforycznie rzecz ujmując, „społeczne chimery”, które łączą cechy właściwe z jednej strony dzieciom, z drugiej dorosłym. Typowe sytuacje, w które uwikłane bywają na co dzień, to takie, które zazwyczaj przez same dzieci przypisywane są ludziom dorosłym („[dorośli] mają własne poważne sprawy...”, „[rodzice] zarabiają pieniądze, żeby nie zginąć”, „[dorośli] cały czas myślą jak zdobyć więcej pieniędzy”, „[dorośli] zarabiają i dlatego mogą wydawać pieniądze, jak chcą, nawet na alkohol czy papierosy” – Łaciak 1998: 49). Z przywoływanych badań Łaciak wynika, że dzieci podkreślają również niesymetryczny charakter relacji: dorosły – dziecko. Postrzegają dorosłych jako tych, którzy często manifestują zachowania w ich odczuciu nieprzyjemne (krzyczą, biją): „(...) mi się nie podoba u taty, że krzyczy na mnie, pani w szkole zresztą też”, „dorośli, jak się coś źle zrobi, to zaraz krzyczą, ośmieszają

⁵ Dorośli mieszkańcy osiedli, w obrębie których prowadzone były badania (zwłaszcza osoby starsze) krytycznie wypowiadali się na temat młodych ludzi spędzających czas w tej przestrzeni. Opinie uzyskane w badaniach jakościowych są zbieżne z wynikami przywoływanego wcześniej projektu na temat poczucia bezpieczeństwa mieszkańców miasta: statystyczna analiza rozkładów odpowiedzi jednoznacznie pokazała też, że strach przed młodymi ludźmi i definiowanie ich w kategoriach „problemu” są skorelowane z wiekiem respondentów (im starszy wiek, tym częstsze wskazania na taki problem) (Krajewski 2008: 168–169).

ją przy kolegach”, „Dorośli nie mogą powiedzieć spokojnie, tylko zaraz krzyczą” (Łaciak 1998: 151). Dzieci ulicy według ekspertów i obserwatorów prowadzących badania terenowe często przejawiają zachowania, które z punktu widzenia samych dzieci – jak wynika z badań Łaciak – są negatywne i właściwe dla dorosłych. Dorośli takie zachowania u dzieci traktują jako niedopuszczalne i zazwyczaj tego typu manifestacje uważane są za potwierdzenie ich braku wychowania lub społecznego niedostosowania (por. Nóżka 2011)

Sądząc po wyrazie twarzy [osób dorosłych], nie aprobowały zachowania młodzieży, odnosiły się z niesmakiem do wulgaryzmów i palenia papierosów przez osoby niepełnoletnie (obserwacja: os. Azory).

Wywiady z ekspertami i obserwacje terenowe dają podstawy do stwierdzenia, że dziecko pozbawione tego, co stanowi o „dziecięcym wyglądzie i dziecięcym sposobie bycia”, przestaje być postrzegane jako dziecko. Aktywizowany schemat nie odpowiada bowiem stereotypowi dziecka, zawierającemu również oczekiwania co do jego atrybutów i właściwych mu zachowań (definiowanych wręcz w kategoriach normalności i nienormalności). Dotyczy to zwłaszcza rozpoznawania sytuacji przez osoby, które zostają skonfrontowane z dzieciństwem „innego typu”; mamy tutaj na myśli dzieciństwo odmienne od tego, które odpowiada ich wyobrażeniom, i tego, którego sami doświadczyli. Z tej perspektywy – gdy będzie się to kłóciło z potocznie rozumianym dzieciństwem i tym, jakie zachowania uznane zostaną za typowe dla tego okresu rozwojowego – dziecko, choć brzmi to paradoksalnie, zostaje pozbawione dzieciństwa, a dzieci spożywające alkohol, wulgarne, prostytuujące się, pracujące, mogą być spostrzegane jako „nie-dzieci” (por. Gittins 2008: 46). Realność i powszechność takich sytuacji powoduje, że temat utraconego lub skradzionego dzieciństwa stał się nieodłącznym składnikiem popularnych współczesnych dyskursów dzieciństwa (Kehily 2008: 18). Dodajmy, że funkcjonujące w wyobraźni współczesnych Europejczyków i Amerykanów postaci dziecięce są mocno wyidealizowane: dziecko jest adorowane i chronione, ale gdy wyłamie się z tej wizji (np. zachowaniem lub wyglądem), bywa poniżane, nieadekwatnie penalizowane, a nawet demonizowane. Tracąc atrybuty dzieciństwa, grzeszność i niewinność, często zostają wykluczone z „normalnego dzieciństwa”. W takiej sytuacji obserwować można negatywne sprzężenie. Zaczynają być one traktowane w sposób, który wyzwala mechanizm adaptacji do roli małego dorosłego, łobuza, a nawet przestępcy. Dzieci zaczynają realizować przypisane im role, tym samym potwierdzając społeczne oczekiwania. Usprawiedliwia to z kolei ich gorsze traktowanie i w naturalny sposób prowadzi do samospełniającego się proroctwa (Kehily 2008: 33–34), a wtórnie do powstawania negatywnych wyobrażeń na temat piętnujących dorosłych u doświadczających takiego naznaczenia i złego traktowania dzieci.

Osoby zamieszkujące osiedle i znające konkretnych młodych ludzi podkreślają, że nie są to dzieci z patologicznych rodzin – mimo to osoby z zewnątrz z takimi właśnie rodzinami identyfikują młodzież „zakłócającą porządek”, postrze-

gają ją jako osoby zdemoralizowane i/lub łobuzów (z obserwacji terenowych, rozmowa z mieszkanką os. Na Stoku: „to nie są dobre rzeczy. Nie zauważam co prawda zjawiska dzieci ulicy na osiedlu, ale jest mnóstwo chuliganów”, świadczycy miały o tym między innymi napisy na blokach). Taki sposób postrzegania młodzieży może powodować – a wynika to z badań terenowych – że ludzie, jeżeli reagują na niewłaściwe ich zdaniem zachowanie młodzieży, to robią to na odległość (krzyczą, komentują z okien swoich mieszkań) lub mimochodem.

Najmłodszy z chłopców (...) skopał śmietnik, powodując tym samym duży hałas (...) Za-reagowała starsza pani, która przyglądała się całej sytuacji z balkonu na trzecim piętrze. Zwróciła chłopcom uwagę, aby zachowywali się ciszej i nie demolowali podwórka (obserwacja: os. Azory).

Chłopcy bawiąc się „wrzucaniem siebie” na przechodniów, zaczepiają ich (po kolei cztery samotnie idące kobiety). Każda z nich przechodzi dalej, jedna mówi coś do chłopców (...), ale też szybko odchodzi (obserwacja: stare Podgórze).

Komentarze mają raczej charakter niewerbalny, nie są uruchamiane sankcje rozproszone, przy wyraźnym niezadowoleniu dezaprobaty wyrażana jest gestem lub wyrazem twarzy. Brak odwagi, niedostatek umiejętności i wiedzy, w jaki sposób reagować, nikłe poczucie odpowiedzialności, wreszcie niewiara w skuteczność tego typu interwencji skutecznie powstrzymuje przed sankcjonowaniem nieaprobowanych czynów.

Przechodnie nie zwracali uwagi [na chłopców]. Wyłącznie wyrazem dezaprobaty na twarzach przypadkowych przechodniów (i obchodzili ich szerokim łukiem) (...) osoby starsze były zniesmaczone i nawet okazywały to w formie „mrużenia pod nosem” (obserwacja: stara Nowa Huta).

Gdy [chłopcy] zaczęli biegać po Plantach, niszcząc przy tym zielen, przechodnie spoglądali na nich z dezaprobatą, nikt jednak nie zwrócił im uwagi (obserwacja: Rynek Główny, Planty).

Na tego typu praktyki warto spojrzeć z perspektywy sepologicznej (od angielskiego SEP: *somebody else's problem*), „odświeżanej” przez Barbarę Fatygę (2008) jako użyteczne narzędzie teoretyczne w badaniach nad relacjami międzypokoleniowymi. To koncepcja skoncentrowana na badaniu milczących i wyartykułowanych praktyk unieważniania (czyli sepizacji). SEP-y milczące

jako praktyka ukryta, praktyka nieobecności wypowiedzi na dany temat może dotyczyć sytuacji, w których zarówno młodzieży, jak i dorosłym „brak kategorii opisowych, by poznawczo wyodrębnić dane zjawisko”; wynika to z braku doświadczeń, zaś ów – dodajmy – jest w analizowanym tutaj wypadku brakiem życzliwych i grzecznych kontaktów bezpośrednich. Ten typ praktyk dyskursywnych pojawia się również w sytuacji „zacierania się w pamięci” określonych doświadczeń i jako taki jest bardziej charakterystyczny dla dorosłych. Wreszcie SEP milczący pojawia się w dyskursie międzypokoleniowym jako „przemilczana oczywistość”, której może towarzyszyć przekonanie, iż i tak nic się nie da zrobić, albo może się on przejawiać jako praktyki ochronne własnego wizerunku i własnych korzyści. SEP wyartykułowany to, z kolei, unieważnienie czynne, przejawiające

się jako, przykładowo „eufemizacja, marginalizacja, piętnowanie, degradacja, wyłączenie (anatema)” (Fatyga 2008: 205).

Praktyki sepizacyjne stosują i dorośli wobec młodych osób zachowujących się (według dorosłych) w sposób nieakceptowalny, i sami młodzi ludzie. Dorośli zasłaniają okna, unikają konfrontacji lub oczekują zewnętrznej interwencji (patroli policyjnych, straży). Młodzi ludzie z kolei „unieważniają” kwestie, które są problemowe dla dorosłych: szkołę („co za problem, jeśli nie skończę?”) czy brak aktywności i znużenie („oni nawet nie wiedzą, że się nudzą” – jak zauważył nasz rozmówca), albo po prostu wybierają miejsca, które nie mogą być kontrolowane przez innych, są dla dorosłych niewidoczne („Ciężko jest natrafić na konkretną grupę, zazwyczaj spotyka się dzieci przemieszczające się pojedynczo lub w parach. Dzieci »pochowane są« w nieraz niewidocznych i trudno dostępnych dla przechodnia miejscach” – fragment notatki z badań terenowych, stara Nowa Huta). Prywatyzując przestrzeń pozadomową, budują własne poczucie bezpieczeństwa, tworzą ważne miejsce realizacji nie zawsze akceptowanych społecznie codziennych praktyk. Dzieci – jak wynika z różnych obserwacji – zawłaszczają przestrzeń tak, aby nikt inny w tym czasie w niej nie przebywał. Pojawiają się różne formy zachowań werbalnych i niewerbalnych (w tym zachowań przestrzennych), niezachęcające do włączania się w nią innych osób.

(...) już trzeci raz zostali zaobserwowani, młodzi ludzie siedzący na tej samej ławce. Jest to miejsce spotkań tych dzieci (...). Jedna i ta sama ławka w centralnej części między blokami jest zajęta, mimo że w pobliżu jest dużo innych ławek (obserwacja: os. Na Stoku).

Zajmują ławkę w parku, palą papierosy, zachowując się „jak u siebie”. (...) Ławeczka, przy której trwała dyskusja, należała do dziewczyn – sposób siedzenia dawał jasny przekaz: „jestem u siebie” (obserwacja: stare Podgórze).

Przeźren ulicy i osiedla traktowana jest jako własna. Wyraz temu dają swobodne zachowania, a także graffiti oraz napisy na murach i parkanach. Zdaniem Krystyny Pisarkowej (1975: 5) w ten oto sposób, dzieci i młodzież (między innymi w sferze drobnych form literackich, podobnie jak w rolach zabawowych), stają się twórcami kultury. I mimo że autorka miała na myśli wyliczanki i rymowane utwory, to w przypadku omawianej przez nas młodzieży trawestacje, a w niektórych przypadkach nawet wulgaryzacja zapisywanych na ścianach haseł „przyśpiewek” czy „zawołań”, potencjalnie – także przez fakt ich upublicznienia – czyni je trwałymi elementami kultury popularnej. Niejednokrotnie są elementem autoprezentacji: dowiadujemy się z nich między innymi o sympatiach i antypatiach, nastawieniu do „innych”, a także autoidentyfikacji ich autora/autorów. Prywatyzowanie przestrzeni zaobserwowano również podczas badań prowadzonych w galerii handlowej: tam na sofach znajdujących się w korytarzach dzieci zapisywały numery telefonów i rozmaite krótkie komunikaty, a samo miejsce traktowały jak specyficzną „świetlicę”, w której można spotkać się ze znajomymi, zając się gramy czy po prostu posiedzieć.

Z obserwacji terenowych wynika, że generalnie patrole policji czy straży miejskiej nie zwracały uwagi na samotnie waleśającą się młodzież. Brak reakcji dorosłych, w tym brak reakcji ze strony służb porządkowych (także w sytuacji, gdy młodzi ludzie zachowywali się wulgarnie, zaczepnie) wyjaśniany był przez obserwatorów między innymi upowszechnianiem się pewnych zachowań czy praktyk, które jednak nieustannie, jak wynika z wcześniej cytowanych opinii, uznawane są za niewłaściwe.

Charakterystycznym zjawiskiem, jakie zauważyliśmy, był zupełny brak reakcji otoczenia (przechodniów, mieszkańców osiedli) na zachowania obserwowanych grup. Nastolatki, których obserwowaliśmy, niejednokrotnie zachowywali się w sposób wulgarny, będąc też (w jednym przypadku) wręcz agresywnymi do swoich rówieśników. Dzieci, a raczej młodzież niejednokrotnie piła alkohol i paliła papierosy. Z drugiej strony zachowania takie wydają się być na tyle powszechne wśród młodzieży, że przestają dziwić. Nie oznaczają też, że zachowują się tak tylko i wyłącznie „dzieci ulicy” (obserwacja: stara Nowa Huta).

Warto także wspomnieć o obojętności dorosłych osób wobec dzieci. Mamy tu na myśli zarówno osoby przebywające w ich pobliżu, jak i przechodniów, bez względu na płeć i wiek, niewykazujących zainteresowania tym, co robią dzieciaki. Spostrzeżenie to dotyczy również służb porządkowych, których praktycznie w ogóle nie udało nam się zaobserwować (sprawozdanie z obserwacji: os. Azory).

Dziewczyny w sposób ewidentny przebywały w Galerii Kazimierz, aby „zabić” czas. (...) Zachowywały się głośno, nie przejmowały się osobami w ich otoczeniu, krzycząc, komentowały ubrania i ceny. (...) Dodatkowo popychały się, szturchały (...). Prawdopodobnie takie zachowanie było częste w Galerii, nikt ze sprzedawców czy też ochrony nie zwracał uwagi. Można więc przyjąć, że dziewczyny te, spędzając czas na przeszukiwaniu sklepów, powielały zachowanie, które dla osób postronnych stało się już naturalnym elementem galerii handlowych (sprawozdanie z obserwacji: Kazimierz i ul. Grzegórzecka).

Nie zaobserwowaliśmy agresywnych zachowań wśród dzieci, używanie wulgaryzmów można chyba zinterpretować w kategoriach podkreślenia pozycji w grupie lub zwrócenia na siebie uwagi, charakterystycznych dla dzieci w tym wieku (sprawozdanie z obserwacji: ul. Marczyńskiego).

Tak zarysowany świat dzieci ulicy wydaje się rzeczywistością o rozluźnionych związkach ze światem dorosłych, ale przecież nie jest on od niego izolowany. Z punktu widzenia przeciętnego mieszkańca miasta dziecko ulicy jest widoczne, jeśli podważa poczucie bezpieczeństwa, natomiast z perspektywy ekspertów kategoria ta jest znacznie bardziej złożona i kontekstualna. Dawniej dzieci ulicy identyfikowane były jednoznacznie z „niepokojącym zjawiskiem”, takim, któremu należy przeciwdziałać, które powinno powodować interwencję. Sytuacja ta zaczyna się zmieniać – jak zauważa jeden z naszych respondentów: „dawniej to był gnojek, dzisiaj diagnozuje się te dzieci”.

Część III

MYŚLAĆ APLIKACYJNIE

Praktyczny wymiar nauk społecznych, funkcje aplikacyjne tychże, cechy i przejawy socjologii stosowanej – te i inne podobne sformułowania oraz w istocie obietnice są czymś popularnym i chętnie sygnalizowanym. Nic w tym dziwnego, przecież nawet w jakimś zdroworozsądkowym sensie tego słowa wszyscy chcemy być choć nieco praktyczni, mieć poczucie użyteczności podejmowanego przez nas wysiłku, przekonanie, że pozytywnie wpływamy na otaczający nas świat i jego sprawy. Niepotrzebne jest przy tym rozwodzenie się, że okoliczności dotyczące życia dzieci wywołują wyjątkowe aksjologiczno-praktyczne zaangażowanie. Zagadnienia dzieci wyróżniane są dziś jako należące do problemów tzw. populacji specjalnych – specjalnych, ponieważ właśnie w sposób szczególny wyodrębnianych ze względu na przekonanie, że należy im się nadzwyczajna uwaga i zaangażowanie. Wiemy, że w przeszłości dzieci nie były takim społecznie-kulturowo traktowanym wyjątkowym „przedmiotem-podmiotem” ładu społecznego. Teraz jednak, w czasach współczesnych, zdecydowanie są i ma to zasadnicze znaczenie między innymi dla aplikacyjnie zorientowanych funkcji nauk społecznych.

Podjęcie całokształtu tych aplikacyjnych linii nie jest zadaniem niniejszej publikacji. Zakładamy jednak, że potencjalny czytelnik łatwo odkrywa naszą intencję, jaką jest zaakcentowanie praktycznej roli nauk społecznych w działaniach na rzecz dzieci, dążenie do ich wsparcia. Wyróżniamy przy tym splot dziedzin najbliższych naszej badawczej aktywności, jakimi są socjologia stosowana, polityka społeczna i praca socjalna (nie wykluczając innych orientacji).

Splot ten warto raz jeszcze scharakteryzować, co też staramy się uczynić w skrócie łączącym się z główną linią empiryczną. Zakładamy przy tym, że ważne pozostają z jednej strony czynniki autonomicznej postaci poszczególnych dyscyplin i ich właściwości, a z drugiej interdyscyplinarność w dążeniu do rozwiązywania lub co najmniej osłabiania danych trudności i problemów.

Mówiąc o socjologii stosowanej, mamy przede wszystkim na myśli zdolność do przekuwania teorii i metodologii socjologicznej w narzędzia służące diag-

nozowaniu zjawisk i procesów społecznych i działania za ich pomocą, po to by podnieść szeroko rozumianą jakość życia indywidualnego oraz zbiorowego. Kluczem jest oczywiście odwoływanie się do kontekstu społecznego, do warunków i okoliczności społecznego uczestnictwa i współżycia. Dzieci – młodzi ludzie, powinni być socjologicznie odczytywani ze względu na cechy systemu społecznego i rozwijane w związku z nimi teoretyczne interpretacje. Podkreślmy od razu, że mamy w tym przypadku, a w każdym razie możemy mieć do czynienia z dopuszczalnym i owocnym eklektyzmem. Teorie socjologiczne tworzą niezwykle bogatą i barwną paletę stanowisk conceptualnych oraz perspektyw wyjaśniających. Nie wyklucza to wszakże możliwości ich splatania w celach praktycznych, wręcz przeciwnie. Posłużmy się prostym przykładem: sami młodzi ludzie miasta mogą być ujmowani z mikrospołecznego, lokalnego bądź makrospołecznego punktu widzenia, a ewentualne podejścia interwencyjne mogą czerpać z tych zróżnicowanych korelatów. Z kolei – ciągle w największym, ale korespondującym skrócie – polityka społeczna wynika z zasadniczo makrostrukturalnego, makroinstytucjonalnego punktu widzenia, jest pokłosiem widzenia „dobrego społeczeństwa” w ogóle, a praca socjalna kładzie nacisk na pracę-współpracę w konkretnych społecznych warunkach, z partnerami, którzy w tych warunkach realizują własne biografie i tworzą pierwiastki społecznej rzeczywistości. Mamy w konsekwencji do czynienia ze wzajemnie wzmacniającymi się kierunkami aktywności i zmiany, a wraz z nimi łatwo wyobrażalne są też inne.

Myśląc zatem aplikacyjnie... Badane zjawiska i zagadnienia traktujemy jednocześnie jako swoiste wyzwanie i zadanie – staramy się w skromnym stopniu przyczynić do niezbędnej w związku z nimi dyskusji, być może również do potrzebnych działań.

Rozdział 7

Rekomendacje dla teorii i praktyki

7.1. Typologia dzieci ulicy. Nowe spojrzenie

Problematyka dzieci ulicy poruszana w artykułach, w książkach naukowych i beletrystycznych, w raportach z badań, dokumentach i strategiach o zasięgu lokalnym, krajowym i międzynarodowym odkrywa przed nami sposób myślenia ich autorów. Lektura tych tekstów daje nam wgląd w rozumienie samego pojęcia, jak i charakterystykę zjawiska jako swoistego faktu społecznego. W przywoływanych przez nas analizach oraz wnioskach z naszych własnych badań znamienne jest dynamiczny charakter zjawiska: jako dziejącego i przekształcającego się. Szukając odpowiedzi na pytanie o jego społeczne rozumienie, manifestację i dynamikę, odkrywaliśmy sposoby konstruowania i przejawiania się społecznej rzeczywistości, w której postacią centralną – i ujmowaną również z perspektywy społecznego konstrukcjonizmu – jest dziecko ulicy. W rozdziałach wcześniejszych odwoływaliśmy się do istniejących w literaturze przedmiotu typologii dzieci ulicy, w których brane były pod uwagę przede wszystkim takie kryteria, jak stopień „zanurzenia” w uliczne życie, funkcje ulicy w życiu dziecka, miejsce jego przebywania. Uznając ich wartość poznawczą i praktyczną, ale też zauważając aspekty w nich nieuwzględnione, proponujemy nowe spojrzenie na tę kategorię społeczną oraz typologię, jaka wyłoniła się z naszych poszukiwań badawczych.

Powtórzmy to, co już podkreślaliśmy, analizując materiał badawczy: że przyczyny oraz sposób funkcjonowania dzieci w przestrzeni ulicy ujawniają wieloznaczność i złożoność praktyk społecznych związanych z tym zjawiskiem. W trakcie systematyzacji materiału empirycznego dały się jednak zauważyć pewne tendencje. Pozwoliło to na wyróżnienie kilku typów dzieci ulicy. Podkreślimy, że dokonana przez nas klasyfikacja, ma nie tylko poznawcze, ale także praktyczne znaczenie, na co zwrócimy uwagę w dalszej części tekstu. Proponujemy wyodrębnić typy dzieci przebywających w szeroko rozumianej przestrzeni ulicy, uwzględniając więzi rodzinne, mobilność dzieci i ich styl życia.

Kontekstem pierwszej typologii, a przynajmniej niezbędnym elementem kontekstu, jest ujęcie środowiska społecznego jako sieci powiązań komunika-

cyjnych, możliwych nie tylko w przypadku styczności przestrzennych, ale też – dzięki rozwojowi nowoczesnych technologii – w kontaktach mających charakter pośredni. Ten aspekt życia społecznego jest szeroko opisywany w naukach społecznych – mówi się wręcz o społeczeństwie komunikacyjnym, społeczeństwie komunikującym się, społeczeństwie sieci. Pomijając rozważania na temat globalnej struktury sieci i jej dynamiki, zwróćmy uwagę na fakt, że uczestnictwo w strukturze komunikacyjnej bywa często ujmowane w kategoriach zasobów lub kapitału społecznego. Z rozmaitych badań na temat wykluczenia społecznego i marginalizacji wynika, że niski poziom kapitałów: ekonomicznego, politycznego czy edukacyjnego jednostki koreluje z jej niskim poziomem kapitału społecznego. Dzieci ulicy, gdy zostaną stereotypowo zdefiniowane, rzadko analizuje się z perspektywy zasobów, częściej z perspektywy braków, w tym braków pod względem komunikowania z innymi (znajomymi, rodziną itd.). Także nasi respondenci podkreślali enklawowy, zamknięty charakter środowisk, w których spotykano dzieci ulicy, z dominującym „tradycyjnym” typem kontaktów bezpośrednich. Rewolucja technologiczna znajduje jednak swoje odbicie również wśród tych, które określamy mianem dzieci ulicy z powodu ilości i jakości czasu spędzanego poza domem i poza tradycyjnymi instytucjami socjalizacyjnymi. Nie dysponujemy danymi statystycznymi na temat powszechności posiadania telefonu komórkowego przez dzieci, jednak z naszych obserwacji i rozmów z ekspertami wynika, że jest to przedmiot dość popularny już wśród uczniów szkół podstawowych. Nie analizując rozmaitych symbolicznych funkcji posiadania telefonu przez dziecko (jako np. czynnika wpływającego na status w grupie), zwróćmy uwagę na potencjalne możliwości i skutki włączenia dziecka w sieć komunikacyjną z rodziną czy opiekunami. Z jednej strony, szansa telefonicznego kontaktu z dzieckiem może być formą kontroli, która daje rodzicowi poczucie sprawowania „opieki na odległość” (co w praktyce rozszerza dziecka obszar „wolności od” rodziców czy opiekunów); z drugiej strony, posiadanie przez dziecko telefonu może być czynnikiem wzmacniającym jego poczucie bezpieczeństwa w sytuacji zagrożenia. Ów oferowany przez nowe technologie potencjalny kontakt pomiędzy dzieckiem a opiekunem jest kolejnym czynnikiem utrudniającym wytyczenie wyraźnej granicy pomiędzy dzieckiem ulicy a dzieckiem, które za takie nie będzie uznawane; można wręcz powiedzieć, że istotą analizowanego z tej perspektywy pojęcia staje się, by użyć tu Baumanowskiej metafory, jego płynność. Proponujemy jednak rozróżnienie dzieci mających choćby potencjalny kontakt z rodziną i domem, czyli tzw. dzieci podłączonych, oraz dzieci niemających nawet potencjalnie takiego kontaktu, czyli tzw. dzieci odłączonych.

Ze względu na więź i relacje z rodziną (opiekunem, instytucją) wyróżniliśmy zatem, powtórzmy: dzieci pozostające w takiej relacji – dzieci podłączone, oraz dzieci niezwiązane z rodziną (oderwane od rodziny/opiekuna/instytucji) – dzieci odłączone. Pierwsze to dzieci, które pozostają w porozumieniu, układzie, kontakcie z domem rodzinnym czy instytucją opiekuńczą (mają z rodziną/członkiem rodziny/opiekunem kontakt bezpośredni lub pośredni, np. przez telefon), są utrzymywane przez rodzinę (zależne od niej ekonomicznie, emocjonalnie),

a czasami same tę rodzinę utrzymują, zarabiając na nią. Drugi typ to dzieci, które pozbawione są związku emocjonalnego i/lub materialnego z rodziną oraz pozostają poza wpływami i kontrolą rodziny lub opiekunów. Do tego drugiego typu zaliczyć trzeba zarówno te dzieci, które mieszkają w domu bądź placówce opiekuńczej, ale bez więzi emocjonalnej czy ekonomicznej (żyjące raczej obok dorosłych opiekunów niż z nimi), jak i dzieci wyrzucane z domów czy uciekające z domów bądź placówek – w sumie zatem chodzi tu o dzieci, które nie mogą i/lub nie chcą pozostawać w relacji z dorosłymi opiekunami.

W zaproponowanej przez nas klasyfikacji zwracamy uwagę na ujawniony w trakcie prowadzonych przez nas badań zmienny charakter powiązań dzieci ze swoimi rodzicami czy też opiekunami (nawet jeżeli długookresowo przebywają poza domem czy wskazaną placówką opiekuńczo-wychowawczą). Wyjaśnijmy zatem, że część z tych dzieci pozostaje w swoistej symbiozie z rodziną i jest niejako „podłączona” do jej systemu w sensie materialnym czy też komunikacyjnym i emocjonalnym. Znajduje się też w sposób stały lub doraźnie pod kontrolą rodziny/opiekunów. Zdarzają się jednak sytuacje, w których dzieci takiej więzi z domem rodzinnym/placówką oraz rodzicami/opiekunami nie mają. To swoiste odłączenie oznaczać może faktyczny brak przepływu jakichkolwiek zasobów, zarówno ze strony dziecka, jak i jego opiekunów, a w konsekwencji powstanie szczególnego rodzaju próżni. Dzieci mogą być od zasobów odsuwane (lub tracić do nich dostęp) w sposób nieintencjonalny bądź intencjonalny (nieświadomy bądź świadomy). Przesłanką do tego mogą być zarówno czynniki obiektywne, jak i subiektywne (por. Nózka 2011).

Wspomniane wyżej powiązania lub ich brak występować mogą między dzieckiem a różnymi systemami społecznymi, w których struktury może być ono faktycznie lub potencjalnie włączone. Inną ważną kwestią jest mobilność dzieci, a co za tym idzie, związanie już nie tyle z rodziną czy dorosłymi opiekunami, ale z przestrzenią rozumianą jako społeczno-terytorialna całość, a która tworzy otoczenie życiowe dziecka. Dodajmy, że przez otoczenie nie rozumiemy wszystkich jednostek i grup zajmujących dany obszar. Są bowiem w mieście przestrzenie, w których dzieci „obce” czy „nowe” pozostają niemal niewidoczne dla wielu przechodniów czy nawet mieszkańców, są natomiast szybko rozpoznawane przez inne dzieci – przykładem może być obszar centrum miasta (np. Rynek Główny w Krakowie). Ujmowane z tej perspektywy dzieci są właśnie „swoje” lub „obce”: miejscowe lub przybyłe z zewnątrz, osadzone lub nieosadzone w danym miejscu. Ich „swojskość” lub „obcość” zaznacza się, po pierwsze, w przejawianiu lub nieprzejawianiu określonych zachowań, znajomości lub niezajomości przestrzeni, kodów komunikowania się czy nawet w wyglądzie (np. ubraniu, uczesaniu), po drugie zaś i w związku z powyższym – w byciu rozpoznawanym lub nierozpoznawanym przez otoczenie. Dodajmy, że bycie rozpoznawalnym nie musi oznaczać bycia rozumianym czy akceptowanym.

W związku z powyższym ze względu na więź z przestrzenią – wykorzystując li tylko dla celów poznawczych podział dychotomiczny – wyróżniliśmy dzieci translokalne (niezakorzenione, przemieszczające się) i dzieci interlokalne (za-

korzenione, osadzone w przestrzeni), które notabene zdecydowanie częściej pojawiały się w opisach naszych respondentów.

Dzieci translokalne nie przynależą do jednej przestrzeni, zdefiniowanej jako własna, w pewnym sensie przepływają przez różne przestrzenie. Dzieci takie często, bardziej lub mniej regularnie, zmieniają miejsce pobytu, co może być wymuszane czynnikami zewnętrznymi (np. poszukiwaniem środków do życia, byciem „na ucieczce”, łamaniem prawa i chęcią uniknięcia grożącej w związku z tym odpowiedzialności), jak i wewnętrznymi (np. zaburzeniami psychicznymi, cechami charakterologicznymi, konfliktowością, nawykami). Translokarność pociąga za sobą tymczasowość, bardzo słabe zakorzenienie lub wręcz jego brak oraz zdecydowanie szerszy repertuar zachowań będących niejednokrotnie spontaniczną reakcją na zmieniające się warunki środowiskowe. Ciągłe przemieszczanie się wymusza bowiem każdorazowe poznawanie nowych miejsc i nieustanną do nich adaptację. Elastyczność i kreatywność w zachowaniu stanowi wynik przepływania przez różne przestrzenie, nieustannej zmiany miejsca i społecznego otoczenia. Bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe, jest stworzenie uniwersalnego modelu dzieci translokalnych, odtwarzającego przyczynowo-skutkowy łańcuch ich działań. Niełatwo na przykład jednoznacznie stwierdzić, czy wymuszone okolicznościami przemieszczanie się sprawia, że dziecko staje się bardziej zaradne (co stanowi formę adaptacji), czy też wcześniej wykształcona przez dziecko zaradność pozwala mu na większą mobilność. Zazwyczaj czynniki te są z sobą sprzężone (por. Nózka 2011). Dzieci interlokalne związane są z konkretną przestrzenią, gospodarują nią, traktują ją nie tylko w kategoriach przynależności, ale i własności (może to być osiedle, dzielnica, których granice często wyznaczone są nieformalnie, a nie administracyjne). Takie dzieci mają większą kontrolę nad „oswojoną przez siebie” przestrzenią, w której przebywają – od razu wychwytyują anomalia oraz pojawiającego się w niej „intruza”. Obserwuje się też u nich większy – w porównaniu z dziećmi translokalnymi – poziom lęku związany z wyjściem z enklawy, w której żyją (źródłem tego może być nieznamość topografii miasta, nieumiejętność zachowania się w nowej sytuacji itp.). Takie zamknięcie może wszakże pozytywnie wpływać na ich samoocenę, skutecznie bowiem chroni przed konfrontacją i negatywnymi ocenami osób spoza własnej grupy. Ten stan rzeczy nie jest bez znaczenia dla praktyki społecznej, gdyż osadzenie w określonej przestrzeni sprawia, że dzieci te stają się bardziej uchwytnie dla pracowników środowiskowych czy streetworkerów, są też rozpoznawane przez ludzi z sąsiedztwa. Można je zazwyczaj spotkać w podobnych miejscach, a ich zachowania wydają się bardziej przewidywalne, determinowane są bowiem codzienną rutyną. Niemniej jednak jest to typ dzieci, których obserwacja przez osoby z zewnątrz okazuje się bardzo trudna, a od strony metodologicznej przypomina badania antropologiczne w zamkniętych, tradycyjnych społecznościach.

Z omówionymi wyżej klasyfikacjami koresponduje styl życia dzieci, przez który rozumieć będziemy zrutyinizowane praktyki skorelowane zarówno z rodzajem związku z przestrzenią, w jakiej przebywają, jak i z funkcją, jaką pełni dla nich owa przestrzeń. Niektóre kryteria nakładają się na cechy brane pod uwagę

we wcześniejszej typologii (tj. dzieci interlokalnych i translokalnych), ale tutaj chcemy podkreślić związek między sposobem „używania” przestrzeni (szeroko rozumianej ulicy) a stylami życia. Ze względu na styl życia wyróżniamy zatem wędrownie ptaki, dzieci dzielnicy oraz flaneurów-konsumentów.

Wędrownie ptaki to polski odpowiednik *bird of passage*, który nie oddaje wszystkich niuansów angielskiego terminu, używanego również w odniesieniu do osób przenoszących się z miejsca na miejsce. To typ najbliższy stereotypowemu wizerunkowi dziecka ulicy, a będący według naszych respondentów statystycznym marginesem zjawiska. Dzieci te cechuje hipermobilność i tzw. włóczęcy styl życia (niektórzy eksperci mówili o dzieciach „zwłóczonych”), związane z podejmowaniem zachowań ryzykownych.

Z kolei dzieci dzielnicy to dzieci mocno zakorzenione na terytorium zamieszkania, pewnie i intensywnie eksplorujące i kontrolujące jego przestrzeń, ale mało mobilne i żyjące w wyraźnie zdefiniowanych przez siebie granicach dzielnicy (którą stanowić może osiedle, ulica, konkretny obszar), co prowadzi do wykształcenia się szeregu kodów i systemów symbolicznych, dzięki którym dzieci kategoryzują rzeczywistość na „my” (żyjący tutaj, w oswojonych miejscach) i „obcy” (wszyscy poza „naszym” obszarem). W tej grupie przejawia się silna tendencja do autogettyzacji.

Wreszcie flaneur-konsument, którym to mianem określamy kolejną kategorię dzieci (późnonowoczesnej) ulicy. Zanim jednak scharakteryzujemy ten typ, kilka słów komentarza na temat *flaneur*. Figurze tej poświęcono w socjologii oraz antropologii miasta i przestrzeni wiele tekstów, odwołując się zwłaszcza do znaczeń, jakie owemu terminowi nadali francuscy pisarze i poeci końca XIX wieku, a później zwłaszcza Walter Benjamin w swoich esejach. Angielski *Oxford English Dictionary* z 1854 roku definiuje ten termin jako trwonienie czasu na przyglądaniu się wystawom sklepowym (Loska 1998: 41, Zielnicki 1999: 99). W kontekście społeczeństwa późnej nowoczesności i praktyk spędzania czasu wolnego w galeriach handlowych istotne jest przeobrażenie się flaneura-artysty, którego opisywał Charles Baudleiare, we flaneura-konsumenta. Z jednej strony, dzieci i nastolatki spędzające godziny w galerii handlowej zachowują się jak „spacerowicze” – przechadzają się, wtapiają się w tłum, mają swoje ulubione miejsca. Jak pisze Bauman (1996: 226):

Strategia związana z przestrzenią estetyczną (...) czyni z oka szczelinę, przez którą wsączają się rozkosze, jakie ma w zanadrzu każdy gęsto zatłoczony teren. Właśnie obcy – ludzie o nie dość znanym, nie w pełni przewidywalnym sposobie bycia, kalejdoskopowo różni, zmienni i zaskakujący w wyglądzie i zachowaniu – mogą dostarczyć widzowi najobfitszych i najbardziej podniecających przeżyć. Estetycznie rzecz biorąc, ulica miejska jest teatrem, w którym wartość rozrywkowa odsuwa na bok wszystko inne.

Miejskim *theatrum* jest również galeria handlowa – wychodząc do tego miejsca młodzi ludzie ubierają się tak, aby „wyeksponować się” jak najlepiej, oczekują niespodziewanych wydarzeń (od pokazów mody po zobaczenie popularnej osoby robiącej zakupy – to przykłady z badań zrealizowanych w 2006 roku). Z drugiej strony, dotychczasowe badania terenowe oraz nieformalne rozmowy

z pracownikami galerii handlowych świadczą o tym, że flaneryzm w galerii handlowej jest nieodłącznie związany z konsumowaniem: poszukiwaniem, oglądaniem, przymierzaniem, kupowaniem ubrań, akcesoriów czy – jeśli finanse na nic innego nie pozwalają – choćby drobnych artykułów żywnościowych. A jeśli finanse nie pozwalają na nic, ważne jest już samo wchodzenie w rolę potencjalnego klienta, w kulturze konsumpcyjnej wstydem jest bowiem przyznanie się do niemożności zakupu. Ponadto z obserwacji dzieci spędzających czas w galeriach handlowych wynika, że już w ich przypadku często, a może zawsze, dochodzi do „utowarowienia konsumenta” (Bauman 2009: 64–74), co przejawia się nie tylko w ekstremalnych przypadkach prostytucji czy tzw. sponsoringu (praktyk umożliwiających nabywanie pożądanых dóbr), ale i w samym ubiorze i sposobie zachowywania się nastolatka czy nastolatki, które mają nieść przekaz, że dana osoba jest kompetentnym, „znającym się na rzeczy” konsumentem. Ponieważ zjawisko jest względnie nowe, ten typ dzieci ulicy jest wciąż najślabiej zbadany. Mamy do dyspozycji pewne materiały empiryczne dotyczące środowiska rodzinnego tych osób – specyficznego w porównaniu z „klasycznymi” dziećmi ulicy, osiedla, dworca, bo pozornie „normalnego” (z pracującymi rodzicami, o dobrej kondycji ekonomicznej); wiemy też, że w związku z tym orientacja dzieci na konsumpcję jest możliwa do zrealizowania, przynajmniej w pewnym, choćby i małym zakresie. Ale z drugiej strony zastanawiające jest, że te „przeplływające” przez galerie handlowe dzieci i młodzież starają się ową przestrzeń oswoić. Wracając znowu do badań *Młodzież w centrum handlowo-rozrywkowym* (2006: 17–37) z 2006 roku: poddawani im młodzi ludzie jako rzecz oczywistą stwierdzali, że znają w galerii handlowej miejsca, gdzie mogą zapalić papierosa (bo buszując po galerii, rozpoznali miejsca „bezpieczne”, w których da się schować), że są punkty krzyżowania się tras rówieśników, a więc takie, w których można spotkać znajomych; mają też miejsca ulubione, gdzie przesiadują, zajmując się rozmowami, grami, obserwowaniem ludzi lub... nierobieniem niczego szczególnego. Charakterystyka młodych flaneurów-konsumentów jest niejednoznaczna: z jednej strony niewidoczność i nieproblemowość (bo przecież niczego nie dewastują, nie zachowują się agresywnie itd.), z drugiej – mocne zorientowanie na konsumpcję, aż do stanów, o których eksperci mówią, że są na pograniczu sponsoringu i prostytucji, z trzeciej wreszcie – potrzeba budowania relacji z rówieśnikami. To wszystko sprawia, że są kategorią niełatwą do badania, nade wszystko jednak trudno jest sformułować niebudzące niczyich wątpliwości wskazówki i rady dla osób i instytucji zajmujących się profilaktyką, pracą socjalną czy szerzej – polityką społeczną na rzecz dzieci i młodzieży.

Zaproponowane wyżej klasyfikacje wynikają z dostrzeżonych w trakcie naszych badań szczególnych relacji, w jakich dzieci pozostają z innymi ludźmi, z form organizowania sobie przez nie wolnego czasu i specyfiki ich funkcjonowania w przestrzeni ulicy czy osiedla oraz przestrzeni komercyjnej. Jest to zatem próba doprecyzowania i wyjaśnienia wizerunku dzieci, jaki wyłonił się z naszych badań, to zaś wskazuje na potrzebę odmiennego do nich podejścia, zarówno w działalności pomocowej, jak i w samym procesie diagnozy.

7.2. Etyczne i metodologiczne aspekty badań nad dziećmi ulicy

Ważnym aspektem prowadzonych przez nas poszukiwań są systematyzujące komunikaty i wnioski dotyczące nie tylko natury samego przedmiotu badań, ale także sposobu ich prowadzenia. W części metodologicznej sygnalizowaliśmy potencjalne problemy natury etycznej związane z realizacją zaplanowanych przez nas prac badawczych, w tym te, które dotyczą rozpoznawania wiedzy nieletnich bez zgody ich opiekunów, pytań o sprawy prywatne, trudne, piętnujące małoletnich respondentów i ich potencjalnie traumatogennego charakteru.

Zrealizowane przez nas badania pozwalają na sformułowanie wniosków dotyczących kilku kwestii. Z jednej strony sposobu poznawania rzeczywistości społecznej, zwłaszcza tak wrażliwej i niedostępnej dla ludzi dorosłych, jakim jest świat dzieci. Niedostępność oznacza tutaj z jednej strony dystans, który tworzą w sposób naturalny wiek, pełnione funkcje społeczne, język opisu rzeczywistości i sposób jej rozumienia; z drugiej strony chodzi o ograniczenia metodologiczne, narzucające ramy trudne do przezwyciężenia w krótkim okresie sześciu miesięcy, bo tyle trwały badania terenowe. Pojawia się zatem pytanie, jak bezkolizyjnie dla obserwujących i obserwowanych oddać w sposób obiektywny naturę tego spotkania; jak bez pogwałcenia „prywatnej” przestrzeni i w atmosferze przyzwolenia wejść w świat praktyk społecznych i przeżyć, które w swojej intencji mają pozostać niedostępne dla ludzi dorosłych.

Dzieci często korzystają z miejsc trudno dostępnych (...) nawet przy świadomości, iż warto obserwować w takich miejscach, nie jest to łatwe, gdyż obecność obserwatora razem z dziećmi może być dla nich podejrzana i wywołać niepożądane konsekwencje (uwaga z dziennika obserwacji: os. Na Stoku).

Pracujący w terenie obserwatorzy zwracali uwagę w sprawozdaniach (obserwacje: ul. Marczyńskiego), że

nawet znacząca liczba młodych osób oraz długi czas, który spędzają na powietrzu, niewiele mówi o ich sytuacji w rodzinie czy szkole. Dlatego też dobrym dopełnieniem obrazu zjawiska byłaby kontynuacja badań w pogłębionej formie, która umożliwiłaby kontakt z obserwowanymi dziećmi.

Ze względu jednak na wskazane wcześniej ograniczenia, zdecydowaliśmy się na rozmowy z osobami dorosłymi, które ze względu na zajmowane stanowiska, specyfikę swojej działalności zawodowej i społeczną aktywność na co dzień pracują z dziećmi i ich rodzinami.

Badania terenowe pozwoliły na obserwowanie określonych zachowań, wydarzeń i osób w ich naturalnym środowisku. Określone zjawiska najlepiej bowiem da się poznać i zrozumieć w otoczeniu, gdzie możliwe są spontaniczne zachowania, także te mające charakter obronny, stanowiący reakcję na zidentyfikowanego „intruza”, jakim dla obserwowanych młodych ludzi był badacz.

Z takimi też zachowaniami mieliśmy do czynienia – między innymi z podejrzliwością, próbą zgubienia obserwatorów, prowokacyjnym, hałaśliwym tłuczeniem w barierkę w niewielkiej odległości od badaczy. Mogliśmy obserwować interesujące nas zjawisko w wymiarach czasowym i przestrzennym, śledząc, jak młodzi ludzie się przemieszczają, jak nawiązują relacje, jak bronią się przed innymi. Podczas badań uwagę przywiązywano również do wybranych aspektów otoczenia społecznego, inwentaryzując przestrzeń pod względem jej jakości (technicznej, estetycznej itd.) oraz elementów urbanistycznych i infrastrukturalnych tworzących kontekst możliwych i faktycznych sposobów spędzania tam czasu przez młodych ludzi.

Badania unaocznily nam też problem metodologiczny wynikający z faktu, że posługiwaliśmy się – głównie podczas obserwacji – twierdzeniami czy też sądami spostrzeżeniowymi, czyli twierdzeniami opartymi na doświadczeniu zmysłowym (Nowak 2008: 276 i nast.). Jak zauważa Stefan Nowak (2008: 279):

nasz kontakt obserwacyjny z rzeczywistością już na poziomie prostego postrzegania tego, co widoczne bezpośrednio, jest kontaktem czynnym – nasze problemy i pojęciowo-językowe nastawienie, z którym przystępujemy do obserwacji, każą wyodrębnić aspekty sytuacji obserwowanej i te aspekty dzielić na kategorie, a tym samym ustalać kryteria odróżniania przedmiotów różnych pod danym względem.

Przed przystąpieniem do obserwacji w terenie przeprowadziliśmy cykl spotkań ze studentami-obszernymi, w trakcie których staraliśmy się przedstawić teoretyczne i metodologiczne niuanse problematyki dzieci ulicy, dążąc do skonstruowania uniwersalnej dla całej grupy badaczy siatki pojęciowej. Jak jednak wynika z analizy wszystkich materiałów uzyskanych podczas obserwacji, nie udało się uniknąć problemu różnej interpretacji postrzeganych zjawisk – szkolenie przed badaniami nie zniwelowało różnic pomiędzy obserwatorami w zakresie ich predyspozycji badawczych, zainteresowań czy wiedzy teoretycznej. Wprawdzie poprzez ustalenie dwuosobowych zespołów, z których każdy prowadził systematyczne obserwacje na jednym tylko obszarze, wzmacnialiśmy walor intersubiektywności, ale ryzyka nie udało się zminimalizować całkowicie. Uzyskaliśmy zatem obszerny materiał empiryczny z dziesięciu obszarów miasta, ale kiedy dokonywaliśmy – już w zespole autorów niniejszej książki – analizy zgromadzonych danych, musieliśmy pamiętać, że dokonujemy metainterpretacji (bo zjawiska zostały już raz zinterpretowane przez obserwatorów). Świadomość tego „obciążenia” materiału empirycznego sprawiła, że analiza dzienników obserwacyjnych była bardzo trudna. Niejednokrotnie okazywało się, że to, co obserwatorzy traktowali marginalnie, nawet zdawkowo, odnotowując jakies zachowania czy cechy dzieci z obowiązku badawczego i zgodnie z instrukcją, dla nas – w kontekście dostępnej nam wiedzy socjologicznej – było bardzo ważną informacją, którą interpretowaliśmy w sposób odmienny od obserwatorów. Musieliśmy więc niemal nieustannie pamiętać o metodologicznym zaleceniu, podkreślanym przez Nowaka (2008: 284):

nawet w sytuacjach, w których nasza interpretacja danych doświadczenia zmysłowego ma charakter niemal automatyczny, dobrze jest od czasu do czasu zastanowić się, co w na-

szych sędach spostrzeżeniowych stanowi element czysto spostrzeżeniowy, a co jest teoretyczną interpretacją, nadbudowaną na tych sędach i jakie są przesłanki tej interpretacji.

Uważamy, że dzięki takiej ostrożnej analizie materiałów empirycznych udało nam się rozpoznać i odróżnić obserwacje zachowań, relacji przestrzennych i czasowych od interpretacji, w tym interpretacji wartościujących, dokonywanych przez samych obserwatorów. Zresztą również same interpretacje wartościujące uznaliśmy za ciekawy materiał empiryczny, świadczący o tym, jak interesujące nas zjawisko czy też kategoria osób (dzieci ulicy) jest lub może być postrzegane/postrzegana przez przeciętnego przechodnia.

Sposób spostrzegania, a w konsekwencji definiowania dzieci i młodzieży składające się na praktykę społeczną okazały się kolejną równie ważną kwestią, ujawnioną w trakcie naszych badań, a także lektury tekstów. Widać w nim nie tylko troskę, ale także chęć podporządkowania dzieci społecznym oczekiwaniom. Jak zauważyła Françoise Dolto (2008: 11)

bezpieczeństwo dziecka to pewność obecności rodziców, własnej tożsamości a także pewność, że odróżnimy jego zachowanie od niego samego. Na przykład (...) dziecko, które stłucze szybę, nie jest niszczycielem, dziecko, które coś ukradnie, nie jest złodziejem.

Parafrazując te słowa, powiemy, że dziecko przez fakt bycia na ulicy nie jest ulicznikiem, a to które ucieka z domu – „giganciarzem”. Klasyfikując człowieka, należy pamiętać o jego podmiotowości, nie tracić z oczu indywidualności i sposobu jej wyrażania – co było podkreślane przez naszych respondentów. Sposób reagowania na świat zewnętrzny jest komunikatem, a zadanie dorosłych to właściwie go odczytać (Dolto 2008: 12). Za tym idą określone dyrektywy praktyczne i pytania, czy i w jakim zakresie podejmowane działania mają na celu dobro dziecka, a także do jakiego stopnia stanowią one realizację ustawowo lub statutowo wyznaczonych priorytetów, z których jesteśmy „rozliczani” i które wykazujemy w ramach sprawozdawczości. Definiowanie rzeczywistości społecznej, nazywanie i klasyfikowanie określonych zjawisk może, a nawet powinno mieć wartość tak poznawczą, jak i praktyczną, bowiem weryfikowanie potocznych sędów oraz uwrażliwienie na ich aktualność i dynamikę nie zawęża pola widzenia, a poszerza je.

7.3. Praca z dziećmi ulicy w Krakowie – rozwiązania i rekomendacje

Instytucjonalne formy wsparcia dzieci mają w Polsce swoją wielowiekową tradycję, jakkolwiek przez wiele lat ich rozwój był skutecznie hamowany trwającymi do początku XX wieku zaborami. Poniżej postaramy się przedstawić je w zarysie, wskazując na wybrane inicjatywy i nazwiska osób, które się z nimi wiązały.

Zacznijmy od tego, że obok stowarzyszeń, które pomagały wszelkiego rodzaju najbiedniejszym, wykluczonym społecznie ludziom, już w XIX wieku zaczę-

ły pojawiać się także organizacje o ściśle określonej grupie odbiorców, co pozwalało na niesienie bardziej skutecznej pomocy niż w przypadku działalności wielopłaszczyznowych (Leś 2001: 62–63). Na przełomie XIX i XX wieku daje się zaobserwować upowszechnianie się pomocy socjalnej dla dzieci, a także działań mających na celu zapobieganie, aby nie trafiały one do „rynsztoka” – bo to określenie oddawało (i do dziś oddaje) zarówno piętno degradującej przestrzeni, jak i związany z nią i mocno społecznie potępiany stan moralnego upadku człowieka. Wsparcie adresowane do tych dzieci przybierało zarówno formy instytucjonalne, jak i środowiskowe. Inicjatywy mające na celu pomoc dzieciom podejmowało między innymi działające od 1814 roku Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, a także Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (1880) czy Towarzystwo Opieki nad Dziećmi (1906). Pedagodzy, którzy w XIX wieku i w okresie międzywojennym w Polsce w sposób szczególny poświęcili się pracy na rzecz dzieci i z dziećmi, to między innymi ks. Kazimierz Siemaszko, który prowadził zakład dla młodocianych włóczęgów, ks. Mieczysław Kuznowicz, twórca ośrodka kulturalnego i bursy dla ubogiej młodzieży, Kazimierz Jeżewski, założyciel „gniazd sierocych”, Janusz Korczak, dyrektor Domu Sierot (lata 1912–1942), oraz Kazimierz Lisiecki, założyciel (1919) Akademickiego Koła Przyjaciół Dzieci Ulicy (Śledzianowski 1995; Szczepaniak-Wiecha 2006; Kurzeja 2008). Większość z tych instytucji obejmowała opieką chłopców, a próby budowania modeli koedukacyjnych – jakie podjął na przykład Jeżewski – były, zwłaszcza przez osoby ze środowisk katolickich, ostro krytykowane, między innymi ze względu na zagrożenie dla moralności dzieci (Więch 2000).

Można przypuszczać, że pojawienie się instytucjonalnej oferty dla dziewcząt miało związek z rozpowszechnianiem się pierwszej fali emancypacyjnej, a więc w pewnym sensie dzieci – dziewczynki – stały się beneficjentkami ruchu społecznego na rzecz praw kobiet w ogóle, nawet jeśli przyjmował on formę organizacji kościelnej czy wyznaniowej. W 1901 roku z inicjatywy Gustawa Przeździeckiego powstało Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet. Dwa lata później wyłoniła się sekcja ewangelicka, natomiast w 1905 roku, wzorem chrześcijan, Żydzi utworzyli Warszawskie Żydowskie Towarzystwo Ochrony Kobiet, następnie Łódzkie i Białostockie. Od 20 listopada 1929 roku do wybuchu II wojny światowej działała organizacja pod nazwą Polskiego Katolickiego Towarzystwa Opieki nad Dziewczętami, a jej głównym celem była praca profilaktyczna, wychowawczo-oświatowa i ochronna na rzecz młodego pokolenia dziewcząt¹. Towarzystwo miało także na celu przeciwdziałanie handlowi kobietami i dziećmi². Ważną inicjatywą realizowaną przez Towarzystwo było też prowadzenie tzw. misji dworcowych, które polegały, po pierwsze, na ostrzeganiu przed potencjalnymi zagrożeniami za pomocą plakatów i ulotek, po drugie, na udzielaniu bezpośredniej pomocy podróżującym kobietom i dziewczętom. Wsparcie miało szeroki zasięg – od organizacji noclegów i wyszukiwania pracy, po rozdawanie

¹ Statut Polskiego Katolickiego Towarzystwa Opieki nad Dziewczętami, § 1 (za: Gołdyń 2009).

² *Ibidem*, § 1, pkt 5–8.

posiłków i pomoc finansową (Gołdyń 2009: 79, 83). Z punktu widzenia naszych rozważań interesujący jest fakt, że w 1935 roku odnotowano wyraźny spadek wieku dziewcząt, do których skierowane były działania Towarzystwa. Znaczną grupę osób objętych działaniami pomocowymi stanowiły wówczas dziewczynki w wieku od 10 do 14 lat³.

W 1925 roku zaczynają powstawać pierwsze ogniska Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci; w 1928 roku było ich już 31. Równolegle rozwijały się ogniska zakładane z inicjatywy Kazimierza Lisieckiego – jak podaje Wiesław Kołak (2001: 146) „pod opieką organizowanych przez niego ognisk do 1939 roku znajdowało się około 8 tysięcy dzieci ulicy (gazeciarze, łobuziaczy, dzieci ubogie, sieroty wojenne)”. Stworzony przez Lisieckiego system wychowawczy opierał się na pracy i samorządności, dużą wagę przywiązywano bowiem do usamodzielnienia wychowanków (Kołak 2001: 147). Na początku lat 30. XX wieku pojawia się nowa forma pomocy skierowana do młodzieży bezrobotnej, ale też osieroconej, nieradzącej sobie z nauką i niedostosowanej społecznie – była ona deklarowana przez Ochotnicze Drużyny Robotnicze powołane w 1932 roku przez Sejm Śląski we współpracy z Urzędem Wojewódzkim (Najdychor 2003: 13).

II wojna światowa dramatycznie pogłębiła problem osieroconych dzieci i młodzieży, którzy nie mieli się gdzie podziąć, w wyniku działań wojennych stracili bowiem osoby bliskie lub nie mogli odnaleźć swojej rodziny. To czas, w którym szczególnego znaczenia nabierają domy dziecka – z punktu widzenia organizacyjnego dalekie jednak od ideału rodzinnej atmosfery, często wielokondygnacyjne, nierespektujące zasady nierozdzielania rodzeństw, zwykle przeznaczone dla kilkudziesięciu osób, z kilkoma opiekunami pracującymi zmianowo. W takiej formie wiele z nich przetrwało do lat 90. XX wieku. Z czasem zostały objęte systemową zmianą, której początek dała ustawa o pomocy społecznej z 2004 roku i rozporządzenia w sprawie organizacji placówek opiekuńczo-wychowawczych i form zastępczej opieki nad dzieckiem. W okresie powojennym (po 1945 roku) pewną rolę w zakresie opieki nad młodzieżą – rozumianej jednak w szczególności sposób, bo wpisującej się w nurt propagandowych działań państwa – odgrywał Młodzieżowy Batalion Odbudowy Warszawy, który zapewniał pomoc zwłaszcza młodzieży z terenów wiejskich, dając jej możliwość pracy i nauki. W 1948 roku Sejm Ustawodawczy powołał z kolei Powszechną Organizację „Służba Polsce”, która miała na celu włączenie jak największej liczby młodzieży do pracy, pozwalając jej na zdobywanie i uzupełnienie wykształcenia (Biechońska i in. 2009: 71). W tym też okresie uchwałą Rady Ministrów z 13 czerwca 1958 roku na nowo powołano do życia Ochotnicze Hufce Pracy, które w 1983 roku zostały „uwojskowane” (od 1990 roku stanowiska kierownicze w OHP ponownie objęli cywile).

W okresie Polski Ludowej szczególny rodzaj pracy na rzecz dzieci podejmowali tak zwani „pedagodzy podwórkowi”, czyli nieformalna grupa osób, których działania miały stanowić odpowiedź na potrzeby dzieci i młodzieży. Była to spo-

³ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ministerstwo Opieki Społecznej, sygn. 225 (za: Gołdyń 2009: 83).

łączna inicjatywa obywatelska, oparta na środowisku sąsiedzkiem. Pomagano dzieciom między innymi twórczo zagospodarować czas wolny, upiększano podwórka, organizowano wyjazdy za miasto (Kurzeja 2008: 64–65, por. Chmieleńska 1963: 54). Pomoc w okresie PRL skierowana była także do rodzin, zwłaszcza tych dysfunkcyjnych, niewydolnych wychowawczo, borykających się z różnego rodzaju trudnościami. Działały Poradnie Wychowawczo-Zawodowe, Poradnie Antyalkoholowe, Uniwersytety dla Rodziców, Poradnie Społeczno-Prawne Ligi Kobiet, Towarzystwo Rozwoju Rodziny. Jak jednak zauważyli działacze Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, rodziną jako całością właściwie nikt się nie zajmował. Zainteresowanie pojawiało się w momencie, gdy jej sprawa trafiała do sądu (Olearczyk 2001: 35).

Lata 90. XX wieku nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach europejskich przyniosły wiele zmian. Polityka krajów europejskich w stosunku do młodzieży była i w dalszym ciągu jest inspirowana rezolucją 98(6) Rady Europy z 1998 roku oraz *Białą Księgą Młodzieży*, opublikowaną w 2001 roku przez Komisję Europejską. Polityka ta ma charakter międzyresortowy, a jej głównym celem jest stworzenie odpowiednich warunków dla dzieci i młodzieży, umożliwienie im uczestnictwa w życiu publicznym, społecznym, kulturalnym i politycznym na równi z innymi obywatelami. Przyjęto, że polityka młodzieżowa powinna być spójna z narodowymi planami działań na rzecz dzieci i młodzieży, które z kolei odwołują się do Konwencji Praw Dziecka⁴. Przypomnijmy, że jednym z pierwszych dokumentów, w których zwrócono uwagę na dzieci i ich prawa, była Deklaracja Praw Dziecka z 1924 roku – to ona przyczyniła się do podjęcia prac legislacyjnych, w rezultacie których powstała Konwencja o Prawach Dziecka przyjęta przez Zgromadzenie ONZ w 1989 roku. Zgodnie z ową konwencją dziecko ma prawo do wychowywania się w rodzinie, nauki, uczestniczenia w kulturze, wypoczynku i rozrywki, a także ochrony zdrowia i opieki medycznej, wszechstronnego rozwoju osobowości, ochrony przed wyzyskiem, zaniedbaniem i poniżającym traktowaniem⁵. Realizację tych praw zabezpieczać powinni przede wszystkim oboje rodzice dziecka, ale też szeroko rozumiane otoczenie społeczne, a w tym specjalnie powołane do tego celu organizacje państwowe i pozarządowe. Podstawowe kryterium oceny ich realizacji stanowi dobro dziecka, przez które rozumie się zabezpieczenie dóbr niezbędnych do zapewnienia mu rozwoju fizycznego, psychicznego oraz odpowiedniego przygotowania do pełnienia ról społecznych, w tym wykonywania pracy odpowiadającej posiadanej wiedzy i zdolnościom (por. Stojanowska 1979).

Współczesna polska polityka wobec młodzieży wyraża się w wielu uregulowaniach prawnych. Jedną z pierwszych uchwał, w której zwrócono uwagę na

⁴ Por. <http://www.oswiata.org.pl/aktualnosci-oswiatowe/strona/17/strategia-panstwa-dla-młodziezy-na-lata-2003-2012.159.html> (11.07.2011).

⁵ Tekst Konwencji w języku polskim: http://www.unicef.org/magic/resources/CRC_polish_language_version.pdf, (01.08.2011); por. też: H. Sienniak (koordynator) (2009), *Dzieci i młodzież w Małopolsce*, Kraków, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/krak/ASSETS_2009_dzieci_młodzież_małopolska.pdf (15.06.2011).

niebezpieczeństwa związane z rozwojem patologii i przestępczości wśród nieletnich, była przyjęta przez Sejm RP w dniu 7 maja 1998 roku uchwała w sprawie przeciwdziałania i zwalczania zjawisk patologicznych wśród nieletnich. Natomiast 25 marca 2002 roku Prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie nr 37 w sprawie powołania Zespołu do spraw Opracowania Programu Zapobiegania Niedostosowaniu Społecznemu i Przystępczości wśród Dzieci i Młodzieży. W skład tego międzyresortowego zespołu weszli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Komendy Głównej Policji, Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. W pracach Zespołu uczestniczyli także przedstawiciele Biura Rzecznika Praw Dziecka, samorządu terytorialnego oraz organizacji pozarządowych⁶. Do zadań Zespołu należało opracowanie Krajowego Programu Zapobiegania Niedostosowaniu Społecznemu i Przystępczości wśród Dzieci i Młodzieży. Program został opracowany w 2003 roku i docelowo miał być zharmonizowany z realizacją Narodowego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Krajowego Programu Przeciwdziałania Narkomanii. Innym międzyresortowym przedsięwzięciem na rzecz dzieci były prace nad Narodowym Planem Działań na Rzecz Dzieci 2004–2012 „Polska dla Dzieci”⁷ (dalej: NPRD). Ten strategiczny dokument powstał w wyniku podjętych przez Polskę zobowiązań wobec zawartych postanowień w Deklaracji i Planie Działania zamieszczonych w dokumencie „Świat przyjazny dzieciom” przyjętych podczas 27 Sesji Specjalnej Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych poświęconej sprawom dzieci. Prace nad programem rozpoczęły się 18 kwietnia 2002 roku, kiedy to Prezes Rady Ministrów przekazał Ministrowi Edukacji Narodowej i Sportu zadanie realizacji zobowiązań wynikających z międzynarodowych umów (w których stroną jest Rzeczpospolita Polska), a w szczególności Konwencji o Prawach Dziecka oraz zaleceń organizacji międzynarodowych działających na rzecz dzieci i młodzieży. Tym samym Minister Edukacji Narodowej i Sportu pełnił funkcję koordynatora prac związanych z tworzeniem NPRD. Dokument ten, tak jak wcześniej wspomniano, był wynikiem działań międzyresortowych, we współpracy z organizacjami pozarządowymi oraz Polskim Komitetem Narodowym UNICEF i Biurem Rzecznika Praw Dziecka, a także z Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, Krajowego Centrum do Spraw AIDS, Komendy Głównej Policji oraz Instytutu „Pomnik Centrum Zdrowia Dziecka”. Dokument obejmuje działania wyznaczone w takich obszarach, jak zdrowie, edukacja, rodzina i ochrona przed przemocą. Poza NPRD, równoległe Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu pracowało nad przygotowaniem Strategii Państwa dla Młodzieży na lata 2003–2012 (dalej: Strategia dla Młodzieży), która została przyjęta przez Radę Ministrów 19 sierpnia 2003 roku.

⁶ Program Zapobiegania Niedostosowaniu Społecznemu i Przystępczości wśród Dzieci i Młodzieży, s. 4, http://www.mswia.gov.pl/portal/pl/199/4203/Program_Zapobiegania_Niedostosowaniu_Spolecznemu_i_Przestepczosci_Wsrod_Dzieci_i.html (20.06.2011).

⁷ Zob. http://men.gov.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=914&Itemid= (20.06.2011).

Realizacja wyżej wspomnianych dokumentów ma być nadzorowana przez Międzyresortowy Zespół do Spraw Dzieci i Młodzieży, do którego zadań należy⁸: po pierwsze, opracowanie zasad skutecznego zarządzania, monitorowanie i ocena realizacji działań wynikających z NPRD i Strategii dla Młodzieży, w tym również przygotowywanie rocznych sprawozdań z ich realizacji; po drugie, proponowanie działań zmierzających do skutecznej ochrony praw dzieci i młodzieży, a także współpraca w tym zakresie z organami administracji rządowej, organami jednostek samorządu terytorialnego, Rzecznikiem Praw Dziecka oraz organizacjami pozarządowymi.

Krótko, bo nie jest to bezpośrednio przedmiotem naszej publikacji, zaznaczmy, że na rzecz dzieci i młodzieży w Polsce zorganizowany jest system oświaty, który regulują przepisy ustawy z dnia 7 września 1991 roku o systemie oświaty oraz ustawy z dnia 8 stycznia 1999 roku przepisy wprowadzające reformę ustroju szkolnego. System ten powinien między innymi zapewniać realizację prawa kształcenia się na różnych szczeblach edukacji oraz wychowania i opieki, odpowiednich do wieku i osiągniętego rozwoju. W ramach tego systemu działają przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne, w tym szkoły i placówki artystyczne, a także placówki oświatowo-wychowawcze, ośrodki kształcenia ustawicznego i praktycznego oraz dokształcania i doskonalenia zawodowego, poradnie psychologiczno-pedagogiczne, młodzieżowe ośrodki wychowawcze, socjoterapii i specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze i wychowawcze dla dzieci i młodzieży, placówki zapewniające opiekę i wychowanie uczniom, którzy pobierają naukę poza miejscem stałego zamieszkania, Ochotnicze Hufce Pracy, zakłady kształcenia i placówki doskonalenia nauczycieli, biblioteki pedagogiczne, wreszcie kolegia pracowników służb społecznych⁹.

Sfera działalności publicznej (rządowej, samorządowej) i niepublicznej w Polsce na rzecz dzieci i młodzieży obejmuje też instytucje i placówki pomocy społecznej. Zgodnie z ustawą z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej placówkami powołanymi do wsparcia rodziny i dzieci są między innymi placówki opiekuńczo-wychowawcze, które zapewniają dziecku całodobową opiekę i wychowanie, zaspokajając jego potrzeby bytowe i rozwojowe¹⁰. Inną formą opieki, wzorowaną na modelu wychowania rodzinnego dla dzieci i młodzieży, które trwale lub tymczasowo pozbawione są opieki rodzicielskiej, stanowią rodziny zastępcze. Pobyt w rodzinie zastępczej ma charakter tymczasowy, dziecko przebywa w niej do czasu uregulowania własnej sytuacji rodzinnej. To forma usługi na rzecz dziecka i rodziny naturalnej, która nie powinna prowadzić do trwałego zerwania więzi dziecka z jego naturalnym środowiskiem, bywa jednak,

⁸ Za: zarządzenie nr 2 Prezesa Rady Ministrów z dnia 2 marca 2007 roku zmieniające zarządzenie w sprawie powołania Międzyresortowego Zespołu do Spraw Dzieci, http://bip.kprm.gov.pl/rm/organy/dzialajace/przy/prm/24_851.html (25.06.2011).

⁹ H. Sienniak (koordynator) (2009), *Dzieci i młodzież w Małopolsce*, s. 39–40.

¹⁰ Ustawa o pomocy społecznej z dnia 12 marca 2004 roku z późn. zm. (art. 80 i nast., rozdz. 4: Opieka nad rodziną i dzieckiem); zob. też: rozporządzenie z dnia 19 października 2007 roku w sprawie placówek opiekuńczo-wychowawczych.

że objęte jest ono opieką zastępczą do momentu osiągnięcia pełnoletności¹¹. Zapewnienie opieki i wychowania dzieciom całkowicie lub częściowo pozbawionym opieki rodziców oraz dzieciom niedostosowanym społecznie realizowane jest również poprzez tworzenie i wdrażanie programów pomocy dziecku i rodzinie oraz przez pomoc w integracji ze środowiskiem młodzieży, która opuszcza placówki opiekuńczo-wychowawcze różnego typu. Wsparcia udziela się także w formie szkoleń, poradnictwa specjalistycznego, terapii rodzinnej. Na przykład w 2010 roku Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej ogłosiło konkurs pod nazwą „Samorząd gminy dzieciom – nowe świetlice i kluby”, który rozpisano w ramach rządowego programu „Świetlica, Praca i Staż – socjoterapia w środowisku gminnym”. W wyniku realizacji owego programu wzrastać miała liczba gminnych placówek świetlicowych oraz klubów młodzieżowych organizujących wsparcie socjoterapeutyczne dla dzieci i młodzieży. Element realizowanego programu stanowi też konkurs „Promocja gminnej świetlicy socjoterapeutycznej”. Swoistą ramę dla działań w realizowanych przez Ministerstwo Polityki Społecznej tworzy przyjęta przez Radę Ministrów polska Strategia Polityki Społecznej na lata 2007–2013, w której diagnozie uwzględniono problem polskich rodzin, dzieci i młodzieży. Wsparcie rządowe obejmuje także finansowanie przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego projektów badawczych, które mają na celu lepsze rozpoznanie potrzeb rodzin, dzieci i młodzieży, ustalenie przyczyn i przejawów problemów oraz wypracowanie określonych strategii działania.

Obecnie w Polsce mimo nagłaśniania problemu dzieci i ich rodzin oraz tradycji działalności dobroczynnej na tym polu nadal brak spójnego systemu przeciwdziałania zjawisku dzieci ulicy, czy szerzej – niedostosowaniu społecznemu dzieci i młodzieży, a także programu pomocy rodzinom z różnego rodzaju dysfunkcjami. Podejmowane są jednak pewne działania, które choć w różnych kręgach i z różnych powodów nie zawsze budzą entuzjazm (gdyż np. okazują się niespójne z innymi programami, nie uwzględniają kompleksowego wsparcia i współpracy z innymi podmiotami), z pewnością są potrzebne. Istnieją wyspecjalizowane agendy rządowe zajmujące się wybranymi zagadnieniami, takimi jak alkoholizm, narkomania czy AIDS, realizowane są programy dożywiania dzieci¹² oraz przeciwdziałania przemocy wobec nich¹³. Dodajmy, że politycznym narzędziem walki z przemocą wobec dzieci (i innych członków rodziny) są zmiany w prawodawstwie – znamienym przykładem jest ustawa z dnia 29 lipca 2005 roku o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (z późn. zm.) oraz podpisana na początku lipca 2011 roku przez Prezydenta RP ustawa z dnia 9 czerwca

¹¹ Ustawa z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej z późn. zm. (art. 72 i nast.), a także rozporządzenie z dnia 18 października 2004 roku w sprawie rodzin zastępczych z późn. zm. (zob. też Sienniak (koordynator) (2009), *Dzieci i młodzież w Małopolsce*, s. 140).

¹² Przykład to rządowe programy „Posiłek dla potrzebujących”, „Pomoc państwa w zakresie odżywiania” (szczegółowe informacje dostępne na stronie MPiPS).

¹³ Realizuje się między innymi program „Dzieciństwo pod ochroną” (2006), przygotowany przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, we współpracy z Ministerstwami: Zdrowia, Edukacji, Sprawiedliwości oraz Spraw Wewnętrznych i Administracji (informacje dostępne na stronie MPiPS oraz www.rodzina.gov.pl).

2011 roku o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej. O ile ta druga ustawa wywoływała dyskusje głównie wśród ekspertów i praktyków, to pierwsza odbiła się głośniejszym echem, uwidoczniając różnice światopoglądowe przeciętnych Polaków – podzielonych w dyskusji na zwolenników i przeciwników „wychowawczych klapsów”, bo do tego hasła, zwłaszcza w potocznym dyskursie, sprowadzono problem przemocy w rodzinie.

Dostrzegając problemy „dzieci i młodzieży”, Główny Urząd Statystyczny przewiduje opracowanie modułów Badań Aktywności Ekonomicznej Ludności i przeprowadzenie w 2013 roku badań „Praca dzieci”, które być może uwzględnią problem „dzieci pracujących na ulicy”. Wokół problemu dzieci ulicy prowadzona jest także debata publiczna zarówno na poziomie lokalnym, jak i ponadlokalnym, w której udział biorą przedstawiciele szeroko rozumianych służb społecznych i ośrodków naukowo-badawczych¹⁴. W styczniu 2003 roku odbyło się na przykład seminarium dla posłów IV kadencji „Dzieci bez przyszłości” (Szymańczak i Chodyra 2003). Zdarzenia te jednak tylko okazjonalnie nagłaśniane są w mediach masowych, a ich ustalenia rzadko trafiają do szerszej grupy odbiorców, w tym do decydentów. W Sejmie na temat problemów dzieci i młodzieży debatuje nie tylko posłowie. Od kilku lat odbywają się sesje Sejmu Dzieci i Młodzieży. 1 czerwca 2011 roku miała miejsce już siedemnasta taka sesja pod tytułem „Wolontariat na rzecz aktywności obywatelskiej”. Organizatorem sesji była Kancelaria Sejmu w porozumieniu z Fundacją Centrum Edukacji Obywatelskiej, Fundacją Projekt: Polska i Ministerstwem Edukacji Narodowej¹⁵.

Poza tworzeniem warunków formalno-prawnych, instytucjonalnych i materialnych, które umożliwiają lub umożliwiłyby realne wsparcie rodziny i dzieci, bardzo ważna jest bezpośrednia praca z dzieckiem – tak w ramach różnych instytucji, jak i w środowisku. Zadanie to realizują między innymi pedagodzy, psycholodzy i pracownicy socjalni oraz streetworkerzy zatrudnieni w ośrodkach pomocy społecznej i organizacjach pozarządowych, które są coraz ważniejszym partnerem samorządów lokalnych w rozwiązywaniu problemów dzieci i młodzieży. W 2008 roku usługami socjalnymi i działaniami adresowanymi do dzieci, młodzieży i rodzin zajmowało się 27,9% organizacji mających status OPP¹⁶. Wśród krakowskich organizacji pozarządowych działających na rzecz dzieci i ich rodzin wymienić można między innymi: Centrum Profilaktyki i Edukacji Społecznej Parasol, Fundację Teatru Ludowego oraz Stowarzyszenie Siemacha (które swoją działalność rozszerzyło na inne miasta), a także Salezjański Ruch Troski o Młó-

¹⁴ Np. w 2007 roku Miejski Program Przeciwdziałania Przemocy zainicjował akcję, której celem jest przeciwdziałanie zjawisku pracy dzieci na ulicy, realizowaną wspólnie przez Urząd Miasta Krakowa, Straż Miejską i Policję, wyspecjalizowane organizacje pozarządowe oraz instytucje naukowe. Do debaty, która odbyła się w dniach 24–25 kwietnia 2008 roku, zaproszono także przedstawicieli wyżej wymienionych instytucji z Poznania i Wrocławia; zob. <http://www.archiwum.mlodziuz.info/index.php?page=275> (27.04.2010).

¹⁵ Zob. <http://www.ceo.org.pl/portal/sejmmmlodziuz> (15.07.2011).

¹⁶ D. Olszewska (koordynator) (2010), *Sfery działalności organizacji pożytku publicznego w Polsce*, Urząd Statystyczny w Krakowie, Kraków, s. 36, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/krak/ASSETS_Sfery_dzial_org_poz_publ_2010.pdf (15.07.2011).

dzień (Saltrom). Przykłady organizacji lokalnych działających w innych częściach Polski są Powiślańska Fundacja Społeczna, poznańskie Stowarzyszenie „Dzieci Ulicy”, a z obszaru Śląska: Fundacja Ulica, Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”, Stowarzyszenie Pomocy Dziecku i Rodzinie „Gigant”. Istnieje też szereg organizacji ogólnopolskich realizujących programy skierowane do dzieci ulicy i młodych ludzi zagrożonych marginalizacją. To między innymi Fundacja dla Polski (z programem „Dzieci Ulicy”) Fundacja Dzieci Niczyje, Fundacja „Dzieci Ulicy”, Przywrócić Dzieciństwo: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy im. Kazimierza Lisieckiego „Dziadka”, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Krajowy Komitet Wychowania Resocjalizującego im. K. Lisieckiego (realizujący między innymi środowiskowy program „Bezpieczna ulica”, „Przyjaciel Dzieci Ulicy” czy „Wychowawca podwórkowy”, organizujący młodzieżowe ogniska wychowawcze, a od 1997 roku prowadzący Centrum Pomocy Charytatywnej) (Kołak 2001), Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży, Stowarzyszenie dla Dzieci i Młodzieży SZANSA. Organizacje te podejmują zazwyczaj działania o charakterze kompleksowym, pracują nie tylko z dziećmi, ale starają się także nawiązać współpracę z innymi środowiskami wychowawczymi, w tym z rodziną i szkołą. Współpraca z rodzicami wymaga jednak dużego wyczucia, wiedzy i świadomości, że brak odpowiedniego podejścia, krytykowanie i wytykanie błędów, próba narzucania rozwiązań może skutkować odmową współpracy (Vec 2000: 115–117, 119, 121).

Niektóre z wymienionych instytucji prowadzą pracę głównie poprzez placówki socjoterapeutyczne, świetlice i kluby, inne koncentrują się na streetworkingu. Trzeba tu podkreślić, że metody oraz techniki pracy „ulicznej” są wciąż mało rozpowszechnione, choć potrzeby w tym zakresie dostrzegają zarówno praktycy, jak i jednostki szkoleniowe. W zasadzie dopiero od kilku lat realizowane są w Polsce szkolenia w zakresie pedagogiki ulicy, organizowane na przykład w ramach kampanii społecznej „Dzieci na ulicy – Pokażmy im świat” prowadzonej przez Fundację „Wspólna Droga” – United Way Polska, przez Stowarzyszenie Grupa Animacji Społecznej „Rezerwat” oraz, w związku z rozpoczętą w 2008 roku realizacją projektu „LATARNIA – Pomoc Dzieciom Ulicy”, przez Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka w Poznaniu. W zakresie streetworkingu polscy eksperci i praktycy wykorzystują doświadczenia i dobre praktyki wypracowane w krajach Europy Zachodniej, modyfikując je odpowiednio do warunków lokalnych. Z dyskusji prowadzonej podczas sympozjum, jakie odbyło się na temat dzieci ulicy w kwietniu 2011 roku w Krakowie, z artykułów przygotowanych przez pracowników socjalnych pracujących tą metodą (Hobot i Barwiński 2011) oraz z wypowiedzi naszych respondentów wynika jednak, że wciąż jest wiele pytań i wątpliwości odnośnie do granic skuteczności streetworkingu i roli pracownika socjalnego.

Zanim przejdziemy do rekomendacji, jakie płyną z przeprowadzonych badań, w tym głównie wywiadów z ekspertami, chcielibyśmy zwrócić uwagę na obecność problematyki dzieci ulicy w dokumentach i strategiach miasta Krakowa oraz na różne inicjatywy podejmowane tu przez instytucje i organizacje samorządowe oraz pozarządowe na rzecz dzieci i młodzieży, a także przez dzieci i młodzież wspólnie z nimi lub samodzielnie.

Większe zainteresowanie sprawami dzieci i młodzieży zaznaczyło się w Krakowie pod koniec lat 90. XX wieku, czego wynikiem była uchwała Rady Miasta Krakowa z 1999 roku, na mocy której przyjęto Miejski Program Przeciwdziałania Przemocy Młodzieży (dalej: MPPPM). Ten zaś, będąc reakcją na wzrost zachowań aspołecznych i ryzykownych wśród młodzieży oraz niskie poczucie bezpieczeństwa mieszkańców Krakowa, stanowił część szerszego programu „Bezpieczny Kraków”¹⁷. MPPPM koncentrował się na redukcji zagrożeń wśród ludzi młodych najbardziej narażonych na negatywny wpływ gwałtownych zmian społecznych, kulturowych i gospodarczych, od początku akcentując potrzebę działań zintegrowanych, międzyinstytucjonalnych oraz opartych na wiedzy naukowej. Już w 1999 roku zorganizowano pierwszą Juliadę, imprezę rekreacyjno-sportową, której znakiem rozpoznawczym był od początku *street-ball*.

W ramach programu „Bezpieczny Kraków” realizowano też program „Młody Las”, którego celem było zapewnienie harmonijnego rozwoju dzieci i młodzieży, poszerzenie ich zainteresowań oraz rozwijanie talentów, wiedzy i umiejętności. Założenia program miał być skierowany przede wszystkim do dzieci i młodzieży z tak zwanych środowisk ryzyka, to jest z rodzin dysfunkcyjnych i patologicznych, dzieci z trudnościami szkolnymi czy zaburzeniami psychosomatycznymi oraz tych, które weszły w konflikt z prawem. Realizacja programu miała na celu organizację czasu wolnego dzieci i młodzieży, a przez to uchronienie ich przed różnego rodzaju patologiami¹⁸. O ile jednak MPPPM ewoluował, rozbudowując nie tylko ofertę i zakres działań, ale i swoje ideowe podstawy – o czym będzie jeszcze mowa dalej – o tyle program „Młody Las” stopniowo wygasał. W 2002 roku MPPPM, reprezentując Urząd Miasta, stał się wraz z urzędami municypalnymi kilku miast europejskich członkiem unijnego projektu Demos (partnerem naukowym UMK był Instytut Socjologii UJ). Celem projektu Demos było wzmacnianie uczestnictwa obywateli w zarządzaniu miastem – Kraków skoncentrował się na kategorii młodych ludzi. W ramach działań przeprowadzono badania wśród gimnazjalistów z obszaru Nowej Huty (do których odwołujemy się w rozdziale 5), diagnozujące sytuację nastolatków, oraz badania w ośrodkach socjoterapii „U Siemachy”; powstała też inicjatywa realizowana do dziś: poradnik dla osiemnastolatków, który młodzi ludzie otrzymują wraz z dowodem osobistym. Już wtedy widoczny był proces przejścia tej organizacji od myślenia w kategoriach grup podwyższonego ryzyka i zjawisk patologicznych do myślenia w kategoriach nowoczesnej obywatelskości włączającego w obszar działań nowe grupy adresatów. Formalnym znakiem owego przejścia było stworzenie w 2009 roku w miejsce MPPPM programu „Młody Kraków”, kontynuującego dobre praktyki poprzednika i rozwijającego inicjatywy skierowane do uczniów (między innymi Krakowska Akademia Samorządności, magazyn „Śmigło”, portal „Młody Kraków”). Działania programu „Młody Kraków” wspierane są przez

¹⁷ Program dostępny na stronie internetowej: http://www.bip.krakow.pl/?sub_dok_id=700 (24.06.2011).

¹⁸ Sprawozdanie z realizacji programu za lata 2009–2010 dostępne jest na stronie internetowej: http://www.bip.krakow.pl/?sub_dok_id=19336 (24.06.2011).

Gminny Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii, który, poza tą współpracą, wspiera również rozmaite inicjatywy sportowe, rekreacyjne i pozalekcyjne adresowane do dzieci i młodzieży, promujące zdrowy styl życia¹⁹.

MPPPM, a później „Młody Kraków” (oba programy formalnie zakorzenione w jednym z referatów UMK) prowadziły też działania związane z problematyką dzieci ulicy, czego wyrazem było inspirowanie i zlecenie badań w tym zakresie, wydawanie poświęconych mu publikacji (Augustyński 2004; Augustyński i Bukowski 2005), jak również lokalna debata międzyinstytucjonalna na temat problemu dzieci ulicy oraz współpraca z innymi samorządami (zwłaszcza poznańskim i wrocławskim), które miały rozmaite doświadczenia w przeciwdziałaniu zjawisku dzieci ulicy i żebractwa dzieci. Istotnym elementem tych działań było przygotowanie i realizacja kampanii informacyjnej „Dając pieniądze, odbierasz dzieciństwo” prowadzonej w miejscach, gdzie zjawisko żebractwa dzieci (w tym zarabiania poprzez taniec, śpiew itp.) było najbardziej nasilone.

Doświadczenia MPPPM, w tym wiedza o krakowskich dzieciach i młodzieży, jaką zdobywano na podstawie badań socjologicznych i dzięki współpracy z innymi instytucjami i organizacjami, znajdują odzwierciedlenie w Krakowskiej Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych na lata 2007–2013²⁰. W diagnozie problemów w Strategii wymieniono między innymi: pozostawianie dzieci bez właściwej opieki, niewłaściwe wzorce wychowawcze, niezagospodarowanie wolnego czasu, przestępczość dzieci i młodzieży, wreszcie doświadczenia z alkoholem i substancjami psychoaktywnymi. Wymieniona też została wprost kategoria dzieci ulicy jako grupa najwyższego ryzyka. W ramach działań profilaktycznych przewidziano edukację, informację, tworzenie alternatyw (np. alternatywny styl bycia, spędzania wolnego czasu), wczesną interwencję i politykę prozdrowotną.

Od około 2000 roku również w działalności policji i straży miejskiej zaczęło być widoczne zorientowanie na profilaktykę. Na przykład w latach 2000–2005 przy Sekcji ds. Nieletnich i Patologii Komendy Miejskiej Policji powołano specjalny Policyjny Zespół Prewencji Aktywnej. W latach 2004–2005 prowadzono szkolenia dla krakowskich szkół ponadpodstawowych oraz placówek szkolno-wychowawczych i innych instytucji działających na rzecz młodzieży pod hasłem „Procedury postępowania nauczycieli i metody współpracy szkół z policją w sytuacji zagrożenia dzieci i młodzieży przestępczością i demoralizacją”. W szkołach podstawowych i gimnazjalnych systematycznie odbywają się spotkania z przedstawicielami straży miejskiej. Obie instytucje realizują działania

¹⁹ Zob. <http://www.archiwum.mlodziez.info/index.php?pageid=2929> (24.06.2011).

²⁰ Przyjęto w niej, że dziećmi ulicy są „dzieci i młodzież, które na skutek niespełniania przez ich rodziców podstawowych funkcji opiekuńczych i wychowawczych dużo czasu spędzają poza domem, na ulicy, podwórku i w innym miejscach w przestrzeni publicznej o niekontrolowanej aktywności. Ulica stała się dla nich źródłem wiedzy o życiu. Tu realizują swoją naturalną aktywność poznawczą i społeczną. Są to więc dzieci wychowujące się na ulicy i tam wychowywane” (patrz: Strategia, s. 55). Strategia Rozwiązywania Problemów Społecznych Miasta Kraków na lata 2007–2013.

wychowawcze i profilaktyczne także wśród przedszkolaków, ucząc reagowania w sytuacjach rozmaitych zagrożeń, ale też budując kapitał zaufania dzieci do służb mundurowych i „odczarowując” ich negatywne stereotypy.

Z analizy wywiadów z ekspertami wynika, że bariery i problemy utrudniające skuteczną pomoc dla dzieci i młodzieży wysokiego ryzyka, w tym dzieci ulicy, mają przede wszystkim charakter systemowy, mentalny i finansowy – z akcentem na dwa pierwsze czynniki, bo ten ostatni, choć wymieniany, nie był podawany jako zasadniczy.

Systemowe bariery i problemy stanowią z jednej strony pochodną bardzo rozbudowanej i złożonej struktury instytucji, przepisów i procedur związanych z pomocą nieletnim, a z drugiej – nieprzejrzystości i pęknięć owej struktury spowodowanych lukami w przepisach, nieadekwatnością, a niekiedy anachronicznością formalnych zasad do praktyki życia społecznego.

Przedstawiciele instytucji publicznych krytycznie odnosili się do zapisów tych ustaw, które bezpośrednio regulują ich pracę z dziećmi i młodzieżą. Przedstawiciele policji na przykład jako jedną z barier w działaniach podali:

Ograniczenie. Tak generalnie, to ustawa o nieletnich z 1982 roku w ogóle nie widzi policji, tam wszystko wykonuje sąd, to naprawdę marnotrawienie czasu sędziego. W Holandii czy gdzieś wszystkie drobne sprawy robią policjanci, kierują do ośrodka itd. Ta ustawa jest bardzo niespójna, była wielokrotnie nowelizowana, nie jest określone dokładnie, jak zatrzymywać... Tak, nie jest spójna ta ustawa, bo jak coś nie jest regulowane, to trzeba korzystać z innych źródeł, nie uwzględnia się zmian, są pewne luki. My mamy więcej sędziów niż Anglia czy Francja, które liczebnie przekraczają ludność Polski. A u nas każda bzdura jest wysyłana do sądu (policja).

Ponadto przedstawiciele policji stwierdzali:

Dla nas jest oczywiste, że zajmowanie się policji tylko przestępczością poniosło fiasko, bo policja generalnie nastawiona była od czasu powstania od 90. roku na tabelki i przestępczość, a jednocześnie przepisy utrudniają lub uniemożliwiają prowadzenie działań profilaktycznych: bo nie jest uregulowane nawet to, że my możemy przeprowadzić z dzieckiem rozmowę profilaktyczną, żeby czegoś tam nie robiło, *de facto* wszystko ma być kierowane do sądu rodzinnego, co dla mnie jest błędem. Idąc dalej, mamy pewne zarządzenia dotyczące pracy z nieletnimi ale one głównie dotyczą przestępczości, nie ma zarządzenia dotyczącego prewencji kryminalnej i profilaktyki (policja).

Na duży zakres kompetencji sądów zwracali uwagę również przedstawiciele instytucji pomocy społecznej, przywołując przykłady licznych spraw, w których decyzje sędziego z ich punktu widzenia utrudniały lub uniemożliwiały skuteczną pomoc dziecku. Jako przykłady takich – zdaniem respondentów – błędów podawano zbytnie odraczanie decyzji o ograniczeniu praw rodzicielskich czy o skierowaniu dziecka do placówki wsparcia dziennego albo kierowanie dziecka do nieodpowiedniej placówki (np. osoby o oznakach silnej demoralizacji do placówki otwartej).

Uważam, że dużą rolę tutaj powinna pełnić szkoła i kuratorzy sądowi w wielu wypadkach (...) w 70% czy 80% przypadków jest za późno, jest interwencja osób dorosłych

w rodzinie, w wielu przypadkach nie można już nic zrobić i nie ma się co oszukiwać, to jest wyciągnięcie go z jakiegoś środowiska, ale to nie ma się co oszukiwać, to jest takie przeczekanie, facet osiąga moment pełnoletniości i wraca do tego środowiska. Ja rozumiem, w wielu wypadkach mamy obiekcje, nie wiemy... nigdy nie można być pewnym, jak zareaguje dziecko, jak zareaguje rodzina, ale gdyby szybciej nastąpiła reakcja dorosłych, szkoły i zwłaszcza kuratorów, zwłaszcza jeśli rodzina jest objęta kuratelą sądową, to wielu sytuacji negatywnych w życiu dzieciaków można by uniknąć (pracownik socjalny, Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych).

Zapoznając się z wywiadami, można odnieść wrażenie, że dużo energii pracowników instytucji publicznych pochłania rozwiązywanie codziennych problemów wynikających z owych błędów systemowych. Negocjowanie decyzji, przekonywanie sędziów, szukanie placówek – to czasami w praktyce życia codziennego dziesiątki rozmów telefonicznych i całe zespoły ludzi zajmujących się przypadkiem jednego dziecka.

Ja cały czas na telefonie do sędziego, że musi być zmiana postanowienia, że musi być ośrodek zamknięty, pracownicy do sędziego. Jak ją umieścić w placówce otwartej? Po godzinie by jej nie było. Cały dzień w dziesięć osób dzwoniliśmy. Koniec końców, o 15.30 policja ją wiozła do MOW. To kosztowało pracę dziesięciu osób. To dla mnie powinno być czytelne, że to musi być placówka zamknięta: po takich informacjach powinni sędziowie reagować, potem są przypadki, że jedno dziecko drugie zabija (pracownik socjalny, MOPS, Dział Pomocy Dzieciom).

Optymizmu nie budzą nowe przepisy, które, zdaniem respondentów, są kolejnym czynnikiem rozbudowującym system instytucjonalno-biurokratyczny, nieadekwatnym do możliwości praktycznych. Przykładem jest nowa ustawa o pieczy zastępczej, do której odniosła się jedna z respondentek, w pracy odpowiedzialna za pomoc rodzinie (w trakcie wywiadów znany był projekt ustawy).

Nawet jak wejdzie nowa ustawa o pieczy zastępczej, to „środowisko” będzie mówiło, czy chce pracować, jak chce pracować. Nie my – środowisko! To jeszcze będą rodziny wspierające – to jeszcze będziemy za to płacić. Ktoś, kto tworzy takie ustawy, to powinien jeszcze zapytać, jak to w praktyce funkcjonuje. Mnożone są byty. Natomiast nie płaci za to państwo, tylko gminy. 2010 był rokiem, kiedy placówki musiały osiągnąć standard, czyli 30 dzieci. Myśmy osiągnęli ten standard. Są placówki, które mają po 60 osób, to jak oni dochodzą do 14 osób? W placówkach mamy Kartę Nauczyciela – to jest piękna rzecz dla osób w placówkach, które ją mają – nie dla osób współpracujących, które jej nie mają. Karta jest – 26 godzin; nie mają Karty – 40 godzin. I tak dalej... To powoduje konflikty już w samej grupie. Polecam przeczytanie projektu ustawy, to jest bełkot jeden, pojęcia różnie rozumiane, po prostu absurd (pracownik socjalny, MOPS, Dział Pomocy Dzieciom).

Według niektórych respondentów, bariery systemowe, przejawiające się na poziomie komunikacji, występują również na poziomie lokalnym:

Innym problemem jest komunikacja, a właściwie jej brak. A my mamy współdziałać, gdy działamy na rzecz dzieci, i jest tak, że ktoś coś zaczyna, to nie dokończy, każdy coś robi we własnym zakresie. Jeżeli jest miasto, to niech w tym mieście wszystko będzie skoordynowane, a nie każda organizacja robi coś po swojemu, często niespójnie z tym co robią inni, brak komunikacji, brak panowania nad tymi działaniami (policja).

Jako problem wskazywano również taką konstrukcję przepisów i procedur, która utrudnia długofalowe planowanie i systematyczne realizowanie działań, bo na przykład do ostatniej chwili nie ma gwarancji finansowej.

Nawet jak przychodzą do nas przedstawiciele społeczności lokalnej, rozmawiamy z rodzicami, z przedstawicielami rad osiedla, dzielnicy, współdziałamy z nimi. Jak przychodzą, to staramy się coś wspólnie z nimi zrobić, są bardzo otwarci, przychodzą ci, którzy chcą. Ale jeżeli chodzi o całą konstrukcję, to są różne obostrzenia, problemy z planowaniem budżetu, są pieniądze albo ich nie ma... Trzeba całą radę przekonać, a nie jednego człowieka, chociaż dobrze i jednego przekonać, bo zawsze się coś na tym ugra (pracownik socjalny-streetworker 1, MOPS).

W wywiadach słyszalny był czasami ton pretensji do innych lokalnych instytucji i organizacji o to, że na przykład nie chcą współpracować i przekazywać informacji służbom mundurowym (zarzut wobec streetworkerów), że działają odstraszająco, utrudniając pracę pedagogiczną na ulicy (zarzut wobec policji), że przyjmują strategię „dobrze, że inni zajmują się problemem” (zarzut wobec szkoły i służby zdrowia) itd. Trudno orzec, w jakim stopniu dość delikatnie formułowane zarzuty (bo wyczuwalna była ostrożność w stosunku do nas jako prowadzących badania) wynikają z faktów, a w jakim z subiektywnych interpretacji naszych rozmówców, ale z pewnością świadczą one o tym, że klimat współpracy nie jest doskonały. Dodajmy jednocześnie, że w większości wywiadów pojawiły się głosy na temat pozytywnych, choć powolnych zmian w zakresie współpracy międzyinstytucjonalnej z jednostkami publicznymi i organizacjami pozarządowymi.

Na bariery mentalne – niską świadomość potrzeby działań, stereotypowe postrzeganie pewnych instytucji, obawy przed skutkami wynikającymi z zaangażowania się – zwracali uwagę zwłaszcza respondenci pracujący „w terenie”, w tym oczywiście streetworkerzy, ale też przedstawiciele policji i straży miejskiej. Z wywiadów wynika, że bariery tego typu skutkują między innymi problemami we współpracy międzyinstytucjonalnej, tam gdzie jest ona możliwa; dodajmy, że owe bariery nie występują regularnie, ale nasi respondenci spotykali się z nimi na tyle często, że właśnie o nich opowiadali jako o problemach w codziennej pracy.

Staralem się każdą szkołę odwiedzić raz na dwa–trzy tygodnie; wyciąłem ze współpracy takie szkoły, gdzie albo jest to bez sensu z perspektywy kogoś, kto ma pokazać strażnika z ludzką twarzą. Nie zaprzyjaźniać się z tymi dziećmi, ale pokazać, że jesteście partnerami dla dzieci, a nie kimś, kto przychodzi być im oprawcą. (...) Myślę, że taki jest stereotyp. Że nauczyciele do dziecka, które biega po korytarzu, potrafią powiedzieć: patrz, idzie pan strażnik i zaraz cię zabierze. (...) Chodzi generalnie o aurę, że jesteście intruzami, to raz, plus to, że szkoła była tak wielka, bo miała np. 57 klas, że nasza obecność tam jest niezauważona. Powiedzmy, że marginalizujemy te dzieci, że je krzywdzimy, ale... (...) To jest taka szkoła, że się można zgubić. Tam jest trzech pedagogów i psycholog, ale oni pełnią tam funkcje administracyjne, bo przy takiej ilości dzieci nie są w stanie zapanować nad tym. Powiedzmy, że w tym zakresie wyciąłem tę szkołę ze współpracy, bo nie ma to sensu. Lepiej pojechać pięć razy do mniejszych szkół i z tamtymi dziećmi zrobić tak ciekawie lekcje, że one się pytają: kiedy pan do nas przyjdzie? (straż miejska)

Są zjawiska, że my jako straż miejska musimy powiedzieć, że jesteśmy bezsilni. (...) Na przykład dewastacja mienia na terenie szkoły. Ponieważ szkoły mają na przykład próby. I spotykamy się rano (...) w obecności dyrektora, [prosimy] żeby informował, że jak jest balanga, to... To codziennie rano jest komunikat, że po nocy, jak jest impreza, są butelki, szkło: „Czemu wy nic nie robicie?”. A szkoła jest nieoświetlona, żeby dojść i coś zauważyć to jest niemożliwe. Trzeba mieć kamerę termowizyjną. Dlaczego on nie zgłasza, dlaczego nie chce być świadkiem? On wykonuje swoje obowiązki... Jeżeli my mamy świadka, możemy, śmiało możemy taką sprawę przeciwko takiej osobie... skierować wniosek do ukarania do sądu. I zazwyczaj okazuje się, że on [dyrektor] albo śpi, albo się boi, że mu samochód poruszą. Albo mieszka w pobliżu szkoły i nie chce widzieć. My też nie możemy podejść. Policja stosuje inną metodę, po prostu wchodzi i rozgania towarzystwo doraźnie. Ale to jest takie tylko przeganianie. Nie ma sankcji karnej. W tym zakresie nie jestem jakoś nastawiony na karanie, ale jeśli oni nie ponoszą konsekwencji negatywnej, tu też nie chodzi o raz, ale drugi i trzeci... (straż miejska)

Niektórzy eksperci wskazywali też na bariery finansowe, choć kilku przyznało, że sytuacja w gminie Kraków jest dość dobra w porównaniu z innymi, co znajduje odzwierciedlenie między innymi w liczbie miejsc w placówkach socjoterapeutycznych oraz instytucjach wspierających dzieci i rodzinę, w liczbie i jakości programów adresowanych do dzieci. Zwracano natomiast uwagę na niewystarczającą ofertę niskoprogową, skierowaną do dzieci i młodzieży, które nie są w stanie uczestniczyć w zajęciach ośrodków socjoterapeutycznych o wysokich wymaganiach (pod względem frekwencji, poziomu zaangażowania). Korzystne byłoby zatem rozszerzenie i wzmocnienie inicjatyw opartych na streetworkingu (jak program *Mobile School* prowadzony przez Fundację Teatru Ludowego, program Rakowicka 11 realizowany przez CPES Parasol czy działania streetworkerskie MOPS), w których praca na ulicy jest zresztą jednym z pierwszych etapów nawiązania kontaktu z dziećmi i młodzieżą.

Prowadzący obserwację w terenie studenci i studentki oraz mieszkańcy osiedli, z którymi prowadzili swobodne rozmowy, również zwracali uwagę na brak instytucjonalnej oferty dla dzieci i młodzieży w ogóle. Często jednak to nie sam fakt przebywania młodych ludzi bez opieki osób dorosłych budził zastrzeżenia, ale jakość przestrzeni, w której dzieci przebywały, brak odpowiedniego jej urządzenia uwzględniającego potrzeby dzieci i młodzieży, a także jej zdegradowanie, zaniedbanie.

Zwraca uwagę brak urządzeń służących poprawie jakości przestrzeni dostępnych dla mieszkańców, jak też niedoróbki związane z wykończeniem budynków i terenów osiedlowych. Mamy na myśli np. brak terenów sportowych czy placów zabaw, które są niezbędne, jeśli weźmie się pod uwagę liczbę dzieci i młodzieży oraz ilość czasu, jakie spędzają one na zewnątrz. To niedostosowanie przestrzeni do potrzeb jest wręcz zaskakujące. Z tego co nam wiadomo, w pobliżu nie istnieje również żaden ośrodek czy instytucja mogąca zaofiarować dzieciom jakąkolwiek możliwość spędzania wolnego czasu czy ulokowania swojej aktywności. Mała liczba ławek, bardzo zaniedbany i pozostawiony samemu sobie teren przed blokami (trawnik? klepisko?), na którym dzieci z osiedla urządziły prowizoryczne boisko, sprawiają, że przestrzeń bloków z ulicy Marczyńskiego nie zachęca do kontaktów społecznych, stając się przestrzenią odspołeczną, jeśli użyć nomenklatury Edwarda Halla. Widoczna dewastacja przestrzeni (popisane mury budynków, zniszczone wejścia

do klatek, odrapane tynki przy domofonach, zniszczone i nieczynne latarnie, spora ilość śmieci walająca się na chodnikach, zaniedbana zieleń) wpływają na ocenę przestrzeni jako pozbawionej walorów estetycznych i brzydkiej (sprawozdanie z obserwacji: ul. Marczyńskiego).

Place zabaw, często zatłoczone przez maluchów, nie są żadną alternatywą dla dzieci starszych i samodzielnych. Brak boiska za to jest dużym minusem. Dzieci nie mają możliwości aktywnego spędzania czasu, nie mają okazji spotkać się z rówieśnikami i nawiązać znajomości (...) na naszym obszarze dramatycznie brakuje ławek (sprawozdanie z obserwacji: Kazimierz i ul. Grzegórzecka).

Kończąc nasze rozważania, podkreślimy, że konieczna wydaje się refleksja nad systemem prawnym i funkcjonalnością tych przepisów, które uniemożliwiają skuteczną interwencję wobec dzieci przebywających na ulicy bez opieki rodziców. Potrzebna jest szeroka kampania społeczna, której celem byłoby: po pierwsze, zerwanie ze stereotypowym wizerunkiem „dziecka ulicy” oraz wskazanie gradacyjnego i procesualnego charakteru tego zjawiska; po drugie, budowanie poczucia odpowiedzialności za przestrzeń ulicy/osiedla, tworzenie w ich ramach obszarów i urządzeń przyjaznych dzieciom i młodzieży; po trzecie, uświadomienie społeczności lokalnej, iż problem dzieci ulicy jest problemem całej społeczności, a nie tylko poszczególnych służb czy instytucji; po czwarte zaś, wyjaśnienie negatywnych konsekwencji udzielania doraźnej pomocy dzieciom ulicy, które np. zarabiają, tańcząc czy sprzedając swoje prace.

Wreszcie – zjawisko dzieci ulicy trzeba traktować jako wyzwanie skłaniające do pracy socjalnej, która powinna przebiegać na trzech poziomach: z jednostką, z rodziną i grupą (w szkole, w instytucjach przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, takich jak świetlice socjoterapeutyczne, w ramach działalności profilaktycznej) oraz ze społecznością lokalną, w tym z lokalnymi organizacjami i przedsiębiorcami.

Rozdział 8

Na zakończenie: socjologia stosowana, polityka społeczna, praca socjalna jako narzędzia myślenia i działania

Badania nad zjawiskiem dzieci ulicy oraz rozważania nad teoretycznymi, metodologicznymi i etycznymi aspektami owych badań, pozostając w ścisłym związku z konkretną rzeczywistością miasta i jego przestrzenią, doprowadziły nas do prób uogólnienia wniosków, chociażby w postaci zaproponowanych w części wcześniejszej typologii. Zróbmy zatem finalny w niniejszym studium krok, traktując zjawisko-problem dzieci ulicy jako inspirację do refleksji nad możliwościami, ograniczeniami i niejednoznacznościami takiego uprawiania socjologii, którego deklarowanym celem jest nie tylko poznawanie i rozumienie rzeczywistości, ale też jej poprawa.

Na samym początku niniejszego studium wskazaliśmy na współrzędny, uzupełniający się charakter dwóch typów oraz sposobów uprawiania socjologii: ujęć poznawczo-wyjaśniających, skupionych wokół ogólniejszych orientacji teoretycznych, oraz wszystkich, zwykle konkretnie ukierunkowanych przedsięwzięć o wymowie empirycznej i praktycznej. Teraz podkreśliśmy, że wynika z tego szereg konsekwencji. Najbardziej elementarna oraz zapewne najistotniejsza polega na tym, że między tymi dwiema stronami socjologii istnieje, a w każdym razie powinien istnieć związek oparty na wzajemnym uzupełnianiu się czy nawet wspomaganium, na tworzeniu spłotu współwystępujących i powiązanych z sobą czynników. To oczywiste stwierdzenie nie wyczerpuje jednak złożoności zagadnienia, a w szczególności nie odpowiada na pytania, wątpliwości czy kontrowersje, które w ich następstwie się pojawiają i nie tylko wymagają dyskusji, ale i odciskają swoje piętno na całej dyscyplinie. Zasygnalizujemy niektóre związane z tym kwestie.

Już wcześniej, w innej pracy (Frysztacki 2009: 265–266) skorzystaliśmy z cytatu, który przytoczymy również teraz. Czynimy tak, gdyż zachowuje pełną aktualność w dokumentowaniu pewnego radykalnego poglądu na temat misji socjologii, a kładącego nacisk na zaangażowaną interwencję, na orientację mającą zmierzać do rozwiązywania tego, co takiego podejścia w społecznej rzeczywistości wymaga, na aktywność w kierunku osiągnięcia lepszego społeczeństwa:

Nasza propozycja, by skupić się na problemach społecznych jako na formie stosunków dominacji oraz by dążyć do inkluzji ludzi dotkniętych tymi stosunkami, reprezentuje jedyną drogę umożliwiającą ominięcie ideologicznej pułapki samopotwierdzających się sukcesów oraz jednocześnie prowadzącą do wiedzy socjologicznej o praktycznej użyteczności, której wartość jest oceniana poza zasięgiem tych, którzy są podmiotami społecznej pomocy (...).

Proces przekraczania granic socjologii ekskluzywnej musi zatem zawierać krytyczną dyskusję na temat wypowiedianych i niewypowiedianych założeń, jednoznacznych i domniemyanych wniosków, etycznej strony teorii. Proces ten oznacza coś więcej niż proste opowiadanie się po jednej ze stron lub też angażowanie się w socjologię refleksyjną; oznacza dyskutowanie kwestii, dlaczego jedne strony bardziej zasługują na wsparcie od innych, dlaczego pewne stanowiska etyczne są bardziej usprawiedliwione. Jednocześnie, przekraczając granice socjologii ekskluzywnej musimy osądzić te dyskusje w obszarze realnych problemów różnych grup społecznych. Musimy znaleźć się w domenie publicznej i stanąć wobec płynących z niej wyzwań, mogących kwestionować symetryczny zgrabny charakter wielu koncepcji teoretycznych, ale mimo tego pozwalających nam dochodzić do inkluzyjnych i substancjalnych odpowiedzi na pytanie „socjologia dla kogo?”. Takie spotkanie ze światem praktycznym nie może się obyć bez teorii służącej jako siła przewodnia, ale odpowiednia i znacząca teoria nie może istnieć bez tego właśnie spotkania (Wardell i Zajicek 1995: 312).

Wymowa tej wypowiedzi nie jest bezdyskusyjna, wręcz przeciwnie – socjologiczne zaangażowanie w konkretne społeczne sprawy, problemy, konflikty może budzić poważne pytania, a zapewne również wątpliwości. Nie popełnimy też błędów, a w każdym razie będziemy w zgodzie z własnymi przekonaniami, jeśli stwierdzimy, że samo socjologiczne poznanie oraz wyjaśnianie, sama w sobie strona teoretyczna, odznaczają się fundamentalnymi autonomicznymi wartościami. Jesteśmy również świadomi potencjalnych pułapek wiążących się z praktycznym działaniem w złożonych, niejednokrotnie często wcale nie jednoznacznych warunkach. Akceptujemy jednak ogólną wymowę takiego posłania i opowiadamy się za socjologicznym aktywizmem, pamiętając zawsze o potrzebie odnoszenia się do podstawowych standardów naszej dyscypliny. Wskażmy na rozwijanie i wykorzystywanie funkcji aplikacyjnych, dążenie do tego, by można było zastosować wyniki badań, łączenie swoistej oferty socjologicznej – i dyscyplin z socjologią skorelowanych – z potrzebami tego, co na zewnątrz, czyli (pozwalając sobie na pewną autoironię) w realnym świecie. Kategoria socjologii stosowanej (*applied sociology*, by znowu powtórzyć uniwersalne określenie) i związane z nią realia są już w pełni zaakceptowanym, rozwiniętym sposobem myślenia oraz postępowania, chociaż być może istniejącym w nieco dwuznacznej atmosferze. Jest atrakcyjna, wydaje się potrzebna, ale towarzyszą jej zastrzeżenia (Frysztacki 1996). Dodajmy tu kilka uwag.

Literatura w tym zakresie jest co najmniej spora. Doceniając znaczenie symboli, przypomnijmy, że poświęcone temu zagadnieniu dzieło przedstawił już w roku 1906 jeden z ojców założycieli socjologii amerykańskiej, Lester Ward, sygnalizując w samym tytule, że w tejsze socjologii stosowanej chodzi o „świadome poprawienie społeczeństwa przez społeczeństwo”. Przechodząc do bardziej współczesnych źródeł wskażmy na pracę zbiorową (Freeman i in. 1983), którą

do dziś możemy traktować jako wyróżniający się punkt odniesienia. Nie rozpisując się na temat szczegółów, zwróćmy uwagę na zawarte w niej między innymi wskazanie na dwojaki typ związków między socjologiczną teorią a praktyką. Pierwszy typ, zapewne najbardziej oczywisty na gruncie klasycznej socjologii, określany jest zagadnieniem, jak badania oraz implikacje praktyczne mogą być wyprowadzane z odpowiednich centralnych stanowisk teoretycznych. Podejście to odznacza się potwierdzoną wartością i znaczeniem, ale, by powtórzyć jeden z komentarzy, owe związki nie są jednoznaczne i wynikające z nich ogólne zazwyczaj wnioski o potrzebie zmian w poszczególnych obszarach życia społecznego nie są łatwe do bezpośredniego zastosowania. Niezbędne jest zatem również podejście w pewnym sensie przeciwstawne, za punkt wyjścia przyjmujące szczególne, specyficzne warunki przewidywanego programu kroków praktycznych. Jeśli tak, to teoria, na przykład w postaci przyczynowo-skutkowej, staje się częścią takiego programu i koniecznych z tego punktu widzenia badań – wynika z celów przyszłego działania; jest to teoria danego programu, którego praktyczne cele mają znaczenie dominujące. Nie musimy podkreślać, że oba te podejścia mogą być poddane krytycznej refleksji, co jednak aplikacyjnej orientacji nie uchyla, a raczej przeciwnie – skłania do rozwiązywania tych wątpliwości w nawiązaniu do poszczególnych sytuacji, przed którymi stoi socjolog badacz-praktyk. Z pewnością należy brać pod uwagę rozmaite modele socjologii stosowanej, takie jak inżynieria społeczna, socjologia kliniczna, socjologia o funkcjach oświecających. Mają one swoje potwierdzone miejsce zarówno w historii socjologii, jak i – co oczywiście ważniejsze – w aplikacyjnych podejściach do społecznych zjawisk.

Dzisiejsza socjologia stosowana nabrała nowego kolorytu, zapewne przede wszystkim ze względu na hasło socjologii publicznej (*public sociology*) i inicjatywy z nią związane. Fakt, że jej główny rzecznik, Michael Burawoy, został wybrany na prezydenta Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego, nie jest bez znaczenia. Myślenie oraz działanie na rzecz spraw publicznych, rozwijanie, powiemy nawet nieco górnolotnie, takiego zaangażowanego socjologicznego światopoglądu, ma obecnie być może istotniejsze znaczenie niż kiedykolwiek wcześniej. Raz jeszcze podkreślmy, że wymaga to dalszej dyskusji, w tym krytyki. Teraz jednak ograniczmy się do krótkiego po części informacyjnego, po części interpretacyjnego komentarza.

Socjologia publiczna manifestuje się w rozmaitych postaciach. Mogąc zsygnalizować tylko wybrane, wskaźmy przede wszystkim na działalność Amitai'a Etzioniego w teoretycznym oraz na wszelkie konkretne sprawy i problemy zorientowanym nurcie komunitarianizmu (por. np. Etzioni 1998; Etzioni i in. 2004). To znowu bogaty nurt wymagający oddzielnych rozważań. Ograniczmy się do syntetycznego stwierdzenia, że klasycznemu racjonalistyczno-indywidualistycznemu punktowi widzenia, tak mocno wpływającemu na rozumienie zjawisk ekonomicznych, ale również wachlarza stosunków społecznych, można rzucić teoretyczne (mające jednak swe praktyczne konsekwencje) wyzwanie, którego główną cechą jest pozytywne, by tak rzec, łączenie „ja” i „my”. Tą

zaś podstawową linią, którą Etzioni wyraźnie zmanifestował i której pozostaje wierny, jest pogląd, że rozwój i realizacja samego siebie są bezpośrednio oraz mocno uwarunkowane szansą i sposobem osadzenia w stabilnej, mocnej swą kulturą bycia razem *community* – wspólnocie-społeczności, z utrwalonymi moralnymi i emocjonalnymi podstawami takiego wspólnotowo-społecznościowego uczestnictwa i współdziałania. Kultura moralna danych wspólnot-społeczności pozwala utrzymywać ład społeczny, bez którego dobre społeczeństwo jest niewyobrażalne. Dokonuje się to przy mocno ograniczonej interwencji formalnej (np. państwowej) i przejawia się przede wszystkim w subtelnych oraz nieformalnych procesach regulacji, takich jak aprobaty czy przygana, które znacznie lepiej odpowiadają istniejącym stosunkom społecznym niż przymus władzy. Od razu dodajmy, że Etzioniego, należącego do elity socjologii amerykańskiej i w ogóle elity tamtejszego społeczeństwa, interesują okoliczności bardzo potocznej, codziennej natury. Przywołajmy jego zainteresowanie ludzkim samopoczuciem, w najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu – spostrzeżenie, że ludzie będący w stosownych wspólnotach-społecznościach cieszą się dłuższym, zdrowszym i bardziej satysfakcjonującym życiem. Warunki takie obniżają groźbę chorób psychosomatycznych i problemów psychicznych, gdy dokonać porównania z sytuacją tych, którzy żyją w społecznym osamotnieniu. Można się przy tym znowu przykładowo powołać na dane dotyczące chorób serca i układu krążenia, jak również na te, które ukazują pozytywny wpływ dobrych stosunków małżeńskich, rodzinnych i zachodzących w kręgach przyjaciół na sytuację osób narażonych na stres w swych miejscach pracy. Inny przykład: jak zwrócił uwagę Etzioni, przymusowo w istocie narzucona prohibicja okazała się w latach dwudziestych społeczną katastrofą; zakaz palenia w miejscach publicznych, który nabrał takiego rozpędu w latach dziewięćdziesiątych, będący z kolei ze społecznego punktu widzenia wielkim sukcesem, został niejako zbudowany na szerokim konsensusie i gotowości do dobrowolnego podporządkowania. Miękkie, bardziej nieformalne zmienne i ich praktyczne manifestacje przede wszystkim definiują „ducha *community*”, traktowane są jako decydujące w osiągnięciu funkcjonalnej i normatywnej integracji.

Teraz następujący przypis. Etzioni i jego komunitarianizm nie są czymś szczególnie radykalnym w sensie, w którym owo określenie przypisujemy niektórym socjologicznym stanowiskom; wielu innych amerykańskich socjologów posuwa się pod tym względem znacznie dalej, co już zasygnalizowaliśmy na początku rozdziału. Skoro zaś jedną z istotnych tutaj zasad jest swoista linia łącząca Polskę i Amerykę, to zwracamy również uwagę, że w skali ogólnej nasi amerykańscy koledzy zdają się chętniej wykorzystywać te punkty widzenia i skłonni są wyciągać z nich bardziej zdecydowane wnioski, w tym w duchu radykalnym. Polska socjologia sprawia pod tym względem wrażenie bardziej powściągliwej, być może ze względu na skłaniające do większej ostrożności zaszłości ideologiczne. Potraktujmy to jako wymagający dalszej refleksji przyczynki z pogranicza socjologii wiedzy odnoszący się do naszej problematyki.

Wskażmy teraz na zasadnicze linie najbardziej reprezentatywnej w USA i, jak wolno sądzić, bardziej dobitnej w sensie aksjologicznym prezentacji, które zaznaczyły się w sprawozdaniu ze specjalnego sympozjum poświęconego tej problematyce (Burawoy i in. 2004). Przedstawiona tam socjologia publiczna została potraktowana jako pokłosie i odzwierciedlenie obecnego w całej historii socjologii pierwiastka moralnego – może nawet napięcia, „złego samopoczucia” wynikającego z tego, co dostrzegą, a co było i jest określane jako nierówność, dominacja, alienacja, egoizm czy anomia. Różne triumfalne deklaracje określające ten sposób myślenia okazały się przedwczesne i wymagają krytycznej weryfikacji. Wynika to zaś z tego, że w tym kierunku prowadzona socjologia publiczna dąży do ulokowania socjologii jako takiej w sferze publicznej, poza światem akademickim, promując dialog o kwestiach, które wpływają na los społeczeństwa, do umieszczenia pod mikroskopem wartości, do których się stosujemy. Również i w tej wersji ważna jest wielość publicznych socjologii, a to ze względu na wielość typów publiczności – mniej lub bardziej widzialnych, dużych i drobnych, aktywnych i pasywnych, lokalnych, krajowych, nawet globalnych, dominujących i będących kontrapublicznościami – studentów i miłośników książek, autorów i odbiorców gazet, grup obywatelskich, osób skupionych w kościołach, kręgach sąsiedzkich, wreszcie ruchów społecznych. Oznacza to możliwości, ale też wyzwania. Nie byłoby jednak socjologii publicznej i nie może jej być bez wiedzy i umiejętności wytwarzanych przez socjologię akademicką, „właściwą”; tymi określeniami posługiwał się sam nadający wszystkiemu ton Burawoy, co należy traktować jako przejaw szacunku dla właściwego kręgosłupa dyscypliny – choć jednocześnie przedstawił ideę socjologii publicznej jako antidotum na jakoby zbyt potężną socjologię profesjonalną. Związki między tymi typami wiedzy a obszarami audytoriów są mocno skomplikowane. Jednakże – według doświadczeń i przemyśleń kolejnych autorów, renomowanych socjologów z Boston College – w naszym życiu, profesjonalnych socjologów (my również chętnie podpisujemy się pod tym określeniem) jest miejsce na role publiczne, na celowo rozwijaną lub uprawianą okazjonalnie socjologię publiczną. Tę zaś – powtórzmy po raz kolejny – wkomponowujemy w mającą znacznie dłuższą tradycję i dobrze zakorzenioną socjologię stosowaną, której jest dziś szczególnie popularną wersją, choć z pewnością nie jedyną i nie ostatnią.

Wreszcie, przesunąć akcent niniejszych rozważań ku kwestii interdyscyplinarności, pytając o najważniejszych partnerów socjologii w jej swoistych splotach między teorią a praktyką. Odpowiedź jest banalnie prosta i oczywista: takich partnerów jest wielu, jako że nadzwyczaj liczne i zróżnicowane problemy społeczne wykraczają swym charakterem i wymogami, jakie stawiają, poza granice pojedynczych dyscyplin – są po prostu zbyt wewnątrznie złożone, ich struktura okazuje się za bardzo skomplikowana. Próba adekwatnej odpowiedzi na to wyzwanie to kwestia, którą należy podjąć w innym, temu właśnie poświęconym studium. W tym miejscu wskażmy tylko na dwa obszary generujące specyficzne koncepcje i wzory działań: na politykę społeczną oraz pracę socjalną.

Pomijamy pytania ogólne, skupione wokół charakterystycznych cech tych dyscyplin w sensie akademickim – czy to ich specjalności, czy może po prostu umiejętności; obie bogate są w gwałtownie przyrastającą, również w naszym kraju, literaturę przedmiotu. Zmierzymy wyłącznie do wskazania, jak socjologia stosowana, polityka społeczna i praca socjalna są z sobą powiązane i jakie z tego wynikają, powiedzmy tak, eufunkcjonalne konsekwencje dla ludzkich spraw i problemów. Sformułujemy to w postaci trzech właściwych im nurtów.

Po pierwsze, przy całym swym wewnętrznym zróżnicowaniu socjologia jest zdecydowanie bardziej teoretyczna „w ogóle”, zdecydowanie bardziej nasycona ideami traktowanymi jako wyjściowe wyjaśnienia świata społecznego czy jego części, jego atrybutów i aspektów. Nawiązując zatem do wcześniejszych uwag: przy całej wrażliwości na konkretne sprawy i wymagające rozwiązania problemy, to teorie stają się wyjściowym, względnie decydującym argumentem w postępowaniu czy to bardziej poznawczym, czy również ściślej aplikacyjnym. Wcześniej zasygnalizowaliśmy istnienie dwóch typów teoretycznego zaangażowania w socjologii stosowanej; teraz wypowiemy raz jeszcze pogląd, że w realiach uprawiania badań socjologicznych, także tych wyraźniej zorientowanych na cele praktyczne, teoretyczne punkty wyjścia odgrywają zwykle większą rolę. Na tym tle zarówno polityka społeczna, jak i praca socjalna są bardziej zdefiniowane empirycznymi szczegółami i określonymi wobec nich celami. Dla udokumentowania tej tezy posłużmy się na przykład konceptualnym określeniem istoty polityki społecznej Demetriusa Iatridisa (1994), w ujęciu którego założenia wprowadzające są od razu bardzo konkretne, dotycząc pożądanego stanu spraw społecznych, organizacji zasobów czy ich mechanizmów dystrybucyjnych. Podobnie jest z podstawami teoretycznymi praktyki socjalnej, które przedstawili Nick Coady i Peter Lehmann (2008) – w którym to całościowym obrazie znamienne punktem wyjścia stała się skądinąd dość eklektyczna orientacja znana jako skoncentrowanie na rozwiązaniach (*problem-solving*). Cechy zjawisk, których rozwiązania mają dotyczyć, odgrywają decydującą rolę.

Po drugie, spójrzmy na tę problematykę z niejako przeciwnego bieguna, wyróżniając wątek ról zawodowych. Mamy tu znowu do czynienia z dość wyraźnym i niebudzącym większych wątpliwości obrazem: polityka społeczna i praca socjalna są bardziej uzawodowione, ich profesjonalne zorganizowanie jest dalej posunięte i wyrazistsze. Wyjaśnienie wydaje się proste. To właśnie politycy społeczni i, może jeszcze bardziej, pracownicy socjalni pełnią bardziej sprecyzowane role w – wyrażmy się z kolei socjologicznie – społecznym podziale pracy. Dwa zjawiska w trakcie minionego stulecia miały i nadal mają w tym procesie decydujące znaczenie. Jedno to trudna do przewidzenia jeszcze kilka pokoleń temu ekspansja *welfare state*, państwa socjalnej odpowiedzialności i zaangażowania – czyli niezwykłego rozwoju oraz rozbudowy praw, instytucji, programów aktywności i interwencji, a także związanych z tym wymogów biurokratycznych itd. Wymaga to oczywiście liczego grona osób o różnorodnych kompetencjach, specjalizujących się w koncepcyjnie i wykonawczo różnych obszarach zbiorowego życia, czego polityka społeczna stała się istotnym obramowaniem (Johnson

1995). Kolejne zjawisko to pojawienie się w bezprecedensowej liczbie i różnorodności ról pracowników wspomagających i interweniujących w „pierwszej linii”, pracowników socjalnych, co potwierdza wiele twarzy tej profesji (Morales i Sheafor 2001). Jesteśmy wręcz skłonni określić te tendencje jako należące do kluczowych atrybutów cywilizacyjnej transformacji zachodzącej w szczególności w drugiej połowie minionego stulecia i na początku obecnego. Na tym tle socjologia i socjologdy są mimo wszystko bliżsi dzisiejszej wersji *artes liberales*.

Po trzecie, już tylko w formie hasła wywoławczego – wszystkie te dyscypliny, obszary działania, właściwe im orientacje mają swe własne wewnętrzne dylematy oraz kontrowersje, które trzeba brać pod uwagę. I znowu: dylematy wewnątrzsocjologiczne, jak się wydaje, mają raczej źródła intelektualne, a dylematy polityki społecznej i pracy socjalnej – wiążą się z zadaniami praktycznymi. O kwestiach socjologicznych należy dyskutować, odwołując się do odpowiedniej literatury przedmiotu w innych miejscach; te drugie zaś znowu udokumentujemy tylko wybranymi publikacjami (Gambrell i Pruger 1992; Karger i Midgley 1994). Nie jest jednak tak, by pod tym względem nie dochodziło do wzajemnego przenikania się. A skoro my sami podnieśliśmy wcześniej kwestię wymiaru etycznego prowadzonych badań i płynących z nich wniosków, to pozostaniemy przy tym aktualnym aspekcie i zwróćmy uwagę na trudne, ale potrzebne debaty poświęcone właśnie kodeksom etycznym.

Socjologia stosowana, polityka społeczna, praca socjalna – wszystkie one mają sobie nawzajem coś istotnego do zaoferowania; niezależnie od, skądinąd wymagających uwzględnienia, granic między nimi są szczególnie predestynowane do tworzenia interdyscyplinarnych mechanizmów dotyczących poznania, ujęć metodycznych, samych wzorów działania oraz wprowadzania ich w życie. Ma to swoje ogólne atrybuty, ale ostatecznie jest realizowane ze względu na poszczególne zjawiska oraz zwłaszcza ze względu na ich problemowy charakter. Zajmując się jednym z takich zjawisk – problemem dzieci ulicy, staraliśmy się odwoływać do tego splotu możliwości i korzystać z niego. W naszym przekonaniu należy to kontynuować.

Bibliografia

- Adamski F. (1984), *Socjologia małżeństwa i rodziny. Wprowadzenie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Adamski F. (1987), *Rodzina między sacrum a profanum*, Pallottinum, Poznań.
- Addams J. (1990), *Twenty Years at Hull-House with Autobiographical Notes*. University of Illinois Press, Urbana.
- Anderson E. (1978), *A Place on the Corner: A Study of the Black Street Corner Men*, The University of Chicago Press, Chicago.
- Anderson E. (1990), *Streetwise: Race, Class, and Change in an Urban Community*, The University of Chicago Press, Chicago.
- Anderson E. (2000), *Code of the Street: Decency, Violence, and the Moral Life of the Inner City*, W. W. Norton & Company, New York.
- Apanel D. (red.) (2009), *Opieka i wychowanie – tradycja i problemy współczesne*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków.
- Arcimowicz K. (2008), *Wizerunek ojca w polskich mediach na przełomie XX i XXI wieku*, [w:] M. Fuszara (red.), *Nowi mężczyźni. Zmieniające się modele męskości we współczesnej Polsce*, TRIO, Warszawa.
- Ariès P. (2010), *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w czasach ancien régime'u*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Augustyński A. (2004), *Czyja jest socjoterapia? Wychowanie w otwartych środowiskach młodzieżowych*, Wydawnictwo UMK, Kraków.
- Augustyński A., Bukowski A. (red.) (2005), *Między domem a ulicą. Wokół problemów wychowania w dobie globalizacji i kultury masowej*, Wydawnictwo UMK, Kraków.
- Balcerzak-Paradowska B. (1997), *Dzieci w trudnych sytuacjach rodzinnych*, [w:] L. Frąckiewicz (red.), *Zagrożenia społeczne – miejsce polityki społecznej w systemie nauk*, Akademia Ekonomiczna, Katowice.
- Batawia S., Klimczak M., Kołakowska H. (1963), *Dzieci moralnie zaniedbane*, „Państwo i Prawo”, 12.
- Bateson P., Martin P. (2003), *Projekt życia. Jak rozwija się zachowanie*, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań.
- Bauman Z. (1996), *Etyka ponowoczesna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bauman Z. (2009), *Konsumowanie życia*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Beck U. (2004), *Spółczesność ryzyka*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Beck U., Beck-Gernsheim E. (2002), *Individualization. Institutionalized Individualism and its Social and Political Consequences*, Sage, London.
- Biecońska B., Matuszewski P., Matuszewska A. (2009). *Rys historyczny funkcjonowania Ochotniczych Hufców Pracy w Polsce oraz ich działalność współczesna*, [w:] D. Apanel (red.), *Opieka i wychowanie – tradycja i problemy współczesne*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków.

- Bielecka E. (2005), *Czy muszą być wykluczeni? – refleksje pedagoga społecznego o „trudnej” młodzieży*, [w:] J. Grotowska-Leder, K. Faliszek (red.), *Ekskluzja i inkluzja społeczna. Diagnoza – uwarunkowania – kierunki działania*, Wydawnictwo Edukacyjne Akapit, Toruń.
- Bosko J. (2008), *Michał Magon. Dziecko ulicy*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz.
- Bridge G., Watson S. (red.) (2002), *The Blackwell City Reader*, Blackwell Publishing, Oxford.
- Bridge G., Watson S. (red.) (2003), *A Companion to the City*, Blackwell Publishing, Oxford.
- Budowska B. (2008), *Tacierzyństwo, czyli nowy wzór ojcostwa*, „Kultura i Społeczeństwo”, 3.
- Bukowski A., Jabłońska B., Smagacz-Poziemska M. (2007), *Wykluczone sąsiedztwa. Społeczne aspekty rewitalizacji w przestrzeni wielkiego miasta*, Rabid, Kraków.
- Burawoy M., Gamson W., Ryan Ch., Pfohl S., Vaughan D., Derber Ch., Schor J. (2004), *Public Sociologies: A Symposium from Boston College*, „Social Problems” 51(1).
- Chałasiński J. (1938), *Młode pokolenie chłopów*, Państwowy Instytut Kultury Wsi, Warszawa.
- Children of Bulgaria: Police Violence and Arbitrary Confinement* (1996), Human Rights Watch, New York.
- Chmieleńska I. (red.) (1963), *Pedagogika podwórkowa*, Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Warszawa.
- Chmieleńska L. (1979), *Gdy rodzina potrzebuje pomocy: Z doświadczeń Towarzystwa Przyjaciół Dzieci*, Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa.
- Ciuszko D. (2008), *Dziecko w teatrze życia społecznego. Role społeczne dziecka wiejskiego na tle polskiej kultury ludowej*, Wydawnictwo UW-M, Olsztyn.
- Climati C. (2003), *Dzieci nocy. Dyskoteki, ecstazy i alkohol: Nowe rodzaje samotności czy ciemność wymagająca rozjaśnienia?*, Wydawnictwo Jedność, Kielce.
- Coady N., Lehmann P. (red.) (2008), *Theoretical Perspectives for Direct Social Work Practice: A Generalist-Eclectic Approach*, Springer Publishing Company, New York.
- Crosson-Tower C. (2009), *Exploring Child Welfare: A Practice Perspective*, Pearson Education, Pearson Education, Boston.
- Czykwini E. (2008), *Stygmat społeczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Danziger S.H., Sandefur G.D., Weinberg D.H. (red.) (1994), *Confronting Poverty: Prescriptions for Change*, Russell Sage Foundation, New York.
- Davies M. (2009), *Planeta slumsów*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa.
- de Oliveira W. (2000), *Working with Children on the Streets of Brazil: Politics and Practice*, The Haworth Press, New York.
- Dolto F. (2002), *Dziecko w mieście*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Downer R.T. (2001), *Homelessness and Its Consequences: The Impact on Children's Psychological Well-being (Children of Poverty)*, Routledge, New York.
- Downs S.W., Moore E., McFadden J. (2009), *Child Welfare and Family Services: Policies and Practice*, Pearson Education, Boston.
- Dyczewski L. (1987), *Człowiek zagrożony w rodzinie i ocalony przez rodzinę*, [w:] *Człowiek w poszukiwaniu zagubionej tożsamości „Gdzie jesteś Adamie?”*, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Dyczewski L. (1995), *Rodzina – społeczeństwo – państwo*, [w:] A. Kurzynowski (red.), *Rodzina w okresie transformacji systemowej*, Wydawnictwo WSP Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, Warszawa.
- Dziewięcka-Bokun L., Zamorska K. (red.) (2003), *Polityka społeczna. Teksty źródłowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Dzięcioł B. (2002), *Poza kontrolą. Funkcjonowanie kontroli społecznej wobec dziecka w wielkim mieście*, Oficyna Wydawnicza GARMOND, Poznań.
- Etzioni A. (red.) (1998), *The Essential Communitarian Reader*, Rowman & Littlefield Publishers, Lanham.

- Etzioni A., Volmert A., Rothschild E. (red.) (2004), *The Communitarian Reader: Beyond the Essentials*, Rowman & Littlefield Publishers, Lanham.
- Fatyga B. (2008), *O formie i stylu relacji pokoleniowych*, [w:] J. Mucha, E. Narkiewicz-Niedbałec, M. Zielińska (red.), *Co nas łączy, co nas dzieli?*, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra.
- Filipiak G. (1999), *Funkcja wsparcia społecznego w rodzinie*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, 11.
- Firlit-Fesnak G., Szyłko-Skoczny M. (2007), *Polityka społeczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Freeman H.E., Dynes R.R., Rossi P.H., Whyte W.F. (red.) (1983), *Applied Sociology: Roles and Activities of Sociologists in Diverse Settings*, Jossey-Bass Publishers, San Francisco.
- Frysztański K. (1996), *Rozwój, właściwości i znaczenie socjologii stosowanej*, [w:] K. Frysztański (red.), *Z zagadnień socjologii stosowanej*, Wydawnictwo Universitas, Kraków.
- Frysztański K. (1997), *Miasta metropolitarne i ich przedmieścia. Z problematyki socjologii miasta i badań nad rzeczywistością krakowską*, Wydawnictwo Universitas, Kraków.
- Frysztański K. (2009), *Socjologia problemów społecznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Frysztański K., Mach Z. (red.) (2008), *O Krakowie raz jeszcze*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.
- Frysztański K., Nózka M., Smagacz-Poziemska M. (red.) (2011), *Dzieci ulicy – procesy marginalizacji i automarginalizacji nieletnich*, „Zeszyty Pracy Socjalnej” 16, Wydawnictwo Instytutu Socjologii UJ, Kraków.
- Gambrill E., Pruger R. (red.) (1992), *Controversial Issues in Social Work*, Allyn and Bacon, Boston.
- Gittins D. (2008), *Historia konstruktów dzieciństwa*, [w:] M. J. Kehily (red.), *Wprowadzenie do badań nad dzieciństwem*, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Głowacka B., Pilch T. (red.) (2001), *Dzieci gorszych szans. Materiały z seminarium naukowego V Forum Przyjaciół Dzieci Ulic, 19–20 marca 2001 r.*, Polska Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Warszawa.
- Golinowska S. (1994), *Polityka społeczna państwa w gospodarce rynkowej. Studium ekonomiczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Gołyń P. (2009), *Główne obszary działalności profilaktycznej i wychowawczej Katolickiego Towarzystwa Ochrony Kobiet (1901–1939)*, [w:] D. Apanel (red.), *Opieka i wychowanie – tradycja i problemy współczesne*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków.
- Goślińska M. (2007), *Polscy bezprizorni*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/1,76842,3907363.html> (15.08.2010).
- Grzegorzewska M. (1966), *Zagadnienia znaczenia budzenia i wzmaganie dynamizmu adaptacyjnego jednostki w procesie jej rewalidacji*, Materiały do Nauczania Psychologii, ser. 4, t. 2, Warszawa.
- Grzywak-Kaczyńska M. (1965), *Nieprzystosowanie społeczne dzieci i młodzieży jako przejaw mechanizmów obronnych*, „Zdrowie Psychiczne”, 2.
- Hałas E. (1991), *Znaczenia i wartości społeczne. O socjologii Floriana Znanickiego*, Wydawnictwo KUL, Lublin
- Hałas E. (2001), *Symbole w interakcji*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Harding D.J. (2009), *Violence, Older Peers, and Socialization of Adolescent Boys in Disadvantaged Neighborhoods*, „American Sociological Review”, 74(3).
- Harrington J.F. (2009), *The Unwanted Child: The Fate of Foundlings, Orphans, and Juvenile Criminals in Early Modern Germany*, The University of Chicago Press, Chicago.
- Hayden T. (2005), *Street Wars: Gangs and the Future of Violence*, The New Press, New York.
- Hecht T. (1998), *At Home in the Street: Street Children in the Northeast Brazil*, Cambridge University Press, New York.
- Heine M. (1997), *Prawa dziecka a władza rodzicielska*, „Prace Pedagogiczne”, 117, Wrocław.

- Heiner R. (2002), *Social Problems: An Introduction to Critical Constructionism*, Oxford University Press, New York.
- Hine T. (2000), *The Rise and Fall of the American Teenager*, Perennial, New York.
- Hobot Ł., Barwiński Ł. (2011), *Praca socjalna w środowisku ulicznym z młodzieżą zagrożoną marginalizacją na przykładzie projektów realizowanych przez MOPS w Krakowie – diagnoza, doświadczenia, wnioski*, [w:] K. Frysztacki, M. Nózka, M. Smagacz-Poziemska (red.), *Dzieci ulicy – procesy marginalizacji i automarginalizacji nieletnich*, „Zeszyty Pracy Socjalnej” 16, Wydawnictwo Instytutu Socjologii UJ, Kraków.
- Hołyst B. (2006), *Suicydogenne aspekty samotności*, [w:] P. Domeracki, W. Tyburski (red.), *Zrozumieć samotność. Studium interdyscyplinarne*. Wydawnictwo UMK, Toruń.
- Iatridis D. (1994), *Social Policy: Institutional Context of Social Development and Human Services*, Brooks/Cole Publishing Company, Pacific Grove.
- Izdebski R. (2005), *Od psychoanalizy do socjoterapii*, [w:] A. Augustyński, A. Bukowski (red.), *Między domem a ulicą. Wokół problemów wychowania w dobie globalizacji i kultury masowej*, Wydawnictwo UMK, Kraków.
- Jacobs J. (1992), *The Death and Life of Great American Cities*, Vintage Books, New York.
- Jałowiecki B., Szczepański M. S. (2002), *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa.
- James A., Prout A. (red.) (1997), *Constructing and Reconstructing Childhood: Contemporary Issues in the Sociological Study of Childhood*, II, Falmer, London.
- Jenks Ch. (1994), *The Homeless*, Harvard University Press, Cambridge (MA).
- Jenks Ch. (2008), *Socjologiczne konstrukty dzieciństwa*, [w:] M.J. Kehily (red.), *Wprowadzenie do badań nad dzieciństwem*, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Johnson H.W. i in. (1995), *The Social Services: An Introduction*, F.E. Peacock Publishers, Itasca.
- Kapica G. (2006), *Dzieciństwo czyni człowieka*, [w:] G. Kapica (red.), *Współczesne konteksty dzieciństwa*, Wydawnictwo PWSZ, Racibórz.
- Karabanow J., Clement P. (2004), *Interventions With Street Youth: A Commentary on the Practice-Based Research Literature*, „Brief Treatment and Crisis Intervention”, 4(1).
- Karger H.J., Midgley J. (red.) (1994), *Controversial Issues in Social Policy*, Allyn and Bacon, Boston.
- Kehily M.J. (2008), *Zrozumieć dzieciństwo: wprowadzenie w kluczowe tematy i zagadnienia*, [w:] M.J. Kehily (red.), *Wprowadzenie do badań nad dzieciństwem*, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Kimmel M. (2009), *Guyland: The Perilous World Where Boys Become Men*, Harper, New York.
- Knapik M., Sacher A.W. (2005), *Dziecko w kulturze europejskiej*, Wydawnictwo Biblioteki Śląskiej, Katowice.
- Kocik L. (2006), *Rodzina w obliczu wartości i wzorów życia ponowoczesnego świata*, Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków.
- Kołąk W. (2001), *Jak pomagamy Dzieciom Ulicy*, [w:] B. Głowacka, T. Pilch (red.), *Dzieci gorzkiej szans. Materiały z seminarium naukowego Warszawa 19–20 marca 2001 r.*, Krajowy Komitet Wychowania Resocjalizacyjnego, Warszawa.
- Kołąk W. (2003), *Dzieci ulicy w Polsce i na świecie*, „Nasz Animator”, 1(37).
- Kołodziejczyk T. (2000), *Program Street Children – Children on the Streets w Polsce*, [w:] G. Olaszewska-Baka (red.), *Dzieci ulicy. Problemy – profilaktyka – resocjalizacja*, Wydawnictwo ERBE, Białystok.
- Konopnicki J. (1971), *Niedostosowanie społeczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Korczak J. (2002), *Jak kochać dziecko. Prawo dziecka do szacunku*, Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”, Warszawa.
- Kotlowitz A. (1992), *There Are No Children Here*, Anchor Books, New York.

- Kotowska I.E., *Rodzina a aktywizacja zawodowa*, http://www.unic.un.org.pl/rok_rodziny/wp_irena-kotowska.php (20.04.2011).
- Krajewski K. (red.) (2008), *Poczucie bezpieczeństwa mieszkańców wielkich miast. Kraków na tle innych miast europejskich*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Kurzeja A. (2008), *Dzieci ulicy. Profilaktyka zagrożeń*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków.
- Kurzępa J. (2001), *Konkwistadorzy zachodniego pogranicza*, [w:] B. Głowacka, T. Pilch (red.), *Dzieci gorszych szans. Materiały z seminarium naukowego Warszawa 19–20 marca 2001 r.*, Krajowy Komitet Wychowania Resocjalizacyjnego, Warszawa.
- Kwak A. (2005), *Rodzina w dobie przemian. Małżeństwo i kohabitacja*, Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”, Warszawa.
- Kwaśniewski J. (2003). Badania problemów społecznych, [w:] J. Kwaśniewski (red.), *Badania problemów społecznych*, Wydawnictwo Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW, Warszawa.
- Lach-Rosocha J. (2005), *Emancypacja kulturowa dziecka w perspektywie edukacyjnej*, [w:] M. Knapik, W. A. Sacher, *Dziecko w kulturze europejskiej*, Wydawnictwo Biblioteki Śląskiej, Katowice.
- Lasch Ch. (1997), *Bunt elit*, Wydawnictwo Platan, Kraków.
- LeGates R.T., Stout F. (red.) (2007), *The City Reader*, Routledge, New York.
- Lesner W. (2009). *Współczesne dylematy polskich rodzin. Wychowawcze skutki migracji zarobkowej rodziców*, [w:] D. Apanel (red.), *Opieka i wychowanie – tradycja i problemy współczesne*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków.
- Leś E. (2001), *Zarys historii dobroczynności i filantropii w Polsce*, Prószyński i Spółka, Warszawa:
- Librachowa M. (red.) (1934), *Dziecko wsi polskiej*, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa.
- Lindsey D. (2004), *The Welfare of Children*, Oxford University Press, New York.
- Lipkowski O. (1966), *Wychowanie dzieci społecznie niedostosowanych*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa.
- Lipkowski O. (1976), *Resocjalizacja*, Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.
- Lundy K.C. (1995), *Sidewalks Talk: A Naturalistic Study of Street Kids*, Garland Publishing, New York.
- Łaciak B. (1998), *Świat społeczny dziecka*, Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”, Warszawa.
- Łoboz A. (2005), *Dziecko i jego język w kulturze postmodernistycznej*, [w:] M. Knapik, W.A. Sacher (red.), *Dziecko w kulturze europejskiej*, Wydawnictwo Biblioteki Śląskiej, Katowice.
- Mac-Czarnik L. (2000), *Procesy poznawcze w planowaniu własnego życia u młodzieży*, Wydawnictwo WSP, Rzeszów.
- Macionis J.J. (2010), *Social Problems*, Pearson, Upper Saddle River.
- Macionis J.J. (2011), *Society: The Basics*, Pearson, Upper Saddle River.
- Maris. R. (1988), *Social Problems*, The Dorsey Press, Chicago.
- Márquez P.C. (1999), *The Street is My Home: Youth and Violence in Caracas*, Stanford University Press, Stanford.
- Matka Teresa, Brat Roger (1988), *Droga Krzyżowa*, przeł. M. Żurowska, Michallineum, Kraków.
- McGowan B.G., Auerbach Ch., Strolin-Goltzman J.S. (2009), *Turnover in the Child Welfare Workforce: A Different Perspective*, „Journal of Social Service Research”, 35(3).
- Melosik Z. (2006), *Kryzys męskości w kulturze współczesnej*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków.
- Merritt D.H., Franke T.M. (2010), *Should I Stay or Should I Go? Children’s Placement Preferences Longitudinally*, „Journal of Social Service Research”, 36(1).
- Merton R.K., Nisbet R. (red.) (1971), *Contemporary Social Problems*, Harcourt Brace Jovanovich, New York.
- Meyer R. (2003), *Psychopatologia*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.

- Mickelson R.A. (red.) (2000), *Children on the Streets of the Americas: Homelessness, Education and Globalization in the United States, Brazil and Cuba*, Routledge, New York.
- Miś L., Nózka M., Smagacz-Poziemska M. (2011), *Nasze problemy. Bieda i bezrobocie we współczesnym społeczeństwie polskim*, Wydawnictwo Universitas, Kraków.
- Mlonek K. (1996), *Młodzież na rynku pracy w Polsce w świetle badań*, Krajowy Urząd Pracy, Warszawa.
- Moffitt T.E. (1993), *Adolescence-limited and life-course-persistent antisocial behavior: A developmental taxonomy*, „Psychological Review”, 100.
- Morales A.T., Sheafor B.W. (2001), *Social Work: A Profession of Many Faces*, Allyn and Bacon, Boston.
- Najdychor M. (2003), *Powstanie, rozwój i transformacja OHP*, „Rynek Pracy. Dwumiesięcznik Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej”, nr specjalny – czerwiec.
- Nepomnyaschy L., Garfinkel I. (2010), *Child Support Enforcement and Fathers' Contributions to Their Nonmarital Children*, „Social Service Review”, 84(3).
- Neubeck K.J., Neubeck M.A. (1997), *Social Problems: A Critical Approach*, McGraw-Hill, New York.
- Neuberg S., Smith D., Asher T. (2008), *Dlaczego ludzie piętnują: w stronę podejścia biokulturowego*, [w:] T. Heatherton i in. (red.), *Społeczna psychologia piętna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Newcomb T.M., Turner R.H., Converse P.E. (1970), *Psychologia społeczna studium interakcji ludzkich*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Nowak S. (1979), *Przekonania i odczucia współczesnych Polaków*, [w:] M. Rostworowski i in., *Polaków portret własny*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Nowak S. (2008), *Metodologia badań społecznych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Nózka M. (2006), *Włóczęgostwo. Zjawisko społeczne i interwencja socjalna*, „Zeszyty Pracy Socjalnej” 11, Instytut Socjologii UJ, Kraków.
- Nózka M. (2010), *Nowe stare problemy. Dzieci ulicy – teoria i praktyka*, Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, „Zeszyt Naukowy”, 14.
- Nózka M. (2011), *Dziecko ulicy. Społeczny wizerunek i autokreacja*, [w:] B. Łaciak (red.), *Nowe społeczne wymiary dzieciństwa*, Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”, Warszawa.
- Nózka M., Smagacz-Poziemska M. (2009), *Dzieci ulicy wielkiego miasta*, „Państwo i Społeczeństwo”, 9(2).
- Obuchowska I. (2000), *Adolescencja*, [w:] B. Harwas-Napierała, J. Trempała, *Psychologia rozwoju człowieka*, t. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Oldenburg R. (1989), *The Great Good Place: Cafes, Community Centers, Beauty Parlors, General Stores, Bars, Hangouts, and How They Get You through the Day*, Marlowe & Company, New York.
- Olearczyk E.T. (2001), *Wychowawcze funkcjonowanie rodziny współczesnej*, Edukator, Częstochowa.
- Opoczyńska M. (1999), *Moratorium psychospołeczne – szansa czy zagrożenie dla rozwoju*, [w:] A. Gałdowa (red.), *Klasyczne i współczesne teorie osobowości*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Osterrieth P. (1962), *Wprowadzenie do psychologii dziecka*, przeł. O. Nowakowska, Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa.
- Ostrihanska Z. (1978), *Problemy nieprzystosowania społecznego u młodzieży*, [w:] J. Jasiński, *Zagadnienia nieprzystosowania społecznego i przestępczości w Polsce*, Ossolineum, Warszawa.
- Palen J.J. (2002), *The Urban World*, McGraw-Hill, New York.
- Palladino G. (1996), *Teenagers: An American History*, Basic Books, New York.
- Pawlica B. (2001), *Mechanizmy naznaczania społecznego. Socjologiczne studium teoretyczno-empiryczne*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Częstochowa.

- Petelewicz M., Warzywoda-Kruszyńska W. (2009), *Bieda w dzieciństwie jako zagrożenie bieda i wykluczeniem społecznym w przyszłości*, Wydawnictwo Biblioteka, Łódź.
- Piątek K. (2007), *Nowy wymiar ojcostwa jako nowy wymiar męskości. Kryzys czy redefinicja pojęć?*, [w:] K. Piątek (red.), *Męskość (nie)męska. Współczesny mężczyzna w zmieniającej się rzeczywistości społecznej*, Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała.
- Piotrowski J. (1976), *Zagadnienia roli społecznej w systemie socjologii Floriana Znanieckiego*, „Przegląd Socjologiczny”, 28.
- Pisarkowa K. (1975), *Wylizanki polskie*, Ossolineum, Wrocław.
- Pollack W. (1998), *Real Boys. Rescuing our Sons from the Myth of Boyhood*, Henry Holt, New York.
- Pomóc urwisom – Dzieci ulicy*, „Diakonia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego”, 2000, nr 3 <http://www.diakonia.org.pl/index.php?D=105> (24.10.2011).
- Pospiszyl I. (2008), *Patologie społeczne. Resocjalizacja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Przymeński A. (1997), *Bezdomność – społeczno-ekonomiczne uwarunkowania zjawiska na przykładzie Poznania*, „Praca Socjalna”, 3.
- Putnam R. (2000), *Bowling Alone – The Collapse and Revival of American Community*, Simon & Schuster, New York.
- Riesman D. (1971), *Samotny tłum*, przeł. J. Strzelecki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Rubington E., Weinberg M.S. (red.) (2003), *The Study of Social Problems: Seven Perspectives*, Oxford University Press, New York.
- Rybicki P. (1972), *Spółczesność miejskie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Rykwert J. (2002), *The Seduction of Place: The History and Future of the City*, Vintage Books, New York.
- Seelisch W. (2000), *Pojęcie dzieci ulicy – przyczyny zjawiska i koncepcje wyjaśnienia*, [w:] G. Olszewska-Baka (red.), *Dzieci ulicy. Problemy – profilaktyka – resocjalizacja*, Wydawnictwo ERBE, Białystok.
- Shannon T.R., Kleniewski N., Cross W.M. (1997), *Urban Problems in Sociological Perspective*, Waveland Press, Prospect Heights.
- Siegel L.J., Welsh B.C. (2008), *Juvenile Delinquency: Theory, Practice, and Law*, Wadsworth Publishing, Belmont.
- Siemaszko A. (1993), *Granice tolerancji. O teoriach zachowań dewiacyjnych*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Sierocka B., Drewniak M. (2006), *Dzieci ulicy. Raport z socjologicznych badań terenowych (na zlecenie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przemocności Młodzieży w Krakowie)*, http://www.archiwum.mlodziez.info/images/mppppm.pl/DZIECI_ULICY_30.11.pdf (02.09.2011).
- Sikorska M. (2009), *Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko. O nowym układzie sił w polskich rodzinach*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- Simmel G. (1975), *Socjologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Skinder M. (2009), *Polityka społeczna. Wybrane aspekty*, Wydawnictwo Edukacyjne WERS, Bydgoszcz.
- Slany K. (2002), *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.
- Slany K. (2007), *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego*, [w:] A. Kojder (red.), *Jedna Polska? Dawne i nowe zróżnicowania społeczne*, WAM PAN, Kraków.
- Smagacz M. (2008), *The Revitalization of Urban Space. Social Changes in Krakow's Kazimierz and the Ticinese District in Milan*, Edizioni Plus – Pisa University Press, Pisa.
- Smolińska-Theiss B. (1998), *Świat społeczny w życiu dziecka*, [w:] B. Łaciak, *Świat społeczny dziecka*, Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”, Warszawa.

- Sowińska E., Szczurko E., Guz T., Marzec P. (red.) (2008), *Dziecko. Studium interdyscyplinarne*, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Spioneck H. (1965), *Zaburzenia psychoruchowego rozwoju dziecka*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Spytek-Bandurska G. (2004), *Regulacje dotyczące wykluczenia społecznego*, „Praca Socjalna”, 3.
- Stankiewicz L. (1999), *Zjawisko bezdomności. Zarys problematyki*, „Edukacja”, 2.
- Staszewska A. (2003), *Ulica nie jest dla dzieci*, „Niebieska Linia”, 1.
- Stojanowska W. (1979), *Rozwód rodziców a dobro dziecka*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa.
- Stott H.D. (1958), *The Social Adjustment of Children*, University of London Press, London.
- Street children: Co-ordinated research programme in the social field. Study group on street children* (1994), Council of Europe Press, Strasbourg.
- Sulimski J. (1976), *Kraków w procesie przemian. Współczesne przeobrażenia zbiorowości wielkomiejskiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Szczepaniak-Wiecha I. (2006), *System opieki nad dzieckiem opuszczonym w Polsce (1900–1939) – wybrane aspekty. Rozwój rodzinnych form opieki*, [w:] A. Małek, K. Słany, I. Szczepaniak-Wiecha (red.), *Z zagadnień historii pracy socjalnej w Polsce i w świecie*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Szczepański M., Ślęzak-Tazbir W. (2008), *Between Fear and Admiration. Social and Spatial Ghettos in an Old Industrial Region*, [w:] W. Strubelt, G. Gorzelak (red.), *City and Region. Papers in Honour of Jiri Musil*, Budrich UniPress, Opladen – Farington Hills.
- Szlendak T. (2010), *Socjologia rodziny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Szymańczak J., Chodyra A. (red.) (2003), *Dzieci bez przyszłości?*, „Biuletyn Biura Studiów i Ekspertyz Kancelarii Sejmu”, Kancelaria Sejmu, Warszawa.
- Śledzianowski J. (1995), *Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta a bezdomność*, Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta – Agencja Poligraficzno-Wydawnicza RUBIKON, Wrocław.
- Titkow A., Duch-Krzystoszek D. (2009), *Niejednoznaczny status pracy domowej kobiet*, [w:] *Raport: Kobiety dla Polski. Polska dla kobiet. 20 lat transformacji 1989–2009*, <http://polandwatch.typepad.com/files/raport-kobiety-dla-polski-polska-dla-kobiet.-20-lat-transformacji-1989-2009.pdf-1.pdf> (15.07.2011).
- Tomaszewski T. (1975), *Człowiek i otoczenie*, [w:] T. Tomaszewski (red.), *Psychologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Urban B. (2004), *Geneza i różnicowanie się zaburzeń w zachowaniu*, [w:] M. Prokosz (red.), *Deviacyjne aspekty współczesnego świata. Przejawy – zapobieganie – terapia*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Vec T. (2000), *Praca z rodzicami dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi i zaburzeniami zachowania*, [w:] G. Olszewska-Baka (red.), *Dzieci ulicy. Problemy – profilaktyka – resocjalizacja*, Wydawnictwo ERBE, Białystok.
- Volpi E. (2002), *Street Children: Promising Practices and Approaches*, The World Bank, Washington.
- Vostanis P., Cumella S. (red.) (1999), *Homeless Children: Problems and Needs*. London, UK: Jessica Kingsley Publishers.
- Wardell M., Zajicek A.M. (1995), *Social Problems: Pathways for Transcending Exclusive Sociology*, „Social Problems”, 42(3).
- Warzywoda-Kruszyńska W. (1999a), *Kwestia ubóstwa dzieci (na przykładzie Łodzi)*, „Problemy Polityki Społecznej”, 1.
- Warzywoda-Kruszyńska W. (red.) (1999b), *(Życie) Na marginesie wielkiego miasta*, Instytut Socjologii UŁ – „Angraf Artiwa”, Łódź.
- Warzywoda-Kruszyńska W., Jankowski B. (2010), *Mieszkańcy enklaw biedy 10 lat później*, Instytut Socjologii UŁ – Wydawnictwo Biblioteka, Łódź.

- Weinberg S.K. (1970), *Social Problems in Modern Urban Society*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs.
- White D.J. (2010), *Raising Arizona's Homeless Children with My Canine Companion*, „Social Work”, 55(3).
- Whitfield P.T. (2005), *No Child Left Behind: Leaving the arts behind in developing young children's literacy*, „Journal of Children and Poverty”, 11(1).
- Whyte W.F. (1993), *Street Corner Society: The Social Structure of an Italian Slum*, The University of Chicago Press, Chicago.
- Więch W. (2000), *Polskie tradycje opieki nad dzieckiem*, „Edukacja i Dialog”, 2.
- Williamson J.B., Boren J.F., Evans L. (red.) (1974), *Social Problems: The Contemporary Debates*, Little, Brown and Company, Boston.
- Wollman L. (2006), *Dzieciństwo naszą przyszłością*, [w:] G. Kapica (red.), *Współczesne konteksty dzieciństwa*, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Raciborzu, Racibórz.
- Working with street children: Selected case-studies from Africa, Asia and Latin America*. (1995), UNESCO Publishing, Paris.
- Yamatani H., Engel R., Spjeldnes S. (2009), *Child Welfare Worker Caseload: What's Just Right?*, „Social Work”, 54(4).
- Zielnicki R. (1999), *Od pasaży do parków rozrywki. Szkic o przeobrażeniach flâneuryzmu*. „Kultura Współczesna”, 3(21).
- Zimring F. (1998), *American Youth Violence (Studies in Crime and Public Policy)*, Oxford University Press, New York.
- Żeromska-Charlińska J., Śniadkowski M. ks. (2009), *Samotność emocjonalna młodzieży jako sytuacja graniczna*, [w:] D. Apanel (red.), *Opieka i wychowanie – tradycja i problemy współczesne*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków.

Raporty z badań

- Aktywność społeczna młodzieży gimnazjalnej* (2008). Badania przeprowadzone na zlecenie Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa przez Sekcję Badań Społecznych Koła Naukowego Studentów Socjologii UJ.
- Aktywność społeczna młodzieży gimnazjalnej II* (2009). Badania przeprowadzone na zlecenie Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa przez Sekcję Badań Społecznych Koła Naukowego Studentów Socjologii UJ.
- Badania porównawcze; gimnazjaliści w Nowej Hucie i młodzież z Dziennych Ośrodków Socjoterapii* (2003). Badania przeprowadzone w ramach projektu Demos przez Instytut Socjologii UJ.
- Co jest ważne, co można, a czego nie wolno – normy i wartości w życiu Polaków* (2010). Komunikat z badań, oprac. R. Boguszewski, Warszawa, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_099_10.PDF (24.04.2011).
- Dzieci – rodzina, zdrowie, wychowanie i edukacja* (2009), GUS, Departament Badań Społecznych, oprac. G. Marciniak, http://www.stat.gov.pl/gus/5840_7259_PLK_HTML.htm (24.04.2011).
- Gimnazjaliści w Nowej Hucie* (2003). Raport z badań przeprowadzonych w ramach projektu Demos przez Instytut Socjologii UJ. Miejski Program Przeciwdziałania Przestępczości Młodzieży i Demos w Krakowie, Kraków.
- Ile czasu rodzice poświęcają swoim dzieciom?* (2004). Komunikat z badań TNS OBOP, Warszawa, <http://www.tns-global.pl/archive-report/id/7134> (24.04.2011).
- Kraków w liczbach 2009*, Wydział Strategii i Rozwoju Miasta, <http://www.bip.krakow.pl/zalaczniki/dokumenty/n/71452/0/karta> (10.07.2011).
- Materialny wymiar rodziny* (2009). Komunikat z badań CBOS, oprac. B. Wciórka, Warszawa, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_061_09.PDF (27.04.2010).

- Młodzież w centrum handlowo-rozrywkowym* (2006). Raport z badań terenowych przygotowany przez Sekcję Socjologii Miasta Koła Naukowego Studentów Socjologii UJ.
- Mój wolny czas* (2000). Badania opracowane przez BBS OBSERWATOR.
- Nie ma jak rodzina* (2008). Komunikat z badań CBOS, oprac. R. Boguszewski, Warszawa, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2008/K_040_08.PDF (27.04.2010).
- Olszewska D. (koordynator) (2010), *Sfery działalności organizacji pożytku publicznego w Polsce*, Urząd Statystyczny w Krakowie, Kraków, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbr/k/ASSETS_Sfery_dzial_org_poz_publ_2010.pdf (15.06.2011).
- Opinie Polaków o wychowaniu i roli szkół w procesie wychowawczym* (2009). Komunikat z badań CBOS, oprac. M. Smak-Wójcicka, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_121_09.PDF (27.04.2010).
- Oświata i wychowanie w roku szkolnym 2009/10*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2010, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbr/gus/PUBL_e_oswiata_i_wychowanie_2009-2010.pdf (06.06.2011).
- Picie alkoholu i używanie narkotyków przez młodzież szkolną na terenie miasta Krakowa* (2007). Badania wykonane na zlecenie Urzędu Miasta Krakowa przez PBS DGA.
- Picie alkoholu i używanie narkotyków przez młodzież szkolną w mieście Kraków. Raport porównawczy* (2007). Badania wykonane na zlecenie Urzędu Miasta Krakowa przez PBS DGA.
- Postawy dzieci i młodzieży wobec sytuacji uzależniających* (2003). Badania opracowane przez BBS OBSERWATOR.
- Postawy wobec palenia papierosów* (2010). Komunikat z badań CBOS, oprac. M. Feliksiak, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2010/K_036_10.PDF (05.08.2010).
- Setlak A. i in. (2009), *Beneficjenci pomocy społecznej i świadczeń rodzinnych w Krakowie. Analizy statystyczne*, Kraków, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbr/k/ASSETS_2009_Beneficjenci.pdf (21.06.2011).
- Sienniak H. (koordynator) (2009), *Dzieci i młodzież w Małopolsce*, Kraków, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbr/k/ASSETS_2009_dzieci_mlodziem_malopolska.pdf (15.06.2011).
- Sytuacja materialna, rodzinna, zdrowotna i edukacyjna dzieci i młodzieży w województwie małopolskim* (2006). Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego i Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej, Kraków.
- Szarek J. (2010), *Beneficjenci pomocy społecznej w krakowskim obszarze metropolitalnym w 2009 roku*, Studia i analizy statystyczne, Kraków, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbr/k/ASSETS_2011_Beneficjenci_w_2009.pdf (21.06.2011).
- Ubogie dzieci Małopolski. Badanie ankietowe w szkołach podstawowych i gimnazjalnych województwa małopolskiego* (2007). Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej, Kraków.

Akty prawne

- Konwencja o Prawach Dziecka, http://www.unicef.org/magic/resources/CRC_polish_language_version.pdf (01.08.2011).
- Program „Bezpieczny Kraków”, http://www.bip.krakow.pl/?sub_dok_id=700 (24.06.2011).
- Program „Dzieciństwo pod ochroną” (2006), przygotowany przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej we współpracy z Ministerstwami: Zdrowia, Edukacji, Sprawiedliwości oraz Spraw Wewnętrznych i Administracji, <http://www.rodzina.gov.pl> (25.06.2011).
- Program Zapobiegania Niedostosowaniu Społecznemu i Przestępczości wśród Dzieci i Młodzieży, http://www.mswia.gov.pl/porta1/pl/199/4203/Program_Zapobiegania_Niedostosowaniu_Spolecznemu_i_Przestepczosci_Wsrod_Dzieci_i.html (20.06.2011).
- Rozporządzenie z dnia z 18 października 2004 roku w sprawie rodzin zastępczych (Dz. U. Nr 233, poz. 2344).
- Rozporządzenie z dnia 19 października 2007 roku w sprawie placówek opiekuńczo-wychowawczych (Dz. U. Nr 201, poz. 1455).

- Strategia polityki społecznej na lata 2007–2013, <http://www.mpips.gov.pl/analizy-i-raporty/raporty-sprawozdania/polityka-spoieczna/strategia-polityki-spoiecznej-na-lata-2007-2013/> (24.06.2011).
- Strategia Rozwiązywania Problemów Społecznych Miasta Kraków na lata 2007–2013 – załącznik nr 1 do uchwały Nr V/51/07 Rady Miasta Krakowa z dnia 31 stycznia 2007 roku), http://www.bip.krakow.pl/_inc/rada/uchwaly/show_pdf.php?id=38895 (30.05.2011).
- Ustawa z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej (Dz. U. Nr 64, poz. 593 z późn. zm.)
- Zarządzenie nr 2 Prezesa Rady Ministrów z dnia 2 marca 2007 roku zmieniające zarządzenie w sprawie powołania Międzyresortowego Zespołu do Spraw Dzieci, http://bip.kprm.gov.pl/rm/organy/dzialajace/przy/prm/24_851.html (25.06.2011).

Inne źródła

- „Biuletyn Statystyczny Miasta Krakowa”, I kwartał 2011, Wyd. Urząd Statystyczny w Krakowie, <http://www.bip.krakow.pl/zalaczniki/dokumenty/n/78421/karta> (21.06.2011).
- <http://dzieciulicy.ngo.pl/x/123389> (15.04.2011).
- <http://fdn.pl/sloownik> (01.08.2011).
- http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,35796,8005221,Rusinek_Linia_ktora_dzieli_literacki_Krakow.html#ixzz1KFC0o3M2 (12.07.2011).
- http://statystyka.policja.pl/portal/st/840/56278/Uciezki_maloletnich.html (30.06.2011).
- <http://warszawa.kkwr.org.pl/animador/main.php?rok=2003&nr=1&art=2> (01.08.2011).
- <http://www.archiwum.mlodziej.info/index.php?pageid=2929> (24.06.2011).
- <http://www.archiwum.mlodziej.info/index.php?page=275> (27.04.2010).
- <http://www.archiwum.mlodziej.info/index.php?pageid=5803> (17.08.2010).
- http://www.bip.krakow.pl/?sub_dok_id=19336 (24.06.2011).
- <http://www.ceo.org.pl/portal/sejmmlodziezy> (15.07.2011).
- http://men.gov.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=914&Itemid=20 (20.06.2011).
- http://www.kongreskultury.pl/title,Przestrzen_publiczna,_czyli_co,pid,731,oid,303,cid,8.fs_id,66.html (21.04.2011).
- <http://www.oswiata.org.pl/aktualnosci-oswiatowe/strona/17/strategia-panstwa-dla-mlo-dziezy-na-lata-2003-2012.159.html> (11.07.2011).
- <http://www.pps.org/articles/roldenburg/> (15.07.2011).
- <http://www.przeciw-ubostwu.brpo.gov.pl/pliki/1230722034.pdf> (04.07.2011).

Summary

The book *Street Children: Study of a Specific Urban Problem* is the result of theoretical and empirical studies concerning the specifics and dynamics, as well as causes and correlates, which relate to “street children”, a phenomenon observed in contemporary urban environments. An essential portion of the studies was conducted under the auspices of the project “*Street children: Processes of marginalization and self-marginalization of the under-aged. Recognizing determinants of the phenomenon, and its socio-cultural manifestations*”, financed by the Polish Ministry of Science and Higher Education. The project was dictated by inter-related, burgeoning practical and cognitive aspects, and inspired – among other things – by actions undertaken by the City of Cracow, aimed at solving the problem of begging children in the area of the city’s Main Square. The discussion undertaken for this occasion, and the alliance formed between representatives of the city administration, police force, municipal police, social aid and non-governmental organizations, made plain the need to become further interested in this problem, by examining it in the context of a wider phenomenon, through the prism of its causes, manifestations and dynamics.

The eponymous “street children” are treated as a specific social phenomenon, which can be considered from three inter-related perspectives, the first two of which are theoretical-empirical in nature, while the third follows directly from axiological rationale. Firstly, street children perceived in a neutral manner, as the ascertainment of the fact of the existence of a category of individuals, living in the city, are distinguished by certain characteristics, and manifest a defined mode of behavior, or even lifestyle. Secondly, street children considered from the perspective of theories concerning social problems, which implies defining the concept as a problem issue, and combining this with a social constructionist perspective leads to questions concerning the underlying factors in defining the phenomenon of street children as a social problem. Yet defining this phenomenon as a social problem makes possible a third understanding of the concept, based on the conviction that society possesses (at least potentially) the tools and means necessary for solving these problems – and what’s more, that it is essential that corrective (as well as prophylactic) actions be undertaken. In this third understanding, street children – as a defined issue, phenomenon – are something inherently “assigned” to society; and in carrying out this assignment,

equally important roles are played by researchers, experts, politicians, journalists, and all involved others. The perspectives cited, emphasizing the variant but not exclusive semantic purviews of the concept of a street child, determined the methodology of the studies. Accordingly, in perceiving the concept, efforts were made on the one hand to define the objective – or at least objectified – characteristics of street children; characteristics intrinsically common to them, which make it possible to speak of a social category of street children. On the other hand, the characteristics that differentiate (albeit forming defined patterns), being the result of various and inter-reacting influences of the environment and wider socio-cultural context; the family and neighborhood, but also global pressures which make themselves present in everyday life via the media, trends, and peers.

The study is made up of three main parts. In the first, the problem of street children is depicted through the prism of three courses of thought. First of all, selected key concepts which constitute the sociology of societal problems were referred to, while also addressing them to the concepts and notions pertaining to childhood, family, and social maladjustment that comprise the substantially variegated and multidimensional range of issues designated as street children. Next, in seeking to examine these children's problems and concerns, the spatial, societal and cultural elements and attributes of the city are taken into consideration, as well as its structural/functional mechanisms, and variants inherent to collective life. Particular emphasis is placed upon the theory and empirics of the urban environment, on modes of individual and group participation in it, and social organization. The third aspect stems from the belief that the phenomenon under analysis, although explored empirically in a particular urban environment, remains connected with processes of global provenience, and concurrently is a manifestation of certain processes and problems which transcend the local in scope. The premise was accepted that in the case of children who spend their free time on the streets, or those who live there, global and local factors intertwine as well, thus the supra-local or simply the global context is also taken into account. Examples, findings and conclusions were also invoked from a series of international studies, particularly American ones, which enhance reflection on this phenomenon "here and now", and at the same time may be helpful in understanding it, as well as anticipating its changes in Poland, and in Cracow.

The second part of the book is devoted to the presentation of the results of empirical studies conducted in Cracow. The methodology adopted for the project resulted from the established research goals (multifaceted exploration of the phenomenon within Cracow), the accessibility and character of empirical data, as well as being brought about by the specificity, or collectivity of the individuals studied. Research questions referred both to the meanings of the concept of a street child, manifestations of this phenomenon within the urban space, the ways in which it's interpreted (by respondents, observers, and authors of the reports and publications obtained), and to the axiological interpretations connected with this, being one of the things on which social aid is based.

The phenomenon is analyzed and interpreted on the basis of the empirical data obtained and, primarily, data elicited in the course of field research. The core was comprised of interviews with experts who, owing to the nature of their profession, have direct or close contact with the category generally understood as street children, including representatives of extra-governmental and public institutions realizing the mission of social aid, the police, and municipal police. The following source of knowledge were field observations: the systematic ones, conducted in ten selected areas of Cracow, and the ones conducted on an everyday basis, from the perspective of a resident of the city. Other than that, copious amounts of obtained data (reports from studies, statistical data of institutions, accounts from the activities of organizations) was subjected to analysis. In the course of analyzing and interpreting the material, efforts were made to answer the question if – despite the diversity, and at times utterly contrastive nature of the attributes of children who are described as a *street child* – there are also qualities that make up an admittedly minimalistic, but unequivocal definition. An answer to that question was a condition for the possibility of creating a model, or models, clarifying the phenomenon of *street children*, as depicted in terms of legal procedure. When a child “becomes” a *street child*, what kind of societal, spatial, and institutional factors foster their entry into street life? Which of them influence young people’s life trajectories to the greatest extent? The last part is focused on the applicable aspects of the knowledge gained in the course of the study. The collected empirical material served to construct a typology of the concept which allows for the characteristics that children have in common, but also for those differences which are relevant to the planning and undertaking of legal and practical actions by institutions and organizations seeking to solve children’s problems. Empirical studies we conducted in Cracow, as well as experiences working with researchers and practitioners from other urban centers, led to the creation of a sketch depicting children of the contemporary street – or rather sketches of children, since due to the multiplicity and complexity of young people’s characteristics, and the factors involved in their functioning on the street, it’s impossible today to speak of a single type of street child, personified in the stereotype of a child simply “living in the street”. However, the varying nature of the phenomenon, its complexity and enmeshment in the socio-cultural and spatial context is not necessarily synonymous with impossibility of creating a typology for children of the street, that accounts for the nature of their ties to their family and surroundings, and for their styles or ways of life. The typology proposed in the book attests, on the one hand, to the fundamental differences between children for whom the street is a living space of no alternative, and those for whom it’s simply the most attractive space out of many available to them. Understanding these differences is a basis for developing adequate and effective ways of working with “unsupervised” children, which we write about in a separate chapter in the third part, formulating recommendations, as well as calling attention to ethical issues connected with newer forms, only now being introduced, of working with children and for the benefit of street children in

Poland. The following pages of the book are thus devoted to meta-theoretical (methodological and ethical) conclusions from studies and the practice of work with children, realized in Poland, particularly in Cracow. We conclude with an inherent summation, based on convening motifs specific to applied sociology, social policy and social work.

REDAKTOR PROWADZĄCY

Anna Poinc-Chrabąszcz

ADIUSTACJA JĘZYKOWO-STYLISTYCZNA

Wojciech Adamski

KOREKTA

Aleksandra Burba

SKŁAD I ŁAMANIE

Hanna Wiechecka

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. 12-631-18-80, tel./fax 12-631-18-83

